

# Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, PARIS (IX)

CENA 1 F 20

PRIX 14 Fr.B.

NUMER SPECJALNY  
ŚWIĄTECZNO - NOWOROCZNY

25 grudnia 1966  
décembre

1 stycznia 1967  
janvier

Nr 52 (480)

1 (481)



## MARZENIE WIGILIJNE

Są świerki, dzieci,  
Sanek dzwoneczki,  
Śnieg nocą świeci  
Jaśniej od świeczki.  
Piękna jest zima  
w Polsce.

W noc mrużąc oczy  
Mówią zwierzęta,  
Lecz o czym, o czym?  
Nikt nie pamięta.  
Wiatr tylko szumi po  
wiosce...

**JUŻ BYŁ PIERWSZY**  
Błysk gwiazdy, i opłatek  
już był, i kluski z ma-  
kiem, śledzie marynowane,  
barszcz i ostrygi. Odbył już  
wędrowkę wokół stołu dza-  
dek do orzechów, pod wiel-  
kim blaskiem choinki od-  
śpiewaliśmy już wiele pol-  
skich kolęd, jak co roku roz-  
poczęliśmy od „BÓG SIĘ  
RODZI, MOC TRUCHLE-  
JE...” i pewnie — jak co ro-  
ku — z radosnym zdziwie-  
niem słuchali zza ściany na-  
szego kolędowania nasi są-  
siedzi — Francuzi.

Dalszy ciąg na str. 3

Tradycyjny staropolski toast  
noworoczny: „Vivat Waszmościo-  
wie!” przed Ratuszem w Gdań-  
sku obok studni władcy Bałtyku  
Neptuna znakiem Białego Orła  
opatrzonej od wieków i na wieki

PAP 2373





KORRESPONDENT  
Lic. 530

# BIURO PODRÓŻY GRALLA



DYREKCJA LENS (P.-de-G.) Face à la Gare Tél. 28-24-03 i 28-16-14

## ODDZIAŁY:

### BRUAY-EN-ARTOIS

Voyages GRALLA  
35, rue Ch. Marlard  
BRUAY-en-ARTOIS (P. de C.)  
Tel. 432

### PARYŻ (2<sup>e</sup>)

Voyages GRALLA  
48, rue Vivienne Tel. 508-50-42  
Métro: MONTMARTRE

### METZ

Voyages GRALLA  
43-45, rue Serpennoise  
METZ (Moselle) Tel. 68-24-01



## *organizuje*

INDYWIDUALNE i GRUPOWE WYJAZDY do POZNANIA, WROCŁAWIA i KRAKOWA  
W ODWIEDZINY DO RODZIN ORAZ 3-4-TYGODNIOWE LUB 2-MIESIĘCZNE

## **Z LENS, LILLE, PARYŻA i METZ**

- OD WIELU LAT WYSYŁAMY BEZ OPŁATY CŁA PACZKI PKO DO RODZIN ORAZ PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI:

Za 50 F	otrzymuje krewny	720 złotych
za 100 F	„ „	1440 „
za 200 F	„ „	2880 „ itd.

- BIURO PODRÓŻY GRALLA załatwia wszelkie formalności paszportowe, wizy pobytowe i tranzytowe itp.

**Biuro Podróży GRALLA jako oficjalny i akredytowany przedstawiciel linii LOTNICZYCH, MORSKICH i KOLEJOWYCH**

## *posiada i wystawia:*

- WSZELKIE BILETY SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE I KOLEJOWE ZE ZNIŻKAMI URLOPOWYMI, RODZINNYMI I TURYSTYCZNYMI.
- BILETY KOLEJOWE DO WSZYSTKICH STACJI W POLSCE.
- Wystawianie na miejscu BONÓW ORBISU oraz BONÓW BENZYNOWYCH z 30% ZNIŻKĄ.
- Sprowadzamy krewnych z Polski do Francji na WAKACJE.
- Załatwiamy wszelkie tłumaczenia oficjalne itp.



# T A P E T Y

Nasza jakość, gatunek i nasze ceny są najlepszą reklamą!

AMIENS 2-4, Rue Jules-Barni  
55, Rue Général Leclerc

ARRAS 57, Rue Saint-Aubert

AVESNES 6, Rue Victor-Hugo

ALBERT 37, Rue de Birmingham

ABBEVILLE 37, Rue du Maréchal-Foch

AULNOYE 32, Rue de l'Hôtel de Ville

BEAUVAIS 10, Rue de Lorraine

CAMBRAI 10, Rue du 11 Novembre  
10, Rue Vanderburck

# TAPETY

ELBEUF 6, Rue de Verdun

FOURMIES 30, Rue Saint-Louis

LILLE 54, Rue Nationale

MAUBEUGE LOUVROIL 307, Rue d'Hautmont

ROUEN 50-52, Rue Gustave-Flaubert

SAINT-QUENTIN 77, Rue d'Isle

SOTTEVILLE-LES-ROUEN Rue Salva  
Rue de la République

# GALERIES DU PAPIER PEINT

*polecamy wszelkiego rodzaju TAPETY!*

NASI SPECJALIŚCI UDZIELAJĄ NA MIEJSCU FACHOWYCH PORAD AMATOROM, KTÓRZY PRAGNĄ SAMI TAPETOWAĆ SWOJE MIESZKANIE!



# Wesotych Świąt i Dosiego Roku

życzy wszystkim Czytelnikom

Redakcja i Administracja

Stanisław Kocik

## Marzenie wigilijne

Dalszy ciąg ze str. 1

**B**YLIŚMY JUŻ także na pastercie, na której polscy górnicy śpiewali nad wyraz uroczyście. Wśród nocnej ciszy słychać teraz wracających kolonią z francuskiej pastorki Francuzów. Wyrwali mnie ze snu. Zamykam oczy, szczerlnie i z determinacją zamynam oczy, żeby znowu zasnąć, żeby już nie dopuścić do zrenic żadnego kształtu, żadnego cienia kształtu. Nie pomaga. Coś z jawy zostało pod powiekami, utkwilo, siedzi natarczywie.

Już wiem, to ta lipowa stajenka, którą kupiliśmy w polskim sklepie w Paryżu. Ogromnie mi się podoba, nie mogłem się jej napatrzeć, kiedy postawiliśmy ją pod choinką. Pamiętam, że kiedy zobaczyłem ją w sklepie po raz pierwszy, z miejsca uroczyły mnie figurki Józefa i Marii. Uplaszowałem je wtedy nie w Judei, ale gdzieś w Tatrach. Ludowy artysta wystrugał je tak, że przyszły mi na myśl postacie góralskie z drzeworytów Władysława Skoczylasa.

Na bezsennej połaci nocy Bożego Narodzenia widzę je teraz na nowo i widzę, jak dokonuje się ich przemienienie i jak dokonuje się przemienienie małej lipowej stajenki. Oto Maria z Józefem urasta do normalnych, ludzkich rozmiarów, wstąpiło w nich tchnienie życia, stajenka rozrasta się, potężnieje, jest już teraz ogromną barokową szopką, i żłobek jest już prawdziwy, i kwilenie w żłobku, i wół, i osioł. Myśl jedna uprasza się równocześnie o posłuchanie, myśl, że to wszystko nieprawda, że to ja sam tak zmyślam, że to wyobraźnia, że są to pokusy imaginacji. Ale wnet przegania tę myśl inną myśl, że to tej nocy nieważne co prawda, co nieprawda, że na tę jedną w roku noc świąt bierze rozbrat z logiką i wyrachowaniem i nabiera wymiarów baśni.

Rozpoznaję już wszystko wyraźnie. Szopka przycumowana jest do południowego pejzażu La Vernasse — kopalni w zagłębiu węglowym Alès, o której w ostatniej swojej książce, „La Gueuse”, pisze utalentowany francuski prozaik Jean-Pierre Chabrol. Czytałem to przecież ostatnio, to są te właśnie strony. Niezwykle plastycznie przedstawiona jest w „La Gueuse” chwila przyjazdu do La Vernasse w latach międzywojennych emigrantów polskich. Oto zresztą i oni, oto górnicy polscy z La Vernasse. Rosłe, mocne i łagodne chłopcy, zawzięcie pracujący, tęskniący za daleką swoją Polską, zapijający nieraz tę swoją tęsknotę pastisem. Idą do szopki, niektórzy widać prosto z pracy, cali czarni, inni znowu w odświętnych, z Westfalii przywiezionych „ancugach”. Jeden niesie gołąbki, to pewnie jakiś „colombophile”. Mocno a równo śpiewają. Śpiewają „Podnieś rękę Boże, dziecko, Błogosław Ojczyznę miłą.” A temu starem, co na proździe, kapią na duże, sumiaste wąsiska — łyż. Stał przed szopką i mówi:

Są świerki, dzieci,  
Sanek dzwoneczki,  
Śnieg nocą świeci  
Jaśniej od świeczki.  
Piękna jest zima w Polsce...

Wiem, że to niemożliwe. To niemożliwe, żeby ten stary polski górnik z powieści Chabrola o latach międzywojennych znał ten wiersz napisany dopiero po wojnie. Wiem i chcę krzyknąć,

że to wszystko fałsz, nieznośne wtargnięcie marzenia zimowej nocy w jeden z mateczników pamięci. Ale teraz Józef podnosi rękę i mówi:

**W tę noc ma wszystko  
Cichą przejrzystość księżycy,  
Jak w baśni rzeczy  
Nic nie wiedzą o ciężarze,  
Ciemność liże nam dłonie  
Jak dobra wilczyca,  
I ciepły blask od ognia  
Pada nam na twarz...**

„Dzisiaj w Betlejem, dzisiaj w Betlejem wesota nowina!” — śpiewają górnicy z La Vernasse. Ale to nie jest Betlejem, ten pejzaż to już nawet nie La Vernasse; przy szopce ciągną się niskie parterowe bloki; w każdym bloku jest siedem czteropokojowych mieszkań, kurz, koślawe rynsztoki, stożkowata hałda, „zalka”, w której w dawnych latach odbywały się polskie Gwiazdki, „fusb-al-plac” — tak, to Nord — na pewno. „Mędrcy świata, monarchowie, gdzie śpiesznie dążyć?” — zaczynają teraz tamci spod Alès. Ale ta zbliżająca się teraz grupa to nie mędrcy, to nie zamorscy monarchowie egzotycznych krajów. Czarni są wprawdzie jak legendarny król Baltazar, ale to od węgla. Dopiero pewnie co wyszli z kopalni, są widać po południowej szychcie. Na samym proździe kroczy prezes dawnego Komitetu Towarzystw Miejskowych, stary Wisiołek. A za nim chorążowie ze sztandarami wszystkich bractw i towarzystw.

Dokończenie na str. 8

### WIELKI KONKURS

z nagrodami

pt. PODAREK ŚWIĄTECZNY

NOTRE GRAND  
CONCOURS D'ETRENNES

patrz strona — page 9



Jednym z ciekawszych zwyczajów jasełkowych w Polsce jest śląska tradycja chodzenia po domach i podwórzach z „HERODAMI” (Patrz — fotoreportaż zamieszczony na stronach 22—23)

## WAKACJE 1967 w POLSCE

### KUPON TURYSTYCZNY

Imię i nazwisko .....  
(Nom et prénom)  
Adres (drukowanymi literami) .....  
Adresse en caractères d'imprimerie

Proszę o bezpłatne nadesłanie bez żadnego zobowiązania z mojej strony następujących folderów:  
Veuillez m'adresser gratuitement, sans engagement de ma part, les dépliants suivants:

„VACANCES EN POLOGNE, renseignements pratiques”, „LISTE D'HOTELS, d'AUBERGES de TOURISME et de CAMPINGS”, „VARSOVIE”, „CRACOVIE”, „LA POLOGNE: GDANSK, Sopot, GDYNIA”, „ZAKOPANE”, „LA PECHE A LA LIGNE”, „LA POLOGNE MILLENAIRE”, „VENEZ EN POLOGNE Y RETABLIR VOTRE SANTÉ”, „POLOGNE: les TATRAS et les PIENINY”, „LA CHASSE EN POLOGNE”  
(Podkreślić wydawnictwa, które chcielibyście otrzymać)

Świąteczny odpoczynek oraz spotkania z krewnymi i przyjaciółmi są dogodną okazją do układania planów na duże, letnie wakacje.

Wszędzie dobrze, ale **NAJLEPIEJ W RODZINNYM KRAJU**. Czy pojedziecie tam po raz pierwszy, czy po raz czwarty, zawsze znajdziecie coś nowego.

Dokąd pojechać, jak się do tego zabrać, dowiedziecie się odwiedzając Ośrodek „Orbis” lub wysyłając zamieszczony obok kupon.

Wytnijcie kupon lub przepiszcie i wyślijcie albo zatelefonujcie:

Soulignez les dépliants que vous désirez recevoir:

OFFICE POLONAIS DE TOURISME „ORBIS”

18, rue Louis le Grand — Paris 2-e,  
tél. OPE 62-26, RIC 05-60

4, rue du Progrès — Bruxelles, tél. 18-76-96

O możliwościach przyjemnego spędzenia wakacji w Polsce piszemy we wkładce dołączonej do numeru



Eugeniusz Turski (Londyn)

# Święta 1939 r. w Paryżu

**24** GRUDNIA 1939 r. prezydent RP Władysław Raczkiewicz i Naczelnny Wódz gen. Władysław Sikorski objęli obozy, by podzielić się z żołnierzami opłatkiem.

Tego dnia pracę w sztabie Naczelnego Wodza w „Reginie” kończyliśmy wcześniej, bo już około 4 po południu. Niektórzy oficerowie udali się do znajomych, inni do koszar Bessieres, a byli i tacy, którzy udali się do mieszkań, by w ten wieczór wigilijny rozmyślać w samotności. Wielu zaprosiłem do Domu Polskiego. Wychodząc ze sztabu, złożyłem życzenia m.in. starym emigrantom, pełniącym wojсковą służbę nadzorczą.

Joanna d'Arc — jak wszystkie pomniki Paryża — była obłożona workami z piaskiem. Pochłonięty przegnębiającymi wiadomościami z okupowanego Kraju, siedem do domu ulicą Rivoli. Wszystkie okna mieszkań i sklepów, wszystkie uliczne latarnie przyciemnione były lub zasłonięte. Ruch uliczny mały. Liczba wojskowych górowała nad liczbą cywilów. Co kilkadziesiąt kroków patroli żandarmerii z Korsyki na chybił-trafił zatrzymywały przechodniów, kontrolując ich dowody osobiste. W mieszkaniu przy rue de la Mulle 6 zastałem żonę, tylko co przybyłą ze zbiórki instruktorów harcerskich. Prasowała mundurek.

W Paryżu, poza wigiliami rodzinnymi i w małych zespołach, odbyły się dwie duże, zbiorowe wieczornice.

## W KOSZARACH BESSIERES

Koszary Bessières w Paryżu XVII, to miejsce Stacji Zbornej oficerów i szeregowych, przybywających z Rumunii i Węgier. Udział w wigilii wzięło około 200 osób. Życzenia składał komendant stacji płk dypl. Szuskiewicz — wszystkim, a por. Stanisław Jazienicki swemu 6 plutonowi, w którym służyli podoficerowie z emigracji przedwojennej. Dziełono się opłatkiem z Misji Katolickiej ks. rektora Cegielki, składano życzenia i śpiewano kolędy. Nastroj: ogólne przegnębnienie, troska o los rodzin, na przemian z radosną nadzieją.

Kilkadziesiąt paczek gwiazdkowych — dar starej emigracji — przysłano do podziału przez organizację Centralnego Komitetu Obywatelskiego w północnej Francji. W każdej paczce znajdował się list z serdecznymi życzeniami.

## W DOMU POLSKIM — 7 RUE GRILLON

Tegoż wieczoru zebrało się wielu Polaków: rodziny i samotni. Starzy, przedwojenni i nowi rozbitkowie z Polski. Zdawało się, miejsca zabraknie. Otwarto drzwi. W przyległym korytarzu i sali dostawiono dodatkowe stoliki. Ciężka. Na każdym odświętnie przybranym stoliku talerzyk, garsteczka siana, a na sianie opłatek.

Zapalono choinkę. Żywiej zabłysły oczy, mocniej uderzyły serca. Zebrani wzięli do rąk opłatek i długo wpatrywali się w światła choinki, jakby kogoś szukali, jakby na kogoś czekali, a opłatek drżał w ich palcach. Nikt nie rozmawiał. Zadumani, zamknięci. Jedynie między sobą tajemną rozmowę prowadziły chwiejne płomienie choinkowych świeczek. Cisza. Po wielu twarzach spływały łzy. Długa cisza.

Wówczas wstałem, a oczy wszystkich zwróciły się ku mnie. Podniosłem opłatek. Z początku cichym głosem, jak umiałem najlepiej, najprościej i najserdeczniej składałem życzenia: rannym i chorym, bezdomnym i więźniom, jeńcom i tym w obozach niemieckich, a szczególnie tym w Kraju, mężnie znoszącym ucisk okupanta. W pewnej chwili spostrzegłem, że nie mogę mówić, jestem wzruszony. Ale to trwało bardzo krótko. Opanowany, dalej składałem życzenia: odbudowywującej się Armii Polskiej we Francji, całej Polsce i całej emigracji oraz wszystkim na sali.

Rozpoczęło się dzielenie opłatkiem. Za mną korowodem szli jedni do drugich. Prezes Tadeusz Stachura ze swoją śliczną córką Zosią, Stefanem Zakrzewskim, Józefem Raszewskim, Ludwikiem Hronikiem oraz przybyłymi z obozu Coëtquidan Karolem Felbą, Dyonizym Michalskim, St. Wesołowskim, prez. Błarzewskim, zaintonowali — „Bóg się rodzi...” Kolędę podjęto zbiorowo, równo i mocno.

Ponownie zajmowano miejsca przy stolikach. Niektórzy zawijali ułamki opłatka do domu, by się podzielić z przyjaciółmi, inni na pamiątkę i dalszą drogę życia. (Na dotychczas smutnych twarzach pojawił się nikiły uśmiech nadziei. Sympatyczne ochotniczki roznosiły wigilijne potrawy: Duda Kulińska, Wanda Szlakówna, Janina Antoszwówna, Zosia Stachura, Leokadia Konarzewska, Bożena Nadziejówna, Marta Kołodziejówna, Zofia Chmur-

kowska-Turska i inne, a całość wigilijnej wieczery przygotowała niestrudzona „gosposia” pani Balsamowa wraz z innymi, których nazwisk nie pamiętam.

Czas upływał szybko. Zmieniano dopalające się świeczki i długo w noc śpiewano polskie kolędy.

Tuż poza Polskim Domem Paryż żył własnym życiem...

**P.S. Kochani — piszcie wspomnienia i przesyłajcie do „Tygodnika”.**

## Do Żołnierzy i Narodu w wigilię 1939 roku

„...Tej smutnej wili, którą nam przyszło spędzić na obczyźnie, pragnę gorąco, moi drodzy żołnierze, porozumieć się z Wami szczerze, jak przystoi najbliższej rodzinie.

Otóż chciałbym, ażebyście wiedzieli, że pomimo gęstych kordonów i lasu bagnetów, którymi wrogowie chcą nas oddzielić od Ojczyzny, dochodzi nas stamtąd stale głos wyraźny i zgodny. Jest to głos bohaterski niezachwianej wiary i ufności. Tworzy on jednolity blok, który jest blokiem niepodległości. Zwycięży ostatecznie nie tylko słuszność i sprawiedliwość — ale i niepożyty dynamizm piastowskiego ludu!...”

„...Zwracam się do Was Rodacy i Rodaczki, gdziekolwiek jesteście, w Kraju czy na wygnaniu, i do Was Żołnierze, w tym dniu, który zawsze był dniem rodzinnego szczęścia.

Nigdy nasz Naród na przestrzeni swoich dziejów nie miał wigilii straszniejszej.

Ze wszystkich zakątków nieszczęśliwego Kraju dochodzą nas nie jęki, ale twarde zapewnienie wiary i niezachwianej nadziei!

Odniesie triumf człowieczeństwo nad bydlęcnością, szlachetność i kultura.

Łamiąc się z Wami opłatkiem, pozdrawiam Was gorąco całym sercem. Przekazuję Wam również pozdrowienia braterskie od dziesiątków tysięcy naszych żołnierzy, z którymi spędziliśmy cały dzień wczorajszy, bawiąc z prezydentem Rzeczypospolitej w obozach wojskowych.

Pozdrawiam Was z największą czcią i wiarą we wspaniały Naród Polski i w triumf Sprawy.

**Władysław SIKORSKI generał  
Premier Rządu i Naczelnny Wódz**

Wyboru dokonał E. Turski (Londyn).

## „Łowiczanka” z Montigny-en-Ostrevant

W styczniu 1966 roku grono polskiego, a wśród nich p. Henri Guenez, profesor C.E.G., Edward



Następny numer „Tygodnika Polskiego” ukaże się z datą 8 stycznia 1967 r.

Wszystkim Czytelnikom przypominamy o odnowieniu prenumeraty pisma

● roczna	17 F,	210 fr. belg.
● półroczna	10 F,	120 fr. belg.
● kwartalna	6 F,	70 fr. belg.

## LA GRANDE COOPERATIVE REGIONALE



otwarta  
DLA WSZYSTKICH  
KONSUMENTÓW

w departamentach

**NORD i PAS-de-CALAIS**

SKLEPY SPÓŁDZIELCZE

rozmieszczone są między

**VIEUX-CONDE i AUCHEL**

300 SKLEPÓW — w tym —

12 „SUPERETTES”

i 45 „LIBRE-SERVICE”

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE ♦ RABATY

♦ NAJWYŻSZE GATUNKI ♦

## Sukces Zespołu Pieśni i Tańca „Polonez” z Charleroi

Niedawno w Charleroi odbył się Festiwal Zespołów Folklorystycznych, podczas którego dużym powodzeniem cieszył się występ Zespołu Pieśni i Tańca „POLONEZ”. Ciekawy program artystyczny oraz barwne stroje ludowe bardzo podobały się publiczności, która nie szczędziła oklasków i pochwał młodym artystom. Największym powodzeniem cieszył się taniec zbójnicki, wykonany z dużą werwą przez chłopców i dziewczęta zespołu. Duże brawa otrzymała p. Romaniukowa za swój śliczny głos.

Ten młody stosunkowo zespół zyskuje coraz szersze uznanie nie tylko wśród Polonii belgijskiej, ale także wśród Belgów. Znany jest również poza okrugiem Charleroi. Dużym powodzeniem cieszył się jego występ w ramach Tygodnia Polskiego w Courcelles, zaś na Międzynarodowym Festiwalu Tańców Folklorystycznych w Mons, w którym zespół brał udział już po raz trzeci, „Polonez” zdobył pierwszą nagrodę.

K. M.

Gołębiowski, Eugeniusz Poszytek, Maurice Biet i inni, założyło w Montigny-en-Ostrevant zespół tańca i pieśni „Łowiczanka”, który liczy blisko 70 osób spośród młodzieży i dzieci. (Na zdjęciu: zespół dziecięcy „Łowiczanka”).

W maju 1966 roku na Festiwalu Młodzieży z Nord i Pas-de-Calais w Raismes zespół dziecięcy zdobył tytuł mistrza Nord i Pas-de-Calais na rok 1966 oraz puchar Konsulatu Generalnego PRL w Lille.

Komitet zwraca się do Rodziców, aby regularnie i punktualnie wysyłali młodzież i dzieci na próby, które odbywają się w Salle de Jeux, Mine-Image:

próby młodzieży w soboty od godz. 17.30,

próby dla dzieci starszych w środy od godz. 18.00,

próby dla dzieci młodszych w piątki od godz. 18.00.

**TYGODNIK POLSKI  
La Semaine Polonaise**

23, rue Taitbout, Paris IX

Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92.20 - 76 Paris

C.C.P. 66.69.45 Belgique

Président Directeur

Général:

**JAGOSZEWSKI Bienaimé**

IMPRIMERIE  
Zakład Graficzny „Ruch”  
Varsovie, ul. Ludna 4



# NA ŚWIĄTECZNE STOŁY



Pieczenie placków, makowców, strucli — tego nauczył się pan Domagała w Marles u mistrza Budzyńskiego, największego polskiego cukiernika we Francji

Daniel Woźniak rozpoczął niedawno praktykę. Bawia go tak niezwykłe ilości wyrabianych tutaj znakomitych kiełbas, o które nie tak łatwo we Francji

**N**ADCHODZĄ ŚWIĘTA, ZBLIŻA SIĘ NOWY ROK. Co będziemy jedli, co będziemy pili w czasie tych uroczystych dni, gdy znajdziemy się w gronie rodziny i przyjaciół? Czy na naszych świątecznych stołach znajdą się przysmaki, w które obfituje polska tradycyjna kuchnia?

Tak. Sądząc po przygotowaniach w kilku zaledwie spośród wielu zakładów wytwórczych i sklepach Polaków z pochodzenia w północnej Francji i zastrzegamy się — nie robiąc nikomu reklamy — polskich przysmaków nie zabraknie. Zresztą przekonajcie się sami.

★

**W**FIRMIE JED, której właścicielem jest p. Józef DZIWOCKI, wyrabia się około 2 ton wędlin dziennie. Kiełbasa krakowska, zwyczajna, sucha, mielona, krakowska specjalna, podgardlanka, mielona, pasztetowa, parówki, wątrobianka, salceson czarny, kaszanka, salceson zwykły, pasztet, mortadela,

galantyna, szynka, salami... to jeszcze nie wszystkie produkty, które z wytwórni p. Dziwockiego rozchodzą się do 150 detalistów Nordu i Pas-de-Calais.

— W okresie świąt panuje ruch dużo większy niż normalnie, zamówienia napływają na podwójne ilości, niektóre rodziny biorą po 15 kilogramów wędlin. Po świątach zaś następuje spokój i cisza. Najpierw ludzie nakupią dużo, najedzą się na zapas, później muszą pościć — śmieje się p. Dziwocki.

Rodzina jego, która pochodzi ze Śląska, wyemigrowała jeszcze przed pierwszą wojną do Westfalii. Potem wrócili wszyscy na Śląsk. Ojciec p. Dziwockiego brał udział w Powstaniu Śląskim. Gdy wyemigrowali powtórnie, tym razem do Francji, Józio Dziwocki — obecny fabrykant z Rouvroy, miał 10 lat. Wyuczył się zawodu, potem założył swój zakład i rozwinął go do rozmiarów małej fabryczki. Jest ona wyposażona w nowoczesne urządzenia i maszyny, jakich nie znał p. Dziwocki w swej młodości, kiedy wszyst-



Polskie święta we Francji oblewane są winem, likierem, szampanem. Ale przynajmniej, że bez tradycyjnej wódeczki brakowałoby nam czegoś na stole



ko robiło się ręcznie. Obecnie rzeźnik pracuje 10 razy szybciej niż dawniej i wędliny są o wiele lepsze. W okresie świąt dokłada się specjalnych starań, aby wszystkich uraczyć prawdziwie polskimi wędlinami.

★

**N**A WIGILIĘ musi być ryba. Amatorzy karpia, węgorza, śledzi i piklingów z Sallamines zaopatrują się w nie u państwa PROKSÓW. Największy ruch w ich sklepie panuje 24 grudnia, w ostatnim dniu przed świętami. Wprawdzie młodzi ludzie wolą solę, małże, ślimaki i ostrygi, ale większość klienteli stanowi starsze pokolenie. Polacy upominają się szczególnie o karpie i świeże, nie wędzone śledzie.

— Mój ojciec przepracował 40 lat w kopalni, dwanaście lat w

Polsce, resztę już we Francji — opowiada p. Roman Proksa. — Ja też przepracowałem 12 lat w kopalni, ale potem przerzuciłem się na handel.

W sklepie rybnym praca też nie jest lekka. Stałe grzebanie się w lodzie, przygotowywanie towaru zabiera całe dni. A potem — sprzątanie. Zabiera to znowu masę godzin. Po przesortowaniu małży, na przykład, przez cztery godziny trwa sprzątanie.

Poza tym czuć trzeba bardzo nad konserwacją towaru. Ryby psują się bardzo szybko. Ilość strat w lecie dochodzi do 30%. W zimie jest mniej towaru do odrzucenia.







Co tydzień przerabia się w wytwórni u pana Józefa Dziwockiego (na zdjęciu po lewej) mięso ze 150 wieprzów i 30 sztuk bydła rogatego. Powstaje tu wiele set kilogramów znakomitych wędlin dziennie

Zdjęcia:

Władysław SŁAWNY

— Na święta będą również rolmopsy, krewetki i inne przysmaki — mówi p. Leokadia Proksa. — Staramy się, aby ani francuska, ani polska klientela nie odchodziła ze sklepu zanim nie otrzyma towaru, jakiego poszukuje.

★

**J**AN MARCIN DOMAGAŁA jest cukiernikiem już od 20 lat, mimo swego młodego wieku. Jeszcze młodszy są jego pracownicy i praktykanci. Cały zespół jest bardzo wesoły i praca

przy słodkich wyrobach pana Domagały z Billy-Montigny odbywa się w atmosferze pogodnej. Zwłaszcza teraz, w okresie przygotowań przedświątecznych.

Młodzi cukiernicy z północnej Francji podtrzymują bardzo wiele tradycji polskich. Makowce, placki, struclle, pączki wypieka się w dużych ilościach. Są również figurki św. Mikołaja z piernika, dekorowane kolorowym lukrem oraz Mikołaje z kolorowej czekolady. P. Domagała opowiada, w jaki sposób się je robi.

— Do pół-formy, stanowiącej przed figurki, nalewa się kolejno czekoladę naturalną i kolorową. W ten sposób powstaje czerwona czapka z białym futrzonym obszyciem, różowa twarz, ubranie, buty, zielone krzaczkę przy nogach itd. Przy pracy wykorzystujemy coraz nowsze urządzenia. Ale przyjdźcie do mnie za kilka miesięcy, a wtedy zobaczycie jak będę miał urządzony zakład: nowy elektryczny piec cukierniczy, powiększony lokal, nowe maszyny, liczniejszy personel...

Już teraz klienci schodzą się tutaj nie tylko z Billy-Montigny, ale również i z Rouvrois, Courcelles, Lens, a nawet i z Douai. Na święta przygotowuje się tu około 500 kg ciasta. Będzie wśród tych wyrobów wiele makowca, który jak dotąd kupują tylko Polacy, ale większość wyrobów — ciastka z białym kremem, rożki z kremem śmietankowym, pączki, placki, torciki z owocami, no i



Polacy lubią świeże, nie wędzone śledzie, ale na wigilie musi być koniecznie w każdym domu również i karp

Wszystko, co szykuje się na święta, musi być ładne, wesołe, kolorowe, również i to, co ma być zjedzone, aby cieszyć estetycznym wyglądem biesiadników



Niejedna z naszych gospodyń przysłaby chętnie na praktykę do Jean-Luc Pilińskiego, aby nauczyć się sztuki smażenia tak apetycznych pączków





**P**RÉCISONS D'ABORD que ce texte est libre de toute publicité. Mais, à l'approche des fêtes de Noël et du Nouvel An, nous avons voulu rendre visite à quelques épiceries, charcuteries et autres entreprises qui maintiennent les traditions gastronomiques polonaises. Chez Monsieur Józef DZIWOCKI, propriétaire de la maison JED, on confectionne chaque jour quelque deux milles kilos de saucissons de Cracovie, de saucissons secs, de jambons et d'autres appétissantes charcuteries. Il approvisionne 150 détaillants du Nord et du Pas-de-Calais. Avant les fêtes, on tient particulièrement à ce que les produits soient bien dans la tradition polonaise...

Un réveillon polonais ne saurait se passer de poissons. Les amateurs de carpes, d'anguilles, de harengs prennent à Sallaumines le chemin du magasin de M. et Mme PROKSA. Les jeunes préfèrent la sole, les huitres, les escargots, mais la clientèle est en majorité composée d'anciens. Et ceux-ci demandent des carpes et des harengs...

M. Martin DOMAGAŁA est pâtissier depuis 20 ans à Billy-Montigny. Avec sa jeune équipe de „mitrons” il confectionne d'innombrables „babas”, gâteaux au pavot, pains d'épices. Les acheteurs viennent également de Rouvroy, de Courcelles, de Lens et même de Douai.

Chez M. LISIECKI, établi depuis 1928, on manquait déjà de vodka polonaise. Il pouvait offrir aux retardataires des boissons semblables fabriquées à Paris. Mais les Polonais ont également adopté le rhum, le champagne et les vins fins. Et, pour ce qui est des spécialités de la bouche ils achètent des concombres marinés importés de Pologne et des rollmops fournis par. M. WĘDZIŃSKI de Noyelles-sous-Lens.

Donc, bon appétit!



Jean-Pierre Gaweł bardzo lubi swój zawód i już z przyjemnością wyobraża sobie, jak jego roboty kiełbasy uraczą ludzi z Nordu i Pas-de-Calais



Szynka, kabanosy, parówki, salami, mortadela, najróżnorodniejsze gatunki kiełbas — wszystkiego trzeba spróbować, zanim odda się na sprzedaż

oczywiście Mikołaje należą do wspólnej polsko-francuskiej tradycji.

★

**U**PANA CZESŁAWA LISIECKIEGO zabrakło już czystej wyborowej. Widocznie przeznaczeni klienci zaczęli się w nią zapatrywać wcześniej. Dla tych, którzy przyjdą teraz, pozostała jednak jeszcze „Smirnówka” i wódka Tarnowskiego z Dzikowa — obie produkowane w Paryżu. Ciekawe, że pewien fabrykant francuski, wyrabiający wiśniówkę, nadał jej krótką i łatwiejszą do zapamiętania nazwę „Wis”. Inny, pragnący naśladować znaną w Polsce gdańską wódkę, zwaną Złotą Wodą, którą sam Mickiewicz chwalił, wypuścił podobny produkt w podobnych kanciastych buteleczkach. Szkoda tylko, że niefortunnie nazwał ją... „Danzig”.

— Polska klientela kupuje również rum, szampan no i oczywiście wino — mówi p. Lisiecki. — A z innych polskich tradycyjnych artykułów są ogórki kwaszone w słojach importowane z Polski i rolmopsy w konserwach z fabryki p. Wędzińskiego z Noyelles-sous-Lens.

Firma p. Lisieckiego istnieje od 1928 roku. Od blisko czterdziestu lat klienci znajdują tu z przyjemnością niejednego polski produkt. Zwłaszcza w okresie, gdy robią zakupy na Święta, na Sylwestra i Nowy Rok.

(et)



Przy pieczeniu tak świetnych rzeczy nie można mieć smutnej miny. U p. Domagały śmiech rozbrzmiewa cały dzień



Tzw. „szprycowanie” piernikowych Mikołajów odbywa się pod nadzorem zgromadzenia Mikołajów z czekolady

## LISTY Józefa Grzybka

Wigilia. Jeszcze jedna Wigilia we Francji. Która to już z kolei Wigilia we Francji, na Nordzie? — Tyle ich było, że liczę, liczę i nie mogę się doliczyć. Mimo jednak, że było ich tak wiele, choć większość z nas przeżyła ponad połowę swego życia właśnie tutaj, we Francji, choć przywiązaliśmy się do Francji, choć przytwierdziliśmy do Niej swoje serca, choć z wielu naszych obyczajów z biegiem lat zrezygnowaliśmy, choć przejęliśmy wiele zwyczajów i tradycji od naszych francuskich przyjaciół — to przecież polską tradycję wigilijną zachowaliśmy po dziś w sercach, nie zmienił jej „wypadków strumień”, została i zostanie ona dla nas na zawsze „święta i czysta, jak pierwsze kochanie”. We Francji większą wagę przywiązuje się do Sylwestra, ale dla nas — dla wszystkich w ogóle Polaków w Kraju i za granicą — najważniejszym momentem roku jest wieczór wigilijny. Tego wieczoru we wszystkich polskich domach w Polsce i we wszystkich na świecie krajach polskiego osiedlenia miliony ludzi opanowuje jakiś niepowtarzalny, zbiorowy nastrój. Codzienne kłopoty i troski stają się dalekie, wiotczeją, giną; czas zwalnia swój bieg i „wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi”, który powiada: „Pokój ludziom dobrej woli”, „Pokój na ziemi!”.

Nauczyliśmy się tego w domach naszego dzieciństwa: Wigilia to w tradycji polskiej święto obchodzone bardzo intymnie, to święto rodziny. Pamiętamy o tym. Ale dla nas, Polaków — żyjących poza granicami Polski, Wigilia ma jeszcze inny sens. Przy choince, przy stole wigilijnym, w trakcie dzielenia się opłatkiem myślimy nie tylko o otaczających nas naszych najbliższych, nie tylko o „bliskich, dalekich i drogich” — ale także i o Polsce w ogóle. Tak

## Wesołych Świąt!

już lata emigracji ukształtowały nasze serca. Dzielać się z rodziną opłatkiem i słuchając polskich koled przynosimy się myślą do naszych rodzinnych wiosek, gdzie zawsze w Wigilię płatki śniegu leciały z nieba jak opłatki, gdzie, jak powiada poeta, mróz zasadał na szybach białe choiny, i w niegdysiejszych ubraniach stają nam przed oczami rodzice, dziadkowie, znajomi. Nie tylko zresztą do tej dawnej Polski naszego dzieciństwa i młodości wędrujemy w wieczór wigilijny po łuku wzruszeń i wspomnień: równie serdecznie, równie intensywnie myślimy w Wigilię także i o Polsce dzisiejszej, do której wielu z nas odbyło już wiele podróży, o Polsce współczesnej, którą nasi Rodacy w Kraju dźwignęli z ruin sami, i która z roku na rok zasobniejsza się staje i dorodniejsza.

Takie są nasze myśli każdego wieczoru wigilijnego — i takie będą nasze myśli także i przy tegorocznym stole wigilijnym. Niejednemu z nas zadrzy może ręka z opłatkiem, kiedy wspomni tych, którzy na zawsze odeszli, a których tak bardzo się kochało; wzruszymy się, kiedy podejda do nas dzieci i wnuki; wszystkim naszym bliskim życzyć będziemy głośno wszystkiego najlepszego, a jednocześnie w skrytości ducha śląc będziemy — my z naszego francuskiego Nordu, a inni z Wysp Brytyjskich, a jeszcze inni z dalekiej Ameryki — życzenia Polsce: żeby był pokój, żeby wszystkim w Polsce żyło się coraz to lepiej i pogodniej, żeby w Polsce „wszystkie okna były od słonecznej strony”...

Wesołych Świąt, Drodzy moi!

JÓZEF GRZYBEK z NORDU



# Tygodniowa GAWĘDA

- Wierście cioci Broni!
- Rodzinka w komplecie
- Integracja i rozwarstwienie

Po raz któryś tam z rzędu (nie mam ochoty liczyć — który; przychodzi taki okres w życiu, kiedy niechętnie liczy się minione lata), mam okazję złożyć Wam, mili moi, bardzo szczerze świąteczne życzenia: życzyć Wam radosnych i zdrowych Świąt i dobrego, lepszego od wszystkich poprzednich Nowego 1967 Roku. Jeśli wierzyć mojej ciotce, a właściwie: pra-ciotce Broni, rok ten powinien być rzeczywiście dobry. Wedle jej teorii bowiem najlepsze są lata, których suma cyfr nie dzieli się. To znaczy:  $1+9+7+6+7=23$ . Dwadzieścia trzy nie dzieli się. Zobaczymy!

Pozostawmy jednak ciocię Bronię z jej obliczeniami. Nie chcę w tym roku w świątecznym felietonie pisać o dawnych obyczajach, o choince i staniu, o rybce i opłatku. Porozmawiamy o czymś innym: na Święta spotykają się rozsiadane po całym Kraju rodziny. Czasem bywa i tak, że w ciągu całego roku nie można się wybrać z napisaniem listu, najwyższej z okazji imienin wysyła się depeszę z życzeniami, ale na Wigilię rodzina spotyka się w komplecie. Po ostatniej wojnie ludzie rozproszyli się po Kraju. Z początku miliony powędrowały na Ziemię Zachodnią i Północną, a przez wszystkie lata następuje ciągła migracja ze wsi do miasta: po naukę przede wszystkim, do szkół średnich, zawodowych i wyższych uczelni, a także do pracy. Nie ma już dziś wsi w Polsce, z której by wielu młodych ludzi nie wywędrowało do miasta i nie zdobyło tam zawodu.

Traktuje się na wsi tę wędrowkę młodych do miast jako awans społeczny i nie ulega wątpliwości, że jest to awans rzeczywisty. Interesujące może będzie stwierdzenie, jakie zawody ludzie na wsi szczególnie cenili: grupa socjologów przeprowadziła ankiety, i co się okazało?

Jeżeli chodzi o poważanie społeczne, kolejność cenionych na wsi zawodów wygląda następująco: profesor wyższej uczelni jest na pierwszym miejscu, dalej: nauczyciel, lekarz, inżynier w fabryce, ksiądz, wykwalifikowany górnik, inżynier-agronom, oficer itd. Kolejność ta ulega zmianie, jeśli chodzi o ocenę dochodów, jakie przynosi każda praca. Tu wygląda to tak: minister, lekarz, górnik, inżynier, ksiądz itd. Jak widać, poważanie społeczne nie

zawsze idzie w parze z kwestią dochodów. Nauczyciel np. zarabia stosunkowo mało, ale ceniony jest wysoko.

Otóż wyobraźmy sobie teraz stół wigilijny dużej wiejskiej rodziny, gdy na Święta zjechali się: syn — górnik z Górnego Śląska, drugi syn — oficer, korzystający z urlopu świątecznego, córka, która jest nauczycielką w sąsiednim powiecie, i wychowanek rodziny, sierota, młody ksiądz. Oczywiście w rodzinie są i rolnicy, ktoś ziemię musi uprawiać. Święta mają to do siebie, że zbliżają ludzi, którzy odrywają się od spraw codziennych, a wracają chętnie myślą do dzieciństwa. Tak więc rozmowa toczy się wokół wspomnień, wspólnych przeżyć dzieciństwa: — A pamiętasz, pamiętasz...

Powoli jednak zaczynają brać górę aktualia. Wszyscy wzięli się w nowe środowiska, zespolicili się z nowym otoczeniem i nawet w czasie Świąt nie potrafią przestać mówić o tym, czym żyją na co dzień. Zapewne, są i zainteresowania wspólne wszystkim: warunki życia, sport, telewizja, kino, polityka. Niemniej każdy opowiada o swych własnych, związanych z jego bytowaniem, radościach i kłopotach. Przy stole wigilijnym — jeśli tak można powiedzieć — zebrała się cała Polska.

Bo tak to jest, to jest właśnie to nowe, o którym w dzisiejszej gawędzie chciałem Wam opowiedzieć: rzadko trafiają się już dziś w Polsce, jak dawniej — rodziny jednorodne, o wspólnych wszystkim zainteresowaniach i kłopotach, wspólnych i — ograniczonych. Rozwój Kraju, jego uprzemysłowienie, przetasowanie ludności w latach wojny i latach powojennych przyniosły rozwarstwienie rodziny, przy jednoczesnej integracji poszczególnych jej członków w nowym otoczeniu, w nowym środowisku. I trzeba dopiero wigilijnego stołu, by na chwilę, na parę dni urlopu wróciło dawne.

Dobrze to czy źle? Myślę, że nie ma sensu się nad tym zastanawiać. Po prostu taki jest rozwój i takie są jego prawa. A „zjazdy rodzinne” na Święta wskazują, że mimo wszystko więź rodzinna jest również bliska, choć na co dzień może to wyglądać inaczej.

MARIAN

# MARZENIE WIGILIJNE

Dokończenie ze str. 3

Stają przed szopką i kłaniają się, a potem puszczają przed siebie dziewczynkę w stroju krakowskim, co słońce widać z nimi w grupie, dziewczynka też robi ukłon i zaczyna piskliwym głosem deklamować wierszyk o emigrantach:

Nie jeden zapłakał nad matką,  
nad domem, nad dolą człowieczą.  
Z tobołami poszli. Gromadką.  
W zimowy, zgarbiony wieczór.

...Nie wiedzieli wtedy, że Polska,  
co w Polsce była jak listek,  
tam w sercu drzewem wyrosnie,  
dębem tysiącletnim.

I nie wiedzieli, że był ktoś,  
gdy oni płynęli zbieżni,  
kto wiedział i widział wszystko,  
i myślał, i cierpiał za nich.

Kto duszę miał białą jak lilie,  
i serce czyste jak cyny.  
Kto przysyłał opłatek „na Wilię”  
z wielką gałązką jedliny.

Po czym stary Wisiołek przemówienie wygłasza. O Ojczyźnie mówi, a wymawia jak za życia: „Łojczyzna”. Ze starali się oni, górnicy polscy w północnej Francji, pielegnować tradycje, jakie przywieźli ze sobą z dalekiego Kraju — powiada. Ze rokrocznie urządzali polskie Gwiazdki w koloniach. A po przemowie Wisiołka chorążowie i w ogóle wszyscy koleśdować rażnie znowu zaczynają: „W żłobie leży, któż pobieży...”

Ale żłobek i cała w ogóle szopka tkwią już w zupełnie innym krajobrazie. Gwiazda błyszczą teraz nad długą ulicą Lafayette w samym centrum Paryża, w dzielnicy wielkich magazynów. Tyle tu świateł i dźwięków. „Jakby cały świat był srebrnym świerkiem, srebrnym bakiem grającym piosenką” — powiada czyjś znajomy głos. Z tłumem Władziu Matuga się wynurza i do szopki podchodzi. To on, to na pewno on cytował przed chwilą Gałczyńskiego. Władziu Matugę poznałem w lecie tego roku w Brukseli. „Stał na ganku nocy, dźwigając własną głowę niepewnie i drżąc, jakby to była choinka, cała w bańkach jęklanych i kruchych”. Władziu Matuga jest to bohater pięknej książki polskiego pisarza mieszkającego w Brukseli — Mariana Pankowskiego. Podobnie jak wielu innych Polaków, Władziu Matuga znalazł się poza granicami Polski w wyniku wojny. Miał wiele przygód i przeżyć. Czasem było mu ciężko, czasem „chciał podać komuś rękę, ale nie znał nikogo”.

Władziu, wiem o tym, jest swój chłop. Wkraczam i ja za nim w feerię świateł przed szopką. Kłaniamy się i powiada Władziu do Świętej Rodziny: „W mojej ojczyźnie jest taka zima, że gdy ją wspomnę, leż nie powstrzymam”. A ja znowu: że chociaż moja ojczyzna to ta właśnie ziemia francuska, na której stoimy — to jednak nie wiem, gdzie się w mnie zaczyna obszar mowy francuskiej, gdzie polskiej. I mówię jeszcze, że słowo „Gwiazdka” na przykład...

Wpadamy w Władziem w magię tego słowa jak w wiatr. Winda unosi nas w mig na ostatnie piętro „Galerie Lafayette”. Jak na obrazie Chagalla, po niebie nocy wigilijnej wędrują nad Paryżem Gwiazdki z choinką i ogromnym, pełnym zabawek workiem, i Basia Kornela Makuszyńskiego, co to była o nią awantura, i wilki, na które polowało się dawniej w Polsce, i madre zwierzęta z Bajek La Fontaine'a, wszyscy w ogóle rzeczywisti i papierowi uczestnicy Gwiazdek mojego dzieciństwa.

Mocno, coraz mocniej znowu naciera na mnie myśl, że to wszystko jest wyimaginowane, złudne, bezpożyteczne. Ze jest tylko pod choinką w pokoju na parterze mała lipowa stajenka, i nic więcej. Ale w baśniowych stumilowych butach wyprzedza tę myśl myśl inna, że „wszystko wskazuje na to, iż są, że muszą być w życiu takie przestrzenie, gdzie jawa i sen, gdzie marzenie i rzeczywistość znaczą jedno i to samo”.

Być może, iż jedną z takich „prze-strzeni” jest właśnie noc wigilijna.

Stanisław KOCIK

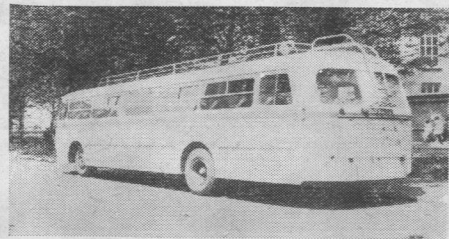
## AUTOKARY LUKSUSOWE

wynajmuje na całą Europę ■ — w tym również do Polski

firma:

# J. MAJCHER

3, route de Lens — HULLUCH — Tél. 19



## STATION ELECTRO-DIESEL

DYNAMA ⊙ STARTERY ⊙  
AKUMULATORY ⊙ POMPY  
WTRYSKUJĄCE ⊙ WSZELKIE  
PRZYBORY ELEKTRYCZNE ⊙  
CZĘŚCI ZAMIENNE DIESLA

Firma

## A. LEPRAND

12 — 18, avenue Van Pelt  
LENS (P. de C.)  
tél. 28.36.80 i 28.36.14



ALPER

NAJWIĘKSZY SPECJALISTA

gotowej ODZIEŻY

58, 60, rue de la Gare LENS

Dogodne  
warunki płatności

LENS

Najlepiej  
i najtaniej

kupisz

W DOMU  
TOWAROWYM

NOBAL  
9, RUE DE PARIS  
LENS (P. de C.)

- ◆ Jeśli wybieracie się w podróż grupowo
- ◆ Jeśli wybieracie się na wycieczkę

Podróżujcie wozami firmy

TRANSPORT EN COMMUN LENSIS

## L. BAUVIN

8, Place de la République  
Autokary luksusowe

LENS tél. 28-06-43





# WIELKI KONKURS

# PODAREK ŚWIĄTECZNY

## NOTRE GRAND CONCOURS D'ETRENNES

Na życzenie naszych Czytelników ogłaszamy **WIELKI KONKURS — PODAREK ŚWIĄTECZNY**. Podobnie jak poprzedni konkurs, jest on dla wszystkich i wszystkim daje szansę wygrania jednej z atrakcyjnych nagród. A więc jako **PODAREK ŚWIĄTECZNY** ofiarujemy krewnym, przyjaciołom, znajomym **ROZNY ABONAMENT „TYGODNIKA POLSKIEGO”** wynoszący dla Francji 17 F, a dla Belgii 210 fr. belgijskich. Gdy szczęście dopisze, ten roczny abonament może przynieść jedną z bardzo atrakcyjnych nagród. Serdecznie zapraszamy i zachęcamy do wzięcia udziału w **WIELKIM KONKURSIE-PODARKU ŚWIĄTECZNYM**.

C'est à la demande de très nombreux Lecteurs que nous organisons notre **GRAND CONCOURS D'ETRENNES**. Chacun peut y prendre part, chacun a une chance de remporter un des nombreux **PRIX**. Une seule condition pour y participer: offrir comme **CADEAU D'ETRENNES** à un (ou plusieurs) de vos parents, proches et amis un **ABONNEMENT D'UN AN** à „**LA SEMAINE POLONAISE**” pour 17 francs en France et 210 francs belges en Belgique. En offrant ce cadeau vous gagnez une chance de remporter un des précieux **PRIX**.



### REGULAMIN KONKURSU REGLEMENT DU CONCOURS

**1** W konkursie ma prawo wziąć udział każdy stały prenumerator „Tygodnika Polskiego”, jak również wszyscy Czytelnicy i Sympatycy pisma oraz ci, którzy pragną zostać stałymi Czytelnikami „Tygodnika Polskiego”;

Le concours est ouvert à tous les abonnés, à tous les lecteurs et sympathisants ainsi qu'à tous ceux qui désirent eux-mêmes devenir des lecteurs, de „La Semaine Polonaise”.

**2** W losowaniu atrakcyjnych nagród, które ogłaszamy poniżej, może wziąć udział dotychczasowy prenumerator „Tygodnika Polskiego” jeżeli: zwerbuj spośród swoich krewnych, przyjaciół, znajomych co najmniej jednego nowego abonenta „Tygodnika Polskiego” i przyśle pod adresem „**LA SEMAINE POLONAISE**” — 23, rue Taitbout — PARIS 9e — mandat z roczną prenumeratą, wynoszącą dla Francji 17 F, zaś dla Belgii 210 franków belgijskich, z zaznaczeniem „**WIELKI KONKURS**” oraz poda swoje nazwisko, imię i adres.

Chacun des abonnés actuels de „La Semaine Polonaise” peut participer au tirage au sort des prix, à condition de recruter parmi ses parents, amis ou connaissances au moins un nouvel abonné à „La Semaine Polonaise” et d'envoyer à notre adresse (23 rue Taitbout, Paris 9e) un mandat pour le montant d'un abonnement d'un an (17 Francs ou 210 francs belges) en précisant sur la partie réservée à la correspondance „**GRAND CONCOURS D'ETRENNES**” et indiquant ses nom, prénom et adresse.

**3** Im więcej nowych Czytelników, którzy za rok z góry opłacą mandatami prenumeratę „Tygodnika Polskiego”, zwerbuj nasz dotychczasowy prenumerator i zgłosi swój udział w konkursie, tym więcej razy bierze udział w losowaniu:

a) zgłaszając jednego nowego abonenta dotychczasowy nasz prenumerator bierze jeden raz udział w losowaniu nagród (otrzymuje jeden „bon de participation”),

b) zgłaszając co najmniej trzech nowych abonentów i przysyłając mandaty z roczną prenumeratą dla nich nasz dotychczasowy prenumerator bierze pięciokrotnie udział w losowaniu nagród (otrzymuje 5 „bons de participation”),

c) zgłaszając co najmniej pięciu nowych abonentów i przysyłając mandaty z roczną prenumeratą dla każdego z nich, dotychczasowy prenumerator bierze dziesięciokrotnie udział w losowaniu nagród (otrzymuje 10 „bons de participation”).

Plus le participant aura recruté de nouveaux abonnés (ou offert d'étrennes) plus il augmente ses chances au tirage:

- a) pour un abonné nouveau, il reçoit un „bon de participation” au tirage au sort.
- b) pour trois abonnés nouveaux, il multiplie ses chances non par trois mais par cinq, en recevant cinq „bons de participation”.
- c) en recrutant au moins cinq abonnés nouveaux et en envoyant autant de mandats, il participe dix fois au tirage des prix, en recevant dix „bons de participation”.

**4** W losowaniu nagród biorą też udział wszyscy nowi prenumeratorzy, którzy bądź zwerbowani przez dotychczasowych prenumeratorów i za ich pośrednictwem nadesła pod adresem redakcji mandat z roczną prenumeratą, bądź też przeczytawszy w „**TYGODNIKU POLSKIM**” warunki konkursu przyślą sami, bezpośrednio pod adresem redakcji („**La Semaine Polonaise**” — 23, rue Taitbout — Paris 9e) opłatę rocznej prenumeraty (dla Francji 17 F, dla Belgii 210 fr.

belgijskich) i zaznaczą na mandacie „**WIELKI KONKURS**”.

Participent également au tirage des prix tous les nouveaux abonnés qui, soit directement soit recrutés par d'autres abonnés et par leur entremise, auront envoyé un mandat à notre adresse, selon les conditions énumérées au point 2o.

**5** Termin nadsyłania mandatów z roczną prenumeratą oraz dopiskiem **WIELKI KONKURS**, jak również zgłoszenia dotychczasowych prenumeratorów o zwerbowaniu nowych abonentów upływa z dniem 10 maja 1967 r. (decyduje data stempla pocztowego).

Le délai d'envoi des mandats prend fin le 10 mai 1967 (l'oblitération postale en fera foi),



## NAGRODY - LES PRIX

### I NAGRODA — PRIX

— Przelot samolotem z Paryża do Warszawy i z powrotem dla jednej osoby i 14-dniowy pobyt w Kraju latem 1967 ze zwiedzaniem Warszawy, Krakowa i Zakopanego.

— Voyage en avion Paris-Varsovie et retour, 14 jours en Pologne en été 1967 avec visite de Varsovie, Cracovie et Zakopane. (pour une personne).

### II NAGRODA — PRIX

— Jeden bilet kolejowy z Paryża, Lille lub Metz do Warszawy oraz 8-dniowy pobyt ze zwiedzaniem **WARSZAWY**.

— Voyage par le train de Paris, Lille ou Metz à Varsovie, 8 jours en Pologne avec visite de la capitale (pour une personne).

### III NAGRODA — PRIX

— Dwa bilety kolejowe z Paryża, Lille lub Metz do Poznania i z powrotem.

— Deux billets de chemin de fer de Paris, Lille ou Metz à Poznań et retour.

### IV NAGRODA — PRIX

— Przelot samolotem z Lille na Wyspy Baleary i z powrotem oraz 8-dniowy pobyt na Balearach latem 1967 roku.

— 8 jours aux Baléares, en été 1967, voyage en avion de Lille et retour.

### V NAGRODA — PRIX

— Jeden bilet kolejowy z Paryża, Lille lub Metz do Poznania i z powrotem.

— Un billet de chemin de fer de Paris, Lille ou Metz à Poznań et retour.

### VI NAGRODA — PRIX

— Przyjazd do Paryża ze swego miejsca zamieszkania i z powrotem latem 1967 roku. Z Paryża dwudniowa wycieczka do zamków nad Loarą, zorganizowana przez redakcję „**Tygodnika Polskiego**”.

— Voyage de son lieu de résidence à Paris et retour, visite (deux jours) des châteaux de la Loire avec „La Semaine Polonaise”.

### VII NAGRODA-PRIX -

— kuchnia gazowa

— Une cuisinière à gaz.

### VIII NAGRODA-PRIX

— elektrofon walizkowy

— ou 5 płyt polskich

— Un électrophone portatif et 5 disques polonais

### IX NAGRODA-PRIX

— elektrofon walizkowy

— Une électrophone portatif.

### X NAGRODA-PRIX

— radio tranzystorowe

— Un poste de radio à transistors

### XI NAGRODA-PRIX

— małe radio tranzystorowe

— Un poste miniature à transistors

### XII NAGRODA-PRIX

10 książek polskich

— 10 livres polonais de valeur

### XIII NAGRODA-PRIX

— 8 książek polskich

— 8 livres polonais de valeur

### XIV NAGRODA-PRIX

— odkurzacz elektryczny

— Un aspirateur électrique

### XV NAGRODA-PRIX

— żelazko elektryczne

— Un fer à repasser électrique

### XVI NAGRODA-PRIX

— suszarka do włosów

— Un séchoir à cheveux

### XVII NAGRODA-PRIX

— elektryczny młynek do kawy

— Un moulin à café électrique

### XVIII NAGRODA-PRIX

— ekspres do kawy

— Un „express” à café

### XIX NAGRODA-PRIX

— mikser elektryczny

— Un „mixer”

### XX NAGRODA-PRIX

— maszynka elektryczna do robienia grzanek

— Un grilloir électrique à toasts

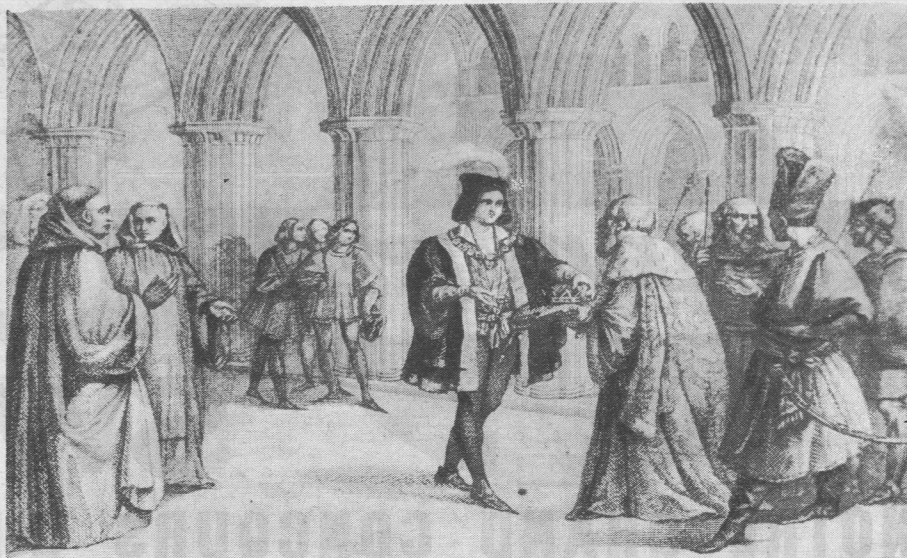
oraz 20 NAGRÓD pocieszenia.

Et 20 prix de consolation

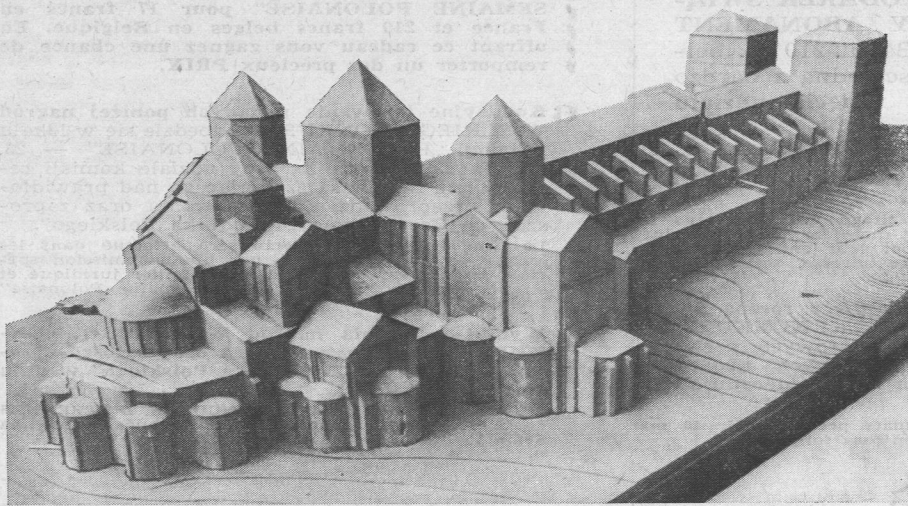


Tadeusz Domański

# O t y m j a k K A Z I M I E R Z O D N O W I C I E L W C L U N Y P R Z E B Y W A Ł



Tak wyobrażał sobie polski artysta XIX w. scenę wręczenia Kazimierzowi I korony przez delegatów polskich przybyłych do Cluny. Taki był legendarny początek jego krótkiego, ale doniosłego w skutkach dla Polski panowania



Makieta kościoła w Cluny z 1150 r. Miał on 187 m długości, pięć naw i dwa transepty. Sklepienie nawy głównej zawieszono było na wysokości 30 m — rzecz niesłychana w tych czasach. Absydę i oba transepty otaczały promiennie kaplice. Nad chórem umieszczono półkopię. Sześć wież dopełniało całości. Był to na owe czasy największy i najwspanialszy kościół świata

**G**Y KRÓLEWICZ KAZIMIERZ, późniejszy król Polski nazwany Odnowicielem, przyjechał do Cluny, wielki klasztor benedyktyński przeżywał okres wspaniałego rozkwitu i odgrywał w dziedzinie nauki, sztuki i dyplomacji europejskiej XI wieku wielką rolę.

Przyjazd Kazimierza, syna Mieszka II do Francji przekazuje nam legenda. Ale legenda ta, splatająca się z faktami podawanymi przez historyków, notowanymi przez średniowiecznych kronikarzy, powtarzana była przez historyków polskich aż do XVIII w.

\*

Po śmierci króla Mieszka II Polska przeżywa okres upadku i walk wewnętrznych. Niewolnicy powstali na panów, pisze najstarszy polski kronikarz Gallus-Anonim, wyzwoleni zwrócili się przeciw szlachcie, w całym kraju rozgorzały walki. Przeciw chrześcijaństwu, które było w Polsce religią nową, nieugruntowaną jeszcze, rozpoczęły się bunt. Powstanie Masława i opóźnienie przez niego Mazowsza, wreszcie najazd czeski dopełniały obraz rozkładu. Książę czeski Brzetysław zepędził się aż pod Gniezno, zgrabiał stolicę, zabrał z katedry zwłoki św. Wojciecha, a w drodze powrotnej zagarnął Śląsk.

Mieszko II pozostawił dwóch synów. Starszy, Bolesław, miał być następcą na tronie polskim. Młodszy, Kazimierz, który był dzieckiem Mieszka z drugiego małżeństwa (z księżniczką niemiecką Rycheza, nazywaną również Ryksą), oddano do klasztoru. Miał on tam odbywać studia. Wiadomość tę, przekazaną nam również przez Gallus-Anonima, potwierdzają Roczniki Kapituły Gnieźnieńskiej. Są to notatki dokonywane na tablicach paschalnych (które odgrywały w średniowieczu ro-

le kalendarzy). Tablice te, pochodzące z Dijon, przez Kolonię dotarły do Polski. Z notowanych na nich dat dowiadujemy się, że Kazimierz oddany był na naukę w roku 1026, to znaczy w wieku 10 lat.

Po śmierci Mieszka tron polski przypada jego starszemu synowi Bolesławowi. Zamieszki w Kraju trwają nadal, państwo budowane z takim wysiłkiem przez Bolesława Chrobrego idzie w ruinę. W walkach, które unicestwiają wielkie dzieło pierwszych Piastów, ginie wreszcie młody władca. Krótki okres jego panowania zostanie w historii prawie zapomniany. I dlatego niefortunnego władcę nazwał historycy Bolesławem Zapomnianym.

Teraz więc przed Kazimierzem otwiera się droga do tronu.

Najciekawsza część miasta znajduje się obok opactwa. Na rue d'Avril i rue de la République spotykamy domy o pięknej architekturze romańskiej



Legenda podaje, że królewicz odbywał długie wędrówki po Europie zanim powrócił do Kraju. Podobno w Liège odbywał studia i zapoznawał się ze sztuką wojkową. Inna wersja, również nie sprawdzona, podaje, że przez pewien czas przebywał w Paryżu (powtarza ją m.in. M. P. Lorain w pracy „Histoire de Abbaye de Cluny”). Nie koniec na tym. Istnieją podania, że Kazimierz w swych podróżach zahaczył również i o Włochy.

Skrzywdzonego, wygnanego z dziedzictwa królewicza prowadzi legenda do Cluny. Odbył tutaj jakoby nowicjat, złożył śluby zakonne na ręce przeora, którym był wówczas Odilon, i został wyświęcony na diakona. Kazimierz więc, według legendy, zrezygnował z korony i poświęcił się życiu klasztornemu.

Cluny, jak już wspomnieliśmy, było we wczesnym średniowieczu potężnym ośrodkiem kulturalnym, który oddziaływał na całą Europę. Benedyktyński, których klasztor macierzysty powstał w r. 529 we włoskim Monte Cassino, w miejscowości, która w czternaście wieków później zapisze się tragicznym bohaterstwem w dziejach Wojska Polskiego, stworzyli swego rodzaju zakonne imperium. Był to zakon, który pracowitością swych mnichów, cierpliwością i świętą organizacją wyróżniał się ze wszystkich. Cluny stało się metropolią, która w ciągu dwóch stuleci swego niezwykłego rozwoju (930—1130) założyła wiele dziesiątków klasztorów w całej Francji, a także i w innych krajach: w Niemczech, w Szwajcarii, we Włoszech, w Anglii, w Hiszpanii, w Polsce. Cluny jest stolicą tej wielkiej organizacji. Opat Cluny ma w hierarchii kościelnej rangę biskupa i zależny jest już tylko od papieża. Kościół, budowany przy opactwie i rozbudowywany aż do połowy XIV wieku, był nie tylko wspaniałym dziełem architektury romańskiej, ale i największym kościołem na świecie, aż do chwili zbudowania bazyliki św. Piotra w Rzymie. Burgundzki klasztor i jego filie rozsiane

po całej Europie posiadały kolosalną fortunę w majątkach ziemskich i budowlach. Dochody płynęły do Cluny ze wszystkich posiadłości w Burgundii, we Francji, w Europie. „Partout où le vent vente, l'abbé de Cluny a rente” — mówiło przysłowie. W samej tylko Burgundii klasztory w Vezelay, Saulieu, Paray-le-Monial, Autun, Sémur-en-Brionnais, Beaune, Langres stanowiły potęgę, a cóż dopiero całość misternie, z benedyktyńską cierpliwością zbudowanej organizacji...

Mnisi zajmowali się również dyplomacją. L'Abbé de Cluny — opat benedyktyński — cieszył się wielkim autorytetem i był zapraszany do arbitrażu w poważnych konfliktach między państwowych. Wykształceni, doskonale poinformowani o sytuacji krajów, w których posiadali swe klasztory, swiadomości swego znaczenia, benedyktyni z Cluny mogli podejmować się tych zadań. Zwłaszcza, gdy byli u szczytu swej potęgi, za opata Odilona (994—1049) i Hugona I (1049—1109). Ten ostatni, według wielu historyków opactwa w Cluny, w ramach swoich dyplomatycznych misji odbył m. in. podróż również i do Polski.

**W**RÓCMY DO LEGENDY. Chce ona uparcie widzieć polskiego królewicza — wygnańca, późniejszego wybitnego króla Kazimierza I Odnowiciela, koniecznie w Cluny. Począwszy od Długosza wszyscy historycy polscy aż do XVII w., a nawet jeszcze później, wierzą w pobyt Kazimierza w benedyktyńskiej metropolii. Niektórzy, jak np. Marcin Kromer, starają się odróżnić elementy upiększające przygody królewicza, jak np. historię jego ukrywania się w klasztorze, podaną przez kronikarza Wincentego Kadłubka. Ale co do zasadniczej sprawy są zgodni: Kazimierz był w Cluny. Z jeszcze większą wiarą przyjmują to autorzy życiorysów świętych. Jeden z późnych hagiografów, ks. Florian Jagoszewicz opisuje, jak królewicz Kazimierz „przudł, sieci wiązał, misy i łyżki drewniane robił, boszo zawsze chodził, włosienicą ciało pokrywał...”

Legenda „dotykająca Kazimierza I, nieomylnie w Niemczech, Francji, we Włoszech, nareszcie w Kluniaku goszczącego” podziałała silnie również na wyobraźnię rzeźbiarza i grafika polskiego z wieku XIX, Oleszczyńskiego. W książce swej na temat Polaków wslawionych za granicą zamieścił rycinę przedstawiającą Kazimierza w „Kluniaku”, w otoczeniu mnichów, którego delegacja Polaków prosi o przyjęcie korony polskiej i powrót do Kraju.

Delegacja ta odbywała, według legendy, długie wędrówki w po-

Zdjęcia: Władysław Sławny









Przy końcu XII w. Cluny otoczone zostało razem z opactwem murami dla zabezpieczenia miasta i klasztoru przed grabieżą, najazdami i chciwością panów feudalnych. Na zdjęciu: podwójna brama opactwa zbudowana w XII wieku

### Dokończenie ze str. 11

dwóch krajów, ale aneksja Polski przez księcia czeskiego. Aneksja zdecentralizowanych, skłóconych luźnych dzielnic i detronizacja polskiego władcy.

Kazimierz pokonał trudności również i dzięki małżeństwu z Marią Dobronegą, córką księcia Włodzimierza, a siostrą Jarosława Mądrego, władcy Rusi Kijowskiej. W ten sposób więc zabezpieczył sobie poparcie i przyjaźń dwóch sąsiadów i mógł rozpocząć dzieło, którego dokonanie sprawiło, iż nazwano go Odnowicielem. Za ojca jego Polska pozbawiona była zdobyczy terytorialnych Bolesława Chrobrego, nawet Pomorza. Kazimierz jednoczy znowu Polskę, odzyskuje Śląsk i zwierzchność nad Pomorzem. Okazał się wielkim władcą, doskonałym dyplomatą i gospodarzem. Pracę odnowienia Polski po okresie upadku prowadził z uporem i z sercem. Propozycję objęcia rządów nad jednym z księstw niemieckich, jaką otrzymał od cesarza Konrada II (o ile można wierzyć Gallowi-Anonimowi) odrzucił. Wolał walczyć z przeciwnościami, ale chciał rządzić Polską.

Prawdą jest również, że po objęciu rządów przez Kazimierza Odnowiciela w Polsce pojawili się benedyktyni i zaczęli zakładać klasztory. Nie wszystkie jednocześnie i nie wszystkie w bezpośredniej łączności z Cluny, jak twierdzą żywotopisarze, ale kontakty z Cluny są niewątpliwe. Jan Długosz twierdzi, że za jego życia, to znaczy jeszcze w XV wieku znajdowały się w opactwie w Tyńcu księgi przywiezione przez mnichów z Cluny, a także rozpowszechnione były w Polsce zwyczaje, których miejscem pochodzenia była Burgundia.

W Cluny jest jeszcze parę innych rodzin polskiego pochodzenia: Marcowie, Kwiatkowsy, Maliszewscy. P. Henryk Maliszewski, rodem z pobliskiego Montceau-les-Mines, prowadzi wraz z małżonką sklep spożywczy „Casino”



Te wszystkie elementy były chętnie zapamiętywane i na nich wyrastała legenda. Wprawdzie wjazd Kazimierza I do Polski odbył się szumnie i zbrojnie, ale legenda szukała innych okoliczności powrotu. Legenda chciała, aby Kazimierz, który Polskę odnowił, nie z Niemiec przyjeżdżał na oczyszczoną ziemię, ale z Francji. I w tym mieści się wielki sekret przekształcania prawdy historycznej i wielki sekret narodowych sentymentów. Dlatego właśnie legendy o Kazimierzu w burgundzkim klasztorze nie odrzucono i nie zapomniano w wiekach późniejszych. Jest ona mniej bajeczna niż opowiadania o wawelskim smoku, o Krakusie, o Wandzie i Piaście-Kołodziejcu. Ale stanowi ona część polsko-francuskiego patrimonium tradycji, wspomnień i braterstwa, które Polonii francuskiej jest tak drogie.

Tadeusz DOMAŃSKI



Koło bramy St. Mayeul spotkaliśmy p. Władysławę Manierską. Pochodzi z Borysławia. W Cluny mieszka od 31 lat. Żyje z krawiectwa. Ma pięcioro dzieci i mimo że jest wdową, stara się zapewnić im wyższe wykształcenie



Dyrekcja Stanisław BRONIARZ — Tłumacz Przysięgły  
4, rue des Ponts de Comines 59 — LILLE — Tél. 55.11.05

Oficjalny przedstawiciel „Orbis”

#### załatwia:

- BILETY lotnicze — okrętowe — kolejowe po cenach oficjalnych — zniżki urlopowe — rodzinne i turystyczne
- Dla AUTOMOBILISTÓW sprzedaje mapy samochodowe, BONY HOTELOWE i BENZYNOWE z 30% zniżką w Polsce
- PRZEKAZY PIENIĘŻNE do Kraju PO KORZYSTNYM KURSIE — za 100 franków otrzymuje odbiorca 1.440 złotych
- PACZKI DO POLSKI bez CŁA (żywność, tekstylia, węgiel)
- SPROWADZANIE KREWNYCH z Polski do Francji na urlop po najtańszych warunkach
- TŁUMACZENIA urzędowe, SPRAWY SĄDOWE, porady prawne oraz wyrabianie dokumentów podróży i wiz.

**PODRÓŻE ZBIOROWE DO POLSKI**  
Wagony bezpośrednie do POZNANIA i WARSZAWY  
WROCŁAWIA i KRAKOWA

Wyjazdy co tydzień przez cały sezon z LILLE,  
VALENCIENNES, St.-QUENTIN-AULNOYE,  
PARYŻA i METZ

Możliwości wyjazdów indywidualnych przez cały rok do wszystkich krajów.

**LILLE**

## BANQUE ROY

64, rue Faidherbe — LILLE

- ZAKUP i SPRZEDAŻ ZŁOTA (ANONIMOWO)
- GIEŁDA (BOURSE)
- WYMIANA OBCYCH WALUT (CHANGE)

Nasz specjalny Oddział Nieruchomości załatwia sprawy:

- Pożyczek
- Kupna i sprzedaży domów

BIURO PODRÓŻY

**LE TOURISME FRANÇAIS**

9, rue Faidherbe — LILLE

tél. 55-36-54

(Oficjalny korespondent

Polskiego Biura Podróży „ORBIS”)

Załatwiamy szybko i sprawnie

BILETY NA PRZEJAZD

- koleją • okrętem • samolotem
- REZERWACJA MIEJSC w WAGONIE POLSKIM  
(bez dodatkowych kosztów)
- ORAZ BONY ORBIS WYMIENNE NA POBYT W POLSCE



**G**DY DWA NARODY ODCZUWAJĄ NA-  
WZAJEM SZACUNEK I SYMPATIE, nie  
dziw, że ich historycy poszukują w od-  
ległej i bliskiej przeszłości różnorodnych  
nici, jakie je łączyły. Między Francją  
i Polską zawiązały się one dawno, pra-  
wie u progu ich zycia jako państw i narodów.  
Umocniły się w dobie nowożytnej we wspólnych  
zainteresowaniach politycznych i kulturalnych, w  
stosunkach gospodarczych. Historia współczesna  
nadała tym stosunkom ton właściwy — przyjaźni  
między ludźmi, którzy znają swe słabości i przy-  
wary, ale także wiedzą dobrze, jak wiele sobie za-  
wdzięczają i jak dalece mogą sobie zaufać.

Jeden z książąt francuskich, Henryk Walezy, na  
tronie polskim, zanim nie przeniósł się na fran-  
cuski jako Henryk III, dwie Francuzki: Ludwika-

-Maria i Maria-Kazimiera, królowe polskie; Polska  
w wielkich międzynarodowych kombinacjach poli-  
tycznych XVII i XVIII wieku; Francja rewolucyj-  
na i napoleońska w oczach i nadziejach Polaków;  
Francja gościnna wobec tych, którzy po świecie  
szukali wolności; sztuka francuska nad Wisłą; nau-  
ka i literatura obu krajów w ścisłych związkach  
i zobowiązaniach wzajemnych; rzesza robotnicza  
znajdująca chleb we Francji i spłacająca swój dług  
ciężkim trudem w kopalniach i na roli — oto na-  
główki wybrane z długiego rejestru tego, co wspól-  
ne w tradycji żywej w obu narodach. Dojdzie do  
tego niemało wspomnień ostatnich paru pokoleń,  
które przeżyły nadzieje, zwycięstwa, rozczarowa-  
nia i klęski dwu wojen światowych, okresu między  
wojnami i dwu już dziesiątków walki o nowy  
kształt świata, pokój i zaufanie między narodami.

Aleksander Gieysztor

## U PROGU STOSUNKÓW POLSKO-FRANCUSKICH

Wkład mediewistów (historyków zajmujących się  
średniowieczem — przyp. red.) we wzajemną zna-  
jomość Polaków i Francuzów nie jest tak oczy-  
wisty jak wymienione tu wyżej hasła. Ale godzien  
jest chyba przypomnienia zwłaszcza dla tych, któ-  
rzy nie sądzą, że historię tworzą tylko wojny  
i traktaty pokojowe, którzy widzą w historii kul-  
tury i jej zjawiskach właściwy, długi oddech dzie-  
jów. Szczególna długotrwałość średniowiecza przy-  
gotowała, jak wiadomo, świat nowożytny i okre-  
śliła mu ramy, z których wychodzi ona z wolna,  
a niektórych jeszcze dotąd nie opuścił. Pojęcia kul-  
tury europejskiej i kultur narodowych nadal są  
pełne treści, a wyniesione przecież zostały z owych  
odległych czasów.

Polska tysiącletnia sięga do Polski piastowskiej jak  
Francja do kapetyńskiej, aby obejrzeć stawanie się swej  
organizacji politycznej i narodowej, jej samookreślenie  
się wobec części składowych i wobec sąsiadów, a także  
wobec szerszej wspólnoty ludów tej samej kultury.  
Przystąpienie Polski do rodziny ludów europejskich na-  
deszło w momencie bliskim jej genezie jako państwa.  
Jeden z jego twórców, władca współczesny Hugonowi  
Kapetowi, zerwał z archaicznym bytem słowiańskim  
swych przodków i nawiązał współpracę z innymi ludami.  
W sferze kultury umysłowej, idei i sztuki szeroka ku  
temu drodze otworzyło chrześcijaństwo. W pierwszych  
szeregach obcych przybyszów, którzy przynieśli zna-  
jomość kultury antycznej i wczesnego średniowiecza śród-  
ziemnomorskiego i zachodniego, znaleźli się także ludzie  
z obszaru, gdzie brzmiała mowa północnofrancuska, la  
lange d'oïl, znad Mozy, z dolnej Lotaryngii.

### POWIĄZANIE Z LOTARYNGIĄ

Nazwą Lotaryngii obejmowano w X—XI w. Lo-  
taryngię Dolną z diecezjami Liège (Leodium) i Cam-  
brai, oraz Lotaryngię Górną z biskupstwami Metz  
i Toul. Kraje te były we wczesnym średniowieczu  
żywymi ogniskami kultury promieniującej na bliż-  
sze i dalsze obszary. Z tych krajów pochodzili nie-  
którzy duchowni czynni w pierwszym państwie  
polskim. Jedną z hipotez objaśniających zagadko-  
wego *Dagome* w znanym dokumencie Mieszka I  
dla papieża z lat 990—992 tłumaczy je jako skr-  
ócenie imienia *Dagobert* znanego ówczesnie w Lo-  
taryngii. Być może, że pierwszy biskup polski *Jor-  
dan* stąd też pochodził. Na pewno zaś kult dynastii  
piastowskiej dla św. Lamberta wiąże się z katedrą  
tego wezwania w Liège; poświadczają go imiona  
syna Mieszka I, urodzonego około r. 981, i jego wnu-  
ka Mieszka II Lamberta, urodzonego w 990 r. Inter-  
esowały się wtedy Polska koła zblizone do ka-  
tedry w *Cambrai*, zamieszczone w historii bisku-  
pów tego grodu nieco wiadomości o sprawach pol-  
skich.

Następna fala wpływów lotaryńskich wiąże się  
z odbudową organizacji kościelnej przez *Kazimie-*

*rza Odnowiciela*, wnuka Ezzona palatyna lotaryń-  
skiego przez swą matkę królową Rychezę. Arcy-  
biskup *Aron* czynny w Krakowie, a także nowe  
konwenty benedyktyńskie, przybyłe zresztą raczej  
dopiero za *Smiałego* do Mogilna, Tyńca i Lubinia,  
są pochodzenia kolońskiego, trewirskiego i leody-  
skiego. Nadeszły z nimi i z innymi duchownymi,  
jak na przykład z biskupem *Frankonem* z Liège,  
popularne wśród polskiego możnowładztwa kultury  
św. Wawrzyńca, Idziego i Leonarda.

### SKĄD SIĘ WZIĘŁA NAZWA „POLOGNE”

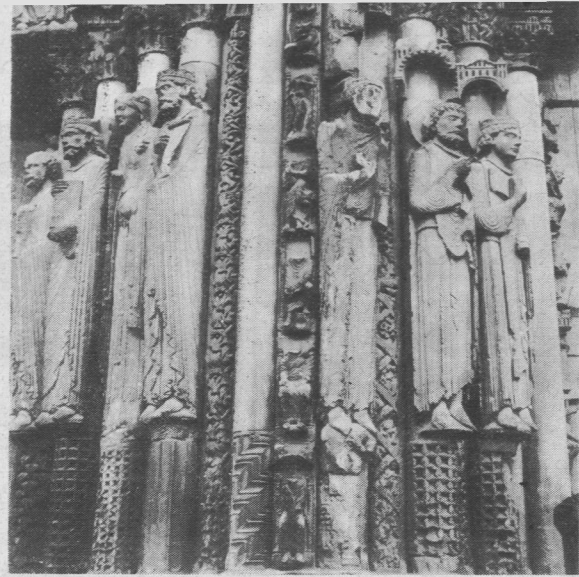
Ziemie francuskie i ku nim ciągnące przestały  
być Polakom nieznanymi. Niekiedy z nich wędro-  
wali w pielgrzymce do *Saint-Gilles-en-Provence*  
przy ujściu Rodanu, jak dwa poselstwa *Władysława  
Hermana*, który składał tam bogate dary po  
urodzeniu się *Bolesława Krzywoustego*. Wąski  
strumień informacji wzajemnych omywał dwór  
i kościół, sączył się tylko z wolna do szerszych  
kół społecznych. Ale już z tego pierwszego stule-  
cia kontaktów oba narody wyniosły i utrwały  
we własnej mowie nazwy odpowiednich grup et-  
nicznych. Dojrzejąc w drugiej połowie XI wie-  
ku wielki poemat rycerski, *la Chanson de Roland*,  
zna już Polskę, jako *Poulaingne* urobioną z łaciń-  
skiej *Polonia*. Polska nazwa *Francia* stanowi także  
wczesną, średniowieczną pożyczkę z łacińskiej naz-  
wy kraju, podczas gdy *Francuz* nosi cechy póź-  
niejszego niemieckiego pośrednictwa. Obie nazwy  
krajów świadczą przeto o uczonej drodze pierw-  
szych zetknięć, o owych wędrownych ludziach  
pióra jadących po chleb lub po naukę na dwa  
krańce ówczesnej wspólnoty łacińskiej.

Jeden z tych ludzi, nazywany w Polsce *Galle-  
m-Anonimem*, spędził tu wiele lat. Aby darmo pol-  
skiego chleba nie jeść — jak sam napisał, obda-  
rował swój przybrany kraj dziełem historycznym  
i literackim dużej klasy, kroniką książąt polskich,  
zamkniętą datą napisania w drugim dziesięciole-  
ciu XII wieku. Stulecie to zobaczyło Polaków w  
znakomitych szkołach humanizmu romańskiego,  
w *Laon*, skąd pochodzi jeden z zachowanych dotąd  
w Polsce rękopisów, w *Chartres* promieniującym  
umiłowaniem natury na autora bogatego scenarju-  
sza *Drzwi Gnieźnieńskich*, a przede wszystkim od-  
tąd — w *Paryżu*. Tu, na stokach góry św. Geno-  
wefy, wykształcił najpewniej swe pióro inny kro-  
nikarz. Polak, *mistrz Wincenty*, otwierający długi  
poczet polskich uczniów uniwersytetów francu-  
skich. Zawdzięczamy mu pierwszy zachowany za-  
pis paru słów francuskich dokonany przez Polaka.  
Opowiada on mianowicie zasyłaną gdzieś ane-  
dotę o królu, któremu chłopie mieli przy stole  
często przypominać o losie człowieczym słowami:  
*Sire, tu moras* (I 16). W sto lat później niektórzy  
z nich zasiadają na katedrach swoich mistrzów jak  
*Mikołaj z Polski*, lekarz wykładający w końcu  
XII w. w *Montpellier* i autor traktatów, oraz kilku-  
nastu innych mistrzów paryskich polskiego pocho-  
dzenia w ciągu XIV i XV wieku. Jeden z nich,  
*Maciej Kolbe ze Swiebodzina* w diecezji poznań-  
skiej, zasiadł w 1480 r. na krześle rektorskim  
Uniwersytetu Paryskiego, a jego rodak *Piotr* zwa-  
ny *Cesar* stanie się jednym z pierwszych drukarzy  
nad Sekwaną. Współczesny im filozof i propagator  
skotyzmu na Uniwersytecie Krakowskim, *Michał  
Twaróg z Biestrykowa* na pamiątkę swych stu-  
diów francuskich będzie nazywany w Krakowie  
*Michałem Paryskim*.

### ZNAD RENU NAD WISŁĘ

Najistotniejszym jednak wynikiem związków  
między Polską a krajami za Renem pozostały dzie-  
ła sztuki. Powstawały one u nas jako wynik od-  
działywania i przystosowywania do potrzeb miej-  
scowych dalekich wzorów. Są wśród nich także  
zapozyczenia wtapiane w polską kulturę artystycz-  
ną. Do najstarszych przykładów można by zaliczyć  
plakietę z kości sionowej ongiś w Tyńcu, dziś  
w Luwrze paryskim, z pierwszej połowy XI w.,  
dzieło powstałe nad Mozą lub Renem.

Najwybitniejszym dziełem poświadczającym  
chłonność polską na idee i formy sztuki mozań-  
skiej są drzwi brązowe gnieźnieńskie z ostatniej  
ćwierci XII w. Wcześniejszy okres rozdzicia dziel-  
nicowego widział na tronach biskupich w Płocku  
i we Wrocławiu dwu braci, *Aleksandra* i *Waltera*  
rodem z *Malonne*, w dzisiejszej Belgii, świątłych



Sredniowieczne rzeźby na katedrze w Chartres

mecenasów sztuki, fundatorów katedr w swoich  
stolicach, dbających o przywóz rękopisów ilumino-  
wanych ze swoich stron ojczystych do Polski.

Przez podróże i kontakty konwentów nadchodzi  
znajomość sztuki Burgundii, zwłaszcza jej archi-  
tektury, widoczna w grupie opactw cysterskich  
na obszarze dawnych księstw krakowskiego i san-  
domierskiego, w Sulejowie lub Jędrzejowie. Póź-  
ny wykwit rzeźby romańskiej w warsztacie, któ-  
remu zawdzięczamy subtelny portal w Trzebnicy,  
pozostaje w kręgu sztuki francuskiej. Natomiast  
architektura gotycka wykazuje raczej dalekie od-  
działania rozwiązań francuskich za pośrednic-  
twem głównie Czech, jak w katedrze gnieźnień-  
skiej.

### CÓRKA MIESZKA STAREGO — KSIĘŻNICZKA LOTARYNGII

Związki polityczne między Kapetyngami i Pia-  
stami w pierwszym okresie obu dynastii były ty-  
lko pośrednie i uwarunkowane polityką Cesarstwa  
na jego frontach zachodnim i wschodnim. W ra-  
mach polityki cesarskiej mieściło się też małżeń-  
stwo zawarte między córką *Mieszka Starego*,  
*Wierzchosławą-Ludmiłą* i *Fryderykiem-Ferrym I*,  
księciem lotaryńskim. Bliższe zainteresowania dy-  
plomatyczne w tym zakresie przyniósł dopiero  
wiek XIV.

Francuskie papieżstwo awiniońskie utrzymywało  
w Polsce kolektorów kamery apostołskiej i przed-  
stawicieli politycznych. Interweniowało ono w spór  
polsko-krzyżacki i przysłało sędziów na proces  
króla polskiego z Zakonem. Po śmierci ostatniego  
Piasta z linii królewskiej, na tron polski wstąpiła  
dynastia andegaweńska w osobach *Ludwika  
Węgierskiego* i jego córki *Jadwigi*. Linia ta była świa-  
doma swego francuskiego pochodzenia, podobnie  
jak *Polacy* ówczesni; opis rządów *Ludwika* za-  
czyna *Jan Długosz* od przedstawienia trzech ko-  
lejnych dynastii na tronie francuskim. U schyłku  
zaś XIV wieku pojawiły się pierwsze zarysy poli-  
tyki wschodniej Francji, a to wobec usadowienia  
się Turków w Europie. Rycerze francuscy spoty-  
kali się z posiłkami polskimi we wspólnej walce  
pod *Nikopolis* w 1396 r., pod dowództwem króla  
węgierskiego.

### ZA CZASÓW JAGIELŁY

Ale wobec Zakonu Krzyżackiego zarówno *Kar-  
ol VI*, jak *Filip Burgundzki* zachowywali zyczli-  
wość, której nie przełamały pierwsze polskie am-  
basady wysłane przez *Władysława Jagiełłę* do  
Francji i Anglii. Odkrycie Polski i Litwy, ich ży-  
wotnych interesów i ich roli w organizacji Euro-  
py środkowej i wschodniej nastąpiło we Francji  
dzięki podróży dyplomatycznej i rycerza *Gilberta de  
Lannoy* w 1414 r., który po wizycie w Wilnie  
i Trokach u wielkiego księcia *Witolda* odwiedził  
króla polskiego, *pour voir sa court, son estat et  
son pais* i spisał swoje korzystne wrażenia z po-  
dróży do Krakowa w pamiętniku.

A w rok później na soborze w Konstancji dele-  
gacje polska i francuska nawiązały bliską współ-  
pracę w sprawie potępienia tyranobójstwa, żywo  
obchodzonej przez Francuzów, oburzonych pismami  
usprawiedliwiającymi zabójstwo księcia *Orleanu*,  
i w sprawie potępienia pamfletów krzyżackich,  
gdzie znalazła się zachęta do zabójstwa *Władysława  
Jagiełły*. Część rokowań polsko-krzyżackich w  
1416 r. o rozejm odbyła się nawet za pośrednictwem  
*Karola VI* w *Saint-Denis* pod Paryżem. Po *Paryżu*  
zjechali wówczas arcybiskup gnieźnieński *Miko-  
łaj Trąba*, kasztelan kaliski *Janusz z Tuliszkowa*  
i znakomity rycerz *Zawisza Czarny*. Nawiązano  
odtąd żywsze stosunki dyplomatyczne, wymienia-  
no ambasady; raz jeszcze przybył do Polski *Gilbert  
de Lannoy* na rozmowę z *Jagiełłą* w sprawach  
projektu krucjaty rycerstwa francuskiego i angi-  
elskiego. Na kongresie w Arras 1435 r. wybitną rolę  
spełnił dyplomata polski *Mikołaj Lasocki* — *maistre  
Nicole de Poullane*, jako jeden z pięciu posłów  
soboru bazylejskiego, pośredniczących w sprawie  
pokoju między Francją i Anglią.

Po wyjściu Francji z wojny stuletniej, a Polski  
ze zmagañ z Zakonem Krzyżackim, początek doby  
nowożytnej przyniesie głębsze uświadomienie ko-  
rzyści ze współpracy obu państw. Koalicja *Wale-  
lżusów* i *Jagiellonów* doprowadzi w 1524 roku  
do negocjacji o pierwszy traktat przymierza mię-  
dzy Polską i Francją, których wspólnym rywalem  
był dom habsburski. Zarysowały się w ten  
sposób elementy równowagi europejskiej, w któ-  
rej obu stronom miała przypaść poważna rola.  
Ale to już historia czasów nowożytnych.

A votre service  
tous les services de la

**BNP**

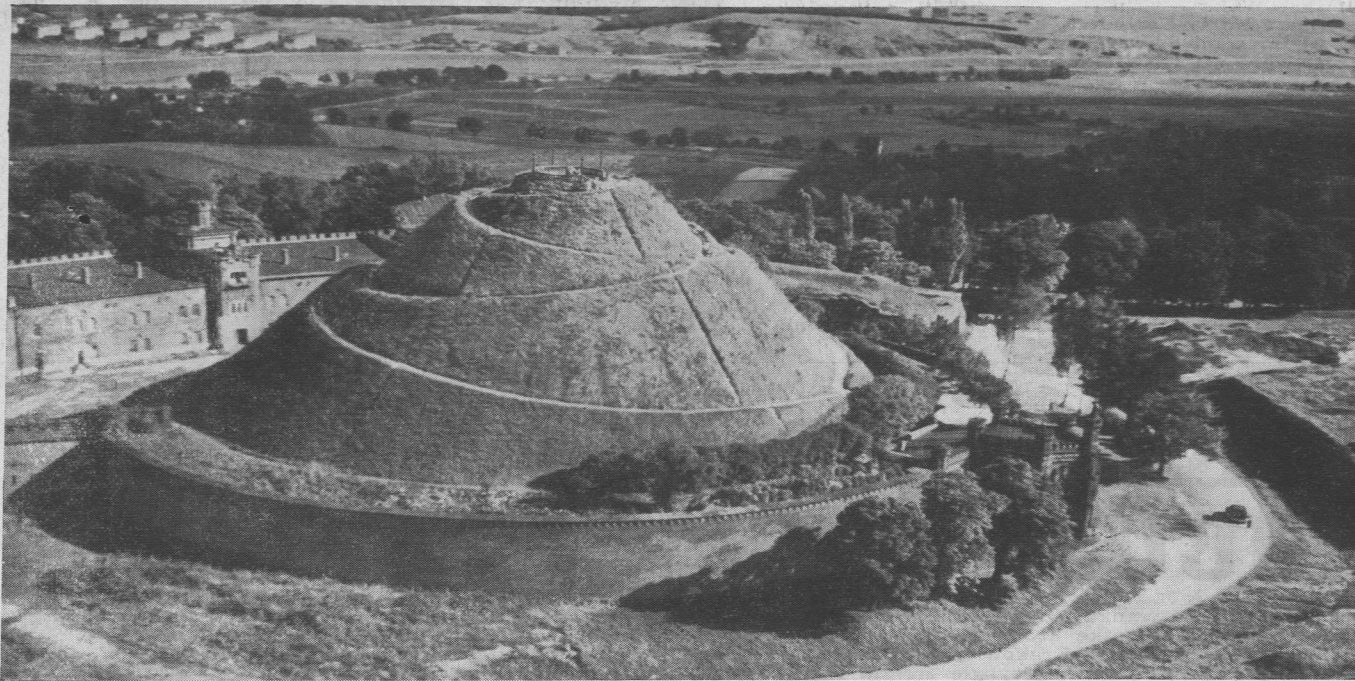
banque  
nationale  
de Paris

LILLE

Nombreuses Agences à votre disposition

AUCHEL—BE' HUNE—BRUAY  
CARVIN—DOUAI—LENS





Widok kopca Kościuszki na Górze Św. Bronisławy w Krakowie z lotu ptaka. Ten wspaniały pomnik z ziemi góruje nad okolicą, wpleciony w harmonijną całość panoramy podwawelskiego grodu

Stanisław Ziemia

## „RZECZ TO DLA POTOMNYCH GODNA PODZIWU”

**K**RAKÓW SŁYNIĘ NIE TYLKO Z WAWELU, Barbakanu — jednego z trzech, jakie w stanie nienaruszonym przetrwały w Europie od średniowiecza, stu kościołów, mnóstwa cennych pamiątek i dzieł sztuki oraz zabytkowego układu śródmieścia, ale także z kopców — Krakusa, Wandy, Kościuszki i na Sowińcu, usytuowanych na wyniosłych miejscach i jakby strzegących miasta od zewnątrz. Pod tym względem jest Kraków miastem jedynym. Również w kilku niezbyt od niego odległych miejscowościach spotyka się podobne pomniki z ziemi, choć nie zawsze równie okazałe i tak pięknie położone jak w Krakowie. W całej zaś Polsce jest ich kilkadziesiąt. Powstawały w różnych okresach czasu: przed tysiącem lat i wcześniej, w późniejszych i ostatnich wiekach, a nawet w ostatnich latach. Również w 1966 roku pomniki z ziemi stały się w Polsce ciekawą formą uwieczniania pewnych wydarzeń, ważnych lub drogie dla narodu czy miejscowej ludności.

Encyklopedie wyjaśniają, że starożytne kopce, których rodowodów dokładnie nie znamy, to kurhany, czyli mogiły, kryjące ludzkie prochy. Spotyka się je w środkowej i wschodniej Europie, a także w Skandynawii. Jeżeli umierał ktoś znaczący — czczono go bardziej wyśmienitym osobnym usypiskiem.

Kopiec Krakusa jest bardzo okazały: ma 16 m wysokości i 62 m średnicy u nasady, a przy tym zbudowano go na najwyższym wzniesieniu w okolicy. W latach międzywojennych podjęto w nim prace badawcze, został rozkopany i przystąpiono do drobiazgowego sprawdzania każdej grudki ziemi. Tuż pod górnymi warstwami znaleziono korzenie 300-letniego dębu, który przed wiekami zdobił wierzchołek kopca, ale niżej nie doszukano się śladów grobu. Co prawda najniższego kręgu, u podstawy nasypu, nie dotknęła łopata archeologów, gdyż wskutek wybuchu wojny prace przerwano. Według twierdzeń uczonych „groby w takich kopcach mogły się znajdować na równi z powierzchnią ziemi, albo też w różnych miejscach samego nasypu, względnie pod nim, wkopane mniej lub więcej głęboko, a nieraz dość znacznie pod powierzchnią terenu”. Miało to chronić grobowce przed łupieżcami. Jak z tego widać, hieny cmentarne nie są zjawiskiem ostatnich czasów.

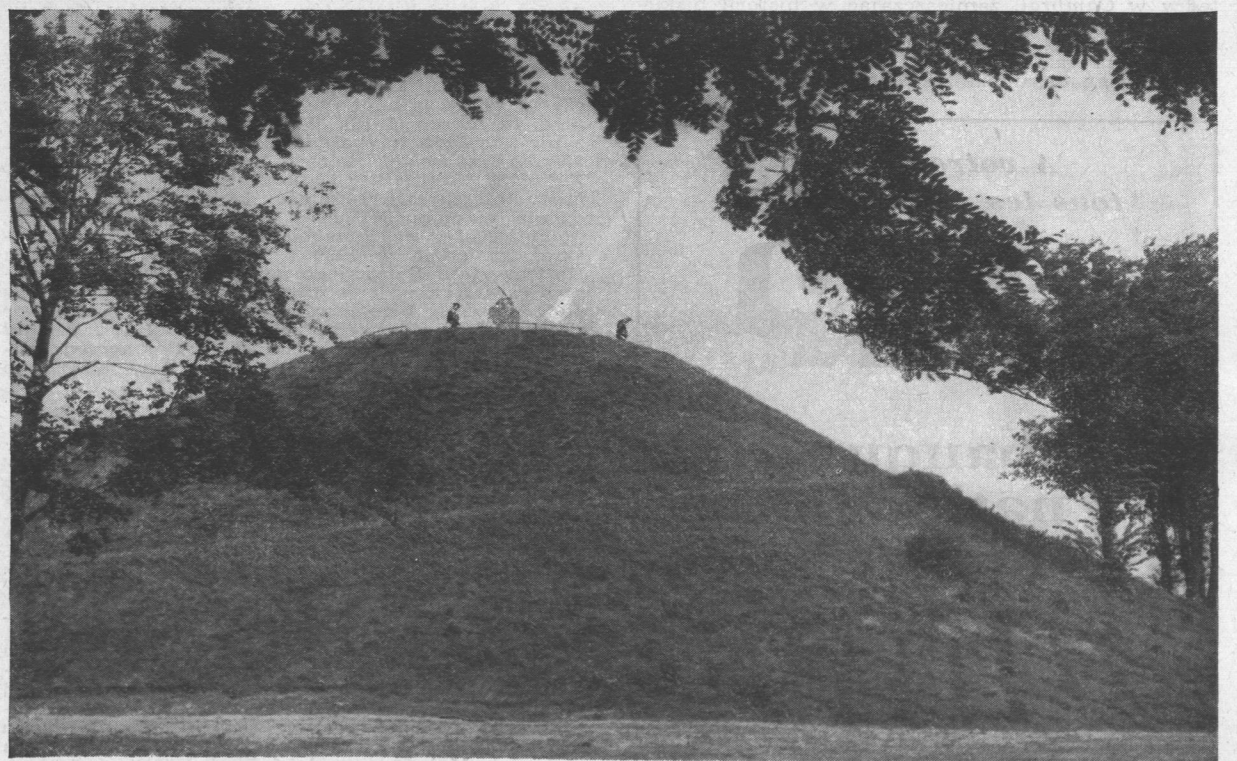
Nie ma więc dotąd żadnej pewności czy sławne podkrakowskie kopce Krakusa i Wandy zostały wzniesione jako mogiły, czy też jako jakieś osobliwe pamiątki, a może dla zupełnie innych celów. Jeden z archeologów wysunął przypuszczenie, że kopiec legendarnego Krakusa mógł być mogiłą symboliczną, czyli po prostu pomnikiem, zaś kopiec Wandy, mógł stanowić niegdyś urządzenie obronne.

**N**AJSTARSZE PISANE ŹRÓDŁO HISTORYCZNE związane z dziejami Polski, które wymienia imiona Krakusa i Wandy, pochodzi z XIII wieku. Jest to „Kronika Polska” Wincenego Kadłubka. Nie ma w niej jednak ani słowa o samych kopcach. Wzmiankuje natomiast o obu Jan Długosz w swych „Rocznikach sławnego Kró-

lestwa Polskiego”, napisanych w latach 1455—1480. W pierwszej części „Roczników”, zatytułowanej „Dzieje bajeczne Polski”, Długosz powtarza za Kadłubkiem opowieść o księciu Kraku, którego — zgodnie ze zwyczajem — „pogrzebali najpierwsi panowie i lud cały bez różnicy”, a mogiłę, aby była „trwalsza i wieczna, i żeby potomni o niej nie zapomnieli, dwa synowie Kraka do takiej wzniesli wysokości, sztucznie i przemyślnie nadsypując piaskiem, by sam szczyt góry... panował nad uszystkami dokoła wzniesieniami. Grobowiec z taką pracowitością i trudem wzniesiony do tej pory poświadcza wielką cześć, jaką Polacy mieli dla znamienitego męża”...

Wanda, której kopiec usypano we wsi Mogiła przy ujściu rzeczki Dłubni do Wisły (dzisiaj w obrębie Nowej Huty), miała być córką Kraka. Długosz powtórzywszy za Kadłubkiem jej bajeczne dzieje uzupełnił je taką informacją: „I — rzecz to dla potomnych bardziej godna podziwu niż wia-

Kopiec Wandy jest młodszy od kopca Krakusa, ale też istnieje już ok. 1300 lat. Od niego wzięła nazwę średniowieczna wieś Mogiła, która obecnie jest częścią Nowej Huty, nowej dzielnicy Krakowa



ry — jej także mogiłę wzniesiono równie dostojną jak ojcu. Z ziemi bowiem usypano wysoki kopiec, który wskazuje do dziś dnia jej grób, a od niego miejscowość tę nazwano Mogiłą”.

Bajeczne dzieje Krakusa i Wandy zostały w nowszych czasach wykopane przez historyków, jako niemal wyssane z palca. Aleksander Brückner (1856—1939), znakomity uczony, odkrywca najstarszego zabytku piśmiennictwa polskiego „Kazań Świętokrzyskich” i autor „Dziejów Kultury Polskiej” dowiódł — jeszcze przed pierwszą wojną — żelazną argumentacją faktów i logiki, jak się to wówczas zdawało, że Kraka i Wandy w ogóle nie było, że są oni „kiepską fantazją”, którą ubzdurał sobie mistrz Wincenty. Przy okazji do stało się też emigracji popowstaniowej we Francji, która w „Kalendarzu Słowiańskim” przeznaczyła dla Wandy dzień 23 czerwca, „datę arcymitologiczną, datę puszczania wianków na wodę przez dziewczęta dla wróżb matrymonialnych i tym niewinnym fałszerstwem usprawiedliwiła niby kombinacje pseudouczzone”.

Inny wybitny uczony, Stanisław Kętrzyński, więzień Oświęcimia, prof. Uniwersytetu Warszawskiego, zmarły w 1950 r., przyszedł do przekonania, że legendy o Kraku i Wandzie, jak i kilka innych z kroniki mistrza Wincenego zwanego Kadłubkiem „noszą cechy takiej sztuczności i roboty literackiej samego kronikarza, że trudno byłoby użytkować je jako materiał historyczny, a częściowo nawet folklorystyczny”.

Gruntownie sprawę przetrwał historyk starszy wiekiem od Brücknera i Kętrzyńskiego, ale młodo zmarły (w 1907 r. w wieku 45 lat) profesor Karol Potkański z Krakowa. „Wśród powodzi głupstwa, frazeologii i dziecinnej erudycji — które zarzucił Kadłubkowi, stwierdził jednak, że — jeden Krak, założyciel Krakowa, może sobie rościć pretensje do legendy historycznej”. A w swych dalszych wywodach, biorąc wszelkie możliwe za i przeciw, nie odrzucił całkowicie jego istnienia. Ale i nie potwierdził. Więcej jednak znalazł domniemań za istnieniem Krakusa niż przeciw. Nawet legendę o Wandzie potraktował łagodniej niż Brückner, który stanowczo utrzymywał, że takiego imienia nigdy w Polsce nie było i że je Kadłubek jak najbardziej sztucznie wymyślił. Potkański tymczasem doszukał się imienia Wandy w starych dokumentach, co prawda z XV w., ale skoro było wtedy, mogło więc istnieć znacznie wcześniej. Stąd wniosek, że z jakąś tam konkretną Wandą sprzed wieków mogła się wiązać legenda o jej mogiłę w pobliżu Wisły. O istnieniu zaś Mogiły jako wsi, jest sprawdzona wiadomość z 1222 r., a jej nazwa wiązała się z miejscowym kopcem uważanym za mogiłę Wandy. Mogiła nadała nazwę wsi, która w jej sąsiedztwie później wyrosła.

**W**NAUCE POLSKIEJ PRZEWAŻYŁY JEDNAK na długie lata wywody Brücknera, ale dzisiaj, choć ich jeszcze nie odrzucono, podchodzi się do nich z dużą ostrożnością. Brückner obalił wiele i zdaje się bezpowrotnie z opowieści Kadłubka, sprostował niejedną rzecz słusznie i właściwie naświetlił, ale nie wyrzucił kopców Krakusa i Wandy. Istniały i istnieją. Nie wykazał skąd się wzięły ich nazwy, właśnie takie a nie inne. Był tak pewny swego rozumowania, że się nimi w ogóle nie zajmował.

Trudno przypuszczać, by imiona kopców były wymyśleniem Długosza przy okazji powtarzania bajeczek za mistrzem Wincentym i że przyjęły się powszechnie pod wpływem jego dzieła. Przez kilka wieków „Roczniki” Długosza istniały zaledwie w kilku rękopiśmiennych kopiach, dostępnych bardzo nielicznym; drukiem wydano je w 1615 r., a na język polski przetłumaczono dopiero w drugiej połowie XIX wieku. Obie nazwy były prawdopodobnie w czasach Długosza takie jak je właśnie poda, a skoro były powszechne, musiały być i bardzo stare.



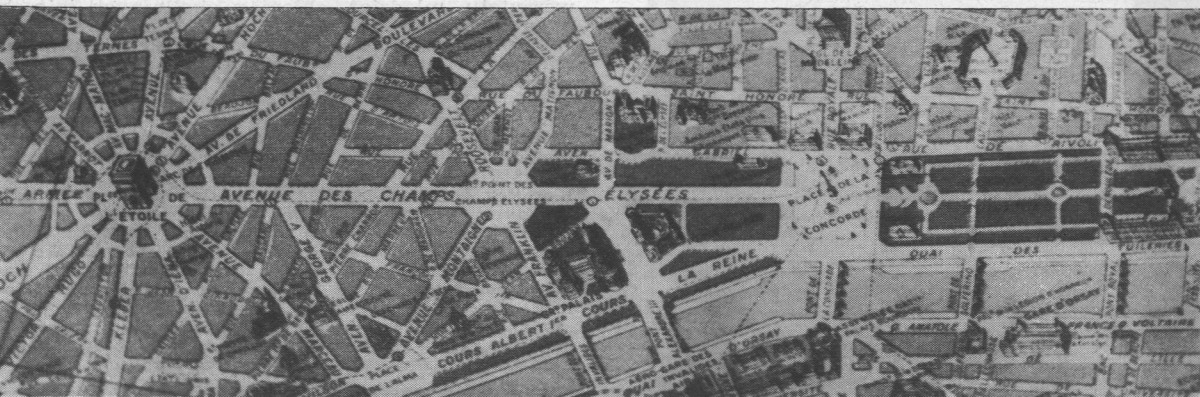
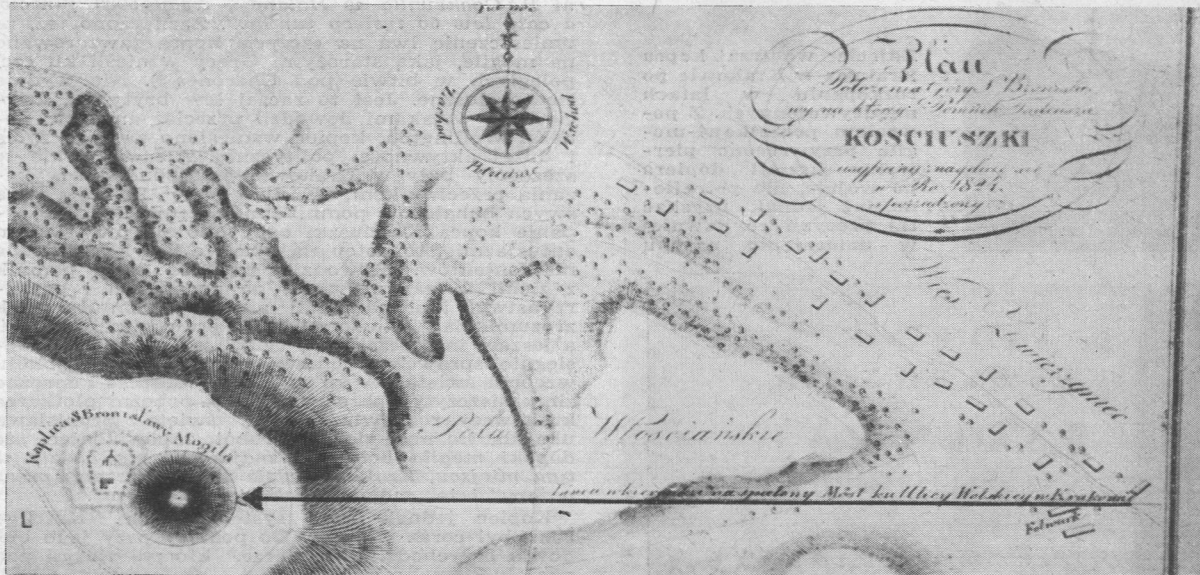
Zagadka kopców Krakusa i Wandy, pasjonująca od mniej więcej stu lat badaczy, daleka jest chyba od jakiegos pełniejszego wyjaśnienia. Historycy raczej wolą się obecnie nie wypowiadać na jej temat. Natomiast archeolodzy ustalili w wyniku przedwojennego rozkopu kopca Krakusa, że powstał w VII wieku, czyli ma już starsuszek ok. 1300 lat. Tę ocenę wieku potwierdziło anglosaskie źródło piśmiennicze z VII w., wzmiankujące o kopcach na terenie dzisiejszego Krakowa.

Budowniczo kopca Krakusa byli nie lada mistrzami. Wykonany przez nich wysoki nasyp w kształcie stożka był aż do naszych czasów mocniejszy niż wzniesiony w XIX w. pod kierunkiem fachowych saperów na przeciwnych wzgórzach z drugiej strony grodu i Wisły — kopiec Kościuszki. Ten ostatni wymaga stałej konserwacji i napraw, poddaje się działaniu deszczów, śniegów i wiatrów, podczas gdy kopiec Krakusa przez kilkanaście wieków trwał zwycięsko aż do chwili rozkopania przez archeologów, odpierając wszelkie ataki ze strony natury.

**K**IEDY SENAT RZECZYPOSPOLITEJ KRAKOWSKIEJ podjął w lutym 1818 r. uchwałę o wzniesieniu pomnika Tadeuszowi Kościuszce z okazji przywiezienia jego zwłok ze Szwajcarii na Wawel, ogłosił ją specjalną odezwą. Brzmiała ona



Kopiec Wandy zwieńcza pomnik białego orła, kopiec Kościuszki — głaz tatrzański. Z kopca Wandy, który wyrósł na nadwiślańskiej równinie, widoczna jest panorama najmłodszego Krakowa — miasta i gigantycznych budowli Kombinatów Hutniczych im. Lenina, a z kopca Kościuszki — starego miasta



Te dwa wycinki planów obrazują urbanistyczne usytuowanie kopca Kościuszki w stosunku do śródmieścia Krakowa i Łuku Triumfalnego do arterii Pól Elizejskich. Gruba linia na starym planie kopca pokrywa się od strony miasta z wylotem ul. Manifestu Lipcowego, którą na odległym horyzoncie zamyka okazały pomnik z ziemi, usypany rękami narodu półtora wieku temu wielkiemu Naczelnikowi

jak konkurs. Senat prosił w niej o „kilka projektów”, które rozważy, projektantom zaś „zalecał unikanie świetności i przepychu”, zapowiadał przy tym, że „pomnik stanie na jednym z placów publicznych”. Kiedy zaś sprawę rozstrzygnięto i ogłoszono ją nowym dekretem z 19 lipca 1820 zatytułowanym: „POSTANOWIENIE MOGIŁY NA POMNIK”, w uzasadnieniu powołano się na „okazałe Wandy i Krakusa mogiły”, które „czterdzieści pokoleń przetrwały”, choć w tym czasie „znikły obok nich z powierzchni ziemi wspaniałe gmachy, zamki warowne, zatarły się wznoszone ręką nieudolnej sztuki pomniki tylu znakomitych mężów, a te starożytne mogiły usypane rękami naddziadów naszych, urągają z zawiści i długo jeszcze urągają nie przestaną”.

To „urąganie nie przestana” sprawdziło się jeszcze w ostatniej wojnie, kiedy na rozkopany kopiec Krakusa rzucił się archeologowie hitlerowskiego okupanta w złudnym mniemaniu, że doszukają się w nim pochodzenia od Wikingów, a więc od Germanów, z których w prostej linii miała się jakoby wywozić III Rzesza. I bardzo się zawiedli. Wszystkie znalezione w kopcu ślady mówią niezdzielnie o swym słowiańskim rodowodzie.

Od usypiania kopca Kościuszki rozpoczęła się jakby nowa era polskich pomników z ziemi, zawzorowanych na dawnych mogiłach. Zbudowano go w latach 1820—1824. Przystępując do dzieła krakowianie przestudiowali całą rzecz bardzo dokładnie, sięgając nie tylko do rodzimych przykładów. Zainteresowali się opisami starożytnej Grecji, które mówiły o mogiłach wielkich rozmiarów, wiekowymi usypiskami w Meklemburgii, mogiłami, które w Azji Mniejszej wymierzył i zbadał polski podróżnik Edward Raczyński, o wielkim

„pomniku z ziemi, jaki w Holandii usypały wojska francuskie”.

Godzi się też wspomnieć, że w roku ogłoszenia odezwy-konkursu na pomnik Kościuszki badacz starożytności — Adam Czarnocki, występujący jako Zorian Dołęga Chodakowski, nawoływał w dziełku „O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem” do „zliczenia i poznania wszystkich potrzebnych mogił, które na cześć jednej osoby usypały samotne wieki przetrwały”.

Czarnocki był pierwszym naukowcem, który zajął się poważnie i ofiarnie zbadaniem kopców, interesując się w ogóle wszystkim, co dotyczyło starożytności słowiańskich, chciał bowiem na tej podstawie określić terytorialny zasięg Słowian w czasach zapomnianych przez historię.

W latach 1818—1820 odbył on w tym celu naukową podróż po Galicji, Wołyniu, Podolu i krajach ruskich. W listach pisanych z drogi do innego zasłużonego badacza przeszłości, Łukasza Gołębiewskiego, wśród licznych wiadomości, przekazywał mu też dane o „sopkach” i „żalnicach”, jak nazywano kopce na ziemiach ruskich.

„Mnóstwo jest takich mogił — pisał — pod Starą Ładogą... oba brzegi Wołchowa okraszają. Są tego kształtu i wielkości jak pod Krakowem na Łasocinie (gdzie kopiec Krakusa) i nad Dłubnią (kopiec Wandy). Nie można patrzeć na nie bez podziwiania. Historia nic o nich nie mówi, a przecież usypianie każdej było trudem tysięcy ludzi, więc musiało być z przyczyną znakomitej... Oznaczyłem te miejsca na szczegółowej mapie i tym sposobem dojeżdżałem do całej rozciągłości Słowian”.

Wędruje Chodakowski dalej i „żeby dowiedzieć się czegoś więcej — donosi — postanowiłem dwie sopki rozkopać do gruntu”. I rozkopał, szczegółowo notując, co w nich znalazł. W dalszej wędrow-

ce rozkopał jeszcze kilka innych. „W tych dniach — pisze w którymś z następnych listów — rozkopałem sopkę za Wołchowcem, na Wołotowie, zwaną Mogiłą Gostomyśla, pierwszego posiadnika nowogrodzkiego...”

**S**TAROŻYTNE KOPCE ISTNIEJĄ m.in. w Przemyślu i Przeworsku. Z Kopcem Tatarskim w Przemyślu na tzw. Zniesieniu, łączy się legenda o zniesieniu pod miastem ordy Tatarów, w której poległ ich wódz. Pochowano go na górze nazwanej odąd Zniesieniem, a nad grobem usypano kopiec. Na szczycie znajduje się dzisiaj kapliczka, nie wiadomo jednak, kiedy zbudowana. Na najstarszym szkicu panoramy miasta kopiec jest widoczny, ale jeszcze bez kapliczki. W 1869 r. przeprowadzono w kopcu poszukiwania. Jak głosi sprawozdanie „nie szczególnego w nim pod względem archeologicznym nie znaleziono poza dość licznymi czaszkami i kośćmi ludzkimi”. Owcześnie nauka nie potrafiła jeszcze ustalić, tak jak to jest dzisiaj, z jakiego czasu kości te pochodziły.

Nie interesowały one zresztą wtedy archeologów, szukali oni jakichś starożytnych przedmiotów, natknęli się wprawdzie na szeląg litewski z 1664 r., ale ten chyba dość późno dostał się w sztuczne usypisko. Jeden z późniejszych badaczy dowodził, że kopiec przemyski jest znacznie starszy niż najazdy tatarskie na Polskę i jedynie nazwa łączy go z nimi. Wysnuł on przypuszczenie, że jest to grób Atylli — wodza Hunnów, który w V w. zagarnęli znaczne połacie europejskie. Z historii wiadomo, że Atylla zmarł w 452 r. w swym obozie w Pannonii, prowincji rzymskiej na prawym brzegu Dunaju. Po co by go po śmierci wieziono aż pod Przemyśl? A może...

— Przemyśl ma jeszcze drugi kopiec na tzw. Babinie, zwany Babińcem. O tym w ogóle nic nie można powiedzieć. Kopiec w Przeworsku, według podania, ma też być mogiłą nieznanego z imienia wodza tatarskiego z XV w. Usypisko to jest stosunkowo nieduże, mniejsze od przemyskiego, ma ok. 5 metrów, kiedyś może było większe, jak wszystkie starożytne kopce, ale z upływem wieków skurczyło się i osiadło.

W wydanej w Krakowie w 1551 r. „Kronice świata” Marcina Bielskiego, jest mowa, że w pobliskim Łobzowie, w przypałacowym ogrodzie, Kazimierz Wielki pochował po śmierci swą wyjątkowo piękną kochanicę, Żydówkę Esterkę z Opoczna i „jak wieść niesie kopiec nad nią każe usypać”. Tadeusz Czacki, historyk i mąż zasłużony w „Rozprawie o Żydach i Karaimach”, wydanej w 1805 r. w Wilnie, powtarza historię z Esterką za Bielskim i informuje o sobie, że „mogiłę, w której miały być zwłoki Esterki złożone, pokazuje w łobzowskim ogrodzie pod Krakowem”.

Jeden z wybitnych obecnie archeologów polskich, prof. Rudolf Jamka nie wyklucza, że kopiec w Łobzowie mógł być znacznie starszy niż z czasów Kazimierza Wielkiego, podobnie jak nie istniejący już kopiec na Wawelu, mógł nawet łączyć się w czasie z mogiłą Krakusa. Zadałby konkretnych jednak dowodów na to nie ma, a jedynie przypuszczenia.

I tak co krok, jeżeli chodzi o dawne kopce na ziemiach polskich. Same niewiadome. Jest tylko rzeczą pewną, że większość z nich powstała przed ukształtowaniem się państwa polskiego. A że — jak przypuszcza Dołęga Chodakowski — łączyły się one z kultem pogańskim, chrześcijaństwo po przyjęciu się w Polsce zrobiło wszystko, by to, co było przed nim, uleciało w niepamięć.

Niedawno prasa krajowa doniosła, że archeologowie przystąpili do gruntownego przebadania kilkadziesiątu przedhistorycznych kopców-kurhanów, rozszaniach między Krakowem a Sandomierzem po lewej stronie Wisły, w mało znanych miejscowościach, jak: Miernów, Kolosy, Zerniki Górne i inne.

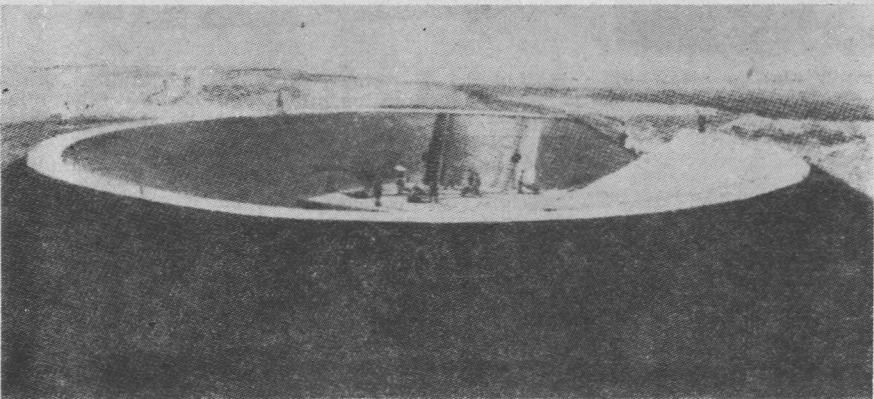
Szczegółowe wyniki badań nie zostały jeszcze opracowane, ustalono już jednak, że wszystkie te kopce pochodzą mniej więcej sprzed około 3500 lat. Stwierdzono również, że niektóre z nich usypały były przed 4000 lat, kryły w sobie pojedyncze groby, prawdopodobnie wódzów lub naczelników, ale prawie wszędzie u ich podnóża znajdowano ślady dużych cmentarzy zbiorowych.

Kopce te zaliczają archeolodzy do tzw. kultury czeskiej. Są one w swych wymiarach znacznie mniejsze, zarówno jeżeli chodzi o wysokość, jak i przekrój, od kopców Krakusa i Wandy, a także od Kopca Tatarskiego, które musiały mieć jakieś większe znaczenie.





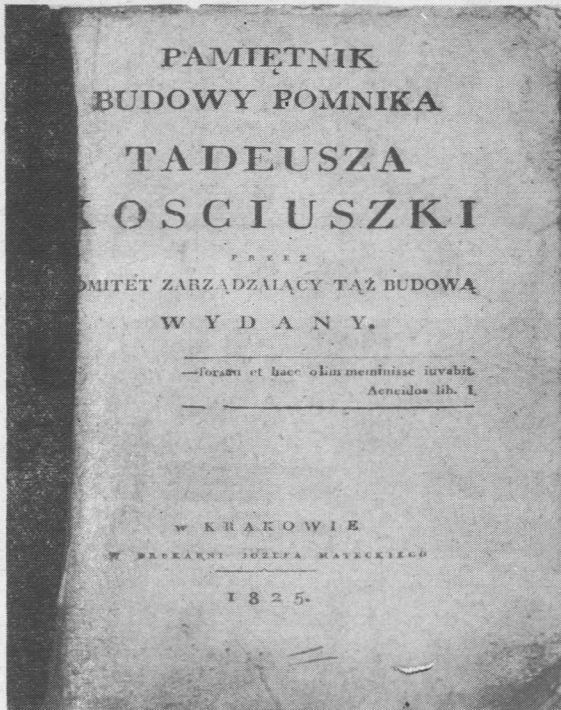
Kopiec pod Waterloo ma 45 m wysokości, postument, na którym umieszczono pomnik lwa — 8 m, a sam pomnik ok. 2 m. Obok kopca (z prawej) rotunda, w której znajduje się panorama bitwy, powstała w pierwszych latach XX w.



Zdjęcie wnętrza kopca Krakusa w Krakowie po rozkopaniu w latach międzywojennych. Z powrotem pomnikowi-mogile przywrócono pierwotny kształt dopiero po wojnie, nie potrafiło już jednak uzyskać tej precyzji co dawniej w umocnieniu nasypu



Krzyż i kamień pamiątkowy na kopcu Kościuszki w Połańcu — wsi kieleckiej, w której naczelnik Powstania ogłosił słynny Uniwersał Połaniecki



Okladka sprawozdania Komitetu Zarządzającego Budową kopca Kościuszki, wydanego drukiem w Krakowie w 1825 pt. „Pamiętnik Budowy Pomnika”

**C**RACOVIE est autant célèbre par son Wawel — château royal d'une rare beauté, par sa Barbacane — une des rares restées intactes depuis le Moyen Age, par ses cent églises, par sa Vieille Ville et ses autres monuments d'art, que par ses tertres de Krakus, de Wanda, de Kościuszko et du Sowinieć.

Depuis plus de cent ans, les historiens et les archéologues se passionnent pour l'énigme que représentent ces „pyramides Polonaises” que sont les tertres de Krakus et de Wanda. Leurs noms sont liés au légendaire fondateur de Cracovie et à sa fille Wanda qui se noya dans la Vistule pour ne pas épouser un Germain. La légende ne résiste pas à l'analyse historique, mais les archéologues ont pu établir, que les tertres furent élevés au VII-e siècle, ce que confirme d'ailleurs un chroniqueur anglo-saxon de l'époque. Certains y voient un monument funéraire symbolique élevé par les Avars au cours de leurs incursions en Europe (on sait qu'ils ne furent anéantis que par Charlemagne à la fin du VIII-e siècle). Toujours est-il que c'était de l'ouvrage solide qui résiste mieux à l'érosion encore aujourd'hui qu'un semblable tertre élevé à mémoire de Kościuszko en 1823.

On trouve en Pologne de nombreux autres tertres dont l'origine et la destination restent toujours une énigme. Ainsi la tradition locale veut que le Tertre des Tatars près de Przemysł soit le tombeau... d'Attila. Celui de Przeworsk serait la tombe d'un khan tatar du XV-e siècle.

Récemment les archéologues ont entrepris de fouiller l'emplacement de plusieurs dizaines de monticules de terre de ce genre qui se dressent entre Cracovie et Sandomierz, sur la rive gauche de la Vistule et dont certains datent de 3000 et même de 4000 ans.

Mais, telle est la force de l'imagination populaire, les Polonais — et surtout les paysans — ont repris comme leur cette tradition. Et on trouve aujourd'hui, à travers tout le pays, des dizaines de ces tertres, symboliques monuments funéraires, dressés à la mémoire de Kościuszko (surtout lui) et d'autres grands Polonais. Le plus beau de tous est indubitablement celui de Cracovie. Il ferme harmonieusement la perspective qui s'ouvre quand on quitte l'Université et la Vieille Ville pour prendre la rue Manifestu Lipcowego (anciennement Wolska). D'autres rappellent sa gloire sur les lieux des batailles qu'il livra, à Racławice, à Maciejowice etc.

Notons — nos lecteurs s'en souviennent puisque c'est notre collaborateur Tadeusz Domański qui en découvrit l'histoire — que le 9 octobre 1836, les habitants de Berville (non loin de Fontainebleau) ou Kościuszko séjournèrent pendant 15 ans, et des environs, entreprirent également de dresser un tel tertre. Plus de dix mille personnes prirent part à cette oeuvre durant l'année 1837. Le monument ne put être inauguré, Louis-Philippe ne voulant pas déplaire au tsar, mais une plaque commémorative, apposée en 1917 par des émigrés polonais, rappelle cette belle histoire.

**Z**WYCIEŻCY NAPOLEONA I rozpoczęli w 1823 roku sypanie wyniosłego kopca w miejscu słynnej bitwy pod Waterloo dla uczczenia 10 rocznicy zwycięstwa. Zbiegło się to z budową kopca Kościuszki na wzgórzu św. Bronisławy pod Krakowem. W Krakowie pasjonowano się każdym szczegółem budowy koło Waterloo. M.in. bardzo interesowano się, jak zostanie rozwiązana sprawa dojścia na wierzchołek, aby nie niszczyć usypiska. Kopiec pod Waterloo jest dziś — jak wiadomo — jednym z bardziej popularnych miejsc wycieczkowych w Belgii. Turyści obok rozległego widoku z jego szczytu podziwiają panoramę bitwy w specjalnie na ten cel zbudowanej rotundzie; wśród walczących oddziałów nie brak i polskiej jazdy. Muzeum, kilka hoteli, restauracje, parkingi i kioski z pamiątkami tworzą wokół kopca atrakcyjny kompleks turystyczny. Potężny stożek z ziemi jest cennym akcentem w nudnym krajobrazie na gładkiej jak stół równinie. Jest znacznie wyższy niż liczne kopce w Polsce, ma 45 m, nie sięga jednak tak wysoko jak kopce Krakusa, Kościuszki i na Sowińcu, gdyż te wzniesiono na najwyższych w okolicy wzgórzach.

Szczyt kopca pod Waterloo zwieńcza pomnik lwa na wysokim 8-metrowym kamiennym postumencie. W wydanym w 1825 r. w Krakowie „Pamiętniku sypania kopca Tadeusza Kościuszki” nie omieszkało podać wzmianki o kopcu pod Waterloo i zaznaczono, że „głowa lwa została ulana w giserni P. Cockewilla w Holandii, waży 5000 funtów, a cały lew 60 tysięcy funtów”. Zaznaczono też, że umieszczenie lwa na szczycie kopca zawzorowano na mogile, jaką starożytni Grecy wzniesli ku czci poległych w bitwie pod Cheronęą\*). Nie wydaje się to śluszne. Jest to raczej lew brytyjski, zwyciężczy wojskami dowodził przeciw angielski generał Wellington, kopiec wzniesiono za jego życia i dużej aktywności politycznej. Ale wszystkie te szczegóły były w Krakowie potrzebne dla wykazania przeciwnikom, że nie tylko Polacy czczą swych bohaterów pomnikami z ziemi. Bo choć sypanie kopca Kościuszki odbywało się przy dużym entuzjazmie, to potępiła budowę krzykliwa grupa malkontentów. Dowodzili oni, że taki pomnik z ziemi to nawiązywanie do pogaństwa i barbarzyństwa, inni zarzucali autorom pomysłu brak zrozumienia i niedocenianie prawdziwej sztuki, a jeszcze inni oczekiwali tylko, jak kara boska dosięgnie sprawców budowy za naruszenie spokoju wzgórza świętej. A kiedy ulewne deszcze i mroźne zimy niszczyły uparcie usypisko, pobożni plotkarze krakowscy rozpowiadali, że święta Bronisława ukazała się nocą dozorczy robot, zapowiadając, „że dopóki mogiła bohatera znajdować się będzie w tym miejscu, Kraków będzie stale niszczonej przez pożary” i że „mogiła zwali się na miasto”.

Kopiec jednak rósł systematycznie. Każdego roku był coraz większy. Do pomocy przy jego budowie przychodzili żołnierze, którzy służyli pod naczelnikiem, mieszczanie, profesorowie uniwersytetu, młodzież, chłopcy z okolicznych wiosek, a datki płynęły ze wszystkich dzielnic rozdartego zaborami kraju. I nie tylko od zamożnych, ale i od chłopskich gromad, od jaworznickich i dąbrowskich górników. Wokół sypania kopca utworzył się jakby ogólnopolski front narodowy, jednoczący kraj poprzez symbol naczelnika na jednym na wpół wolnym skrawku ojczyzny, jaką była Rzeczpospolita Krakowska\*\*). Zachowały się do dzisiaj wszystkie dane o ofiarodawcach, o każdym groszu. Komitet budowy wyliczył się drobiazgowo z pieniężnych wpływów. Z nadwyżki udzielił jeszcze pomocy krewniaczkom naczelnika, pozostającym w biedzie: „najstarsza z nich Józefa Kościuszko 19, a najmłodsza Marianna 11 lat liczące” dzięki komitetowi znalazły się pod opieką „komisarza sądowej edukacji Józefa Drzewieckiego”, który ją „w najlepszej pensji w Krzemieniu umieścił”, średnią zaś — Ludwikę, która miała lat 16, „sprovedzono do Krakowa pod opiekę Rządu”.

Były to przypuszczalnie bratanice naczelnika, sam bowiem Kościuszko — jak wiadomo — nigdy się nie ożenił. Ale w związku z tym na legendę wyglądają obrazy nie krocie, które jakoby Kościuszko otrzymał na drugiej półkuli z tytułu nagród amerykańskiego rządu za udział w walce o wolność Ameryki.

Z nadwyżek na budowę kopca ufundowano także metalową trumnę, która została odlana w giserni w Gliwicach i w którą włożono trumnę z prochami Kościuszki przywiezioną ze Szwajcarii, jako że była bardzo lichego gatunku i nie wróżyła dłuższego przetrwania. Kamienny sarkofag, który gładamy dziś na Wawelu, jest dziełem późniejszym.

**G**DY PRYZYSTĄPIONO DO SYPIANIA KOPCA God razu w pierwszym dniu przywieziono nań ziemię spod Racławic, z miejsc, w którym w słynnej bitwie padło kilku kosynierów. Urnie z racławicką ziemią towarzyszył aż do Krakowa tłum miejscowych chłopów, gdzie u bram miasta oczekiwali cały Kraków z chorągiewami cechowymi i wartami honorowymi, by wspólnie udać się na wzgórze św. Bronisławy. Latem 1821 włożono w kopiec ziemię spod Maciejowic, gdzie ranny Kościuszko dostał się do niewoli 9 października 1794 r. Marmurową urnę z ziemią załadowano na galar, obłożono mnóstwem kwiatów i flisacy odbyli z nią kilkunastodniową podróż Wisłą, płynąc pod prąd przez Puławę, Warszawę, Sandomierz, Mogiłę aż na krakowski Zwierzyniec, skąd ją uroczyście przeniesiono na budowę. Wieść o galarze z ziemią z pola bitwy pod Maciejowicami biegła z wioski do wioski, przez miasta i miasteczka, ko-

\*) Do bitwy pod Cheronęą doszło w 338 r. p.n.e. Zwycięstwo odniósł w niej Filip Macedoński, kładąc kres niepodległości Grecji. Na gruzach dawnego miasta Cheronęa leży dziś wioska Kaprene.

\*\*) Rzeczpospolita Krakowska powstała decyzją Kongresu Wiedeńskiego w 1815 r., który równocześnie zatwierdził rozbiory Polski. Upadła po powstaniu krakowskim w 1846 roku i została oddana Austrii.





Tablica na kopcu Tadeusza Kościuszki w Krakowie

lejno się zawiadamiające, ludzie wychodzili na brzeg rzeki, odkrywali głowy i na urnie z ziemią składali świeże polne kwiaty. Nie brakło też ziemi i z pola bitwy pod Dubienką, gdzie w 1792 r. błysnął również talent dowódczy Kościuszki. A gdy już kopiec osiągnął przewidzianą wysokość 34 metrów, wciągnięto na jego wierzchołek granitowy głaz tatrzański i zgodnie z poprzednim postanowieniem wyryto na nim słowo „Kościuszcze”. I tak trwa do dziś.

Usytuowanie kopca Kościuszki jest piękniejsze niż wszystkich innych pomników z ziemi. Opuścić starymi śródmieście Krakowa od strony Uniwersytetu i kierując się w dawną ulicę Wolską, a dziś Manifestu Lipcowego, widzimy go na jej odległym, idealnie prostym przedłużeniu, jak na daleko wysuniętej dłoni. Zachwyca wyniosłą i kształtną sylwetką, wiąże z sobą całą długość prostopadłej arterii i stanowi dla niej harmonijne zamknięcie i zwieńczenie. Latem w godzinach przedwieczornych ustawia się nad kopcem zachodzące słońce, a gdy się już za nim skryje, to przy pierwszym styku z nocą odrysowuje jeszcze na horyzoncie swym blaskiem jego subtelne kontury.

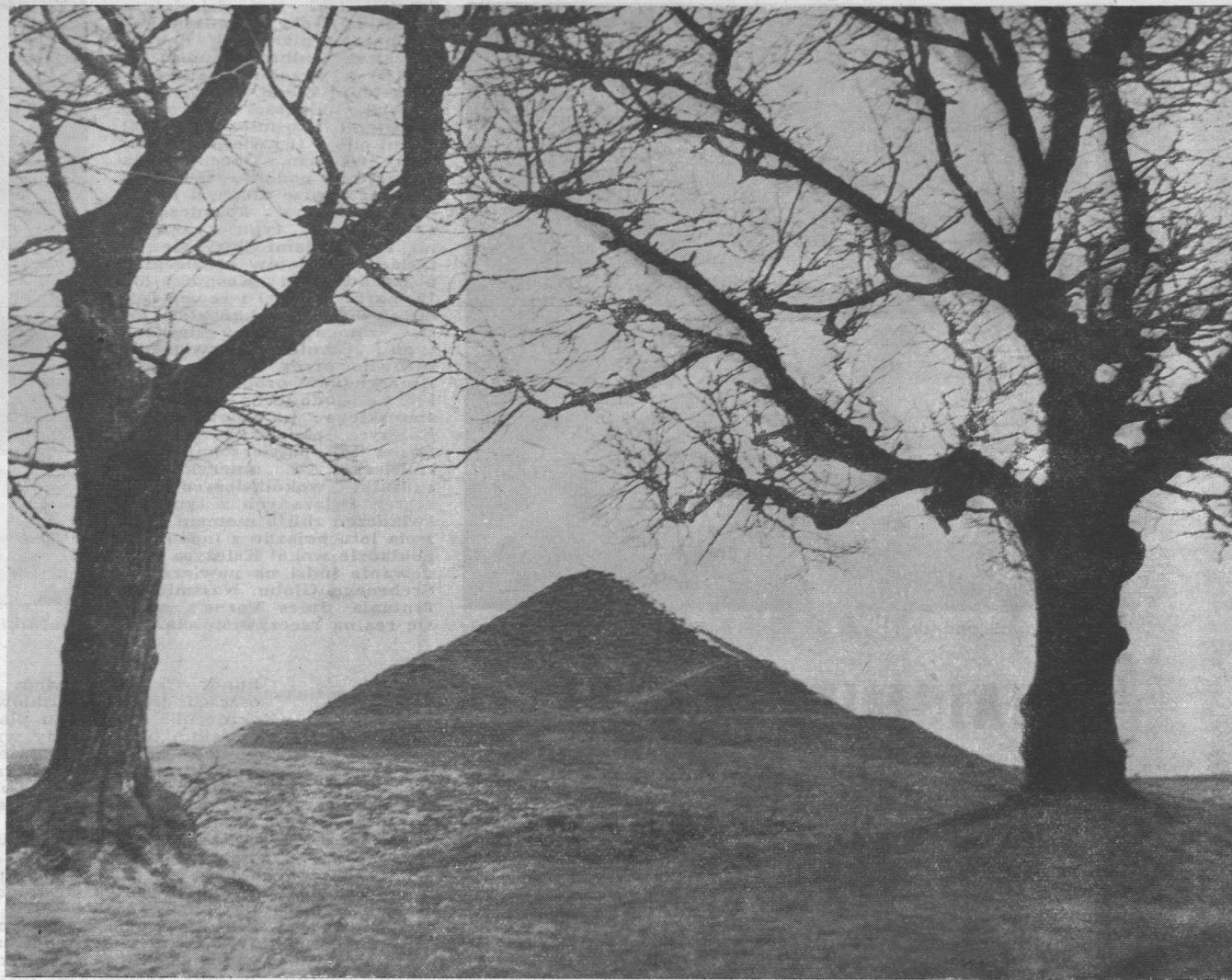
Niewiele jest równie pięknych tego typu rozwiązań przestrzennych w europejskich miastach. I nie będzie chyba zbyt wielkiej przesady, jeżeli powiemy, że jest ono z tej samej kategorii urbanistycznych mistrzostw, co związanie paryskiego Łuku Triumfalnego z Polami Elizejskimi, obeliskiem na Placu Zgody, ogrodem Tuilleries i Łukiem du Carrousel; albo — Vaclavskie Namesti w Pradze, którego wielkomięjski rozmach i otoczenie łączy w perspektywie gmach Muzeum Narodowego, wyrastający znacznie ponad otoczenie, a spod którego patrzy na śródmiejski ruch z cokołu i potężnego konia św. Wacław. Tylko że paryska idealna prosta, przykuwająca do siebie ludzkie oczy, ma harmonijne zakończenie, na obu przeciwnych krańcach i po drodze, a praska i krakowska tylko na jednym. Ale gdy w Paryżu i Pradze zgraną artystycznie całość tworzy niemal wyłącznie bogactwo murów, gmachów, kamieni, żelaza i spiżowych odlewów, to w Krakowie jej piękność wyraża architektura z ziemi. Przy sile obrazu, jaki daje, nikt nie nawet przeciętność ulicy, która łączy śródmieście z kopcem i wobec Pól Elizejskich i Vaclavskiego Namesti jest tylko czymś bardzo ubogim. Ale właśnie tym cenniejsza jest ta piramida usypana ze żwiru i ziemi ku czci Kościuszki.

**KOPIEC KOŚCIUSZKI POD KRAKOWEM** nie jest jedynym pomnikiem z ziemi na jego cześć. Raclawicy chłopcy i ich sąsiedzi z pobliskich wiosek, idąc za przykładem Krakowa, wzniesli kopiec w swej wsi na miejscu bitwy słynnej z ataku kosynierów na armaty 4 kwietnia 1794.

Należy tu przypomnieć, że Kościuszek tego dnia za miejsce dowodzenia obrał starożytny kopiec — mogiłę wyrastającą ponad teren na jakieś 3 metry, i z niego wysłał rozkazy.

W setną rocznicę śmierci Kościuszki, a więc w 1917 r., czyli w czasie trwania pierwszej wojny światowej, usypano kopiec ku czci Kościuszki we

Pomnik-kapliczka w lesie koło miasta Fontenailleau, wzniesiona przez Francuzów Kościuszcze, w pobliżu niedokończonego kopca w Berville koło wioski Le Génévray pod Montigny-sur-Loing



Kopiec Kościuszki w Raclawicach usypany przez miejscową ludność na pobojowisku bitwy 1794 roku

wsi Krępa pod Maciejowicami, dokładnie w tym miejscu, gdzie Kościuszek został ranny. Ma też swój kopiec wieś Połaniec w woj. kieleckim, gdzie Kościuszek wydał Uniwersał, mocą którego po raz pierwszy w Rzeczypospolitej znacznie poprawiało się położenie chłopów pańszczyźnianych. Na płaskim szczycie usypiska w Połaniecu postawiono krzyż i umieszczono duży prosty kamień z odpowiednim napisem. Kopiec Kościuszki na miejscu bitwy pod Dubienką w pobliżu Bugu w woj. lubelskim został ukończony w 1966 roku.

Wszystkie te pomniki, wzniesione na polskich wsiach z inicjatywy miejscowych chłopów, wyrósł z przykładu kopca Kościuszki pod Krakowem, wzorowanego — jak powiedzieliśmy — na mogiłach Krakusa i Wandy. W czasie wyprzedzone one jednak zostały kopcem, jaki na cześć Kościuszki zaczęto sypać 9 października 1836 roku we Francji, w majątku Berville, w pobliżu wioski La Génévray pod Montigny-sur-Loing, niedaleko Fontenailleau. Kościuszek mieszkał tam przez 15 lat, zanim przeniósł się do Szwajcarii, gdzie dokonał żywota. Pamięć o nim w Berville długo się zachowała. Asumpt do uczczenia Kościuszki górą jego imienia „Montagne Kościusko” dały chyba wiadomości o kopcu w Krakowie.

Okres życia Kościuszki związany z tymi stronami jak i sprawa kopca poszły z czasem w za-

pomnienie; Berville leży bowiem bardzo na uboczu. Odrzebał je jednak w 1960 r. Tadeusz Domański — reporter „Tygodnika Polskiego” w Paryżu, odnalazł cenne dokumenty i pamiątki. Oto co udało mu się ustalić w sprawie kopca:

„Sypanie rozpoczęło uroczyste przy dźwiękach muzyki, werblach i salwach armatnich... W czasie uroczystości p. Gittard z Montigny, rolnik i poeta, odczytał utwór na cześć Kościuszki. Postanowiono sypać kopiec przez następne sześćdziesiąt cztery lata, aż do końca stulecia, przeznaczając na to systematycznie jeden dzień w tygodniu.

W 1837 r. udział w sypaniu kopca wzięło 10 tysięcy osób. Liczba — jak na lesiste, mało zaludnione okolice, ogromna. Kopiec wznosił się znów o kilka stóp. W 1838 r. na sypanie wybrało się wielu Polaków z Paryża. Przygotowała dla nich przyjęcie ludność miejscowa. Do uroczystości jednak nie doszło...”

Rząd Ludwika Filipa nie dopuścił do niej na skutek usilnych starań ambasadora carskiej Rosji w Paryżu. W sypaniu kopca dopatrzono się rewolucyjnej manifestacji przeciw Rosji. Dopiero w 1917 r. emigracja polska umieściła w Berville tablicę z takim napisem:

„Tadeusz Kościuszeko (1746—1817) wódz naczelny Narodowego Powstania Polskiego w 1794 r., obywatel honorowy Stanów Zjednoczonych, generał armii amerykańskiej w 1773 r., obywatel Republiki Francuskiej, mianowany przez Konwent w 1792 r., opiekun ludności Montigny, La Génévray, Sorques, Episay i Berville, żył od 1800 do 1815 r. wśród ludności tych gmin, która wzniosła w 1836 r. ten pomnik ku czci wielkiego patrioty polskiego. Polacy umieścili tę tablicę w dniu stulecia jego śmierci 15 października 1917 r.”.

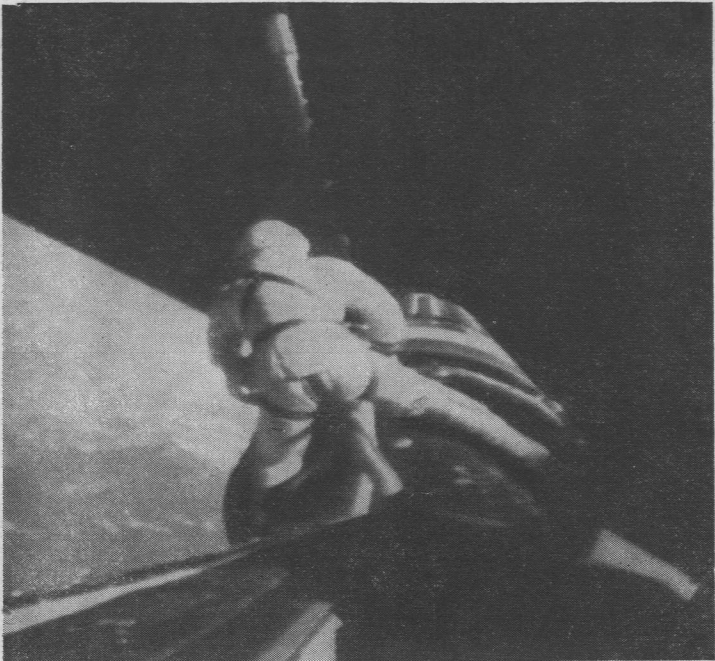
\*

Historia pomników z ziemi ku czci Tadeusza Kościuszki nie jest jeszcze zakończona. Niedawno we wsi Kernozia w powiecie Łowicz powstał komitet, który zamierza zająć się budową kopca Kościuszki. Ale oprócz kopców na cześć Kościuszki wzniesiono jeszcze w XIX i XX wieku na ziemiach polskich około 20 innych tego rodzaju pomników, czcąc nimi pamięć zasłużonych mężów lub wielkich wydarzeń historycznych. Usypiska z ziemi stały się jakby polskimi pomnikami narodowymi. Większość z nich wzniesiona została we wsiach. Historia ich budowy obfituje nieraz w niezwykle ciekawe i godne utrwalenia szczegóły.

Stanisław ZIEMBA

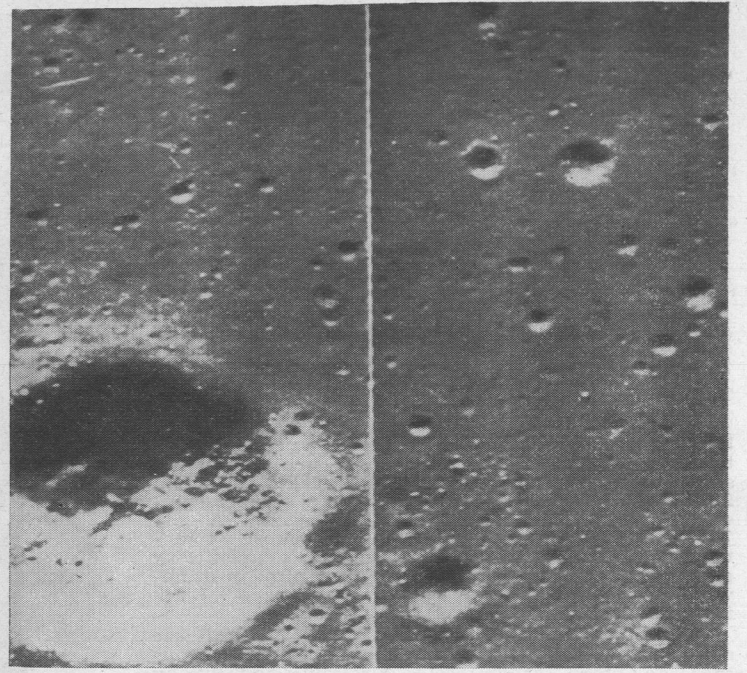
W następnym odcinku: o kopcu Grunwaldzkim w Niepołomicach; kopcu Sienkiewicza w Okrzei; kopcu oficerów powstańców z 1830 r. w Warce; kopcu Powstańców Śląskich w Piekarach; kopcu Pyrza w Nowosielskach wysadzonym przez Niemców; kopcu pod Płowcami i jeszcze kilku innych.





Kosmonauci opanowali w pełni technikę pracy w Kosmosie

**R**OK 1967 jest dziesiątym rokiem ery kosmicznej. 4 października 1957 r. rozpoczął się podbój Kosmosu. W ZSRR wystrzelono sztuczne satelity Ziemi. Pierwszą w historii ludzkości podróż w przestrzeń kosmiczną wokół Ziemi odbył 12 kwietnia 1961 r. Jurij Gagarin. Obecnie lista pionierów podboju Kosmosu jest już bardzo długa, a liczba eksperymentów kosmicznych z różnego typu rakieta- mi i pojazdami liczy się na tysiące. 135 lotów radzieckich pojazdów typu „Kosmos” (od 16 marca 1962 r.) i rewelacyjne próby amerykańskich lotów załogowych w statkach typu „Gemini”, rozwiązanie zarówno przez Rosjan, jak i Amerykanów problemu miękkiego lądowania pojazdu ziemskiego na powierzchni Księżyca, penetracja fotograficzna tej powierzchni przez radzieckie i amerykańskie sputniki wokółksiężycowe i szereg związanych z tym doświadczeń zbliża moment podjęcia lotu pojazdu z ludźmi na pokładzie wokół Księżyca i lądowanie ludzi na powierzchni Srebrnego Globu. Najśmielsza fantazja Jules Verne’a staje się realną rzeczywistością.



Sputniki wokółksiężycowe poszukują miejsc do lądowania

## NAJŚMIELSZA FANTAZJA JULES VERNE'A STAJE SIĘ RZECZYWISTOŚCIĄ

**W**SZYSTKIE EKSPERYMENTY KOSMICZNE w okresie, który upłynął od wystrzelenia w ZSRR w październiku 1957 r. pierwszego sputnika świadczą, że:

- przestrzeń między Ziemią a Księżycem jest możliwa do pokonania przez statek z załogą ludzką;
- na trasie tej niebezpieczeństwo zetknięcia się z dużymi meteoroidami jest znikome i prawie nie istnieje;
- otaczające Ziemię pasy radiacyjne nie są groźne dla człowieka;
- kosmonauci mogą przez dłuższy czas pozostawać w stanie nieważkości, zachowując zdolność do pracy, oraz przebywać poza obrębem kabiny kosmicznej;
- kosmonauci opanowali całkowicie pilotaż statku kosmicznego, z którym da się utrzymywać doskonałą łączność z Ziemi.

W roku 1967 podjęte zostaną pierwsze loty trzyosobowej załogi w kabine kosmicznej „Apollo” na orbicie wokółziemskiej na wielkiej wysokości, a także próbny lot rakiety typu „Saturn-5” bez załogi. Będą to generalne próby przed lotem na Księżyc.

Najtrudniejszym w tej chwili zadaniem jest powrót ekspedycji z Księżyca na Ziemię. Sam start ciężkiego statku kosmicznego nie przedstawia już żadnych trudności. Nie rozwiązany natomiast jest dotychczas problem wprowadzenia statku księżycowego przez precyzyjnie określony „korytarz” w atmosferę ziemską. Statek w tym czasie lecieć będzie z ogromną prędkością. Najmniejsza więc niedokładność przy sprowadzaniu statku mogłaby spowodować jego uszkodzenie lub zniszczenie, albo to, że przeleciałby on obok Ziemi i pozostał w przestrzeni kosmicznej.

Nad problemem tym pracują naukowcy i technicy. Specjaliści wyrażają przekonanie, że zadanie to rozwiązane zostanie pomyślnie i jeszcze w bieżącym dziesięcioleciu ekspedycja z Ziemi dotrze na Księżyc, a następnie pomyślnie powróci na Ziemię.

(Ostatnio Amerykańska Agencja do spraw Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej zakomunikowała, że amerykańscy lunonaucci będą mogli wylądować na Księżycu być może już na jesieni 1968 roku).

**J**EDNYM Z NAJCIEKAWSZYCH PROBLEMÓW dyskusowanych na XVII Kongresie Międzynarodowej Federacji Astronautycznej w Madrycie był problem warunków, z jakimi spotka się człowiek, który wylądował na Księżycu. Dowodzą, że najłatwiej będzie człowiekowi poruszać się na powierzchni Księżyca skokami, natomiast bieganina będzie bardzo kłopotliwa.

Należy zabezpieczyć załogę stacji księżycowej w zapasy żywności odpowiadające mniej więcej normom ziemskim. W przyszłości przewiduje się

uprawę warzyw w zamkniętych pomieszczeniach, przy czym sprawa długości dnia i nocy na Księżycu (14 dni ziemskich równie jest jednej nocy) spowoduje konieczność zaopatrzenia stacji księżycowej w akumulatory energii, korzystanie bowiem ze światła słonecznego będzie możliwe tylko przez 14 dni w ciągu miesiąca.

Niebezpiecznym zjawiskiem dla człowieka jest jaskrawe oświetlenie powierzchni Księżyca przez promienie słoneczne nie przechodzące przez atmosferę, której wokół Księżyca nie ma. Konieczna będzie specjalna ochrona oczu. Stosowane obecnie osłony zupełnie wystarczają dla ochrony przed promieniowaniem kosmicznym i słonecznym oraz uderzeniami mikrometeoroidów.

Jedynie w okresie wybuchów na Słońcu załoga stacji księżycowej będzie musiała wchodzić do specjalnie izolowanych schronów dla ochrony przed promieniowaniem korpuskularnym Słońca, które może okazać się niebezpieczne. Groźby meteoroidów można obecnie w praktyce nie uwzględniać, bo w ciągu ostatnich kilkunastu lotów załogowych pojazdy wchodziły w rój meteoroidów, co nie spowodowało żadnych ujemnych skutków dla kosmonautów.

Z uwagi na wysokie koszty transportu materiałów na Księżyc (koszt transportu jednego grama wynosi około 10 dolarów) konieczne będzie ograniczenie do minimum materiałów wysyłanych z Ziemi i jak najrychlejsze przystąpienie do wykorzystywania miejscowych minerałów. Przypuszcza się, że minerały na powierzchni Księżyca zawierają podobne składniki, jak skały na powierzchni Ziemi. Jeśli przypuszczenie to się potwierdzi, można założyć, że w dalszej przyszłości lunonaucci będą mogli produkować z materiałów księżycowych związki chemiczne, potrzebne do podtrzymywania życia, syntezy wody, a także tlen potrzebny do oddychania.

Bardzo istotnym zagadnieniem jest uprawa roślin w warunkach księżycowych. Umożliwi ona urozmaicenie menu załogi księżycowej. Tak więc laboratorium księżycowe nie jest już dziś iluzją i istnieją warunki techniczne do wybudowania w ciągu najbliższego 15-lecia wyspy ziemskiej na Księżycu.

**P**RZY ROZWAŻANIU MOŻLIWOŚCI LOTÓW człowieka ku najbliższemu Ziemi planetom wymienia się przede wszystkim Venus i Marsa. Tak np. lot trzyosobowego statku w pobliżu Venus i jego powrót na Ziemi, według dzisiejszych przewidywań, mogą być zrealizowane w roku 1975, a lot w pobliżu Marsa — w roku 1978. Na rok 1982 przewiduje się lot ośmioosobowego statku na orbitę wokółmarsjańską z lądowaniem czterech kosmonautów na powierzchni planety.

Terminy tych lotów uczeni ustalili z dokładnością już nie tylko do poszczególnych dni, ale nawet minut i se-

kund! Chodzi bowiem o to, że dla oszczędności materiałów pędnych i skrócenia czasu lotu planuje się start w takim okresie, gdy wzajemny układ planet jest najkorzystniejszy dla przeprowadzenia takiej operacji. Takie zaś „okna” w ustawieniu planet zdarzają się nie co dzień, ale są już z góry znane.

Tak np. najkorzystniejszym dniem startu rakiety z Ziemi w kierunku Marsa jest dzień 25 października 1977 roku. Wówczas statek kosmiczny może znaleźć się w rejonie Marsa 19 lutego 1978 roku i wrócić na Ziemię 7 września 1979 roku. A więc lot taki trwałby w sumie 682 dni. Analogiczny przelot obok planety Venus (jej orbita leży wewnątrz orbity Ziemi) trwałby tylko rok.

Start w kierunku Marsa z przewidzianym wejściem statku na orbitę wokółmarsjańską i lądowaniem kosmonautów na jego powierzchni przewiduje się na 28 grudnia 1981 roku. Statek wylądowałby na powierzchni planety 4 sierpnia 1982 r., zaś po 20 dniach, 24 sierpnia, wystartowałby w kierunku Ziemi, by wylądować na jej powierzchni 29 marca 1983 roku. Lot trwałby więc w sumie tylko 456 dni, a to z tego względu, że przypadałby na okres opozycji Marsa i Ziemi.

**W**YSŁANIE STATKU KOSMICZNEGO z Ziemi w kierunku Marsa czy Venus nie przedstawia dziś większych trudności. Zarówno ZSRR jak i USA wysyłały automatyczne stacje ku obu tym planetom. Jednakże wysłanie załogowego statku w tak długotrwały podróż wymaga rozwiązania jeszcze wielu problemów, począwszy od opanowania metod budowy

na orbicie wokółziemskiej odpowiednich pojazdów i tankowania ich w locie paliwem — i na stworzeniu odpowiedniego mikroklimatu ziemskiego na pokładzie statku kończą.

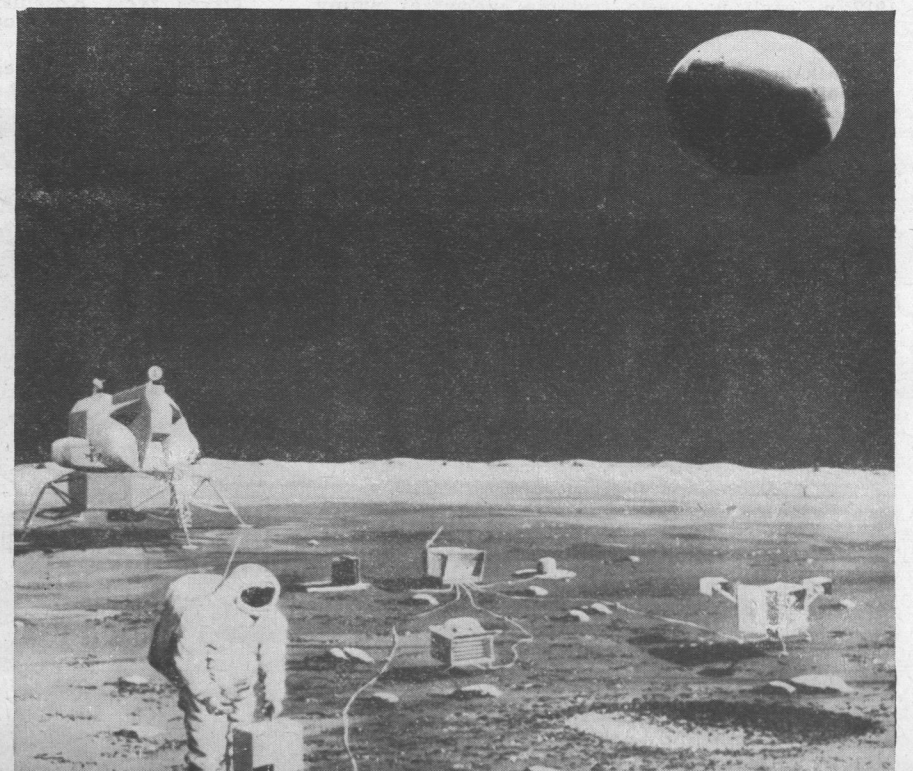
Obecnie uczeni dysponują odpowiednimi środkami dla wyniesienia załogowych statków kosmicznych w okolice Księżyca. Nadają się do tego rakiety, które umieszczają na orbitach radzieckie sputniki typu „Proton” i amerykańskie rakiety „Saturn”.

Dla realizacji lotów na Marsa i Wenus potrzebne będą całkiem inne źródła energii na pokładzie statków. Jako pierwsze jaskółki tego rodzaju nowych źródeł energii wymienia się skonstruowany w USA silnik jądrowy „Nerva”, który w ciągu kilku minut rozwija siłę ciągu 55.000 funtów. Radziecka stacja „Sonda-2” wystrzelona w listopadzie 1964 roku była wyposażona w silnik plazmowy.

Najważniejsze etapy w poznaniu przyrody planet i przygotowania do lotów załogowych ku tym planetom, to szereg nowych eksperymentów, których realizacja rozpocznie się w najbliższym czasie. Będą to m. in. badania reakcji człowieka na długotrwały stan nieważkości, opracowanie sposobów przechowywania i wykorzystania paliwa na pokładzie statków kosmicznych, badanie sytuacji meteorologicznej i radiacyjnej w rejonie planet, badanie atmosfery planet i cech ich powierzchni przy pomocy środków automatycznych, badanie sposobów wchodzenia do atmosfery planet, lądowania i metod powrotu na Ziemię.

A więc u progu realizacji celu nr 1 — opanowania Księżyca — kosmonauci i naukowcy myślą już o dalszych znacznie bardziej pasjonujących lotach.

Moment lądowania pierwszego człowieka na Księżycu jest coraz bliższy





Obuwie

# VITRANT

*Życzy Wam Wesołych Świąt*

20 ekspedientek mówiących po polsku  
zapropnuje Wam

najładniejsze modele obuwia

po cenach najniższych

**DOUAI**

*Najpiękniejszy  
podarek na Święta*

znajdziesz w

## Księgarni LAUVERJAT

Firma długopisów (stylos) i kompasów

Zapraszamy do obejrzenia  
naszej galerii na 1-szym piętrze

2-4-6, rue de Bellain — DOUAI — Tél. 88-81-03

## Bizuteria

### REYDELLET & Fils

29-31, rue de Bellain — DOUAI

— piękna selekcja —

PIERŚCIONKÓW

ZARĘCZYNOWYCH

i OBRĄCZEK

ŚLUBNYCH

**DOUAI**

◆ Artykuły żelazne

◆ Artykuły gospodarstwa domowego

◆ Grzejniki elektryczne

◆ Duży wybór elektrycznego sprzętu domowego

## TRÈCA

16 à 28, rue la Mairie-DOUAI

## I. HOLLANDE

Firma skór i wyrobów plastikowych

45, rue de Paris — DOUAI

POLECAMY WIELKI WYBÓR:

WALIZEK, TOREB PODRÓŻNYCH,

WSZELKICH ARTYKUŁÓW

ZE SKÓRY I PLASTYKU

ORAZ LINOLEUM itp.

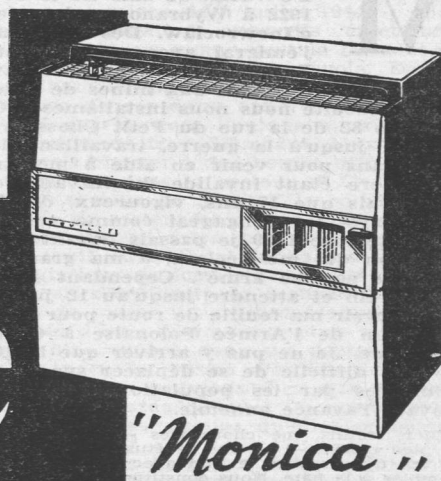
## MERCIER & Fils

37, rue de la Cuve d'Or

**DOUAI**

deville

A MAZOUT



"Monica"

SPRZĘT

UŻYTKU

DOMOWEGO

**VINGT POUR CENT 20%**

**OSZCZĘDNOŚĆ — PEWNOŚĆ**

Wszystkie najlepsze marki po najniższej cenie

IP 7, rue de la Cuve d'Or  
VINCOURT MENAGER

**DOUAI**

122, Place d'Armes  
VINCOURT ELECTRONIQUE

- ◆ Aparaty elektryczne
- ◆ Radiodbiorniki
- ◆ Telewizory  
(najlepszy odbiór)  
„Hi-Fi”





Autor zamieszczonych wspomnień — Stefan Lewandowski — „Alamant” z żoną  
L'auteur des souvenirs que nous publions Stefan Lewandowski — „Alamant” et sa femme

Stefan Lewandowski

# LES SOUVENIRS DU RADIO-OPERATEUR „ALAMANT”

Sous les ordres de „Tygrys” (Tigre), Chef du SR du groupe Nord du POWN

Après vingt-deux ans de silence, je livre mes mémoires  
aux lecteurs de „Tygodnik Polski — La Semaine Polonaise”...

**M**ON NOM EST STEFAN LEWANDOWSKI. Je suis né le 30 septembre 1922 à Wybranowo, dans les environs d'Inowrocław. Dès le début de 1923, j'émigré avec mes parents pour la France où mon père avait passé un contrat de travail aux mines de Briey en Lorraine. Ensuite nous nous installâmes à Orléans, au numéro 82 de la rue du Petit Chasseur où je demeurai jusqu'à la guerre, travaillant depuis l'âge de 13 ans pour venir en aide à mes trois frères, mon père étant invalide du travail. Jeune alors, je n'avais que 17 ans, vigoureux, décidé à servir mon pays, je m'engageai comme volontaire et le 29 septembre 1939 je passais devant le Conseil de Révision qui me déclara, à ma grande joie „bon pour le service armé”. Cependant je dus ronger mon frein et attendre jusqu'au 12 juin 1940 avant de recevoir ma feuille de route pour le Camp d'Instruction de l'Armée Polonaise à Coëtquidan en Bretagne. Je ne pus y arriver que le 16 juin tant il était difficile de se déplacer sur les routes encombrées par les populations du Nord refluant devant l'avance ennemie.

Mon treillis, mes chaussures — toutes les deux pour le pied gauche — à peine revêtus, je dus évacuer le camp et me diriger vers le Sud avec d'autres camarades rassemblés à la hâte. Nous constituâmes ainsi une unité improvisée qui, après bien des péripéties, embarqua à la Pointe du Grave (Gironde), le 22 juin sur le „Delius”, pour une destination inconnue qui sembla être l'Afrique jusqu'au 24.VI. A cette date nous changeâmes de cap — l'armistice venait d'être signé — et finalement nous débarquâmes le 26 juin 1940 à Liverpool, accueillis à bras ouverts par la population anglaise.

Sur le „Delius” je fis la connaissance d'un jeune garçon de mon âge: Leon Zapala. La chance fit que nous servîmes par la suite dans la même unité: la 10<sup>ème</sup> compagnie sanitaire de la 10<sup>ème</sup> Brigade („La Brigade Noire”). Pour nous commença alors à nouveau la drôle de guerre et nous nous ennuyâmes ferme jusqu'à la fin de 1942. Lorsqu'une commission chargée de recruter des hommes décidés et parlant couramment le français se présenta à notre chef, le commandant Pedzich, celui-ci désigna Léon et moi en nous enjoignant de garder le secret le plus absolu. Cette nuit-là personne ne dormit dans les dortoirs, hormis nous: les suppositions les plus saugrenues étaient émises quant à la mission réservée aux hommes désignés.

Mais le temps passait et rien n'arrivait. Nos pensions que tout était tombé dans l'oubli lorsque le 3 mai 1943 nous fûmes convoqués à Londres et alors commença cette aventure dont nous rêvions, Léon et moi, depuis si longtemps. Oh, ne croyez pas que l'on nous nomma d'office „espions de 1<sup>ère</sup> classe”! La réalité était beaucoup plus terne et beaucoup plus difficile.

Avec 22 autres camarades nous commençâmes — dans le plus grand secret, cela va sans dire — notre entraînement dans une école de l'Intelligence Service près de Maleg, en Ecosse. Là l'on nous apprit tout sur les armes et les explosifs utilisés à l'époque — manière de les utiliser, de les démonter etc... l'on nous enseigna diffé-

rentes formes de combat sans oublier un entraînement physique intensif. C'est dans cette école que je reçus mon premier pseudo: „Bamboula”. J'en eus d'autres par la suite: „Duce”, „Maharadja” et j'en passe. L'on m'y attribua aussi un numéro „W.T.2” qui ne signifie rien au premier abord mais qui a un sens en réalité comme vous le verrez plus tard. Cela dura un mois. Après Maleg ce fut Manchester: l'école supérieure de parachutisme — où l'I.S. nous prit encore en charge. Puis après 5 sauts, retour à Londres. — Deux groupes furent formés: le 1<sup>er</sup> rejoignit la „compagnie spéciale de grenadiers au service du Commandant en Chef” (Specjalna Kompania Grenadierów do Dyspozycji Naczelnego Wodza) et le 2<sup>ème</sup>, composé des W.T., s'installa à Golders Green pour y recevoir la formation de radio-opérateurs — W.T. étant l'abréviation pour „Wireless Telegraph” (Télégraphie sans fil).



Radiooperatorzy Jan Grudziak, pseudonim „Nikanor” (z lewej) i Edward Bomba, ps. „Torreador”  
J. Grudziak („Nikanor”) et E. Bomba („Torreador”)

C'était un groupe de joyeux lurons parmi lesquels se trouvaient Zygmunt Nowak („Selim”) de Leforest, Leon Zapala („Owidiusz”), de Pont-à-Mousson, toujours avec moi, Jan Grudziak („Nikanor”) d'Abscon, Edward Bomba („Torreador”) de Rouvroy-Nouméa et bien d'autres.

Enfin au 1<sup>er</sup> janvier 1944 nous étions fin prêts pour notre mission. „Selim” partit quelques jours après pour Gibraltar — il devait rejoindre la France par l'Espagne. Le 5 février 1944, „Owidiusz” fut parachuté avec „Bob”, L. Raszka („Kruk”) avec Jean Grudziak („Nikanor”). Le 5 février fut aussi mon tour. Je fus désigné pour la France avec mon „alter ego”. L'on n'envoyait que deux agents à la fois. Mon compagnon de route était Dominique Fijak qui fut plus tard chef d'état-major du sous-groupe „Mazowsze” sous les pseudonymes „Wilk”, „Ogrodnik”, „Mieczysław” puis „Gerlicz”. Peu après furent parachutés en France: S/L Eugène Biliński — „Filip”, „Stanis”, „Lis”; S/L Tadeusz Krala — „Lampart” — sous-chef d'E.M. du sous-groupe „Małopolska”; S/L Henri

**P**O 22 LATACH milczenia p. Stefana Lewandowski, który był w latach 1944-45 radiooperatorem północnej grupy POWN, pod rozkazami „Tygrysa” (kpt. Ważnego), udostępnił swoje wspomnienia Czytelnikom „Tygodnika”. Jak wielu z nas lepiej wiada w piśmie francuskim, toteż w tym języku napisał swą opowieść, którą bez zmian drukujemy. Trudno oczywiście streścić tak bogaty i cenny historycznie materiał. Postarajmy się jednak w kilku słowach przytoczyć najistotniejsze momenty.

Stefan Lewandowski, ur. w 1922 r. w Wybranowie pod Inowrocławiem, emigrował w 1923 r. do Francji wraz z rodzicami. W chwili wybuchu wojny mieszkał w Orléans. Miał zaledwie 17 lat, ale już od 13 roku życia pracował, aby wspomóc swych trzech braci, jako że ojciec był inwalidą pracy. 29 września 1939 r. zgłosił się na ochotnika do armii polskiej. Powołano go jednak dopiero 12 czerwca 1940 r. i skierowano do Coëtquidan. Już 22 czerwca ewakuował się z dużą grupą Polaków do Anglii. Aż do końca 1942 r. nadal, jak pisze, trwała dla niego i jego kolegów z 10 kompanii sanitarna 10 Brygady „dziwna wojna”.

Wreszcie, jako człowiek odważny i znający doskonale francuski, został wraz z innymi Polakami w Francji powołany do specjalnych zadań.

Po odpowiednim przeszkoleniu Stefan Lewandowski i Dominik Fijak zostali zrzućeni nad departamentem Creuse. Po wielu perypetiach dotarli do Evaux, nawiązali kontakt z organizacją i udali się do Saint-Etienne. Pułkownik (dziś generał) Antoni „Daniel”-Zdrojewski skierował go na Nord, do dyspozycji sieci POWN, którą kierował p. Remigiusz Szczęsny, a konkretnie do sektora rozciągającego się od Douai do granicy belgijskiej, dowodzonego przez „Wichurę” — Zygmunta Grzegorzewskiego.

St. Lewandowski (noszący wówczas kolejno pseudonimy „Bambula”, „Duce”, „Maharadza” itd.) często kontaktował się z Władysławem Ważnym, który kierował służbą wywiadowczą grupy „Północ-POWN”, podobnie jak inni radiooperatorzy: „Selim” (Zygmunt Nowak) i „Owidiusz” (Leon Zapala).

Trudno tu cytować nazwiska wszystkich ludzi, którzy okazali mu pomoc i współpracowali z nim. Znajdą je Czytelnicy w tekście francuskim. Powiedzmy tylko, że z domu państwa Wypychów w Lourches nadał ponad tysiąc radiogramów, pracując codziennie przez 2—3 godziny, a kiedyś nawet przez 11 godzin bez przerwy, jako że położenie budynku uniemożliwiało tam Niemcom prowadzenie namiarów radiogonometrycznych.

Gestapo, niestety, też nie próżnowało: aresztowania, „wsypy”, wywózki do obozów śmierci, rozstrzelania następowały po sobie (61 osób aresztowanych z grupy „Północ”, 42 zostały deportowane, a 19 nigdy nie wróciło). Stefan Lewandowski pozostał jedynym radiooperatorem. Pracy mu więc nie brakowało. Przypomina, że w około 1150—1200 radiogramach przekazanych Anglikom wskazał im umiejscowienie 82 wyrzutni V-1, na ogólną liczbę 127, wykrytych przez polską siatkę wywiadowczą, słusznie stwierdzając, że gdyby nie poświęcenie tylu młodych Polaków, niewiele zostałyby z brytyjskiej stolicy — Londynu. A jednak Anglii nie pomysleli nawet o nadaniu mu najskromniejszego orderu...

Pan Stefan Lewandowski, mianowany podporucznikiem, kawaler Virtuti Militari oraz francuskich „Croix de Guerre” i „Médaille de la Résistance” zdemobilizował się i już w 1946 r. powrócił do pracy fizycznej, został górnikiem. Niezwykły to życiorys, ale jakże typowo polski...

Bronicki — „Iskra”, chef d'E.M. du sous-groupe „Śląsk”; S/L Grzybowski — „Lalka” (tué au contact du sol) et d'autres encore...

Le bureau français de Londres nous avait fourni des faux papiers et nous fûmes revêtus de chapeaux mous, costumes de bonne coupe, gabardines grises, chaussures „Bata”, sans oublier, l'éternelle serviette de cuir. A même la peau nous portions une ceinture bourrée de millions de francs, de 200.000 dollars et d'une fortune en diamants. Tout ce trésor était destiné à financer la résistance polonaise en France.

**J**E m'appelais désormais Serge Liénart. A 21 heures nous décollâmes dans un „Halifax” avec une vague de bombardiers. Une fois le mur de l'Atlantique survolé, notre appareil se détacha du groupe, piqua vers le Sud et nous largua à minuit moins le quart.

Aucune réception au sol n'était prévue mais nous savions que nous devions être parachutés entre Evaux et Auzances, dans la Creuse, au Sud de Montluçon et qu'à 1 ou 2 kms. du point de chute nous devions frapper à la porte d'une ferme et y attendre les ordres après l'échange des mots de passe. Après avoir enterré nos parachutes ainsi que l'argent et caché dans un buisson le panier (armes et appareil) qui avait été largué avec nous, nous nous mîmes à la recherche de la ferme en question, qui nous apparut bientôt. Pensant enfin pouvoir nous reposer nous frappâmes à la porte de l'habitation ce qui eut pour effet d'éveiller tous les chiens du voisinage. Au bout d'un moment, la porte s'ouvrit et un petit homme, tenant d'une main une vieille lampe et de l'autre un pistolet qui semblait être aussi gros que lui, apparut avec derrière lui, plantées en rang d'oignons, sa femme et sa fille. Tous trois étaient en chemise. Nous comprîmes vite que nous nous étions trompés! Le paysan commença par nous déclarer ne plus rien avoir à nous donner, car il avait déjà été réquisitionné par les F.F.I. de la région. Nous bredouillâmes quelque explications vagues, prétendant avoir perdu notre chemin. Nous espérons que le paysan accepterait



Zygmunt Nowak — „Selim” i St. Lewandowski  
Deux radios: Z. Nowak (Selim) et S. Lewandowski

ces propos; la peur nous tenaillait et de plus nous n'étions point armés, selon les instructions. Quelque peu calmé, le fermier nous répondit qu'il ne connaissait pas la localité que nous cherchions et il nous pria d'aller nous faire pendre ailleurs.

Finalement, nous trouvâmes un poteau indicateur et nous nous aperçûmes que le pilote nous avait largué avec une approximation de quelques 35 kilomètres!



# ŻOŁNIERSKIE WSPOMNIENIA EMIGRANTÓW



**W Pologne pamiętają o kapitanie Władysławie Ważnym. Na zdjęciu: harcerki przed szkołą Jego imienia w Rudzie Różanieckiej w pow. lubaczowskiem. En Pologne aussi, on garde la mémoire de „Tygrys”. Voici l'école qui porte son nom à Ruda Różaniecka**

Mais prenant notre courage à deux mains, nous nous mîmes en route accompagnés par les aboiements des chiens de toute la région.

Finalement, à Evaux, nous croisâmes un fermier matinal à qui Fijak demanda en anglais — par habitude — la route à suivre. J'interrompis mon camarade en polonais et le fermier ahuri déguerpit à toute vitesse. Nous croisâmes ensuite 2 miliciens qui effrayés de notre nombre et allure, nous renifièrent de loin. Enfin, nous arrivâmes à destination vers 8h. du matin, fourbus et affamés.

Quelques jours plus tard, le contact avec nos supérieurs étant effectué, un homme vint de St. Etienne. Nous primes à nouveau la route afin de regagner l'endroit où était enterré l'argent dont nous délésta un emissaire du POWN. Il nous logea quelques jours chez un habitant de Firminy. Quelques temps plus tard „Selim” nous rejoignit. — Le chef de la résistance des environs eut alors la bonne idée de m'envoyer avec une jeune fille et „Selim” rechercher le paquet que nous avions laissé à notre point de chute. Tout en maugréant à l'idée de refaire ce trajet, nous nous mîmes en route et ayant laissé la jeune fille dans une gare voisine, nous partîmes „Selim” et moi et récupérâmes dans le buisson une valise de mauvaise qualité dont la poignée se rompit après quelques kilomètres. Ce bagage contenait 2 appareils émetteurs-récepteurs, des mitraillettes „sten” et des munitions.

Afin de pouvoir porter cette valise nous la ficelâmes avec une courroie de „Sten” et nous continuâmes notre route, en pleine nuit, sans autre incident. Nous reprîmes avec la jeune fille le 1-er train en partance pour St. Etienne via Montluçon. A cette époque les wagons étaient bondés, je m'assis sur la valise dans un couloir. Le jour se leva. Puis vint un contrôle: les Feld-gendarmes. J'avais cependant observé que les gens me dévisageaient avec insistance. Mais le contrôle ayant visé mes papiers (faux, bien entendu), n'avait fait aucune remarque. Je commençais néanmoins à examiner ce qui dans mon accoutrement pouvait être l'objet d'étonnement, voire de frayeur. Mes yeux tombèrent sur la bretelle entourant la valise et je fus pris d'un vertige: les lettres noires „S.T.E.N.” s'y étaient. Jusqu'à St. Etienne, je me tins prudemment à l'écart et, arrivé à destination, m'empressais de me débarasser de son dangereux contenu en le livrant à qui de droit.

**N**OUS fimes connaissance quelques temps plus tard avec notre chef national: le colonel **Antoni ZDROJEWSKI** — „Nestor”, „Daniel” dans la résistance. Il nous traça les grandes lignes de notre futur travail et je partis pour le Nord de la France qui devait être mon futur terrain d'action.

Ici, dans le Nord, à cette époque c'est-à-dire fin février 1944, existait du moins sur les registres de paye, un réseau du POWN, comprenant 181 sections avec 3.000 hommes et femmes s'étendant d'Auchel à Quélyvre chain — réparti en trois sous-groupes „Mazowsze”, „Ślask”, „Małopolska” sous les ordres respectifs de „Gabriel” (Jerzy Paczkowski), „Maciej” — „Lubicz” (Tadeusz Paczkowski), frère du précédent, „Leszek” (Joseph Czaplewski), le tout dirigé par „Polkowski”, „Janowicz” qui dans la clandestinité s'appelaient Rémi Martin — habitant Rouvroy-sous-Lens et travaillant à la fosse 5 de Méricourt sous Lens, mais qui, en réalité, se nommait **M. Remigiusz Szczepny** — ancien employé du Consulat Général de Pologne à Lille et qui avait fait en 1940 la Campagne de Norvège comme sergent-aspirant. Un homme calme, extrêmement cultivé.

En gare de Douai m'attendait le chef du Sous-Groupe POWN „Małopolska” „Leszek” (Joseph Czaplewski) qui m'emmena à Abscon. J'y fis la connaissance de celui avec je devais travailler et qui allait être pour moi un ami très cher: **Zygmunt Grzegorzewski** (alias „Zbigniew Wichura”), chef du secteur s'étendant de Douai à la frontière belge. J'ai eu la chance d'avoir en lui un collaborateur très compréhensif. Il me présenta à Mr. l'abbé **Alojzy Pszczeliński** — „Lacroix”, curé de Valenciennes — Anzin, aumônier du sous-groupe „Małopolska” qui m'hébergea aussitôt dans une famille polonaise et m'indiqua l'endroit où installer mon poste émetteur. J'eus alors mon premier contact avec Londres le 5 mars 1944.

Jusqu'au 4 juin je ne reçus et n'émis que des messages de simple routine. A cette date l'on m'envoya le message „W.W.W.” qui annonçait le débarquement pour le 6 juin.

Comme tous les radio-opérateurs de notre service: „Selim”, „Owidiusz”, j'eus des contacts fré-

quents avec mon chef „Tygrys” (Lt. **Władysław Ważny** — Chef du Service de Renseignements du Groupe Nord-POWN). C'était un homme de grande valeur qui avait organisé un réseau de renseignements très efficace. Il apprenait aux hommes de son service de renseignements les méthodes de la lutte clandestine: rédaction de messages courts, concis; il créa aussi une équipe de dessinateurs; il sut inspirer admiration et confiance à ses hommes qui lui vouèrent une fidélité sans bornes: inspectant quotidiennement ses différents radio-opérateurs, il contrôlait chaque rapport lui parvenant, et les donnait finalement au chiffage.

J'eus le bonheur de trouver, avec „Tygrys”, au domicile de M. et Mme **Wypych** à Lourches, un endroit idéal pour travailler. Il y avait peu de chance que le „Gonio” de la Gestapo puisse me détecter: d'un côté la fosse Schneider, de l'autre 2 terrils et derrière la maison, „Usinor” de Denain, et entre les 2 terrils la direction de Londres.

Chacun sait en effet qu'il faut au moins deux stations d'écoute pour localiser un appareil émetteur. Les masses métalliques environnantes arrêtaient les ondes. Il aurait fallu aux Allemands un temps incalculable pour me trouver. De cet endroit, j'envoyai plus de 1000 messages, émettant tous les jours durant deux, à trois heures, il y eut même un jour où la transmission dura onze heures ininterrompues.

Mais, par mesure de précaution, je dus abandonner ce lieu, car le 28 juillet mon ami „Selim” fut capturé et grièvement blessé à Angres, près de Lens. J'en avertis immédiatement Londres et priai Grzegorzewski de me trouver et de me créer un réseau d'endroits assez éloignés les uns des autres afin de pouvoir émettre avec plus de sécurité et d'éviter, le plus possible, d'être pris.

Celui-ci accepta et dès alors je sillonnai le secteur, précédé de M-elle **Sophie Szopa** (maintenant Mme **Kempa**, habitant à Escoudain), de Lourches à qui avait été confié la tâche périlleuse de convoier mon appareil, n'ayant pas le droit de le faire moi-même. Cette jeune fille, ainsi que Mme **Janina Klaczyńska** et **Janina Czajkowska** („Iwonka”), **Christine Janasiak**



**Łączniczki kpt. „Tygrysa”: Krystyna Janasiak — „Baśka” i Cecylia Reiss — „Aldona” (z prawej) Christine Janasiak („Baśka” et Cécile Reiss („Aldona”) ont été agents de liaison du capitaine Ważny („Tygrys”)**



(„Baśka”), actuellement Mme **Stambula**, demeurant à Waziers, **Cecylia Reiss** („Aldona”) actuellement Mme **Lucas de Waziers** étaient des agents personnels de „Tygrys”. Une équipe spéciale me tenait au courant des mouvements suspects de camions camouflés, m'apportait les messages et délivrait à leurs destinataires ceux que je recevais. Je travaillai de la sorte avec le concours de nombreux compatriotes, entre autres M. et Mme **Wypych**; M. et Mme **Walczak** de Moncheourt, où 8 jours avant sa mort j'ai eu la visite de „Tygrys” et chez leur beau-frère tenant le café faisant face à la fosse Sébastopol; M. et Mme **Misiek**, boucher à Horing; M. et Mme **Paterek**, commerçants à Abscon; M. **Koper** de Denain; M. **Pera** d'Escoudain, M. et Mme **Ślaski** de Montigny-en-Ostrevent, Mme **Klaczyńska**, déjà citée, dite „Atma”, institutrice polonaise à Abscon, qui accomplit un travail énorme, chiffrant tous les messages, transmis notamment par Mlle **Małolepska**, institutrice polonaise à Waziers („Hanka”), actuellement Mme **Galczyńska**, demeurant maintenant à Grenoble, qui malgré sa faible santé rendit des services considérables à la cause polonaise. Je tiens à citer également Mme **Wanda Grzegorzewska** qui aida tous les hommes venant d'Angleterre — transportant souvent des armes (à l'époque elle était institutrice à Abscon); Mme **Katarzyna Idkowiak** — „Ciocia” — de Lallaing qui sous couverture d'une école de couture avait quelques filles pour porter les messages (Centrale Przerzutowa INF'u), Mme **Stanisława Suchanecka** actuellement Mme **Raszka** qui a prit part activement au parachutage d'armes du 28.8.44 dans la région d'Odomez et qui servait d'agent de liaison avec sa camarade **Wanda Wandolska**; „Odette” de Lille, une



**Łączniczki: Anna Dusińska i Lucja Nowakowska** Anne Dusińska et Lucie Nowakowska, agents de liaison

Française qui transportait „Sztandar” et les tracts de l'imprimerie; **Anna Dusińska** de Douges — agent de liaison de l'aumônier M. Stefaniak; **Maria Kaczmarek** d'Auby, **Lucja Nowakowska** („Maria”) épouse **Walorska**, recherchée par la Gestapo — ayant déjà eu son père et sa sœur **Cecylia**, épouse **Jaworska**, arrêtés — continuait avec acharnement son travail; **Krystyna Laszak** de Fiers-en-Escrebieux, **Maria Ostrowicz** épouse **Furmanowska** d'Abscon et **Maria Binek**, d'Abscon également; **Maria Zgorecka** épouse **Luther** de Lallaing; „**Lidia**” **Czesława Fojt**, de Waziers, „**Zocha**” — **Scholastyka Brzecka** actuellement Mme **Mocige** d'Oignies, arrêtée à Paris et déportée en Allemagne — Croix de Guerre; **Zofia Zawadzka** — épouse **Karpik** arrêtée le 3.8.44 et torturée par la Gestapo; **Irma** — **Irena Bończyk** de Waziers; „**Irka**” — **Wanda Jasniewicz** de Loos-en-Gohelle; „**Wada**” **Stanisława Chadas** de Berlin — hébergée pendant 6 mois le s/l't. **Eugène Biliński**; **Halina Gabrielycz** de Wingles; **Mlle Mak**, institutrice polonaise de Bruay-en-Artois; „**Monika**” — **Maria Tysiak** — épouse **Sioma** de Lens; **Jadwiga Woźniak** — épouse **Kaszyńska** et **Wanda Zinna**, de Méricourt, agents de liaison du sous-groupe „Ślask”; „**Hanka**” — **Helena Rogowska** de Bully-les-Mines; „**Sabina**”

actuellement Mme **Bilińska** demeurant au Canada; „**Josia**” — **Jadwiga Kaczkowska** — femme de M. **Fijak** à Béthune, „**Iwka**” — **Stefania Kubas** de Noeux-les-Mines — agent de liaison Bruxelles-Douai; „**Kasia**”, „**Julka**” — Mme **Kapella** — à deux reprises assiste sans le vouloir aux arrestations des résistants („**Gabriel**” 28.7.44 et „**Edward**” 17.8.44) réussissant à prendre le large; „**Emilia**” — **Wiesława Ignaszak**; „**Waleria**” — **Otylia Drabik** épouse **Wielgosz** de Pont-de-la-Deule. Les mérites de nombreuses femmes polonaises ont été récompensés par la Croix de Guerre. Parmi les décorés figurent notamment: **Irena Chwiliś** — „**Krystyna**” — Croix de Guerre au GQG de Paris — étoile de vermeil; **Julia Bzowska**, **Jadwiga Borowska**, **Scholastyka Brzecka**, **Ewa Franciszkowska**, **Anna Jakubowska**, **Ira Krasińska**, **Jadwiga Krawczyńska**, **Anna Leszkiewicz**, **Janina Lewalska**, institutrice d'Oignies, **Anna Piasecka**, **Tekla Sędziarska** — institutrice de Lens, **Józefa Wróblewska** et tant d'autres. Qu'il me soit permis au nom de mes camarades de les remercier. Je tiens à remercier tout spécialement M. et Mme **Jurewicz** de Leforest.

Toutes ces jeunes filles et femmes polonaises animées d'un farouche patriotisme, luttant pour la cause polonaise et alliée avec un courage, une abnégation exemplaires et faisant preuve d'un sacrifice sans bornes, ont toujours guidé mes camarades de combat dans leurs déplacements, sillonnant sans cesse toutes les routes et les sentiers du Nord de la France en transportant les armes, les postes émetteurs entre Paris et Lille, Bruxelles et Valenciennes, le courrier, les messages chiffrés, et même les explosifs et cela souvent sous les bombardements alliés. Toujours sur la brèche, elles nous rendaient des services inestimables.

Peut-être un jour viendra où un historien ou un poète polonais rendront un hommage plus pathétique et plus émouvant à tous les actes de bravoure de la femme polonaise au combat.

Les messages furent envoyés par les chefs des services de renseignements des 3 sous-groupes „**Zdzisław**” (**Kazimierz Chmieliński**), „**Wiktor**” (**Wacław Chuderski**) „**Grom**” (**Piotr Ukleja**), „**Gaston**” (**Julian Majcherczyk**) et par les chefs d'état-major des sous-groupes: Lt. **Louis Raszka**, Lt. **Dominique Fijak**, S/Lt **Henri Bronicki**, respectivement pour „**Małopolska**”, „**Mazowsze**” et „**Ślask**”. Ce travail était supervisé par **Tygrys** jusqu'à sa mort, puis par **Louis Raszka** („**Krogulec**”, „**Kruk**”, „**Kazik**”) qui fut nommé par le commandant **Maciej Grabowski** („**Eugène**”, „**Jules**”) qui fut le chef de S.R. en remplacement de „**Tygrys**” et chef d'état-major du groupe Nord POWN.

J'eus pour tâche de transmettre tous les messages de POWN de Belgique sous le cryptonime „**Bianca**”, émanant de „**Czarny**”, „**Burza**”, „**Maraton**”, dont la véritable identité m'est inconnue.

Beaucoup d'autres encore, de Condé, de Vicoigne, Bruay-sur-Escaut, Helesmes, Auberchicourt etc. dont, après 20 années, je ne me souviens plus, mais qui tous ont mérité de la patrie, contribué à la réussite de ma mission. Je dois aussi remercier du fond du coeur **M. Sobocki**, boucher, **M. Szopa**, père de la jeune fille déjà nommée, et d'autres commerçants qui ont fait le maximum en ce qui concerne le ravitaillement; car nous n'avions ni cartes de ravitaillement, ni points textiles, ni cigarettes. Grâce à eux je n'ai manqué de rien.

**D**ES nouvelles me parvinrent au sujet de mon camarade radio **Edward Bomba** (dit „**Torreador**”) pris à Paris le 13 juillet 1944 et déporté en Allemagne; puis de **Jean Grudziak** (dit „**Nikador**”) obligé de prendre la fuite près de Toulouse, son poste émetteur ayant été découvert pendant une courte absence et qui vit de loin les Allemands mettre le feu à sa maison, le 9 juillet 1944.

Chaque agent possédait 2 appareils émetteurs, l'un des miens tomba en panne vers la mi-août et mon chef trouva un réparateur bénévole. Entre-temps „**Owidiusz**” (**Leon Zapala**) brûla, coup sur coup, les lampes de ses deux appareils et je dus me rendre à Leforest, avec l'unique appareil qui me restait, et là nous travaillâmes à deux sur le même poste, mais chacun à des heures différentes.

Je dois noter que dans le secteur d'„**Owidiusz**”, comme dans le secteur de „**Selim**” la compréhension entre chefs de secteur et radios n'était pas la même que celle existant entre mon chef et moi.

„**Owidiusz**” avait eu à Evin-Malmaison des ennuis avec les stations goniométriques mobiles allemandes. Il venait d'échapper de justesse à la détection; le fait de placer un radio-opérateur à Leforest, situé près d'Evin Malmaison, était risqué — car l'on peut être repéré dans un périmètre de 2 km<sup>2</sup> sans changer les postes d'écoute de place. D'autre part, nous ne pouvions dire aux personnes qui avaient le courage d'avoir un poste émetteur chez elles que les risques qu'elles prenaient étaient très grands.

Toujours est-il que nous installâmes le poste chez **M. Zawadzki** à Leforest, juste derrière le terrier de la fosse 2/0. J'y demeurai, alors qu'„**Owidiusz**”, lui, logeait ailleurs, et venait chaque jour émettre. Mais hélas, si nous entendions Londres, Londres, lui, ne nous entendait pas et les Allemands probablement pas non plus.

Quoiqu'il en soit — sont-ce les allées et venues de personnes étrangères ou d'autres motifs qui leur donnèrent l'éveil? — les Allemands envoyèrent une jeune fille à leur solde, **Monika Andrzejczak** (il a été prouvé depuis qu'elle travaillait effectivement pour les nazis) qui, sous un prétexte quelconque, entra sans frapper chez **M. Zawadzki** et me vit. Sur le moment, nous ne pensâmes pas qu'une compatriote puisse nous trahir. Cependant, quelque temps après, on me prévint que mon deuxième poste était réparé et que je devais rejoindre mon secteur.

Le lendemain, 3 août 1944 à 20 heures, „**Owidiusz**” était pris et torturé, la famille **Zawadzki** — interrogée et brutalisée. Puis, le 19 août à 6h. du matin l'affaire d'Evin Malmaison revint sur le tapis; la famille **Nowakowski** et les deux frères **Kaczmarek** d'Auby subirent le même sort. Finalement „**Owidiusz**” fut déporté et condamné à travailler, sous les bombardements alliés, dans une usine d'armements. **M. François Nowakowski** (59

Suite à la page 27





# Herody

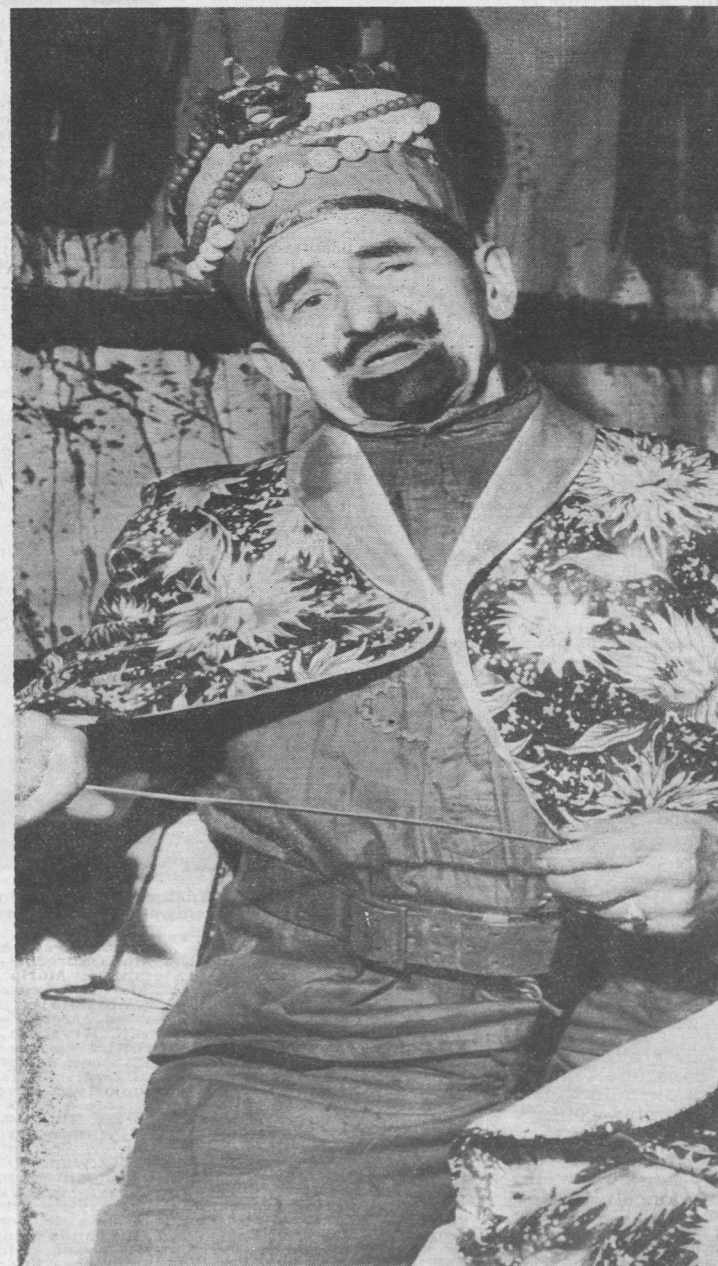
**C**ZOŁOWĄ POSTACIĄ wszystkich ludowych jasełek — poza Świętą Rodziną — jest król Herod, co to „*miął cały świat z gwiazdami pod swoimi nogami*”. Ten okrutny władca bez serca, uosobienie wszelkiego zła człowieka, musi z woli ludu zginąć. Zjawia się Śmierć w towarzystwie Diabła, Herod ginie ścięty kosą, toporem lub mieczem, a Diabeł „*zrodzony z ojca kruka, z matki urony*” zabiera czarną Herodową duszę do czeluści piekielnych.

Dziś zwyczaj jasełkowania zanika stopniowo, ale na Śląsku w okresie świąt Bożego Narodzenia dzieci i młodzież, a często i dorośli poprzebierani w przedziwne stroje, uszmkowani kredkami i pastą wędrują uliczkami na peryferiach miast, zachodzą na podwórka i dają całe przedstawienia — dzieło anonimowych autorów — nierzadko z muzyką i pieśniami. Są to właśnie „Herody”. Nie daj Boże, gdy dwie takie kompanie „Herodów” spotkają się na swojej drodze. Biorą się wówczas — ale tylko Diabły i Śmierci — za czuby, natomiast król Herod, jego świta i Anioły, jako że posiadają „*drogie i bogate*” stroje, czekają na wynik i nie mieszają się do awantury. Czyja para Diabeł — Śmierć zwycięży, ta grupa „Herodów” pozostaje na placu, aby dać przedstawienie.

Kto pierwszy stworzył grupę „Herodów” i skąd wziął się ten zwyczaj, trudno dziś ustalić. Tradycje te wzbudziły jednak ostatnio zainteresowanie znawców ludowego folkloru. Od trzech lat z inicjatywą dyrektora Teatru Dzieci Zagłębia p. Jana Dormana i przy pomocy Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Miejskiej Rady Narodowej w Będzinie organizowany jest przegląd „Herodów”. Na ten niecodzienny zjazd do Będzina przybywają „Herodowie” ze swymi orszakami z różnych miejscowości powiatów: będzińskiego, zawierciańskiego, olkuskiego, gliwickiego i katowickiego, by przed licznie zebranymi gośćmi dać na scenie pokaz świątecznego folkloru wiejskiego i folkloru przedmieść.

Podczas ubiegłorocznego zlotu „Herodów” o palmę pierwszeństwa walczyło kilkanaście grup i zespołów, w których najmłodszy Herod liczył 13 lat, a najstarszy — aż 77 lat. Tylko Aniołowie i Diabły byli mniej więcej w równym wieku około 16—18 lat. Impreza udała się doskonale i zdobyła uznanie przedstawicieli Ministerstwa Kultury i Sztuki. Etnografowie z Muzeum Śląskiego w Bytomiu i Śląskiego Instytutu Naukowego w Katowicach nagrali wiele tekstów, wierszy i śpiewek na taśmy magnetofonów, aby utrwalić domorosłą twórczość młodszych i starszych artystów amatorów.

Tegoroczny zlot „Herodów” wypadnie zapewne nie mniej imponująco i znowu dostarczy obfitego materiału do badań nad ludowymi zwyczajami ludności Śląska.



Wszystkie zdjęcia kilku grup „Herodów” podczas ubiegłorocznego zlotu w Będzinie — wykonał BOGDAN KRASICKI







**I**L EST DE TRADITION EN POLOGNE, pour la Noël, de monter de magnifiques crèches. Nous disons monter, car il s'agit surtout de spectacles, parfois de marionnettes, mais le plus souvent de représentations d'amateurs villageois qui personnifient Hérode, la Mort, le Diable. Le méchant Hérode doit périr et tous les moyens sont bons. Aussi, sans respect pour la vérité historique, tombe-t-il sous les coups de braves soldats (de préférence des cheval-légers du temps de l'Empire). L'urbanisation risquait de faire disparaître cette coutume. C'est donc une belle initiative que celle de M. Jan Dorman, directeur du Théâtre Enfantin du Bassin de Dombrowa, qui depuis trois ans organise à la Noël un „Congrès des Hérodes”. De toute la région des cortèges pittoresques prennent le chemin de Będzin pour y donner des spectacles reflétant dans toute sa pureté le folklore des campagnes et des faubourgs. L'an dernier, le plus jeune des „Hérodes” avait 13 ans, le doyen — 77 ans. Seuls les anges et les diables ne dépassaient pas 18 ans d'âge...

Wszystkie zdjęcia kilku grup „Herodów” podczas ubiegłorocznego zlotu w Będzinie — wykonał BOGDAN KRASICKI







W domu (oświetlonym elektrycznością) spotkać jeszcze możemy starodawne wrzeciono. Na drewnianym kołowrotku wprowadzonym w ruch obrotowy nogą przędki snuje się nić lniana, zawsze w gospodarstwie domowym bardzo potrzebna

**L**'HIVER commence le 21 décembre et prend fin le 20 mars. Tout le monde sait ça et pourtant c'est rarement vrai. Ainsi en Pologne, dans l'ouest du pays l'hiver ne dure que 60 jours, mais dans les Tatras, tout au sud, et dans la région de Białystok, tout au nord-est, il se maintient 120 jours et plus. Quand à la mi-mars les paysans des environs d'Opole ou de Wrocław commencent déjà les semis de printemps, ceux de Suwałki utilisent encore des traîneaux. Et, d'une année à l'autre, les hivers peuvent être cléments ou très rudes. L'homme s'en est toujours préoccupé, puisque sa vie en dépendait. Et nous savons ainsi que le terrible hiver de 1364 avait fait périr tous les vergers de Pologne, que celui de 1499 avait dès novembre immobilisé dans la neige l'armée des envahisseurs turcs, qu'en 1522, le 26 janvier on labourait déjà près de Gdańsk, qu'en 1647, à la mi-décembre, les abeilles se préparaient à butiner, qu'en 1812... mais tout le monde connaît le sort de la Grande Armée.

Nos photos ont été prises dans le village de Pułazie Świeże, dans la voïvodie de Białystok, une des plus froides de Pologne. Les habitants ont su s'y adapter aux rudes hivers et trouvent toujours à s'occuper quand la neige les isole du reste du monde.

Młyn, którego kamienie poruszane były siłą wiatru, jest już w Pułaziach reliktem przeszłości. Wiatraków takich jest w Polsce niewiele, toteż jako zabytki dawnego budownictwa ludowego podlegają bardzo ścisłej ustawowej ochronie

# ZIMA



Wszędzie pełno śniegu. Jego ciężar pokrzywił płoty, pourywał z drzew co słabsze gałęzie, zasypał drogi i ścieżki, ale jakże upiększył krajobraz





# NA DALEKIEJ WSI

**W**KOTLINIE ŚLĄSKIEJ po obu stronach Odry, gdzieś od Opola aż po Głogów, a także na wąskim pasie nadodrzańskim przy zachodniej granicy Polski, mniej więcej od Gubina aż po Bałtyk oraz na części jego wybrzeża od Swinoujścia aż za Kołobrzeg — zima trwa przeciętnie 60 dni. Natomiast w Tatrach, na północnych krańcach Suwalszczyzny i na Lubelszczyźnie w rejonie Krasnegostawu przeciąga się nieraz ponad 120 dni.

Znacznie krótsza jest zima w okolicach Poznania czy Bydgoszczy aniżeli w Olsztynie lub Białymstoku. Kiedy w połowie marca rolnicy w pobliżu Opola i koło Wrocławia przystępują do wiosennych siewów, a drzewa puszczają pierwsze pąki i tylko patrzeć jak zakwitną, to w zimniejszych okolicach Polski śnieg bieli jeszcze pola, na drogach trwa sanna, człowiek zaś woli nie rezygnować z kożucha.

Wiemy, że podobnie jak to bywa w okresie letnim, zima zimie nierówna. Bywają zimy, w których śnieg i mrozy utrzymują się w Polsce przez kilka miesięcy, w innych zaś latach są łagodne, wykazują duże skoki temperatury; szata śnieżna to znika, to się znów pojawia. Zdarza się także — choć nie za często — że ustalone długotrwałymi

obserwacjami poglądy na zimę zostają „postawione na głowie”. To znaczy, że wszystko wtedy jest odwrotnie i zima nie jest zimą.

Od kilkudziesięciu lat we wszystkich niemal krajach prowadzone są systematyczne notowania wszelkich zmian pogody i temperatury dla celów naukowych. Z dawniejszych natomiast czasów jakieś szczególne zmiany znane są dzisiaj jedynie z zapisów pamiętnikarzy.

I tak wiadomo np., że w 1364 zima w Polsce była tak ciężka, że wymroziła większość drzew owocowych; w roku 1499 ogromne śniegi, jakie spadły pod koniec listopada unieruchomiły w okolicach Halicza i Sambora kilkadziesiąt tysięcy Turków, którzy pustoszyli kraj i ruszyć się z miejsca nie mogli, „zdychającym i dobijanym koniom rozpruwali wnętrzości dla ogrzania w nich swoich członków skostniałych”. W 1552 roku zimy wcale nie było i już 26 stycznia zaczęto koło Gdańska orać pola. W 1647 roku, który Sienkiewicz nazywa „dziwnym rokiem”, zima była podobno tak lekka, że najstarsi ludzie nie pamiętali podobnej... w połowie grudnia roje po pasiekach poczęły się burzyć i huczeć, bydło ryczało po zagrodach...”. Podobnie miała się rzecz na przełomie lat 1701/1702 — kiedy po łagodnej zimie w połowie

lutego zaczęła się wiosna i z ziemi wysypały się wiosenne kwiaty. Niezwykle ciężką zimę zanotowały kroniki w 1812 roku podczas niefortunnej wyprawy Napoleona I na Moskwę. W latach późniejszych, kiedy przychodziły ciężkie mrozy i śniegi, mówiono, że przyszła „napoleońska zima”.

Zima, którą prezentujemy na naszych fotografiach, przedstawia typowe obrazy z nizinnej wsi polskiej na Białostocczyźnie, która obok części Olsztyńskiego i Tatr należy do najzimniejszych regionów Polski. Zostały one wykonane we wsi Pułazie Świeże w powiecie Wysokie Mazowieckie, niedaleko Szepietowa i Dąbrówki Kościelnej.

O wsi tej przypomnieć można, że mieszkała kiedyś w niej drobna szlachta. Z tej szlachty wywodzili się Pułascy, stąd zresztą nazwa Pułazie, wsi, która była ich rodzimym gniazdem. Rafał Pułaziński z Pułazów, herbu Sępówron, stolnik bielski, rotmistrz husarii, miał dziewięciu synów w swej chorągwi. Z nich jeden służył później pod Stefanem Czarnieckim i towarzyszył mu do Danii, a Franciszek był kolejno pisarzem wojskowym u czterech hetmanów. Z tej rodziny pochodził też Kazimierz Pułaski, który zginął za wolność Ameryki. Urodził się on jednak nie w Pułazach, lecz w Warce nad Pilicą.

W czasie ciężkiej, obfitej w śniegi zimy życie na wsi bynajmniej nie zamiera, mieszkańcy potrafią się do niej przystosować, a nawet uważają ją za wcale przyjemny okres.



Życie zimowe w Pułazach cechuje spokój. Oczywiście trzeba załatwiać najważniejsze czynności gospodarskie — woda i opał dla domu oraz karma dla zwierząt. Wieczory upływają mieszkańcom przy radiu i telewizji, a że wieś jest zelektryfikowana — odbiorniki spotykamy w każdym domu. Czworonożny opiekun jednego z pułazich gospodarstw wyszedł na spotkanie z fotoreporterem i pozuje do zdjęcia. W każdej zagrodzie spotkać można takiego ulubieńca domowników

Zadne auto nie zastąpi w miesiącach zimowych na Białostocczyźnie czy Suwalszczyźnie tradycyjnych sań. Sanie pozwalają na odwiedzenie nawet najbardziej zapadłych, najodleglejszych zakątków



**„Au tailleur de l'Alouette“**

**HERBAUT-DENNEULIN**

CENTRALA  
62, rue de l'Alouette  
ROUBAIX

**UBRANIA NA MIARĘ**

**męskie i damskie**

**SKLEPY**

**PARIS**—130, rue Lafayette

**LILLE**—27, rue des Ponts  
de Comines

**DOUAI**—65, rue de Paris

**LENS**—20, rue de la Paix

**DUNKERQUE**—2, rue de  
Soubise

*Niedościgniona jakość*

*Rewelacyjne ceny*



TELEVISION  
TELEFUNKEN-RADIOLA-CLARVILLE

**Jean Stabliński**

Face à la Poste — **VALENCIENNES**

TEL. 46.59.14

Pour Noël et Jour de l'An — TV — 60 cm.  
RADIOLA — 3 chaînes: 1000 frs. comptant ou à crédit

DEPANNAGES TOUTES MARQUES DANS LES 24 HEURES

Meble  
**BELIN**

Rue des Angés  
Tél. 46.25.13

Rue Simon Leboucq  
Tél. 46.26.71

**Valenciennes**

**OJCIEC I SYN**  
od 1854 roku

**VALENCIENNES**

**GOUT**

Contelier-Orfèvre

VALENCIENNES  
26. AVENUE. D'AMSTERDAM  
TÉLÉPHONE : 46.42-47

PHOTO - CINÉ — MAGNÉTOPHONES

**HAUCHARD**

LE PLUS GRAND CHOIX  
LES MEILLEURS PRIX

**VALENCIENNES**

19, RUE DE PARIS

TÉL. 46.26.82

**ANDRÉ  
GRÉDÉ**

KOSZULE

RĘKAWICZKI

KONFEKCJA  
LUKSUSOWA

**VALENCIENNES**

32, PLACE D'ARMES  
29, RUE DE LA PAIX

**ODZIEŻ DLA PAŃ**  
PŁASZCZE ● SUKNIE ● KOSTIUMY

*kupuj tylko w firmie*

**LA FEMME d'AUJOURD'HUI**

Wyspecjalizowany dział dla osób o wielkich rozmiarach

Tél. 46-44-72

Passage de la Paix  
(naprzeciwko stacji)  
VALENCIENNES

*Jeśli chcesz być dobrze ubrany,  
zwróć się do firmy*

**VÊTEMENTS HENRI**

129, rue de Lille — Valenciennes — tél. 46.32.91

*która poleca w bogatym wyborze:*

ubrania, kostiumy, palta, swetry,  
spódnice, popeliny, tergal, nylon  
Konfekcja dla mężczyzn, kobiet i dzieci

Ceny bezkonkurencyjne!

Pierwszorzędna obsługa

**CAFÉ — CINEMA  
ODEON**

NOWOCZEŚNIE URZĄDZONA SALA!

Wyświetlamy najlepsze filmy  
w całym rejonie!

Posiadamy doskonale piwo  
GOUVION!

Właściciel: **LOUIS NOJ**  
698, rue Jean Jaurès  
BRUAY-SUR-ESCAUT (Thiers)

**CAFÉ — CINEMA  
PALACE**

WŁAŚCICIEL

**P. Wachowiak**

1, rue de Stalingrad  
BRUAY s/ESCAUT



# LES SOUVENIRS D'„ALAMANT”

Suite de la page 21

ans) et **M. Stefan Zawadzki** (48 ans) furent eux aussi déportés. Malheureusement ces deux personnes ne revinrent jamais, ainsi que deux autres **Nowakowski**, le père et son fils, et **Władysław Matusiński** — habitant tous à Mazingarbe — Fosse 7, arrêtés le 3 août à la suite de l'arrestation de „Selim” et de „Gabriel” et qui eux aussi disparurent à tout jamais.

Inutile de dire qu'étant le seul radio-opérateur restant, le travail ne m'a pas manqué. Il était temps que les Alliés arrivent. Le 2 septembre je dus plier bagages trois fois dans la même journée et fuir d'Auberchicourt à Helesmes, la gestapo et les camions gonio sur mes talons, alors que nos soldats n'étaient plus qu'à quelques kilomètres. Ces heures d'angoisse, de cache-cache avec les nazis ne peuvent être narrées. Mais je devais continuer d'émettre.

Enfin le grand jour arriva; mais dans la même après-midi une colonne blindée allemande, venant de Bouchain et se dirigeant vers Marchienne et qui se frayait un chemin, s'arrêta et mitrilla la maison de notre ami **Paterek** à Amscon — une bonne âme s'était chargée de les avertir que j'avais émis 12 jours chez lui. En tout, sur l'ensemble du Réseau Nord, les Allemands ont arrêté 61 hommes et femmes: 42 personnes déportées en Allemagne dont 19 ne sont jamais revenues en France.

Cette tourmente passée, je fus chargé d'assurer la liaison entre Londres et le Consulat de Pologne à Lille. Sur ce, le 10 septembre 1944, le colonel **Zdrojewski** vint me voir et je l'emmenai immédiatement à la clinique Ambroise Paré à la Madeleine-lez-Lille, afin de rendre visite à mon camarade „Selim” miraculeusement échappé à la mort après avoir reçu 17 balles de mitraillette à travers le corps, à la suite de la capture de son poste à Angres et de son chef „Gabriel” qui tentait de s'échapper.

Après cela je fus appelé par le colonel **Zdrojewski** à Paris afin d'assurer la transmission des dépêches entre Londres et l'Ambassade Polonaise. Puis la mission militaire fut transférée Quai d'Orsay et je la suivis. J'avais pris goût au risque et je commençai à trouver le temps long dans la capitale; entre-temps je parvins juste à faire un saut chez mes parents à Orléans, qui ne m'avaient pas revu ni reçu de mes nouvelles depuis 1940 et je demandai à reprendre du service plus près du front.

De janvier à mars 1945, je me retrouvai donc en Belgique, formant des jeunes radios pour la campagne d'Allemagne, car nous prévoyions une résistance de l'ennemi et envisagions de faire le même travail qu'en France.

Le 15 mars, je fus rappelé à Londres; je venais d'être affecté à une nouvelle unité internationale qui, à l'aide de petits commandos, avait pour mission d'empêcher les Allemands d'évacuer les camps de concentration vers l'intérieur du pays. Cette unité était la „Special Allied Airborne Reconnaissance Forces” basée à Virginia Water près de Londres. Pendant que nous nous entraînions à notre nouvelle tâche, les Allemands capitulèrent et notre unité dut changer le but de sa mission; traquer les criminels de guerre qui se cachaient en grand nombre dans les camps de déportés ou de „displaced persons.”

Le 8 mai 1945, accompagné de 2 sous-officiers que m'avait adjoint la compagnie de grenadiers N.M. — je venais d'être promu sous-lieutenant le 23 octobre précédent — je devais me rendre par avion puis en jeep à Lunebourg près de Hambourg puis de là, après une prise de contact, me diriger, avec mon équipe, directement par la route, jusqu'à Copenhague. Mais nous eûmes, avant notre départ, 2 jours de liberté que mes 2 sous-officiers voulurent occuper utilement en visitant un village peu éloigné, dans lequel les autorités alliées avaient installé des familles polonaises.

J'eus la bonne idée de les accompagner, bien m'en prit, car en parlant avec mes compatriotes j'appris qu'un pauvre hère trainait, désespéré, dans ce village et qu'il répondait trait pour trait au signalement d'„Owidiusz”; c'était bien lui. Je le ramenai le plus promptement possible et le fis rapidement rapatrier en Angleterre — inutile de vous dire qu'il avait beaucoup souffert.

Deux mois plus tard, ma mission au Danemark terminée, je rentrais en Ecosse et fus affecté dans une unité régulière: le „Centrum Wyszkozenia Łączności” — centre d'instruction des transmissions. Je revins plusieurs fois en France en permission, m'étant marié en avril 1946 et je retournai me faire démobiliser: ce qui fut fait le 8 août 1946.

Depuis j'ai réintégré le rang de la masse ouvrière dont j'étais issu. J'ai seulement changé de métier. Je suis devenu mineur, bowetteur plus exactement puis agent de maîtrise. Actuellement la silicose a entrepris le travail que n'ont pu faire les nazis.

Ma seule satisfaction est d'avoir été nommé sous-lieutenant, pour faits militaires, et d'avoir été décoré des mains du Général **Kukiel**, à Paris de la **Virtuti Militari**. La France m'a honoré en me décernant la **Croix de Guerre** et la **médaille de la Résistance**.

Les Anglais m'ont oublié et pourtant dans les quelques 1150 à 1200 messages que je leur transmis, j'ai indiqué 82 emplacements de rampes de lancement de **V1** sur l'ensemble de 127, indiqués par notre service, qui furent détruites par notre aviation, l'usine secrète d'aviation d'Albert et le repaire de **Rommel**, où celui-ci fut blessé. Et lorsque je rentrais à Londres, revenant de France, et vis les ruines je ne pus m'empêcher de penser que s'il n'y avait pas eu de jeunes et braves Polonais, il ne serait pas resté grand chose de la capitale britannique.

Stefan LEWANDOWSKI



## Ets TEXTA

SYPIALNIE

MEUBLE TEXTA

JADALNIE

Bardzo dogodnie warunki sprzedaży

KUCHNIE

6, rue du Marché  
BRUAY-en-ARTOIS

SALONY

7, Place du Général de Gaulle  
LILLE

## BRUAY-en-ARTOIS

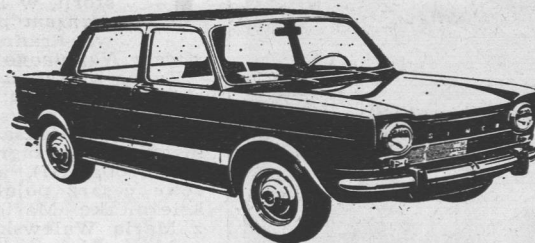
### Roger BEGHIN

- PAPETERIA
- KSIĘGARNIA
- GALANTERIA SKÓRZANA
- URZĄDZENIA BIUROWE
- MASZYNY do PISANIA i LICZENIA

BRUAY-EN-ARTOIS

18 et 20, RUE ALFRED LEROY

## simca



Vous découvrirez un nouveau plaisir de conduire...

EN ESSAYANT LES MODÈLES SIMCA 1967

◆ GARANTIS DEUX ANS ◆

chez votre concessionnaire:

GARGE SAINTE-BARBE (près des Grands Bureaux)  
Agence **BONDU Frères** BRUAY-en-ARTOIS

wyłączny przedstawiciel na Bruay-Houdain-Heuchin  
3, rue Anatole France, tél. 42

# COMTAL L'IMPERMEABLE

U specjalisty płaszczy nieprzemakalnych

## PLEMION EDMOND

AU RENARD BLEU

22, rue Alfred Leroy, BRUAY-EN-ARTOIS tél. 155



Obejrzyjcie

nowe

plaszczce

COMTAL-TERGAL

ZNAJDZIECIE TAM GATUNEK, MODEL I KOLOR JAKIEGO SZUKACIE

ŁATWE PRANIE — ZARAZ DO NOSZENIA

Wszystkie TERGAL-COMTAL-TERGAL-LANIE, MERYLISS, SCOTCH-GARD-PER-IMPER TERGAL-GABARDYNY POPELINY-CERATY-PLASTYKI dla Pań — Panów — Chłopców i Dziewcząt,



UNE FOIS ENCORE, les amours de Madame Walewska et de Napoléon font l'objet d'un film. Mais ce n'est pas un „remake” du célèbre mélodrame de 1937 avec Greta Garbo et Charles Boyer (que nos lecteurs ont pu voir le soir du réveillon sur la deuxième chaîne). Le réalisateur polonais Leonard Buczkowski (également auteur du scénario avec l'humoriste Andrzej Jarecki) a tourné une comédie très gaie, spirituelle, pleine de gags et de plaisanteries très fines. Lecteur de polonais à Lille, le prof. Napoléon Béranger visite Walewice, l'ancien domaine de la famille Walewska. Il y rencontre une jeune fille. Lui ressemble à l'Empereur, elle — à la belle comtesse. Ensemble, ils recherchent ce que fut vraiment cette belle histoire d'amour. Et l'action se poursuit sur deux plans. Nous assistons aux intrigues compliquées qui doivent amener la comtesse Walewska dans l'alcôve de Napoléon, dans l'intérêt des maréchaux et des ministres, dans l'intérêt aussi de la Pologne... Marie, d'abord refuse, puis cède enfin à son entourage. Parallèlement se déroule un „flirt” contemporain entre le savant français et la belle étudiante. Cette histoire d'amour connaît un dénouement plus heureux. Et comme tout se passe en couleurs, sur écran panoramique, la satisfaction des spectateurs est complète.



W rolach głównych w filmie „Marysia i Napoleon” występuje najpopularniejsza para polskich aktorów filmowych: Beata TYSZKIEWICZ i Gustaw HOLOUBEK



## ROMANS CZY MAŁŻENSTWO?

O nowym polskim filmie  
„MARYSIA I NAPOLEON”

**P**OZNALI się dokładnie 160 lat temu na przełomie lat 1806—1807. Ich miłość przeszła do historii, w Polsce nazywana „romansem pani Walewskiej”, zaś we Francji: „polskim małżeństwem Napoleona”.

Związek francuskiego cesarza z polską szlachcianką nie trwał długo. W 1810 roku przyszedł wprawdzie na świat syn Aleksander (późniejszy minister spraw zagranicznych za czasów Napoleona III), ale w tymże samym roku cesarz pojął za żonę austriacką księżniczkę Marię Ludwikę. Kontakt z Marią Walewską został zerwany.

Ale zanim został zerwany!... Zanim Napoleon związał się z dynastią austriacką! Ilekąd nadziei obudził swoim postępowaniem w ówczesnej Warszawie. Plany skoliżgacenia się z Napoleonem snuli polscy arystokraci, a patriotyczne zamysły tonęły w dworskich intrigach i ploteczkach. Starano się wykorzystać sympatię Napoleona do Marii z Walewicz.

Jaka była naprawdę pani Walewska? Na każdym z zachowanych portretów twarz jej jest inna. Opisy również są pełne sprzeczności, zależnie od tego, czy za pióro chwycił wróg czy przyjaciel. W literackich opracowaniach podkreślano przede wszystkim tragizm losu Polaków — i tragizm sytuacji Marii, jako kobiety porzuconej z powodów politycznych.

Na ekranie odtwarzała jej postać Greta Garbo w 1937 roku, Napoleona grał wów-

czas słynny francuski aktor Charles Boyer — w filmie „Pani Walewska” reżyserii Clarence Brown. Obraz ten, zrealizowany w konwencji melodramatu, roił się od błędów historycznych i obyczajowych, ale porywał i przejmował widzów, gdyż wielka para aktorów potrafiła odtworzyć namiętności wielkiej pary kochanków.

**D**OTYCHCZAS wydawało się niemożliwe stworzenie widowiska komediowego na ten temat. A jednak... Jest takie widowisko, jest polski nowy film „MARYSIA I NAPOLEON” reżyserii Leonarda Buczkowskiego — szerokoekranowy, kolorowy, udany, zabawny! Wirtuozerski „żart historyczny” — jak nazwał go sam reżyser. Z nim właśnie rozmawiamy o powstaniu tego filmu.

— Oklaski w salach kinowych są dowodem, że widzowie zaakceptowali ten film jako doskonałą zabawę...

Sprzyja temu niewątpliwie współczesna rama — mówi reżyser Buczkowski. Francuski naukowiec p. Napoleon Béranger poznaje w Walewiczach polską studentkę imieniem Marysia, podobną do tamtejszego portretu Marii Walewskiej. Utożsamiają się w swoich historycznych opowiadaniach z tą parą bohaterów. Te ich opowiadania pokazujemy na ekranie. Oczywiście zabawę można było prowadzić tylko do pewnego momentu: do Księstwa Warszawskiego. Potem zaczyna się dramat: odbyła się wyprawa na Moskwę, rozpoczęło się osamotnienie Marysi.

— Czy film ten jest adaptacją sztuki Andrzeja Jareckiego, wystawionej du-

żo wcześniej w Warszawie i granej z dużym powodzeniem?

— Historia „Marysi i Napoleona” jest dużo dłuższa. Pomysł realizacji narodził się przed kilku laty. Tematem zainteresowali się producenci francuscy. Rozpoczęły się pertraktacje. Zaproponowano koprodukcję z francuskimi aktorami, ale na warunkach, których nie mogłem przyjąć. Film miał się nazywać „Wielka miłość Napoleona Bonaparte” i miał być jakby powtórzeniem „Pani Walewskiej” z 1937 roku, a więc nową wersją historycznego filmowego melodramatu. Opowieść o Napoleonie miała się zakończyć aż na Elbie... Ja natomiast pragnąłem opowiedzieć tę historię żartobliwie, choć z pełnym poszanowaniem uczuć ludzkich i kultury historycznej. Miłość Napoleona i Marii Walewskiej należy przecież naprawdę do naszych świętości narodowych.

Pertraktacje, przygotowania, pisanie scenariusza przedłużało się, ale to wyszło scenarzystowi na korzyść. Mianowicie Andrzej Jarecki, za moją zgodą oczywiście, opracował oddzielny tekst dla teatru, wykorzystując pewne nasze pomysły. Z kolei — pomysły z tej sztuki wprowadziliśmy potem do filmu.

— Jak długo trwała realizacja?

— 125 dni. W plenerach, w atelier i we wnętrzach naturalnych: w Walewiczach, w Muzeum Narodowym, w Piwnicy studentów architektury. Zaangażowaliśmy do scen masowych 100-osobowy zespół Opery Narodowej i Opery Łódzkiej. Rekwizyty wypożyczaliśmy z polskich muzeów, kostiumy wojskowe z niemieckiej wytwórni DEFA i z czeskiej wytwórni w Barrandowie. Tylko dla wojska stojącego daleko w tle — mogliśmy użyć kostiumy z „Popiołów”. Były, niestety, już zbyt zużyte. Większość strojów szyto jednak specjalnie. Są utrzymane w stylu epoki, a przy tym — fantastyczne, umowne, jak cały nasz film.

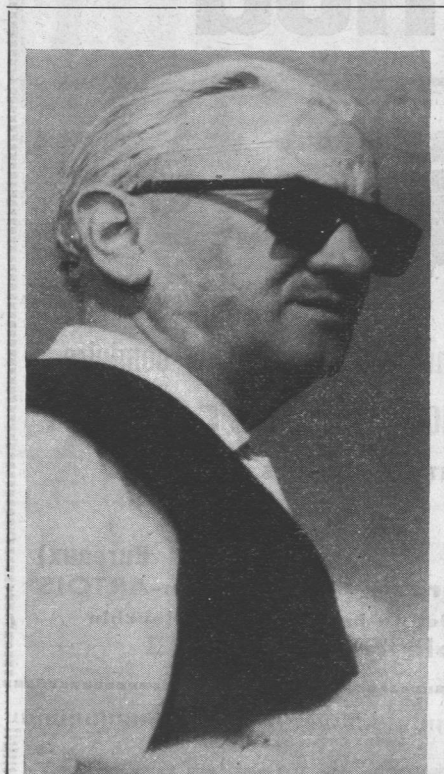
— W historii kinematografii jest to pierwszy film tego typu: niby współczesny, lecz w tej współczesności ważniejsza jest przeszłość, właśnie umowna i chyba z wieloma scenami fikcyjnymi?

— Tak. Sytuacje fikcyjne były niezbędne dla stworzenia tej żartobliwej, baśniowej atmosfery. Staralem się utrzymać klimat z „Madame Sans-Gêne”, filmu, który bardzo lubię. Napoleon nie jest w „Marysi i Napoleonie” realistyczny! Pamiętajcie o tym! Ale jest taki jak chciałem i zagraną znakomicie przez Gustawa Holoubka; zagrał go bowiem bawiąc się w Napoleona. Faktów historycznych nie fałszowaliśmy.

— A czy Napoleon śpiewał... tak jak w tym filmie?

— W dokumentach — brak na to dowodów. Ale brak ich przecież także do stwierdzenia, że nie śpiewał...

Krystyna GARBIEŃ



*Siedemnaście przedmieście  
dla Cyganków  
Tygodnika Polskiego  
Leonard Buczkowski*

Leonard BUCZKOWSKI jest jednym z tych polskich reżyserów, którzy rozpoczęli realizować filmy jeszcze w okresie przedwojennym. To doświadczony twórca, ale nie staromodny, wręcz przeciwnie — o wiecznie młodym sercu i niespożytej energii do pracy. Przypominamy tytuły jego filmów, aby nasi czytelnicy uświadomili sobie, że „MARYSIA I NAPOLEONA” reżyserował ich stary, dobry znajomy: „Szaleńcy” (1928), „Gwiazdzista eskadra” (1930), „Szyb L 23” (1932), „Rapsodia Bałtyku” (1935), „Straszny dwór” i „Wierna rzeka” (1936), „Florian” (1938), „Biały murzyn”, i „Testament prof. Wilczura” (1939). Po długiej przerwie: „Sprawa pilota Maresza” (1956), „Szkice węglem” (1957), „Deszczowy lipiec” i „Orzeł” (1958), „Czas przyszły” (1961), „Smarkula” (1963), „Przerwany lot” (1964).



Akcja filmu rozpoczyna się od przypadkowej wizyty lektora języka polskiego z Lille prof. Napoleona Bérangera w majątku Walewicz, gdzie znajduje się obecnie stadnina koni. W zabytkowym pałacyku Francuz ogląda stare obrazy, wśród nich portret cesarza Bonaparte i dawnej dziedziczki Walewicz szambelanowej Marii z Łączyńskich Walewskiej. Spotyka także uroczą Polkę, zdumiewająco podobną do Marii Walewskiej. Prof. Béranger cofa się myślą w przeszłość. Dziewczyna w jego wyobraźni staje się panią Walewską, on sam — cesarzem Bonaparte, kierownikiem stadniny — starym szambelanem Walewskim. Francuz wtajemnicza w swoje rozmyślenia pannę, studentkę historii Uniwersytetu Warszawskiego, w której doszukuje się podobieństwa do Marii Walewskiej. W ten sposób powstaje obok współczesnej — druga warstwa filmu — historyczna i obie wzajemnie się oddają przeplatają. W toku akcji dziejącej się współcześnie i przed 160 laty nawiązuje się romans między Francuzem i Polką, na podobieństwo tamtego — między cesarzem a Marysią Walewską



# Marysia I NAPOLEON



Pierwsze, nieoczekiwane spotkanie Marysi z cesarzem następuje pod Błoniem na trakcie wiodącym do Warszawy. Karetą państwa Walewskich zajeżdża drogę orszakowi cesarza, w którego świetle znajduje się porucznik Łączyński, brat Marysi. Pokazuje on siostrze uwielbianego przez żołnierzy cesarza, ten zaś dostrzega Marysię i przez chwilę przygląda się jej uważnie. Znajduje jakby odpowiedź na pytanie, które zadał przed chwilą marszałkowi Duroc: „Podobno w Polsce jest wiele pięknych kobiet?” i podejmuje decyzję: „Zostajemy tu do wiosny!”. Po chwili przypomina sobie twarz młodzianki szambelanowej Walewskiej, przedstawionej mu na drodze i mówi: „A Józefina ostrzegła nas przed Polkami...”



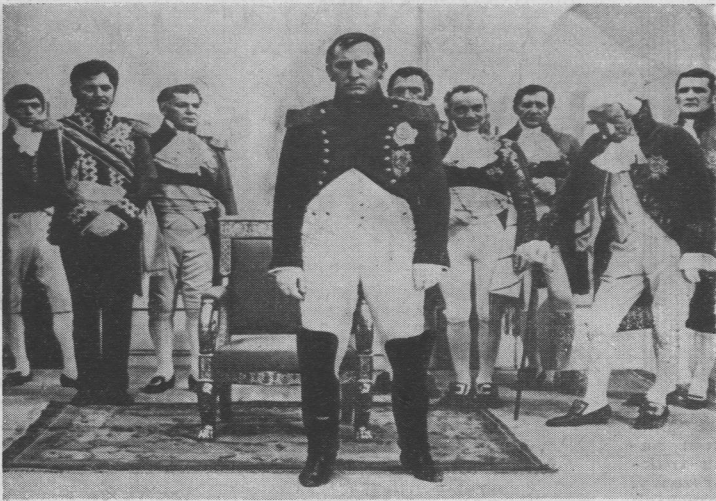
Zycie w Walewicach płynie sennie i jednostajnie. Stary szambelan Anastazy Walewski i jego młodzianka żona Marysia stanowią przedziwną parę małżonków. Rzadko bywają tu bale czy przyjęcia. Stary i chory szambelan nade wszystko lubi spokój. Skromna i uległa Marysia nie jest wymagająca, odrzuca młodych adoratorów. Do Walewic dochodzą wieści o polskich Legionach, w których walczy brat Marysi, i wreszcie wiadomość, że do Polski przybywa oczekiwany z nadzieją cesarz Napoleon Bonaparte. W pałacyku następuje ożywienie nie tylko dlatego, że nadchodzi Francuzi, ale i dlatego, że nadarza się rzadka okazja wyjazdu do Warszawy, na ślub wnuka szambelana



Cesarza od chwili przybycia do Warszawy nie opuszcza myśl o pięknej Polce. Warszawską rezydencję szambelana Walewskiego odwiedzają na polecenie cesarza niemal jednocześnie minister Talleyrand i marszałek Duroc. Szambelanowi wydaje się, że to on jest przedmiotem tak niezwykłego zainteresowania. Jest pewny, że robi karierę polityczną. Tymczasem minister w sposób dyskretny, a marszałek prosto z mostu ujawniają gwałtowne pragnienie cesarza, aby Marysia przybyła na bal sylwestrowy. Siostra szambelana, księżna Jabłonska, jest zdumiona, ale jako osoba doświadczona bierze sprawę w swoje ręce. Marysia na wiadomość o zalotach cesarza, mdleje z wrażenia







Cesarz wydaje wielki bal sylwestrowy. W otoczeniu sztabu i najwyższych dostojników swojej świty wita arystokrację i śmietankę towarzyską Warszawy. Bonaparte jest szorstki i zniecierpliwiony. Chce jak najszybciej zobaczyć tę, na którą czeka i dla której zorganizował ten bal. Bal rozpocząć ma cesarz w pierwszej parze z Anetką Potocką, ale już po tym tańcu wszyscy wiedzą, że pierwszą parę na tym balu stanowią cesarz i Marysia Walewska. Bonaparte staje się coraz bardziej podniecony i roztargniony. Oficerów, którzy chcą tańczyć z Marysią, wysyła z pilnymi rozkazami poza Warszawę. Po balu cała Warszawa trzęsie się od plotek i domysłów. Tylko szambelan niczego się nie domyśla, a jego siostra wręcz doradza mu, aby się usunął



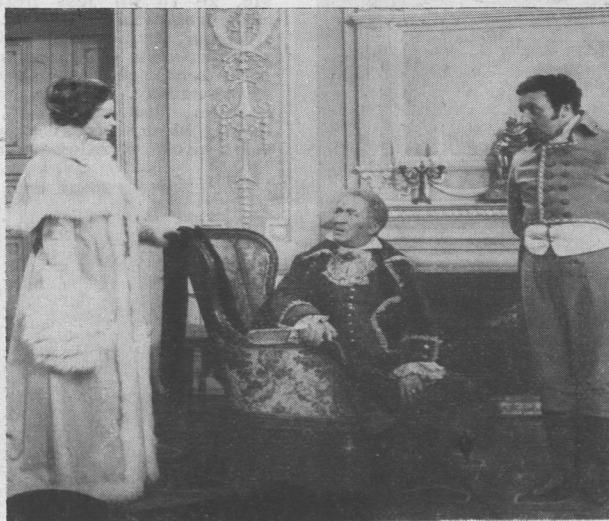
Wracamy do tej części akcji filmu, która dzieje się współcześnie. Prof. Béranger nie ukrywa swojej sympatii do pięknej panny, poznanej w Walewicach. Podczas jazdy do Warszawy zachowuje się bardzo swobodnie, snując wizję początku miłości cesarza i Marysi. Studentka zwraca mu uwagę na fałszywą interpretację historii i odtrąca jego zaloty oświadczając, że Francuz nie może robić w Polsce co chce. Według niej tak właśnie postąpiła dumna Maria Walewska, odsyłając na zamek wszelkie prezenty i stanowczo odpowiadając „nie” wielkiemu cesarzowi. W filmie znów następuje powrót do historii. Świta Napoleona Bonaparte jest zaskoczona odmową Marysi. Tak nie postąpiła przecież dotąd żadna kobieta wobec cesarza. Takiego obrotu sprawy nikt się nie spodziewał. Duroc, któremu nie powiodła się akcja przekonania dumnej Polki, jest bliski rozpacz



Napoleon rozstrzyga problemy polityczne, dowodzi wojskiem, prowadzi bitwy. Nie opuszcza go jednak myśl o Marysi z Walewic. Znów jest w Warszawie. Trawiony tęsknotą potajemnie wkrada się nocą do rezydencji szambelana, aby spotkać kobietę, którą pokochał od pierwszego spojrzenia na trakcie wiodącym do Warszawy. „Możesz ty złodziej?” — pyta zaskoczonego i zawstydzonego Napoleona pokojówka



Marysia odrzuca kolejne zaproszenie na zamek. Wymawia się chorobą. Wszyscy są zdumieni. Panie z arystokracji marzą o spotkaniu z cesarzem, gotowe są uczynić wszystko dla niego. A Marysia? „Jak to możliwe, że odmówiłaś samemu cesarzowi” — mówią przyjaciółki. „Nasza biedna ojczyzna” — biadają patrioci. Cesarz również pisze: „Ojczyzna Twoja bliższą mi będzie, gdy Twoje serce zlituje się nade mną”. Trwają gorączkowe zabiegi, aby skłonić Marysię do uległości. Wielkie damy, wybitni działacze, wreszcie sam książę Poniatowski tłumaczy: „Bądź rozsądną”. Marysia ulega

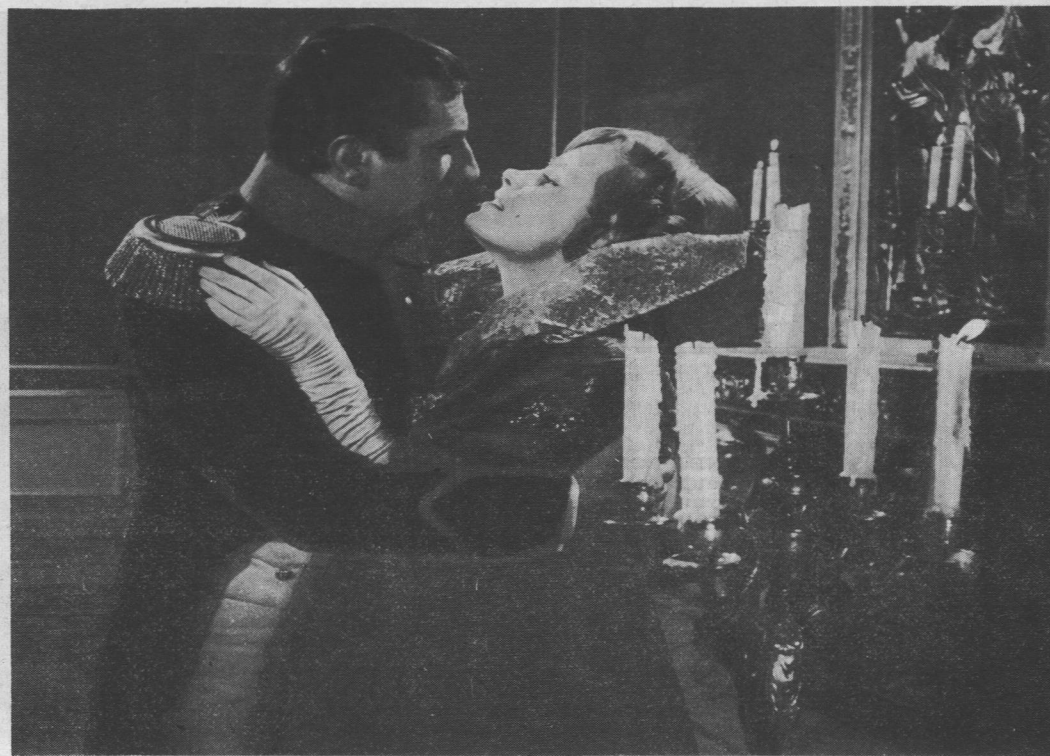


Jak było naprawdę? Jak doszło do pierwszego czulego spotkania cesarza i Marysi? Zastanawiają się nad tym i prof. Béranger i jego znajoma studentka, na zabawie w jednym z warszawskich lokali





Maria Walewska, nim wyprawiono ją na pierwszą schadzke, wysłuchała wielu rad dostojnych polityków, zapobiegliwych matron i usłużnych przyjaciółek. Mówią jej: „Obowiązkiem kobiet jest służyć mężczyźnie...” „Ciebie wybrał władca Europy... jesteś dobrą kobietą i patriotką”. I wreszcie zatroskany o los kraju i decyzje Napoleona w sprawie polskiej działacz wyjaśnia „polityczny” sens jej misji: „Kiedy już dojdzie do tego, że... wtedy zapytaj — Sire, a Polska?” Marysia w towarzystwie marszałka Duroc i zaufanego lokaja Constantina udaje się do komnaty cesarza i staje przed obliczem Napoleona. Zmęczony i zapracowany cesarz na jej widok uspokaja się i łagodnieje. Bierze ją w objęcia. Maria pamięta o zaleceniach i pyta: „Sire, a Polska?”, a ten odpowiada: „A dajże spokój”. W jej ramionach szuka ucieczki od przetargów politycznych gwaru bitew i wojny



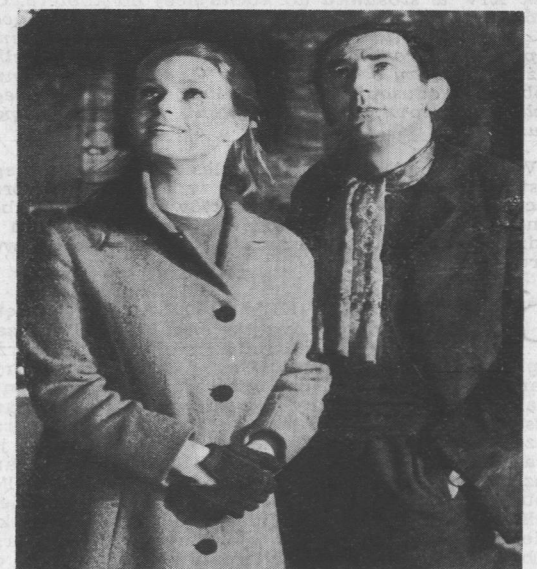
Prof. Napoleon Béranger, podobnie jak swego czasu cesarz Napoleon Bonaparte, poznaje zwyczaje Polaków. Zawiera wiele nowych znajomości w środowisku studenckim Warszawy. Stara się być wszędzie tam, gdzie może spotkać swoją znajomą. Znajomość języka polskiego ułatwia mu kontakty. Dochodzi do wielu zabawnych konfrontacji



Bonaparte znajduje przy Marysi spokój. Rodzi się wielka miłość. Cesarz uczy się piosenki „Toć pokonał Krak potwora”, pomaga w robieniu na drutach, gra w karty. „O co zagramy” pyta, Marysia odpowiada: „może o jakieś królestwo?”. Bonaparte przegrywa. Bierze mapę i wykreśla granice Królestwa Warszawskiego. „Jak to, bez Krakowa? — oburza się Maria. „Bóg mi świadkiem, więcej nie mogę. Musi ci to wystarczyć” — odpowiada cesarz



Oburzony brat Marysi policzkuje ją, nie chce mieć siostry nałożnicy. „Ja służyć ojczyźnie własnym ciałem” — woła. „A cóż ja robię” — odpowiada spokojnie Marysia. Maria załatwia u Napoleona wiele spraw „państwowych”, polecanych jej przez rodaków, ale nade wszystko kocha cesarza. Uczy go historii Polski. Cesarz pyta: „A dlaczego Wanda nie chciała Niemca?”, Marysia odpowiada: „Bo my wolimy Francuzów”. Na wiadomość, że Marysia spodziewa się dziecka i jej pytanie „co teraz będzie?” odpowiada wesoło: „Dobrze będzie”. I snuje plany urządzenia jej i syna, choć wie, że musi ulec w uczuciu racjom polityków



Film dobiega końca. Znow historia splata się ze współczesnością. Prof. Béranger jest zakochany w studentce poznanej w Walewiczach, ale nie jest pewien jej wzajemności. Denerwują go jej adoratorzy. Co robić? Dochodzi do nieoczekiwanego spotkania... z cesarzem Bonaparte, który z portretu w Muzeum poucza swego ziomka, jak ma postąpić. Studentka z Warszawy coraz życzliwiej patrzy na przystojnego Francuza z Lille. Oboje coraz bardziej zgadzają się w sprawach historii... miłości cesarza i Marii Walewskiej. Czy nie można jej powtórzyć po 160 latach? Tym bardziej że Napoleon Béranger nie musi kierować się względami wielkiej polityki i zamierza poślubić piękną Polkę...



# PRAWDA i LEGENDY o PANI WALEWSKIEJ

**P**OSTAĆ PIĘKNEJ POLKI fascynowała wszystkich niemal autorów dzieł o Napoleonie, jego życiu prywatnym i wpływie, jaki nań wywierały kobiety. Niestety — dotychczas hrabina Walewska przedstawiana była z zenującą powściągliwością przez poważne autorytety naukowe lub z przesadną fikcją romantyczną, zawartą w licznych utworach beletrystycznych.

Polscy pisarze, współcześni Marii Walewskiej, skrzętnie omijali jej nazwisko lub „ledwie, mimochodem, a z niesmakiem wyrzekali po kilka słów, wykropkowawszy nazwisko. Damy współczesne pokłuty szambelanową szpileczkami zawiści. Czasem ją ktoś bardzo głośno potępił lub usprawiedliwił, lecz bardzo po cichu. A zawsze półśłówkami” — pisze Stanisław Wasylewski w książce pt. „Szambelanowa z Walewic”.

Na obiektywizm, a nawet superlatywy zdobywali się tylko... Francuzi. W jednej z prac Artura Levy pt. „Napoléon intime”, odznaczonej przez Akademię Francuską, znajdujemy następujący fragment:

„Miłość Pani Walewskiej do Napoleona nie węgasiła. Po wydaniu na świat dziecka, które sprawiło mu ogromną radość, nigdy nie stwarzała mu żadnej okazji do przykrości. Była w cieniu w czasie całych rządów cesarskich. Pojawiała się jedynie w ciężkich chwilach, kiedy wyczuwała, że niezbędne są słodkie słowa dla kochanka zniszczonego ciosami losu i strasznymi zawodami. Widzimy ją na Elbie, dokąd przybyła ze słowami pociechy dla więzionego, odartego z wielkości, pozbawionego autorytetu, majątku. Ta postać kobiety stałej, bezinteresownej, wrażliwej na nieszczęście, unosi się jak anioł nad podłościami i zdradami, skupiającymi się w momencie blednięcia gwiazdy Napoleona”.

Także pierwszy kamerdyner cesarza — Constant w „Pamiętniku” wydanym w Brukseli w 1830 r., poświęcił Pani Walewskiej obszerny ustęp:

„Możliwe — pisze on m. in. — że zbyt wiele miejsca poświęćtem temu romansowi cesarza, lecz Madame V. odróżniała się od wszystkich kobiet obdarzonych przez jego Cesarską Mość swymi łaskami i była godna nazwy Lavalière cesarza, który jednak nie okazał się tak niewdzięczny jak Ludwik XIV w stosunku do kochającej go kobiety. Ci, którzy — jak ja — mieli szczęście znać i widywać ją z bliska, musieli zachować o niej wspomnienie i powinni zrozumieć, dlaczego widzę tak wielką różnicę między osobą Madame V., tklivą i skromną kobietą w odosobnieniu wychowującą syna, którego dała cesarzowi, a faworytami zwycięzcy spod Austerlitz”.

W książce pt. „Napoléon et les femmes”, znanego historyka Fryderyka Mazon, i w kilku innych pracach, zawarty jest wiele faktów z życia szambelanowej z Walewic, która słygnęła nie tylko z wdzięków, głębokich uczuć dla cesarza, ale i z walorów intelektualnych.

**D**ZIŚ, MIMO ŻE MINEŁO 160 LAT od pamiętnej Nocy Sylwestrowej w Błoniu pod Warszawą, gdzie miała nawiązać się miłość cesarza i pięknej Polki — postać Pani Walewskiej odkrywana jest na nowo. Dużo studiów i rozpraw monograficznych znajdujemy znowu w literaturze francuskiej. Autorem jednej z najnowszych prac przedstawiających postać Pani Walewskiej jest jej prawnuk — Filip Antoni Rudolf D'Ornano — Francuz, autor książki pt. „Marie Walewska — l'épouse polonaise de Napoléon”. Jego synem jest dziś... mer miasta Deauville — ożeniony z Polką, wielce oddany przyjaciel ojczyzny swojej praprababki — pani hrabiny D'Ornano, która weszła do historii Francji i Polski jako Madame Walewska.

Autor wspomnianej książki w latach dwudziestych odnalazł w majątku rodzinnym D'Ornano w Blanchoir rewelacyjne pamiętniki Pani Walewskiej. Na 150 kartkach zeszytu szkolnego Marszałkowska — jak ją nazywano w rodzinie męża Francuza hrabiego D'Ornano — spisała wiele osobistych spostrzeżeń, wrażeń i przeżyć nie znanych przedtem żadnemu pisarzowi zajmującemu się jej i cesarza postaciami.

Materiał znaleziony w Blanchoir uzupełnił D'Ornano wieloma dokumentami, aktami stanu cywilnego i materiałami źródłowymi zebranymi w Polsce. Pojechał tam jako radca Ambasady Francuskiej, ożenił się z Polką, nawiązał szereg cennych dla przyszłej pracy o Pani Walewskiej kontaktów z historykami i zebrał wiele interesujących, zupeł-



nie nowych informacji. Efektem jego długoletnich badań było właśnie wydanie rewelacyjnej książki pt. „Marie Walewska — l'épouse polonaise de Napoléon”. W książce znajdują się nowe szczegóły o życiu Maryanny Łączyńskiej — późniejszej Pani Walewskiej. Warto przytoczyć niektóre z nich, gdyż zmieniają one spojrzenie na postać pięknej Polki, bezgranicznie oddanej francuskiemu cesarzowi.

Maryanna Łączyńska — jak podaje prawnuk Marii Walewskiej D'Ornano — urodziła się 7 grudnia 1786 r. w Warszawie. Miała więc 20 lat, a nie jak podaje wiele prac źródłowych — 18, gdy poznała Napoleona. W stolicy uczęszczała na pensję, a jej nauczycielem był Mikołaj Chopin — ojciec Fryderyka. Na jednym z jej wypracowań zamieścił on uwagę: „Po co tyle łez nad Polską z powodu wojen punickich”. Jej ojcem był Maciej Łączyński — czego nie podawały dotychczas publikacje: dziedziec Kiernozł, regent kwarty i hiberby skarbu koronnego, żupnik sochaczewski w 1768 r., łowczy gostyński w 1788 r. i starosta gostyński w latach 1779—1794. (Fakty te przytacza autorka artykułu zamieszczonego niedawno w tygodniku „Stolica” p. R. M. Strzeszewska).

Warto wspomnieć, że w momencie poznania Napoleona Maryanna była żoną 70-letniego szambelana.

**W**DNIU 31 GRUDNIA 1806 r. wraz ze swą serdeczną przyjaciółką pisała list do cesarza, ale zabrakło jej odwagi na wręczenie go Napoleonowi, w karczmie koło Błonia w dzień Nowego Roku. D'Ornano zamieszcza ten list-odezwę, który miał ponoć zadecydować o wkroczeniu p. Walewskiej do historii:

„Ci, którzy dzięki zwycięstwom i dobrodziejstwom Jego Cesarskiej Mości są już wolni, wyrzili przez usta swych przedstawicieli uczucia, jakie żywią dla jego osoby. Podziwu bez granic, pragnienia podporządkowania się jego woli, ślepej wiary w jego sprawiedliwość i wspaniałomyślność. Dziś dwie Polki chciałyby to zrobić w imieniu wszystkich swych rodaczek w tym liście, który ośmiela się napisać do największego władcy świata. Swe uczucia wyrażają w kilku słowach: wiary w niego, modlitwie i miłości do niego”.

Trudno dotychczas ustalić prawdę o poznaniu się hrabiny Walewskiej z Napoleonem. Fryderyk M. Kircheisen w „Napoleonie” pisze: „W tym samym mniej więcej czasie, w którym lektorka Eleonora Denuelle de la Plaigne urodziła Napoleonowi syna,

...poznał cesarz kobietę, jedyną może, którą jako dojrzalą mężczyzna kochał. Była nią zaledwie osiemnastoletnia hrabina Walewska... Na jakimś balu mówił z nią po raz pierwszy. Niezgrabny w odnoszeniu się do kobiet, zapytał się o jej nazwisko, wiek i rodzinę, lecz nie mógł się bardzo nią zajmować, aby nie wzbudzić podejrzeń.

Obraz ślicznej Polki mamili go całą noc w snach i gdy świtało wysłał do niej wiernego Duroc'a, aby wręczył jej list, który zawierał tylko następujące słowa:

„Widziałem tylko Panią, tylko Panią podziwiałem, Pani jedynie pożądałem. Proszę dać mi szybko odpowiedź, która potrafiłaby uciszyć płomień, który mnie trawi”.

Ani na ten, ani na drugi list hrabina nie odpisała. Dopiero gdy Napoleon zrobił aluzję co do wskrzeszenia jej ojczyzny, serce jej stało się wrażliwe. Napoleon pisał w następnym liście:

„Są chwile w życiu, kiedy zbyt wysokie stanowisko jest wielkim ciężarem. Gorzko to teraz odczuwam. Jak może znaleźć zaspokojenie kochające serce, które chciałoby podzielić się do stóp Pani, ale wstrzymywane jest w swych najgorętszych pragnieniach przez wyższe, paralizujące okoliczności? O, gdyby Pani chciała! Pani jedna może pokonać przeszkody, które nas dzielą. Przyjaciel mój, Duroc, ułatwi to Pani. O, przybądź, przybądź! Spełnię wszystkie Pani życzenia. Ojczyzna pani będzie mi jeszcze droższa, gdy zlitujesz się nad moim biednym sercem”.

Nim opuściła męża, na kilka godzin przedtem, postawiła mu Maria list:

„...Robiłam wszystko, by Ci otworzyć oczy. Niestety, byłeś zaślepiony swoją bezgraniczną próżnością i przypuszczam, że również patriotyzmem. Nie chciałeś widzieć niebezpieczeństwa! Ostatniej nocy spędziłam kilka godzin u ... Twoi przyjaciele polityczni, ci którzy mnie tam posłali, potwierdzą to. Wysłałam bez skazy, przyrzekając, że wrócę dziś wieczorem”.

Była ona pierwszą kobietą, która oparła się Napoleonowi — twierdzą zgodnie historycy. Następnego rana, po pierwszej rozmowie ponownie zjawia się u p. Walewskiej Duroc z kosztownymi podarkami i kwiatami. Jedno i drugie odrzuciła, z wyjątkiem listu, w którym cesarz pisał m. in.:

„Mario, moja słodka Mario, pierwsza myśl moja należy do Ciebie! Pierwszym moim życzeniem jest ujrzeć się znowu... Ach, kochaj mnie, czarująca Mario, obys nigdy nie odjęła dłoni od kwiatów”.

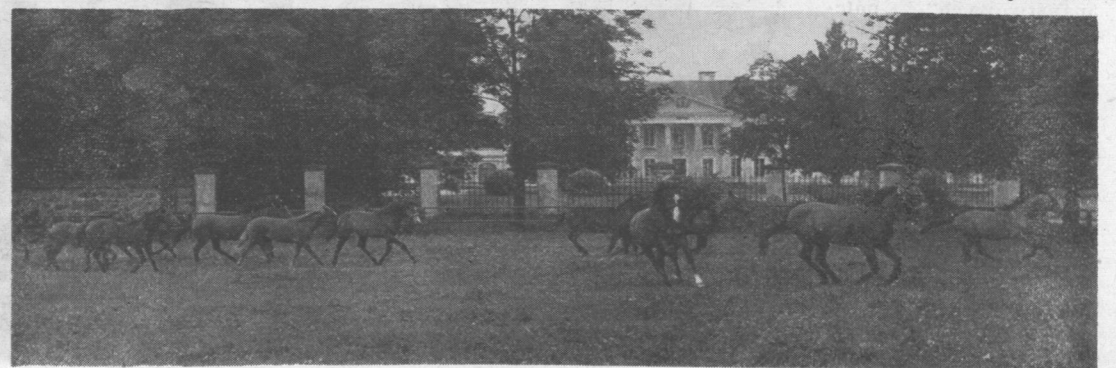
**T**AKI BYŁ POCZĄTEK ROMANSU, który rozwinął się w związek trwający z długimi przerwami wiele lat. W kilka miesięcy potem, oboje spędzili trzy tygodnie w pięknym zamku na Kamieńcu. „Napoleon żywił tklivą miłość dla pięknej Polki, a i w niej obudziło się ku niemu serdeczne uczucie. Po rozejściu się z mężem w sierpniu 1808 r. udała się do Paryża i tam żyła w wielkim odosobnieniu.” W następnym roku odwiedziła cesarza w Wiedniu. Następstwem stosunku obojga był urodzony 4 marca 1810 r. hrabia Aleksander Walewski, który za panowania Napoleona III został ministrem spraw zagranicznych Francji.

Korespondencja i losy obojga są bardzo obszerne i różnie traktowane przez autorów. Panuje zgodność co do kilkudniowego pobytu Walewskiej z synem na Elbie we wrześniu 1814 r. i co do tego, że żyła samotnie, opuszczona przez wszystkich. Nie „wybaczone” jej jednak ponowne zamążpójście. Mężem jej, z którym ślub wzięła w Belgii w 1816 r. — został Filip Antoni D'Ornano, jeden z najdzielniejszych oficerów armii napoleońskiej, który przez wiele lat żywił dla niej głębokie uczucia. W następnym roku urodziła mu syna.

Ciężko chora, wróciła do Paryża, gdzie zmarła 11 grudnia 1817 r., a nie — jak podają liczne prace źródłowe — w 1827 r. Potwierdza to fotografia urny z sercem Marii z Łączyńskich, hrabiny D'Ornano, która umieszczona była w grobowcu D'Ornanów w Paryżu na Père Lachaise. Fotografia ta znajduje się także w książce Filipa Antoniego Rudolfa D'Ornano pt. „Marie Walewska — l'épouse polonaise de Napoléon”, wydanej w Paryżu.

Krystyna KOZŁOWSKA

Walewice, wieś w pow. łowickim województwa łódzkiego była w XVII — XIX w. rezydencją rodziny Walewskich. Tu w klasycystycznym pałacu z 1783 r., zbudowanym na miejscu dawnego drewnianego dworu gościł prawdopodobnie Napoleon w 1809 r. W dużych salach znajdują się kominki i boazerie. Tu mieścił się zbiór dzieł sztuki i pamiątek po Napoleonie. Dziś większość pamiątek przeniesiono do muzeum w Oporowie. Walewice słyną z hodowli rasowych koni





## Ankieta świąteczna dla wszystkich

## Czy jesteś życzliwa wobec ludzi ?

Nasza świąteczna ankieta-zabawa przeznaczona jest zarówno dla mężczyzn, jak i dla kobiet. (Zależnie od tego kto odpowiada, należy zmienić formę pytania).

Przy każdym pytaniu są do wyboru trzy możliwe odpowiedzi. Wybierz właściwą i postaw przy niej krzyżyk.

Następnie zlicz ile wypadło ci odpowiedzi „a”, ile „b”, ile „c”. I zsumuj — „a” równa się 5 punktów, „b” — 3 punkty, „c” — 2 punkty.

Wyniki znajdziesz na stronie 42.

Nasza ankieta-zabawa oparta jest na zasadzie szczerości wobec samego siebie. Jeśli chcesz poznać prawdę — odpowiadaj tak, jak myślisz.

A teraz pomyśl i odpowiedz:

- Twoi przyjaciele są w rozpaczliwej sytuacji materialnej wskutek nagłego nieszczęścia:**
  - nie ofiarowujesz im pomocy, choć możesz to uczynić, bo nie chcesz się przyznać, że masz poważne oszczędności;
  - pomagasz im, ale opowiadasz o tym fakcie głośno...
  - nie nikomu nie mówiąc, starasz się im pomóc...
- Twoja bliska koleżanka sprawiła sobie wielkim wysiłkiem drogą futro. Jest szczęśliwa, ale futro nie bardzo się udało...**
  - mówisz w oczy — futro jest bardzo dobre, a za oczami śmiejesz się...
  - mówisz: futro jest okropne...
  - stwierdzasz — byłoby bardzo dobre, ale trzeba koniecznie zanieść je do kuśnierza i poprawić to i tamto...
- Wiesz, że syn czy córka przyjaciół popadli w złe towarzystwo:**
  - uważasz, że to nie twoja sprawa i milczysz...
  - starasz się sam porozmawiać z młodymi i ich ostrzec...
  - przeprowadzasz rozmowę z przyjaciółmi i informujesz ich o tym, czego się dowiedziałeś...
- Rozeszły się pogłoski, że żona kolegi go zdradza:**
  - donosisz o tym koledze...
  - przestrzegasz jego żonę, że mogą wynikać nieprzyjemności...
  - nie nikomu nie mówisz i starasz się, by plotki nie rozprzestrzeniały się...
- Kolega, z którym pracujesz, dostał awans:**
  - mówisz innym kolegom — pewnie zaprosił zwierzchnika na obiad i dlatego dostał awans...
  - udajesz, że tego nie dostrzegłeś...
  - przykro ci trochę, że to nie ciebie spotkało, ale nie dajesz po sobie poznać zazdrości i szczerze gratulujesz koledze...
- Wiesz, że Twój dobry znajomy postąpił niewłaściwie w stosunku do trzeciej osoby:**
  - mówisz głośno, że jest świnią, a w oczy, że miał rację...
  - nie zabierasz głosu, bo nie chcesz się nikomu narażać...
  - w cztery oczy rozmawiasz ze swoim znajomym i w kulturalnej formie wykazujesz mu dlaczego postąpił niewłaściwie...
- Dziecko twoich znajomych doskonale się uczy:**
  - mówisz, że profesor jest niesprawiedliwy, bo twojemu dziecku stawia gorsze stopnie...
  - zazdrościsz im i swemu dziecku robisz awantury, że nie uczy się tak dobrze jak tamto...
  - myślisz sobie — widocznie ich dziecko jest zdolniejsze od mego...
- Twoi znajomi kupili sobie „R 16”, a ty masz tylko „R 4”:**
  - jestes wściekły i dajesz to im odczuć...
  - przy każdej okazji przynosisz im wiadomości, że „R 16” to bardzo nieudany model...
  - cieszysz się tym co masz i nikomu nie zazdrościsz.

Oblicz teraz punkty i sprawdź wynik na stronie 42.



# BB NAJLEPSZA AKTORKA ROKU 1966

Brigitte Bardot uznano za najlepszą aktorkę roku 1966. Do największych jej tegorocznych sukcesów należy rola w filmie „Viva Maria”, który zdobył ogromną popularność.

## Skąd się wzięły mini-jupes?

Jedni są za mini-jupes, inni przeciw. Mówi o nich cała Europa. Najwięksi dyktatorzy mody kobiecej ulegli. Kuse spodniczki zwyciężyły. Dziewczęta zaczęły coraz śmieiej odsłaniać nogi powyżej kolan.

Kto wymyślił tę modę, skąd wzięły się mini-jupes? Włoski tygodnik „Vie Nuove” przypisuje pomysł kusego szaleństwa Mary Quant, w życiu prywatnym Mary Plunket, z zawodu krawcowej. Ofensywa mini-jupes ruszyła właśnie z jej zakładu krawieckiego w eleganckiej dzielnicy Londynu — Chelses. Tu wylansowano modę, która zrobiła zawrotną karierę.

Co skłoniło dziewczęta do zaakceptowania mini-jupes? Do tego tematu zabrali się psychologowie. Ich wywód w skrócie przedstawia się następująco: Spodniczki przed kolana są wyrazem reakcji współczesnej kobiety na wzrost erotyzmu w życiu codziennym. Szuka ona środków samoobrony w postaci podkreślenia woli powrotu do „niewinności okresu dziecięcego”. Mini-jupe stwarza złudzenie „sytuacji małej dziewczynki w króciutkiej sukience”.

Być może. Większość jednak mężczyzn, widząc odkryte wysoko nogi kobiety, nie kojarzy tego widoku ze wspomnieniami z dzieciństwa.

## Michalinka ma głos

# Świąteczne przepisy

### PRZEPIS DRUGI

Aby być gościem mile widzianym i zapraszającym, trzeba się godnie zachować. Należałoby przynieść kwiatki lub czekoladki. Co do kwiatków, można się usprawiedliwić, że wszystkie kwiaciarnie były w tej właśnie porze zamknięte. Jeśli chodzi o czekoladki, to zawsze się znajdzie jakieś pudełko, które ktoś inny ci przyniósł i które można podać dalej.

### PRZEPIS TRZECI

Zajadając mięso, proszę nie zadawać gospodyni domu pytań w rodzaju: „Ile pani płaciła za kilo tej wołowiny?” Albo: — „Nie ma grzybków do pieczenia? Swoją drogą grzybki są drogie” — Takie uwagi nie są w dobrym tonie.

### PRZEPIS CZWARTY

Nie opowiadaj przy stole o sobie, swojej cioci lub swoich dolegliwościach wątrobianych. Natomiast pozwól gospodarzom mówić o sobie, o ich cioci i ich dolegliwościach różnorakich. Słuchaj tego z uwagą i zainteresowaniem. (To ci nie przeszkodzi jeść z apetytem).

### PRZEPIS PIĄTY

Gdy już nie będziesz mogła niczego przełknąć, nie proponuj gospodyni, aby resztę ciasta zapakowała ci do domu. To stanowczo nie wypada. Najwyżej możesz wspomnieć, że u twojej stróżki jest chore dziecko, które bardzo lubi słodczyce. Wrócisz do domu obładowana...

Miałam już dosyć tych praktycznych przepisów Polci. Zaczęłam się niecierpliwić i powiedziałam jej, że się spieszę.

— Szkoda, mam ci jeszcze tyle do powiedzenia!

— Chyba innym razem, Polciu, teraz brak mi czasu. I aby się jej pozbyć, rzuciłam zdawkowo:

— Może wpadniesz w czasie świąt...

Od razu ugryzłam się w język, ale już było za późno. Bo Polcia podchwyciła od razu:

— Kochana, mam już tyle zaproszeń, że nie wiem jak sobie z nimi poradzić. Ale tobie kochana, nie odmówię. Przyjdę na pewno!

Wiem, niestety, że przyjdzie. I przyniesie mi czekoladki, te które otrzymała w lipcu od swojej teściowej na urodziny. I z tej całej naszej rozmowy wyciągnęłam jeden morał i najlepszy przepis: „Nie zapraszajcie na święta takich gości jak Polcia!...”

MICHALINKA

## RADY OD SERCA

### DRODZY CZYTELNICY!

Już po raz dziesiąty wspólnie obchodzimy święta Bożego Narodzenia.

Gdy zawaraliśmy z sobą przyjaźń, byliśmy o dziesięć lat młodszy, i ja, i Wy. Dziś, po tak długiej znajomości mogę powiedzieć, że znamy się dobrze, chociaż nigdy nie widzieliśmy się.

Ja znam Wasze życie, wasze najintymniejsze sprawy, które często tylko mnie jednej powierzacie. Każdy list od Was, drodzy Czytelnicy, jest dla mnie źródłem radości albo przyczyną zmartwienia. Za każdym listem kryje się bowiem człowiek szczęśliwy lub potrzebujący pomocy, człowiek, który obdarza mnie swoim zaufaniem.

Właśnie to zaufanie najbardziej sobie cenię. Nie wiem czy na nie zasłużyłam, czy to, co do Was piszę zawsze Wam odpowiada. Niekiedy otrzymuję także listy polemiczne, zamieszczam je na tych łamach, bo przecież na świecie nie ma ludzi nieomylnych.

Wiele dostaję również listów z podziękowaniami za moje rady. Sprawiają mi satysfakcję, szczególnie kiedy na przykład donoszą o pogodzeniu się małżonków, o uratowaniu rodziny, której zagrażał konflikt, o poprawie stosunków między rodzicami i dziećmi.

Nasza przyjaźń, to znaczy Wasza i moja, opiera się na zasadzie bezwzględnej szczerości. Tylko szczerość bowiem umożliwia poznanie się wzajemnie ludzi.

Czasem, ale zdarza się to nader rzadko, otrzymuję listy, które pisane są dla żartu, dla kiepskiego żartu. W przeciągu tych dziesięciu lat nadeszło może pięć takich właśnie listów. Nie przywiązuję do nich żadnej wagi. Z początku dałam się na nie nabrać, ale bardzo

szybko zorientowałam się, że nie są prawdziwe. Nie mam o to żalu. Cenię poczucie humoru, nie lubię tylko, gdy żartuje się ze spraw, które dla zainteresowanych są osobistą tragedią. Dlatego proszę, nie róbcie takich żartów. Szkoda czasu. Zaznaczam raz jeszcze, że takie wypadki zdarzają się wyjątkowo.

Najsmutniejsze są dla mnie zawsze sprawy, w których nie mogę nic poradzić. Jeśli na przykład kobieta kocha mężczyznę, któremu jest całkowicie obojętna — to żadna rada tu nie wskóra. Trzeba zmienić przedmiot uczuć.

Nie prowadzę statystyki spraw, w których udzielałam porad. Ale jedną dziedzinę notuję skrzętnie. W okresie dziesięciu lat naszej znajomości pogodziłam z sobą dwadzieścia par małżeńskich. Były bliskie ostatecznego rozstania. Zwracały się do mnie o radę albo żony, albo mężowie. Moje rady poskutkowały. Przy każdej okazji, na święta, na Nowy Rok, na imieniny, z wakacji czy z podróży, otrzymuję od tych małżeństw wspólne karty lub listy. Znam ich obecne życie, znam, niestety, ich przeszłość. Dziś są szczęśliwi. Czy to moja zasługa? Nie sądzę. Wydaje mi się że po prostu zwróciłam im uwagę na to, o czym sami wiedzieli, tylko może nie zdawali sobie z tego sprawy. Udowodniłam im, że się kochają naprawdę i, że ich kłótnie, zazdrości, nawet zdrady nie mają wielkiego znaczenia na przyszłość. Uwierzyli mi. Wykazali dobrą wolę. Jakaż więc w tym moja zasługa?

Drodzy Czytelnicy! Po raz dziesiąty składam Wam najlepsze życzenia wesółych, spokojnych, Świąt, bez kłótni i bez dąsów. Wszystkiego dobrego!

ANNA



# RZECZ NAJWAŻNIEJSZA

JÓZEFA RADZYMIŃSKA

1

„Tak właśnie jej powiem: — Weroniko, czas niewiele znaczy. — A przecież nie będę miał racji, bo przetoczyło się nad nami z górą dwadzieścia lat i byłbym ostatnim głupcem, gdybym naprawdę myślał, że one nic nie znaczą.”

Władysław ogarnął spojrzeniem ciemnoniebieski, kołyszący się lekko bezkres wody i poczuł cierpki chłód. Nie było właściwie ani zimno, ani wiatr, tylko zaczajony w głębi serca lęk przed spotkaniem z Weroniką. Te dwadzieścia lat, jakie ich rozdzieliły, rozumieli właściwie tylko oni oboje. Bo ktoś postronny szeroko otwierał oczy już na samo wspomnienie, że Władysław jedzie do Polski, aby sprowadzić swą żonę, z którą rozstał się w pierwszą zimę wojny, gdy przekradał się na Węgry.

Weronika sama mówiła wtedy: „Idź, nie znoś, byś tu siedział, gdy we Francji formuje się nasze wojsko.”

Taka była, popchnęła go sama. Sama go popchnęła w kierunku dwudziestoletniej rozłąki, a potem ociągała się z przyjazdem do niego, gdy skończyła się wojna: „Ja kraju nie opuszczę, przyjeżdż ty.”

Władysław popatrzył jeszcze na morze, jakby z tej kołyszącej się, monotonnej dali przychodziły słowa Weroniki, potem odwrócił się i poszedł w kierunku kabin.

Zbliżała się pora obiadu. Przez otwarte drzwi mesy można było zobaczyć jasnowłosego stewarda, który rozstawił na stole naczynia, zwilżając obrus, aby talerze nie zsuwały się przy przechylach statku. Zapach wybornej grzybowej zupy snuł się po korytarzu i Władysław wchłaniał go z lubością. Od lat brakowało mu tego zapachu, od lat nie jadł takich polskich wspaniałości jak tu, na statku, gdzie kuchnia była znakomita. Silvana wprawdzie starała się gotować dobrze, dogadzała mu, wyszukiwała w kobiecych pismach jakieś przepisy, a raz nawet wycięła i pokazała mu przepis na „sopa polaca” z marchwi i cebuli, na co rozniewał się bardzo, choć to wcale nie była jej wina, że ktoś sobie taką cebulową polską zupę wymyślił. Silvana obraziła się wtedy i przez dwa dni nie odezwała się ani słowem. Musiał znośić jej kaprysy, bo była jednak dobrą dziewczyną, której mógł zaufać. Przecież nie komu innemu, tylko jej zostawił teraz cały domek w Carlos Paz, przykazując, by pilnowała wszystkiego i przygotowała dom należycie na przyjazd Weroniki.

Rozległ się dźwięczny głos gongu, zwołujący pasażerów i oficerów załogi statku na obiad i Władysław udał się do mesy.

— Opalił się pan — uśmiechnął się do niego steward. — Ja nawet nie mam czasu wyjść na pokład, bo zachorował pomocnik kucharza i musiałem zastąpić go w kuchni. O, i pan Mateusz jaki opalony!

— A tak, a tak, lubię sobie na słoneczko wyglądać — powiedział starszy pan, siadając przy stole. Miał czerstwą, zdrową cerę, niebieskie wesołe oczy i siwe wąsy. — Od lat tak nie próżnuję — uśmiechnął się do Władysława. — A decir verdad, czyli po prawdzie to pierwszy raz.

— Należy się panu — rzekł Władysław, nalewając sobie zupę.

— Może i tak. — Mateusz zaczął jeść i na chwilę umilkł.

Ileż myśli może przelecieć przez głowę między jedną a drugą łyżką zupy. Steward, patrzący na pasażerów uważnie, wie tylko, że jedzą z apetytem i zaraz im trzeba będzie zmienić talerze do drugiego dania. Ochmistrz z sąsiedniego stołu, patrzący przelotnie, niepokoi się o dobry zestaw dań. A łyżki zupy podnoszą się do ust, myśli zaś krąży,

obejmują różnorakie sprawy, długi okres czasu.

Myśli Mateusz: „Należy mi się odpoczynek, pewnie, casi cuarenta años pracowałem bez przerwy na założonej przez siebie plantacji, walczyłem z czerwoną ziemią, z suszą, z mrówkami. Jak któregoś lata naszły na zagony te mrówki, to żeśmy z Maryjką uciekali, a ona płakała, że wylała czarna rzeka. Szło to paskudztwo jak rzeka, rację miała Maryjka. Plony nam zżarły, dom osaczyły, drzewa zmarnowały. Maryjka lamentowała, ale pierwsza ocknęła się z tego smartwienia, obejrzała za jakimś ratunkiem: «Mateusz — powiedziała — trzeba do Apostoles po jakieś trucizny jechać, pole skropić, drzewa skropić, krzaki, nawet ściany domu. U naszych sąsiadów Ukraińców tak zrobili i teraz mrówki żadnego krzaczka yerby nie tkną.»”

Władysław myśli: „Mateusz czterdzieści lat Polski nie widział, dla niego to zupełnie obcy kraj. Ale lubi opowiadać o swej wsi, dużo pamięta, czas też niewiele znaczy dla Mateusza. To tylko mnie tak zadręczają lata, choć to połowa jego wieku. Polskę mam w oczach jak wczoraj, Weronikę też. Nie, to nieprawda, okłamuję sam siebie, obraz Weroniki zatarł się we mnie, te zdjęcia, które mi przysłała, niepodobne są do niej, to obca kobieta. Obca, o śmiałym spojrzeniu, a ona oczy miała potulne, słodkie i ciche.”

Mateusz przygląda się Władysławowi: „Przystojny chłop, do żony jedzie, chce ją do Argentyny sprowadzić. Dwadzieścia lat się nie widzieli. Słyszane to rzeczy, żeby dwadzieścia lat żony nie widzieć! A co on myśli? Ze ona tam na niego czekała? Maryjka, jakem do Apostoles na tydzień wyjechał, to oczy skrywała i coś mi się widziało, że Szymon Kozaczek do niej zachodził. A ten dwadzieścia lat! No puede ser! Śmiech nawet ogarnia, ale co tu z chłopem gadać, jego sprawa. Usprawiedliwienie niby ma: najpierw wojna, później się urządził, domek budował, zapraszał, żona nie chciała. Jak nie chciała, to po co on się pcha? Nie, como creer, dwadzieścia lat! No, a właściwie co to takiego, moje czterdzieści też zleciało, jeszcze niedawno byłem młody.”

Władysław podsuwa Mateuszowi półmisek z mięsem: „Czterdzieści lat nie widzieć Polski i jechać! Kogo on tam zastanie? Wszyscy wymarli, tylko jedna siostra z dziećmi. Pokazywał zdjęcia. Nie, to chyba były wnuki, bo młode panny, a siostra w jego wieku. Zdaje się, że syn tej siostry na wojnie zginął i ona dzieci wychowuje. Dwóch chłopców i dwie dziewczyny. Jedna chodzi do gimnazjum tkackiego w Krośnie. To gimnazjum to sobie zapamiętałem. A może jakoś inaczej się nazywa, zdaje się, że technikum, bo takie są tam teraz nazwy. Ale najważniejsze, że tkackie. Bo Weronika takie skończyła po wojnie. Ja zaczynałem u Geyera od jednego czółenka i dużo czasu upłynęło, nim dopuścili mnie do krosien wielokolorowych. To była moja szkoła.”

— Smacznego! — przerywa myśl młoda kobieta, która właśnie podesza do stołu, opalona, miła, uśmiechnięta. — Przepraszam, że się spóźniłam — mówi do stewarda — ale zasnęłam na pokładzie, nie słyszałam gongu.

Młoda kobieta ma na imię Krystyna. Sprawia wrażenie zadowolonej z życia. Mateusz lubi z nią rozmawiać, bo Krystyna bardzo interesuje się kolonią polską w Misiones, ciekawi ją wszystko. „I co, panie Mateuszu, co było dalej? A pański stryj, ten, co pierwszy przyjechał? A Maryjka, a dzieci?” — i tak bez końca, a potem mówi przymilnie: „Pan ma takie same wąsy jak mój ojciec. Lubię pana.”

Krystyna dała Mateuszowi książkę do czytania. Mateusz czyta po polsku z pewnym

trudem. Odwykł. Czasu nigdy nie miał za wiele, potem bolały go oczy, druk polskiej gazety był bardzo drobny, dzieciaki przynosiły książki argentyńskie i tak już przosło. Ale tu, na morzu, w spokoju, jakoś poprawił mu się wzrok, aż dziwne. W książce były wiersze, to się czytało łatwiej, tyle czystego papieru pozostawało wokoło, a tylko na środku strony rymowane, śpiewne słowa. „Ten wiersz niech pan przeczyta” — wskazywała z uśmiechem Krystyna, i Mateusz, zrazu móżdżkiem, potem coraz lepiej czytał:

Do kraju tego, gdzie winą jest duża  
popsować gniazdo na gruszy bocianie,  
bo wszystkim służą...

Gniazdo na gruszy! Mateusz zamykał oczy i nagle widział wyraźnie wysokie, wielgachne drzewo pod samym niebem, a na nim gniazdo i stojącego bociana. I siebie widział: małego chłopaka z zadartą głową, boso. Zimno w palce, ale w głowie gorący szum: bociek, bociek przyleciał! Wokoło rozpościerała się zieloność, ale taka jeszcze zimna, z resztkami śniegu, pachnąca, rzeźwa. Gniazdo, uwide niby mała kołyska z brązowawych gałązek, ciemniało na tle nieba, bocian trzepotał skrzydłami, jakby cieszył się, że wreszcie jest w domu po dalekiej podróży.

O takim gnieździe na starej gruszy ktoś w wierszu pisał. Krystyna mówiła, że dawno pisał, w zeszłym wieku, że był to emigrant i tęsknił do kraju. Piękne to były słowa i trafiały Mateuszowi wprost do serca. „Tak — myślał — nikt u nas nie psuł gniazd, gniazda czekały, każde na swojego bociana. A teraz, kiedy widzę siebie, chłopaka stojącego boso w wilgotnej trawie, i kiedy ten bocian trzepoce się w gnieździe, to mi się zdaje, że do niego podobny, bo też odbyłem dalekie podróże i moja wieś czeka na mnie jak gniazdo.”

— Moja wieś nazywa się Chlebna — mówi do Krystyny.

— Co za prześliczna nazwa! — uśmiecha się.

— Nazywała się Chlebna, ale rzadko tam chleb był, crea me, señora.

Krystyna milczała, patrząc w morze i czekając cicho, aż Mateusz zacznie opowiadać, dlaczego w Chlebnie nie było chleba.

— Miałem prawie trzydzieści lat, jak stryj napisał do ojca, że bym przyjechał, bo w Misiones potrzeba rąk do pracy, a właśnie stanęła destylarnia ropy w Chorkówce, nie mogłem nigdzie dostać innej roboty. W Potoku też stanęła gazolinarnia, dwór w Dukli płacił za wykopki takie grosze, że śmiać się tylko...

„Dwór w Dukli? — pomyślała Krystyna. — Słyszałam tylko o przełęczy dukielskiej, ale nie wiedziałam, że był tam jakiś dwór.”

— No i pojechałem do stryja w daleki świat, yerba mate zacząłem w nim pielęgnować. Rosły te krzaki jak szalone, tylko ciąć, suszyć, sortować, pakować i wysyłać. A potem poznałem Maryjkę, spłaciłem stryja, założyli my własną plantację.

Krystynie podoba się imię Maryjka. Jest pełne wdzięku. Nawet teraz, gdy Maryjka spoczywa na cmentarzu w Azara, zdaje się Krystynie, słuchając opowiadania Mateusza, że chodzi tam ciągle jeszcze do domu, śpiewa, dogląda krzaków yerba mate, a pod oknem hoduje malwy, których nasiona przywiózł Mateusz z kraju. Maryjka nigdy nie widziała malw, bo urodziła się w Cerro Azul. Jej rodzice należeli do tej pierwszej grupy polskich emigrantów, którzy przybyli do Misiones w okresie, gdy cała ta prowincja była puszcza, ukrywająca najróżniejszych zbiegów i przestępców i strach było w ogóle tam mieszkać. Pochodzili z Horodenki, tak jak i stryj Mateusza.

— Mira, señora — mówi do Krystyny Mateusz — imagina se, że ten mój stryj wcale do Argentyny jechać nie zamierzał, pewnie też i nie słyszał o jakiejś Argentynie. Oni wszyscy jechali do Ameryki. W porcie w Hamburgu amerykański agent wybrał samych zdrowych, a innych zostawił.

— Jak to zostawił?

— A zwyczajnie. W porcie. Na bruku. Nic go więcej nie obchodzili. Chorzy byli, słabi, do pracy niezdatni, a on potrzebował silnych mężczyzn do karczowania lasów.

— I co się z nimi stało?



— Ano, trzeba trafu, że litościwy urzędnik się znalazł, który słyszał, że Argentyna też potrzebuje robotników. I statek właśnie do tego kraju odpływał. Wsiadli. Płacz był okropny, parę tygodni tak jechali, kawałka ziemi nie widząc.

— To znaczy, że właściwie cała ta Polonia w Misiones, te sławne plantacje yerba mate powstały po strawie przez przypadek? — dziwi się Krystyna.

— Na to wychodzi.

— Coś niezwykłego! Stale słyszałam, że to było zorganizowane przedsięwzięcie, że transporty emigrantów przybywały regularnie...

— Potem tak. Jak się tym pierwszym udało puszczę wykarzcować, pobudować jakie takie domki, plony zebrać, to dali znać swoim wioskom i rodziny zaczęły zjeżdżać. Tak przecie napisał do ojca mój stryj.

— I wyjechał pan z Chlebnej?

— Wyjechałem. Maryjka stale żartowała, że pochodziłem z Panny.

— No, bo Maryjka mówiła tak: chleb po argentyńsku to pan, więc Chleb-na to Pan-na.

Krystyna roześmiała się:

— Dowcipna była Maryjka!

Mateuszowi zabłyśły oczy:

— O tak, wesoła, stale uśmiechnięta. Warkocze jasne miała, rodzice dobrze ją wychowali. Żadna z naszych córek nie była do niej podobna, a już warkoczy to za żadne skarby nosić nie chciały. Co my się z nimi nie namęczyli: „Nie i nie — mówiły — teraz inna moda.” Włosy ścięły, barana na głowie u peluquerów zaczęły kręcić, permanente i już.

— Ile pan ma córek?

— Cuatro señoritas, to znaczy już señoras, dzieci mają ładne, nie powiem, dorodne, ale żadna ani umywa się do Maryjki. Jakem Maryjkę stracił, to świat się dla mnie skończył. Młodo owdowiałem, żeniłbym się mógł, z Posadas do mnie kobity się zjeżdżały, a ja nie i nie, co mi tam, drugiej takiej nie znajduję. Wciąż mi ona przed oczami stoi. Do malwy była podobna. Ja z dawna lubiłem ten kwiat, matka w Chlebnej pod oknami go siała, parę ziarenek mi dała, jakem wyjeżdżał w świat.

Krystyna patrzy na starego Mateusza prawie z czułością. To chyba po tej rozmowie o malwach dała mu do czytania wiersze. Ktoś, kto mówi o żonie, że jest podobna do malwy, zrozumie wiersze, choć nigdy ich przedtem nie słyszał.

— Opalił się pan, panie Mateuszu — uśmiecha się Krystyna znad talerza.

Krystyna sprawia wrażenie zadowolonej z życia, ale któż wie, jak jest naprawdę? Jej oczy są często jakby smutne, mroczne. Potrafi wypytywać wszystkich o wszystko, ale ani Mateusz, ani Władysław nic o niej właściwie nie wiedzą.

„Ona zbyt często się uśmiecha — myśli Władysław. — Znam takie, co się śmieje przy ludziach, a gdy są same, to twarz w poduszkę i płaczą. Silvana też się śmieje przy ludziach. A czy raz tylko zastałem ją płaczącą, zwłaszcza w ostatnich dniach przed wyjazdem? «Nie zobaczę cię więcej — szlochała — z żoną zostaniesz, nie sprowadzisz jej tutaj. Jeśli nie chciała do ciebie przyjechać sama, to myślisz, że siłą ją tu ściągniesz? I co to właściwie za żona, której dwadzieścia lat nie widziałeś? Tyś oszalał, Ladislao, estas loco de veras.»”

Może i tak, może był naprawdę szalony, decydując się na tę podróż. A jeszcze gorzej zrobił, że opowiadał o jej celu. Lecz sprawa Weroniki była dla niego taką udręką, że musiał o niej stale mówić. Ludzie słuchali, patrzyli z ukosa, potakiwali, a myśleli inaczej. Mateusz mówił „si, si”, ale wcale nie myślał: „tak”. Jemu z pewnością taka dwadzieścia lat niewidziana żona dziwna się wydawała. Krystyna zaś uśmiechała się w milczeniu, nie zwracając większej uwagi na cudze zmartwienia.

— Ach, jaki wspaniały ten kompot z wiśni — powiedziała teraz. — Panie Mateuszu, niech pan spojrzysz, wisienki śliczne, jak zerwane z drzewa.

— Si, si — przytaknął — zupełnie jak prosto z drzewa.

Krystyna przyglądała się przez chwilę wiśniom, potem uniosła wolno łyżkę i ostrożnie dotknęła wargami owocu. „Wiśni nie jadłam od lat — pomyślała — mają smak dzieciństwa.” I nagle wydało się jej, że dotyka wargami odległego czasu, który choć minął, trwał w niej i teraz poruszony zabrał.

2

Małe światełka pięły się ku górze, wydawały się zawieszane na granatowym niebie migotliwym i lśniącym łańcuchem. „Tu na tym oceanie żyją nieznanymi ludziami” — Krystyna patrzyła na mijane wyspy. Podobno zwąły się Wyspami Szczęśliwości. Jedni wywozili ich nazwę od kanarków — Canarias, inni od psów — Canes, jakie mieli tam spotkać odkrywcy. „Wyspami Szczęśliwości musiał je nazwać ktoś zmęczony życiem. Ktoś, kto odcinając się od świata myślał, że znajdzie tu szczęście” — pomyślała Krystyna.

Ukazał się księżyc i morze zadrgało srebrnymi błyskami, przelewając się nieustannie. Statek płynął wolno i sennie. „Za dziesięć dni powinniśmy być w Polsce.” To proste stwierdzenie wydało się nagle Krystynie zupełnie nieprawdopodobne. Więcej: wzbudziło w niej lęk. Lęk obejmował wiele spraw, dotykał wielu ran, które zdawały się z dawna zablźnione.

„Ja przecież nie jestem tą samą Krystyną, która opuszczała Warszawę jako więzień wywożony do obozu. Jestem kimś zupełnie innym, choć tamta Krystyna jeszcze we mnie żyje.”

Tamta Krystyna miała szesnaście lat i niewiele wiedziała o życiu, a przecież zdawała się być głęboko dojrzała. Była więźniem i cierpiała w sposób zdeterminowany: bita i sponiewierana na przesłuchaniu, zacisnęła zęby i nie powiedziała nic, choć w osłabłym ciele i w oszołomionym bólem umyśle raz po raz zapalały się iskierki buntu, żalu i rozpacz.

— A dlaczego to pani przyjechała do Argentyny? — zapytał ją kiedyś Mateusz, który siedząc w swoim Misiones nie orientował się zbyt dobrze i nie dowierzał, podobnie jak argentyńscy, opowiadaniom o okupacyjnych okrucieństwach, bo nie mógł ich pojąć.

— Tak jakoś się złożyło — uśmiechnęła się Krystyna. — Mąż mnie tu przywiózł — dodała i zaraz zaczęła mówić o czym innym.

Ileż to spraw kryło się za wymijającym zdaniem „tak jakoś się złożyło”? Ile konfliktów, smutków i wyrzeczeń. Teraz, z perspektywy czasu, owe smutki i różnego rodzaju komplikacje oddalały się, o czasem zacierały się do tego stopnia, że zdawało jej się, iż cała ta okrutna szarpanina nie istniała lub dotyczyła kogo innego.

Trzy lata obozu odżywały jeszcze w niej czasem, lecz Krystyna nauczyła się już bronić przed tymi myślami, choć nie zawsze jej się to udawało.

Teraz właśnie, w miarę zbliżania się do Europy, wydawało się Krystynie, że wraz ze zmniejszającą się przestrzenią zbliża się do niej wszystko, co odeszło, jakby cierpienia związane były z miejscem, w którym je zadano. Ale to były przelotne myśli. Ważniejszy od nich był lęk: lęk radosny, dotyczący spotkania z Polską i z rodziną.

Przez wiele emigracyjnych lat myślała Krystyna ze smutkiem, że nigdy nie zobaczy kraju. Był czas, że nawet z tym się pogodziła. Ale znów przychodził dzień, kiedy spojrzawszy na jakiś drobny przedmiot, na świeży liść czy kwiat, doznawała prawie fizjologicznego bólu na myśl o tym, że nie zobaczy polskich kwiatów i drzew. Całe jej życie na obczyźnie wydawało się nagle nieporozumieniem. Jednocześnie z bolesną niewiarą myślała o tym, że gdzieś daleko istnieje jej kraj i odbudowuje się, niezależnie od jej nieszczęść i smutków. Mateusz opowiadał, że gdy pod oknem zakwitły wyhodowane przez Maryjkę malwy, łzy popłynęły mu z oczu: „Stary koń jestem, ale jakem to zobaczył, to aż mi się serce ścisnęło!”

*Dalszy ciąg nastąpi*

## HINDUSKA – MISS ŚWIATA 1966

Na dorocznym konkursie piękności w Londynie doszło do niemałej sensacji. Po raz pierwszy tytuł Miss Świata przyznano Hindusce! W ten sposób przełamana została hegemonia piękności amerykańskich.

Nowa Miss Świata 1966 (będzie nią do przyszłych wyborów w końcu 1967 r.) panna Reita Faria ma 23 lata i jest studentką medycyny. Ma następujące proporcje ciała: 89 cm w białym, 51 cm w talii i 89 cm w biodrach. Tytuł Miss Świata przyznano jej nie tylko za wyjątkową urodę, ale również za kulturę i inteligencję!

Na zdjęciu: Miss Świata 1966 (w środku) i wicemiss świata: Miss Grecji Epi Plum (z lewej) i Miss Jugosławii Mirica Marinovic (z prawej).



Nasz rysownik pan GWIDON MIKLASZEWSKI ze swoim zabawnym Mikołajem (na stronie 44)

życzy Czytelnikom WESÓLYCH ŚWIAT



— Kocham Cię...

DOM ZAŁOŻONY w 1884 r.

**AU COIN DE RUE**

tél. 46.27.28

57, Place d'Armes

**VALENCIENNES**

W 1967 r. magazyn zostanie przeniesiony na 6 bis, rue Delsaux, Valenciennes

i sprzedawać będzie robótki damskie

**GALANTERIA ♦ KORONKI  
ROBÓTKI RĘCZNE ♦ RĘKAWICZKI  
POŃCZOCHY ♦ CHUSTKI ♦ SZALE  
DROBNE OZDÓBK DLA PAŃ  
KRAWATY ♦ BIELIZNA**





# Pestka

ANKA KOWALSKA

Chciałam dobrze, mówiłam jej przez telefon, a ona powiedziała obcym, surowym głosem, że bezmyślność nie jest dobrocią; ale przecież intencje miałam właściwe i pragnęłam jej przebaczenia, pojednania się z nią, szukałam jej oczu tam przy stole, chociaż bałam się też, ale kiedy tak flirtowała z dyrektorem, była dla mnie nieosiągalna, a kiedy ty przechylił się nagle za plecami Leny i Józefa, aby dotrzeć po coś tam do Agaty, dyrektor otoczył dowcipnie ręką jej plecy i krzyknął: — Copyright. Siedziała tam pozwalając się anektować, wroga i roześmiana, opętana przez diabły, wielorybi kadłub dyrektora przelewał się przez krzesło, fałdy grubej skóry koło ust falowały mu w tustym śmiechu, aż zapytał ją, jaki mężczyzna byłby w jej typie, i wtedy, patrząc na wszechmocny dyrektorski tłuszcz, powiedziała bezczelnie, arogancko, mała, źle wychowana żmija:

— Może być bez samochodu, ale musi być dobrze zbudowany.

W kuchni pani Celinie wyrwał się z rąk Marek, przyleciał do pokoju, dwie grube łapki wczepiły się w biodro Agaty; ciciu — krzyknął — ciciu! Jeś żbudowana masina juś! Jeś żbudowana! Dyrektor i my wszyscy udawaliśmy poczucie humoru, ale Józef siedział cicho ze swoim wejrzeniem posągu; Agata odsunęła krzesło, dźwięcznie powiedziała: — przepraszam, muszę tę maszynę zobaczyć — i ciągnięta za rękę przez Marka wyszła z pokoju, i nie wracała tak długo, że pobiegłam po półgodzinie za nią, ale już nie było jej ani jej płaszczka na wieszakach. Słyszałam, jak Teresa powiedziała do ciebie poprzez plecy mojego szwagra, że ta pani, Agata? Agata, zdaje się, więc że ta pani to jednak dość dziwne stworzenie, i usłyszałam w tym szepcie tonację deza-probaty.

68

Co się działo więcej tego roku? Myślę, że już nic więcej ponad to, co stało się naprawdę. Gawli, twój synowie, cóż; to przeszło tylko przez Agatę, przez nikogo więcej; Teresa siedziała naprzeciwko, ale mogła tylko do syta napatrzeć się tej modnej mordki, tych skrzępiących się zimnozielonych oczu i twarzy chłodnej, nieprzeniknionej, tej twarzy ziej wiedzy, w której ja za to — raz na tej kolacji — rozpoznałam pysk kota. Taki kot, całkiem mały,

153

piszczący, stał nocą kiedyś pod drzwiami naszego mieszkania w Podkowie, miauczał i ojciec powiedział do matki, trzeba pójść i wyrzucić go, przecież nie można spać, i wstał. Ale nie wyrzucił tego kota i wstaliśmy wszyscy, a rudoszare kocisko ze zmierzwiwym grzbietem, wynędzniałe, wstrętne kocie w przedpokoju podnosiło ku nam pyszczek. Jakiś ludzki potwór musiał mieć je w rękach; aż po nos kocia mordka była obdarta ze skóry, nad trójkątem uniesionej wargi sterczały spalone włosy, na chudej rudawej szyi ciemniej znaczyły się rude skrzępy krwi. Lena rozplakała się, dorosła dziewczyna w długiej nocnej koszuli, nad twarzą zakrytą dłońmi lśniąco jeżyły się blaszane zakrętki do włosów, kot pośrodku podłogi unosił czerwoną mordkę do góry i wył jak pies, oczy miał zaciśnięte i nagle je otworzył, potoczył wzrokiem kuliście po nas wszystkich, i Teresa nie mogła tego widzieć, bo Agata śmiała się i dzwoniła bransoletkami, podnosiła ku wszystkim twarz, na której nie było krwi, tylko arogancka, napastliwa nowoczesna maska, a ja zobaczyłam w pamięci twarz tego kota z oczami na chwilę otwartymi, z oczyma krwawymi jak dwie różowe perły, i te dwie twarze, jej i tego kota, zlały się nagle przede mną w jedno i to samo, kiedy Gawel powiedział łamliwie: Tato, chciałbym cukru, czy mówisz „chciałbym” — zapytałeś, oto nasze stałe rozmowy przy stole — westchnęła Teresa, dyrektor zapytał:

— Jakich panu lubi mężczyzn, no, niechże pani powie — a ona nieuważnie, pobieżnie, otwartymi w blasku lamp oczami patrząc na was i na waszych synów, odwróciła z uwagą, z uśmiechem, głowę ku galaretowatemu ciału dyrektora wypełniającemu miejsce po jej lewej ręce i powiedziała wyraźnie:

— Mogą być bez samochodu, ale muszą być dobrze zbudowani.

Jakby nie dość było wszystkiego, nie wiadomo dlaczego chciałem koniecznie, aby się ona podobała Teresie albo przynajmniej, żeby się przestała Teresie nie podobać; wszystkim się zawsze wydaje, że kobiety okazujące dobre wychowanie nie są niebezpieczne dla mężczyzn, Teresa miała widzieć w Agacie osobę dobrze wychowaną, poprawną, grzeczną pannę, miała na rzecz dobrych manier wybaczyć Agacie wszystko, co się w niej kobietom podobać nie mogło; nawet gdy odebrała dyrektorowi zabawki, kiedy go zostawiła z fałszywą kartą w ręce, wydane na publiczny śmiech z jego drgającym brzuchem i poprzecznymi fałdami skóry pod brodą, nawet wtedy wszystko było na nic, widziałam, że ona cierpi, a ty jesteś zły.

— Co będziesz robiła przez święta? — zapytałam ją więc przed Wielkanocą, tam na tym błocie, które według niej pachniało wiosną. — Czy znów będziesz siedziała w domu?

— Was wszystkich to denerwuje — powiedziała i mówiąc „was wszystkich” myślała o mnie i o tobie, tylko my dwoje spośród jej „znajomych” znaleźmy prawdę — więc nie. Wyjadę. Pojadę na konwale. Romantyczne, co?

Rzeczywiście, pojechała do Sandomierza. Coś tam sobie zorganizowała w jakimś Domu Wczasowym. Wzięła kilka wolnych dni, książki i papier. Wysoka skarpa nad Wisłą w tym miejscu spływała wodą; w długich kaloszach brodziła tamtędy i nad

154

samą rzeką, w załomie wykrotu wystawiała na słońce twarz. Przyszędł od ciebie list: wracaj już, bez ciebie nie skończy się zima. Napisała do mnie: „Sabina, jestem cudownie silna. A konwale rzeczywiście są. Ale nie potrafię zerwać ani jednej; patrzę, jak się rodzą i rodzą. To, że potem umierają, to czysta fikcja. Jedynie trwałym faktem jest ich coroczne wyrastanie”. Wróciła stamtąd drugiego kwietnia — w czwartek. W piątek po południu zjawiła się u mnie, wyswieżona, ogorzała, zdrowa.

— Ja na piętnaście minut. Do Marka.

Tego też piątku Różę-wozakową odwiedziła w waszej kuchni jej szwagierka.

69

— Niechże pani Róża poczęstuje gościa herbatą — powiedziała Teresa znad młynka do mielenia kawy. — Coś słodkiego też, zdaje się, że zostało od obiadu. — W łazience odkręciłeś kurek, woda głośnym strumieniem pluskała w cichym mieszkaniu: chłopcy pojechali do babki, miał ich wieczorem odwiedzić Marcella. Zawołała: — Borys!

Stanałeś na progu z podniesionymi ku twarzy rękoma, ręcznik zakrywał ci nos, brodę, usta, nie zauważyłeś w kuchni nikogo obcego; spod ręcznika, niewyraźnie, zapytałeś:

— Wołałaś mnie?

— Bo nie wiem, czy ty chcesz kawy — powiedziała Teresa. — Właśnie miałem dla siebie.

Powiedziałeś tak samo niewyraźnie „dziękuję”, ręcznik powędrował wyżej oczu, zasłonił czoło, a potem zsunął się go, zdjąłeś z twarzy, jak grecki aktor za kulisami zdejmował maskę; gra ukończona, ostatni akt zamknięty. Tak zobaczyła cię szwagierka Różę-wozakowej i tak zobaczyłeś ją ty: płaska, obca, ale z nagłą coś przypominająca twarz z dachem beretu lilaróż nad szeroką płaszczyzną płaskiego czoła. Powiedziałeś przepraszam, nie zauważyłem, dzień dobry; szwagierka Różę-wozakowej westchnęła jak człowiek przepelnięty radością, szkliste, płytkie oko obróciła od ciebie ku Teresie; z namiętną uprzejmością, cała się w twoją stronę skręcając, zawołała:

— Ale nie szkodzi, nie szkodzi! Taki dziś człowiek chodzi zamyślony. Życie dziś, proszę pana, takie: jeden nie uważa na drugiego. Czasu popatrzeć nie ma.

— Napijiesz się herbaty, Hela? — zapytała Różę-wozakowa i wyszedłeś; papieros, gazeta: projekt amerykańsko-radzieckiej załogi statku kosmicznego. W kuchni szwagierka Różę-wozakowej westchnęła raz jeszcze i przepelnięta uczuciem rozkoszy znanym wielu ludziom idącym za cudzą trumną, ściągając szare usta z wyrazem współczucia, spełniła to, co uważała za swój radosny obowiązek.

— Ja paninego męża znam.

Teresa zalewała kawę wrzątkiem, zdziwiła się. Różę-wozakowa pochylona, z głową w szafce pod oknem, stęknęła. Cała w szepcie, płaskimi oczami wlepiona w Teresę, szwagierka Różę zajęczała fałszywie:

155

— Ile to my się, wszystkie kobiety, naplaczem. Każden jeden dla młodszej Sakrament Najświętszy podepcze. A ty mu obiadek daj, kawusi zrób.

Jeszcze się Teresa uśmiechała, kawę niosła w stronę przedpokoju, Różę wylała z szafki, zrozumiała pierwsza, nastawiła uszu, zniecierpliwiona; kawusi zrób, doszło do Teresy, cisza za plecami uderzyła ją w łark, wcześniej wiedząc, niż się tego domyśliła, stanęła ze szklanką na progu, smakowała odkrycie dokonane już i jeszcze nierozpoznane, i ten ból ciszy smakowała, szklanka i łyżeczka zadzwoniły o siebie, zadygotały dźwiękliwie, zobaczyła swoją trzęsącą się rękę, odwróciła się ku lepkiemu mackom oczu szwagierki Różę, podeszła do stołu, postawiła na samym brzegu spodek ze szklanką, spodek przeważał się; usłyszałeś brzęk tłuczonego szkła, westchnąłeś; na czoło od wewnątrz nasuwało się leciutkie ómienię. Odłożyłeś gazetę.

Ochodząc w pełną zniechęcenia sennosć nie wiedziałeś o niczym. W mojej kuchni Agata z Markiem puszczała bańki, zarzucała jej szlafrok na płaszcz, Marek wprost rozszlochany ze szczęścia był cały mokry.

— Borys wie, że wróciłaś?

Wargi ułożone wypukło dokoła słomki, lśniąca fiołkowo, lekka jak mgła kula niosła się w powietrze: z wyciągniętą rączką Marek skakał po kuchni.

— Wie — powiedziała, mokrymi palcami odgarnęła włosy z policzka. — Jutro się z nim zobaczę. Dzwonił. Przyjedzie prosto z biura. Błagam, nie zajmijcie go czym — poprosiła ze śmiechem. — Na pożegnanie zrobimy bańki-bliźnięta — zapowiedziała Markowi.

Ona też nie wiedziała o niczym, nie wiedziała, że skończyła się gra; i że skończyła się tak płasko, tak banalnie: szmirowato. Z twarzą na pozszywanej z łowickich pasów poduszce zaśniełaś coś delikatnie jasnego, jakiś kształt z czwartego wymiaru, kształt, w którym się od wewnątrz znalazłeś będąc także obok: obraz i wrażenie niemożliwe do ujęcia w słowa. Zaraz potem poczułeś się stamtąd wyprowadzony, wyrwany, działo się coś z zewnątrz, co oddzieliło od ciebie, odsunęło ową formę, wyjęło ciebie z niej, a ją z ciebie; wyszarpięty z niewyraźnionego czułego znalazłeś się z twarzą na niewygodnych zszyciach poduszki. „Muzyka i Aktualności” — zapowiedział spiker, który już dawno nie żył, i coś się działo, coś się stało w pokoju, nie byłeś sam, poczułeś się obserwowany, nadziany na czyjś wzrok, jeszcze półsenny westchnąłeś, podniosłeś głowę, odwróciłeś poduszkę na drugą stronę.

Wtedy z tapczanu Teresy dobiegł do ciebie ten dźwięk. Nie opuściłeś już głowy, przekreśliłeś ją, z góry i natychmiast zirytowany, z góry i natychmiast poprzysięgając cierpliwość, a Teresa siedziała sztywno, uda i tułów pod kątem prostym; w półmroku lampy w drugim końcu pokoju jej nagle zrujnowana twarz jak popielate gniazdo osie, pręgi bruzd i wklęsnięć w tym gnieździe, w załomach świecąca wilgoć, jakby to gniazdo wyjęto z ukrycia i rzucano na deszcz. Zdjęty litością i nudą wstałeś, usiadłeś, tonem zupełnie tkliwym, pośpieszonymi słowami zapytałeś, co się takiego stało.

156



— Dosyć zabawy, maipko — oznajmiła Agata. — Ciocia musi już iść. — Kiedy się ubierała, mignął mi w jej torebce papier zapisany twoim pismem; symbol świata, o którym obie myślałyśmy, że istnieje nadal.

— Warszawa jest mała — powiedziała Teresa płacząc. Ironia w tym banale przeglądała spod łez dziwnie niestosownie.

— Nie rozumiem. Boże mój, powiedzże, co się stało?!

— Ona mieszka — zaszlochała Teresa, izer kapały jej na sweter, jedna zatrzymała się na perłowym guziku; wyciągnęła z kieszeni chustkę — ta szwagierka Róży, ona tam mieszka... na Bielanach. W tym samym domu, gdzie ty... gdzie ta... gdzie twoja... — I osłoniła rękami twarz.

70

Agata wróciła do domu i zastała depezę zatknietą za drzwi, przeczytała ją, upuściła klucz, podniosła, otworzyła drzwi, upuściła klucz i nie podnosząc go poszła do pokoju, w płaszczu i chustce na głowie usiadła przy stole. Potem zadzwoniła do informacji kolejowej, a potem do mnie.

— Powiesz mi to jutro w biurze — powiedziała. — Jakoś go poinformujesz. Mam za godzinę ekspres do Gdyni.

Jej głos może tylko lekko zachrypnięty, może cokolwiek „światowy”, tak to zawsze określałam, powiedział mi dużo więcej. Zawsze się tym głosem, takim tonem osłaniała, kiedy nie chciała się rozbroić, gdy nakładała pancierz. W Gdyni była przeciwieście tylko Wołga, więc zapytałam: — Wołga?

— Paraliż kończyn. Pani Ela pyta, co ma robić. Weterynarz twierdzi, że pies z tego nie może wyjść. Dobranoc, Sabina. Wróć jutro, wyjadę stamtąd najpóźniej przed południem.

Siedziałeś naprzeciwko Teresy, chłód obejmował ci twarz. Prócz tego zimna, tego skostnienia rysów i gardła, czułeś tylko bezmierne zdziwienie. Zdumienie, a nie strach czy ból odjęto ci mowę, lodowaty język sterczał w ustach kanciastą bryłą, chustka do nosa zwiśla ci z palców; w niewysłowionym, okropnym zdumieniu patrzyłeś na swoją żonę, która przed tobą kłęczała. Włosy jej rozdzieliły się na środku głowy, nierówna ścieżka biegła między jasnymi drżącymi kosmykami — włosy jej odrastają, powinna iść do fryzjera — jasne kosmyki drżały na poziomie twoich opuszczonych rąk, pod swetrem rysował się wystających wzgórkami wygięty w łuk kręgosłup, ostre palce obejmowały kurczowo jabłka twoich kolan.

Padnie jej do nóg i będzie błagał, aby z nim została, powiedziała kiedyś Agata, i ty również wiedziałeś to nie myśląc o tym, i teraz siedziałeś nieruchomo, a ona trzęsąc się, kłęczała przed tobą. Pociąg już podstawił, nieliczni podróżni niemrawo tkwili po kątach przedziałów, Agata stała na korytarzu, w rękach ścisnęła książkę. Mąż pani nie odprowadza? — zapytał mężczyzna o wyglądzie boksera, albo piłkarz, pomyślała, ja tobym taką żonę odprowadzał, powiedział piłkarz, oparł się o ścianę wagonu tuż obok niej, albo bym jej w ogóle nie puszczał od siebie, powiedział, a może ona już nie żyje — pomyślała Agata — a na grób psa się chyba nie chodzi? Chyba się nie chodzi na groby psów, one

157

w ogóle nie mają grobów, nie ma ich, no to ich nie ma i już; to tylko psy czasem chodzą na groby swoich panów, był taki pies, pisano w gazetach, że był taki pies, co dzień chodził na cmentarz do swojego pana, ale dlaczego nie wyrzucił go grabarz albo ten tam dozorca: czy psom wolno wchodzić na cmentarze? Niektórzy mężczyźni to mają szczęście — powiedział piłkarz, powiedział: meszczyźni — i też nie potrafią docenić — powiedział i Agata weszła do przedziału zatrzymując drzwi.

Teresa szepiała coś w szlochu z głową coraz niżej nad podłogą, pomiędzy przerywanymi niezrozumiałymi zdaniami słycać było, jakie to dziwne, słycać było stuk spadających z wysoka na parkiet łez, widziałeś jej głowę opartą na rękach wczepionych w twoje kolana i wciąż tylko bezmierne zdumienie czułeś i dotkliwy ziąb, aż usłyszałeś, o co ona się tam modli do ciebie nad podłogą, niżej twoich kolan, poczułeś wolno naciskającą między oczy krew, a ona szlochała tam „powiedz powiedz powiedz że to chwilowe to nie może być poważne ja jestem to ja jestem twoją żoną szesnaście lat siedemnaście powiedz to tylko chwilowe” i zobaczyłeś najpierw Agatę wśród napierającej krwi, Agatę z wielkiego obszaru tych szesnastu, siedemnaście lat i dotknąłeś myślą miłości waszej żywej tak strasznie, jak nigdy nie żyło nic między twoją żoną i tobą przez tych szesnaście, siedemnaście lat, i ta myśl, to dotknięcie ukąsiło cię w pierś po lewej stronie jadłowicie i gorąco, a potem zobaczyłeś jeszcze to zdeptane wszystko i tę głowę drżącą nad podłogą w zębrzącym szlochu, o Chryste, o Chryste, i pomyślałeś że można by tę głowę obok na szafce popielniczka marmurowa i ciężka żyłkowana sino w tę czaszkę z rozdzielonymi kosmykami, i zobaczyłeś, o czym myślisz.

— Jezus! Jezus Maryja!

Z tym krzykiem rozumiałeś wszystko, tym krzykiem wybraleś i rozumiałeś to także, rozumiałeś ten wybór; oślepiłymi oczami rozejrzałeś się, stojąc, po tym pokoju z meblami kupowanymi na raty przez szesnaście, siedemnaście lat, z tą kobietą u twoich nóg przywołującą na pamięć te szesnaście, siedemnaście okropnych lat, domagającą się wszystkich następnych i następnych jeszcze, i zobaczyłeś, że tak właśnie ma być i nie ty tu się liczysz ani Agata, ani wasza miłość, nie rozwiąże was nikt i nic was nie rozwiąże i nie opuszczę cię aż do śmierci, do śmierci, i stojąc nad tą kobietą z popielniczką obok schylonej głowy, pojąłeś całym sobą dygoczącym, że tak właśnie być musi.

Modliłeś się? Modliłeś się wtedy? Skąd wziąłbyś inaczej tę siłę, tę czułość pełną rozpacz, z jaką, drżąc, podciągnąłeś ku sobie jej ciepłą rękę, podniosłeś z ziemi jej ciało, wzięty worek kości, mokrą twarz posypaną szaro napięciem i strachem, objęty jednakowo bólem i zgodą już, przyzwoleniem już na ten ból, na tę śmiertelną stratę, którą wiedziałeś nie myśląc, na tamto pożegnanie, które już wówczas zaczęło się w tobie odbywać, triumfalny pogrzeb w tobie Agaty, ofiarowanie Izaaka. Stos był gotów: trzymałeś w ramionach Teresę, nadpłynęła z kłębów ofiarnego dymu tamta kochana twarz, jedynie radosna racja istnienia. Ktoś musi spłonać, kogoś trzeba rzucić w domagające się stawy płomienie; napiętnowano cię koniecznością wyboru, stos jest gotów. Jak ty mnie kochasz, słuchaj? — pyta twarz Agaty i śmieje się, uśmiecha

158

się i pyta, stała tak na schodach, ledwie czymś owinięta, ledwie w ciemnościach majacząca, słaby, roześmiany szep: — Jak ty mnie kochasz?, szybki łkający oddech Teresy na twojej szyi, Jak potrafisz, Jak potrafisz i modlisz się; do Boga się modlisz i do tej twarzy majaczącej w obłokach dymu i kadzideł, wydany na łup tym prawom, których nie możesz, nie możesz odrzucić do końca, pod którymi uginaasz się protestując w pocie występującym ci na skroni i drżąc przed nimi; i już je przyjmując, już otwierając się ku nim, już osłaniając się nimi, ręce na wątych plecach twojej żony; modlisz się i zamykasz oczy, zaciskasz oczy przed tamtą kochaną twarzą jak-ty-mnie-kochasz i cofasz się przed tamtą twarzą kochaną i do twarzy tamtej kochanej mówisz, a kiedy to mówisz, jak potrafisz, ochryple i świszczając, Izaak, nic o sobie nie wiedząc, wstępuje na stos.

— Przebacz.

A teraz oto jak szybko schnie z łez twarz Teresy, jak odzyskuje kształt; ona nie wie, jak blisko stała popielniczka, czuje się ocalona, bo usłyszała wołanie twoje chrypliwe i udreżone, do siebie wzięła to wołanie i ty to widzisz, ale nie powiesz jej, że się pomyliła, bo nie pomyliła się twoja żona i dajesz jej to „przebacz”, jej także je dajesz, od dwu kobiet otrzymać musisz przebaczenie, jeśli je masz otrzymać stamtąd, dokąd płynie dym; czuje się więc Teresa ocalona, ale nie wie, jak bardzo ocalona została i jak bardzo jest żywa, oto jednak prostuje grzebień i poddaje się twoim dłońom z ufnością i ulgą; nie jej jesteś oprawcą.

— Mój Boże, cała mokra. W taki deszcz! — zawołała pani Ela, spod ciepłego szlafroka wystawała flanelowa koszula w różowe kropki. Z pokoju dobiegło szcęknięcie, pisk, Agata strząsnęła z nóg mokre szpilki, pocałowała policzek pani Eli; Wołga piszczała z pokoju, przepaszam — powiedziała Agata — bardzo przepaszam, muszę, i pobiegła w pończochach do pokoju, kudłaty łeb podnosił się z fotela, różowy język zwiślał pomiędzy zębów, żyjesz! — powiedziała Agata szepem, z dłońią w gęstym futrze.

— Żyjesz jeszcze — powiedziała Agata, kłęczała mokra przy fotelu, twarz zanurzyła w jedwabnej sierści; kiedy Wołga była mała, na tym fotelu zostawało dużo miejsca obok niej; to był fotel pani Zofii, stał u nich w mieszkaniu. Jak ona teraz wchodzi na ten fotel? — zapytała pani Eli stojącej w progu, nie wstając z kłęczek, z dłońią na puszystym łbie, jedną ręką wyjęta chustkę z kieszeni płaszcza, wytarła mocno twarz.

— To się stało wczoraj — powiedziała pani Ela; pogłaskała piszczące ku Agacie zwierzę — mówię ci, kochanie, tak polubiłam tego psa, że się popłakałam. Rozumiesz, zeszywniały jej łapy przednie i tylne, jakiś taki kurczak ją złapał, zaczęła strasznie skowyczeć, nie mogłam tego słuchać. Więc sprowadziłam weterynarza, doktor Lach jest moim dobrym znajomym, dał jej zaraz zastrzyk, już nawet nie wiem z czego, i chyba przestało ją boleć, bo ucichła. Ale te łapy coraz bardziej ma bezwładne. Nie chce nic jeść ani pić; sama ją na ten fotel wsadziłam. Ona tu zawsze... więc pomyślałam, że niech już tu skona. Pochowamy ją w ogródku — powiedziała pani Ela. — Już nawet miejsce wymyśliłam. Pod krzakiem bzu.

— Co? — pyta Agata z dłońią zanurzoną w sierści Wołgi.

159

**Eksport****Import****POLSKA FABRYKA TRYKOTAŻY****WARTA****48, rue du Faubourg St. Denis — PARIS X (1 piętro)****Tél. TAltbout 58-72****Metro: Strasbourg St. Denis albo Château d'Eau****poleca:**

- **SWETRY damskie i męskie**
- **GARSONKI**
- **BLIŹNIAKI**
- **WŁOSKIE PŁASZCZE NYLONOWE**
- **KOSZULE**
- **FUTRA itd.**

**również wysyła do Polski****Najniższe ceny ♦ Najlepsza jakość****WARTA — GWARANCJA SOLIDNOŚĆ****Magazyny otwarte****codziennie od 9-tej do 19-tej oprócz niedziel**





Na zdjęciu: Bruno Coquatrix w otoczeniu piosenkarzy. Od prawej — Françoise Hardy, Bruno Coquatrix, Paul Anka, Sylvie Vartan, Richard Anthony i Johnny Hallyday.

*Pour la lecture  
de la Semaine Polonaise  
mes meilleurs vœux pour 1967  
et ma fidèle amitié  
Bruno Coquatrix*

## BRUNO COQUATRIX — DYREKTOR „OLYMPII” składa życzenia noworoczne Czytelnikom „TYGODNIKA POLSKIEGO”

— Od szeregu lat jestem częstym gościem w Polsce i już niedługo polscy piosenkarze występowali w „Olympii”. W roku 1966 po raz pierwszy gościliśmy „Grand Music-Hall de Varsovie”, który cieszył się dużym powodzeniem. Z wielką przyjemnością składam podziękowanie „Tygodnikowi Polskiemu”, z którym jestem zaprzyjaźniony, za przekazanie informacji dotyczących tego programu swoim Czytelnikom. Wielu z nich miałem okazję spotkać w „Olympii” w czasie występów polskiego Music-Hallu, jak też podczas programów (Jacques Brel i Enrico Maciasa), w których brali udział polscy artyści.

— Pragnę złożyć Czytelnikom „Tygodnika Polskiego”, którym uważam za swoich przyjaciół, najlepsze życzenia noworoczne od siebie i wszystkich zaprzyjaźnionych z „Olympią” i znanych Wam artystów francuskich.



*aux lecteurs de  
la Semaine Polonaise  
Toute ma fidélité cordiale  
André Chanu*

André CHANU, dyrektor artystyczny Międzynarodowego Festiwalu Variétés i Music-Hallu w Rennes, wręcza polskiemu piosenkarzowi Michajowi BURANO najwyższą nagrodę L'Herminette d'Argent, jaką po raz pierwszy w ciągu czterech lat istnienia przyznał Festiwal w Rennes (Prix d'Honneur du Festival). Jest to dotychczas jedyna nagroda, jaka została przyznana piosenkarzowi w skali narodowej i międzynarodowej Festiwalu.

André Chanu przesyła również naszym Czytelnikom najlepsze życzenia noworoczne i wyrazy „wiernej serdeczności”.

# Z życia różnych kolonii

## LOKALNE PIĘKNOŚCI

**BRUAY-en-ARTOIS.** W konkursie na lokalną piękność, zorganizowanym z okazji Katarzynek, udział wzięły m.in.: p. Regina Błażkowska, Daniela Kujawa i Bernadette Kozak.

**BILLY-MONTIGNY.** Stowarzyszenia polskie wybrały na królową piękności lokalnych p. Monikę Orzechowską, p. Teresę Czerwińską i p. Liliane Olek. Wręczenie nagród, ofiarowanych przez dziennik „LA VOIX DU NORD”, nastąpiło w sali Domu Polskiego. Nagrodzone wezmą udział w konkursie centralnym o tytuł „Miss Presse”.

**VENDIN-le-VIEIL.** Przyjaciele tutejszego towarzystwa muzycznego urządzili bal, połączony z wyborem piękności lokalnych. Pierwszą damą dworu została p. Michèle Knopp z Loison-sou-Lens.

**MONTIGNY-en-GOHELLE.** Z okazji święta Katarzynek stowarzyszenie L'AMICALE DU NOVELTY CLUB w Billy-Montigny podczas zebrań towarzyskiego pięknością towarzystwa wybrało p. Genowefę Petryk, a na jej pierwszą damę dworu p. Odette Laskowską z Rouvroy.

## Z ŻYCIA TOWARZYSTW

**MONTCEAU-les-MINES.** Stowarzyszenie wędkarskie „LA GAULE MONTCELIENNE” wybrało do zarządu p. Jana Senczuka i p. Karola Nowaka. Delegatem na zebranie departamentalne wybrano p. Jana Senczuka.

**HOUDAIN.** Z okazji święta patronki muzyki, stowarzyszenie muzyczne „FANFARE ECHO” urządziło zebranie towarzyskie dla członków orkiestry i ich rodzin. Szczególną sympatią darzono rodzinę Słomińskich, spośród której aż siedem osób bierze czynny udział w orkiestrze. Dyrektorem artystycznym zespołu jest p. Alex Słomiński, zaś jego zastępcą pan

Szymon. Najmłodszy z rodziny liczy lat siedem. Drugą rodziną, tworzącą trzon orkiestry, jest rodzina Kałmuckich.

**LENS.** Dorocznym zwyczajem stowarzyszenia CANARI CLUB urządziło konkurs dla plectwa śpiewającego. W kategorii B pierwsze miejsce zajął p. Antoni Ławniczak, osiągając 135 pkt. W klasie C wyróżnił się p. Paluch z Lumbres, którego wychowanek zajął miejsce trzecie.

**BLANZY.** Na prezesa stowarzyszenia CHEVALIERS DE LA GAULE na rok 1967 został wybrany na walnym zebraniu p. Złotos.

**SAINT-VALLIER.** Podczas zebrania dorocznego „REVEIL DU BASSIN” uchwalono nadanie dyplomu honorowego p. Edmundowi Kali, kierownikowi orkiestry górniczej przy kopalni Jankowice w Rybniku. P. Kala został wybrany prezesem honorowym stowarzyszenia.

**ANICHE.** W porozumieniu z komitetem pracowniczym p. Szymczyk zorganizował dorocznym zwyczajem z okazji święta elektryków spotkanie towarzyskie pracowników i ich rodzin. Życzenia na Nowy Rok złożył pracownikom przedstawiciel firmy p. Jacques Szymczyk.

**DOUAL.** Srebrne medale za pracę w kopalniach otrzymali m.in.: p. Franciszek Robaszewski (szyb Gayant), p. Edmund Jasiak, p. Franciszek Kowalka, p. Władysław Kubiak, p. Stefan Matuszczak, p. Konstanty Ogon, pan Bolesław Pałwany, p. Bronisław Komorniczak, p. Franciszek Szypuliński, p. Jan Kmieciak, p. Stefan Nowak, p. Marcel Surma i p. M. Wojciechowski z kopalni fosse 8, p. Władysław Furman z formation professionnelle, p. Leon Derpiński z service du fond, p. Franciszek Makowski, p. Bernard Grocki i p. Józef Firmy z działu konstrukcji górniczej, p. Leon Balewski z głównych warsztatów.

# NA EKSTRANIE TV od 25 do 31 XII

## PROGRAM I (première chaîne)

**DZIENNIK, Télé-Midi** o 13.00, **Télé-Soir** o 20.00 i **Télé-Nuit** między 22.50 a 24.00.

**WIADOMOŚCI REGIONALNE** — o 19.40, oprócz niedzieli.

**PARIS-CLUB** — w poniedziałek, wtorek, środę i piątek o 12.30.

**LA PARADE** — o 20.30, oprócz soboty 31.XII.

**LE TROMPETTE DE LA BERESINA** — seryjny program dramatyczny, scenariusz i dialogi Michel de Ré, realizacja Jean-Paul Carrière, w rolach głównych: Dominique Paturot i Christianne Minazzoli — o 20.40 oprócz soboty 31.XII.

**NIEDZIELA 25 GRUDNIA**  
11.55 Bénédiction Papale (Biogostawieństwo papieskie).

12.30 La séquence du spectateur — fragmenty filmów: La belle Américaine, Le Gendarme de New-York, Monnaie de singe.

14.30 Télé-Dimanche z udziałem Tino Rossi.

16.50 En direct du Grand Cirque de Moscou.

17.40 Théâtre de la jeunesse: Les deux Nigauds, wg. powieści Comtesse de Ségur, adaptacja: C. Santelli.

19.10 La caméra invisible.

21.00 Un chapeau de paille d'Italie (Słomkowy kapeluszy) — komedia Eugène Labiche, adaptacja i realizacja: Claude Barma.

22.40 Donner à voir nr 2 (Hommage à Albert Kahn) — program F. Rossifa.

**PONIEDZIAŁEK 26 GRUDNIA**  
16.30 Program dla młodzieży.

19.00 Magazyn kobiecej.

21.00 Monsieur Robert Houdin — filmowy program teatralny. Realizacja: Robert Valey.

**WTOREK 27 GRUDNIA**  
16.30 Program dla młodzieży.

19.10 L'avenir est à vous.

21.10 Le chevalier Destouches — wg. powieści Barbey d'Aurevilly. Realizacja: Jean-Claude Bonnardot.

22.40 La nuit écoute nr 1: Charles Trenet, realizacja: Claude Santelli.

**ŚRODA 28 GRUDNIA**  
16.40 Program dla młodzieży.

21.00 Orphée aux enfers J. Offenbacha, choreografia: Jean Babilée, realizacja: Yves-André Hubert.

22.20 Paris à l'heure de New York — reportaż J. Saliebarta.

**CZWARTEK 29 GRUDNIA**  
16.20 Program dla młodzieży.

21.00 La chasse aux météores wg. Juliusza Vernego, realizacja: Roger Igelsis.

22.10 Balet: Grandeur nature, realiz. Philippe Agostini.

22.40 La nuit écoute nr 2 (Gabrielle Dorziat) program Cl. Santelli.

**PIĄTEK 30 GRUDNIA**  
16.30 Program dla młodzieży.

21.00 L'amour en papier — program dramatyczny, realizacja: François Chatel.

22.00 Retrospective des actualités — télévisées.

**SOBOTA 31 GRUDNIA**  
13.30 Je voudrais savoir, dziś: Zdrowie.

15.00 Rugby: France A — France B.

16.30 Program dla młodzieży.

17.30 Les animaux — film F. Rossifa.

20.00 Voeux du Général de Gaulle, Président de la République.

20.30 Soirée de réveillon.

0.45 La Veuve Joyeuse (Wesola wdówka) — film Jeanette Mac Donald i Maurice Chevalier.

## PROGRAM II (deuxième chaîne)

**DZIENNIK — Télé-Soir** między 21.30 a 23.00.

**VIENT DE PARAITRE i UN AN DÉJA** na przemian o 20.00 oprócz niedzieli.

**ALLO POLICE** — film seryjny o 20.15 oprócz niedzieli.

**LA PARADE** — o 20.30 oprócz soboty 31.XII. nia.

**FESTIVAL GRETA GARBO** — (co dzień inny film), o 20.40 oprócz soboty 31.XII.

**NIEDZIELA 25 GRUDNIA**  
14.45 Filippier le dauphin.

15.15 Program dla młodzieży.

15.45 La belle équipe — film Julienna Duviviera (Jean Gabin, Charles Vanel, Viviane Romance).

17.15 Koncert Orkiestry Narodowej ORTF.

18.05 Central Variétés — Spécial Noël — Realizacja: Eric Ollivier.

0.00 Seize Millions de Jeunes.

**PONIEDZIAŁEK 26 GRUDNIA**  
22.35 La Grande Époque d'Hollywood.

**WTOREK 27 GRUDNIA**  
22.35 Orion le Tueur — program dramatyczny, realizacja: Georges Folgoas.

**ŚRODA 28 GRUDNIA**  
20.00 Les écrans de la ville — przegląd nowości filmowych.

22.35 La Grande Époque d'Hollywood (Les dieux du silence).

**CZWARTEK 29 GRUDNIA**  
22.10 La Tour Eiffel que tue — program dramatyczny, realizacja Jean-Roger Cadet.

**PIĄTEK 30 GRUDNIA**  
22.35 Quand le rire était roi — film.

**SOBOTA 31 GRUDNIA**  
18.30 Sports-débats.

19.00 A tout vent — program rozrywkowy M. Dumaya.

19.40 Trois chevaux, un tiercé.

20.30 Soirée de réveillon — realizacja R. Benamou.

0.10 Film.

## ELLE et LUI DOUAI (na wprost dworca) Tél. 88-60-04

Zawiadamiamy Szanownych Klientów, że posiadamy na składzie bogaty wybór odzieży DAMSKIEJ MĘSKIEJ i DZIECIĘCEJ

- NAJNOWSZE MODELE!
- NAJMÓDNIJSZE KOLORY!
- CENY PRZYSTĘPNE!

5% zniżki dla licznych rodzin i pensjonarzy

Posiadamy na składzie gwarantowane i pierwszej jakości:

PLÓTNO NA WSPY ● PUCH I PIERZE  
● BIELIZNĘ POŚCIELOWĄ



## Święćmy ten wieczór

Stach mieszka w Lille, na Nordzie,  
Bronia w Strasburgu, na wschodzie,  
Anielka w Polsce, w Lublinie,  
Zdzich w Gdyni, Antos zaś w Łodzi.

Choć wielka przestrzeń ich dzieli,  
gdy na Wilię gwiazdka zapłonie,  
zajrzy do okna Anieli  
i Stacha, Zdzicha i Broni.

Wszędzie zobaczy choinkę  
pachnącą, świeżą, zieloną,  
i chłopca albo dziewczynkę  
w płonące świeczki wpatrzoną.

Wszędzie jest izba sprzątnięta,  
na stole błyszczą półmiski —  
Wszędzie te same są Święta,  
ta sama radość dla wszystkich.

Więc gdy zasiądziesz do stołu  
i gwiazda w okno zaświeci,  
pomyśl, że z tobą pospołu  
milion świętuje dziś dzieci.

I chociaż nie znasz ich wszystkich,  
są w innych miastach i wioskach,  
niech każde będzie ci bliskie  
jak własny brat albo siostra.

Choinka w izbie się chyli,  
gałązki barwne ugina...  
Święćmy ten wieczór Wigilii  
jak jedna wielka rodzina!...

## NOËL EN POLOGNE

Quelle joie! Noël approche. Comme les enfants de France, tous les enfants de Pologne attendent ce jour avec impatience. Là bas, ils auront aussi un arbre de Noël qu'ils décoreront de guirlandes brillantes, de jouets scintillants et de cheveux d'ange. Mais des sapins, il y en a encore plus en Pologne qu'en France, car il y a d'immenses forêts de sapins dans le sud de la Pologne, dans le Karpat.

En Pologne, le climat est un peu différent de celui que nous avons en France. Au mois de décembre, la neige tombe en abondance et les rues sont recouvertes d'une épaisse couche blanche. Dans les forêts, les arbres sont revêtus de flocons d'argent et tous brillent comme de véritables sapins de Noël. Et comme il est amusant de glisser le long des pentes sur les luges ou de patiner sur un étang gelé!

Les Polonais aiment beaucoup les sports d'hiver et des dizaines de milliers de jeunes vont skier à la montagne.

Zakopane, la plus belle station de sports d'hiver, est située au coeur des Tatras. De tous les coins de la Pologne, les skieurs arrivent; il en vient aussi de l'étranger. Comme ils sont heureux d'escalader la montagne enneigée, de contempler les hauts sommets de la chaîne des Karpat et d'admirer les lacs gelés!

Peut-être un jour, vous irez, vous aussi, passer les fêtes de Noël dans les Tatras?

Aujourd'hui, les enfants de Pologne vous adressent leurs meilleurs vœux de Noël et recevront en échange vos meilleurs souhaits de bonnes et joyeuses vacances!

## Zabawki polskie wędrują w świat

Czy wiecie, że Polska jest krajem, w którym produkuje się ogromnie dużo zabawek i ozdób na choinkę? I to nie tylko dla dzieci polskich, ale także zamieszkałych za granicą.

Ogromne skrzynie, pełne kolorowych świecidełek i zabawek eksportuje się co roku z Polski do różnych krajów. Już w lecie polskie fabryki pracują nad produkcją milionów barwnych kulek, gwiazdek, aniołków i laleczek, aby ozdobić w grudniu choinki dzieci z całego świata.

Polskie lalki i zabawki mają wszędzie ogromne powodzenie. Zwłaszcza gdy są ubrane w barwne stroje ludowe, jak krakowianki, łowiczanki, góralki itp. Przechadzając się tu we Francji po ulicach i podziwiając przedświąteczne wystawy skle-

pów z zabawkami, pomyślcie, że wiele, wiele z nich przywędrowało tutaj z Polski, przynosząc



tutejszym dzieciom pozdrowienie z odległego kraju, który Wy dobrze znacie.



## Opowiadanie wigilijne

# Upominek na Gwiazdkę

Zdarzyło się to w jednym z osiedli polskich w północnej Francji. Jak co roku, przed świętami Bożego Narodzenia miała się odbyć w świetlicy duża uroczystość gwiazdkowa. Wszystkie dzieci bardzo się już na to cieszyły. Bo na tej dorocznej „Gwiazdce” zawsze było wesoło. Duża choinka błyszczała pod oknem, stoły były zastawione słodyczami, muzyka grała i można się było zabawiać. A przy tym każde dziecko wiedziało, że otrzyma jakiś upominek. Toteż wszyscy niecierpliwie wyglądali tego uroczystego dnia.

Nikt jednak nie oczekiwał Gwiazdki z taką radością jak Marianek. Mariankowi bowiem nie często udawało się spędzać wesołe popołudnie i bawić się bez troski. Ojca nie miał, matka jego pracowała ciężko i chłopak musiał jej nieraz w pracy pomagać. W ciasnym mieszkaniu było chłodno i w mroźne dni Marianek odrabiał lekcje u sąsiadów. Dziś jednak zapomniał o swoich troskach, bo wiedział, że czeka go wesoła uroczystość gwiazdkowa.

Kiedy wraz z innymi dziećmi wszedł do jasno oświetlonej sali, aż mu oczy rozbiły się. Podziwiał ślicznie przystrojoną choinkę, stół pełen smakołyków i paczki z upominkami, rozstawione pod drzewkiem. Zbliżył się i patrzył. Nagle uwagę jego przykuła piękna kurtka wełniana, podbita futerkiem. Dla kogo taki wspaniały podarek? Inni chłopcy zauważyli ją również.

— Oj, — zawołał Stach — gdybym ja dostał tę kurtkę, to bym od razu pobiegł w niej na narty!

— A ja bym jej już z pleców nie zdejmował — zaśmiał się Jerzyk.

Żaden z nich jednak nie wpatrywał się w kurtkę z takim zachwytem, jak Marianek. Aż koledzy zaczęli z niego kpić.

— Cóż ją tak zjadasz oczami? Nie będziesz miał apetytu na ciastka.

— Hi, hi, patrzy w nią jak w święty obrazek!...

Marianek się zawstydził i odszedł od choinki. Potem wszystkie dzieci zasiadły do podwieczorku. Podano ciastka i czekoladę. Marianek jadł i pił wraz z innymi, ale myśli jego wciąż nie mogły się oderwać od kurtki. O, gdyby ją otrzymał, nie byłoby mu nigdy więcej zimno, mógłby częściej wychodzić z domu i mróz by mu nie dokuczał... Ale na pewno ta kurtka nie dla niego, tyle jest innych dzieci.

— A teraz uwaga! — zawołała nauczycielka. — Każdy z obecnych otrzyma za chwilę upominek.

Na sali zrobiło się gwarowo. Nastroj oczekiwania ogarnął wszystkich. Nauczycielka zaczęła po kolei podnosić paczki leżące pod choinką i podawała je obecnym. W jednych paczkach były cukierki, w innych książki lub pierniki. Mariankowi serce

## Gwiazdka w Raismes-Sabatier

Uroczystość gwiazdkowa dla dzieci polskich odbędzie się w niedzielę, 15 stycznia 1967 r. w Salle des Fêtes Municipales, 255, rue Léopold Dussart, w RAISMES SABATIER.

Początek uroczystości o godzinie 15.30.

## KĄCIK DLA DZIECI



biło bardzo mocno. A kurtka? — Niestety, nie dla niego, bo otrzymał właśnie worek z orzechami i piernik.

Wszystkie dzieci zostały już obdarowane. A kurtka wciąż leżała pod choinką.

Może tylko dla ozdoby?

Nagle nauczycielka podniosła ją w górę.

— Posłuchajcie dzieci! — powiedziała. — Tę śliczną kurtkę otrzymaliśmy jako upominek dla któregoś z naszych chłopców. Ale ponieważ was jest więcej, a kurtka tylko jedna, urządzimy losowanie.

Marianek zadrzał. Losowanie? A może los na niego wypadnie? Cóż to by było za szczęście! Zbliżył się do kurtki, aby ją dotknąć. Taka miękka, taka ciepła... Głaskał przez chwilę futerko. Nagle się zaczerwienił. Zauważył, że inni chłopcy go obserwują i przestraszył się, że znów zaczną z niego kpić. O, na pewno kpią sobie z niego, bo kilku z nich trąciło się łokciami i coś zaczęli między sobą szeptać. Mariankowi zdawało się nawet, że usłyszał drwiący śmiech. Uciekł do kąta.

— Jak będziemy losować, proszę pani? — spytał Stach.

— Ilu was jest? Dziesięciu. Weźcie więc dziesięć kartek papieru i na każdej napiszcie inną cyfrę, od jednego do dziesięciu. Kurtka będzie miała numer 10. Kto wyciągnie los z dziesiątką, ten otrzyma kurtkę.

Stach z kilkoma kolegami zabrali się od razu do roboty. Kartki zostały napisane, złożone we czworo i nauczycielka wrzuciła je do pudełka.

— A teraz wyciągajcie kartki z numerami.

Marianek zbliżył się z bijącym sercem. Zdawało mu się, że inni chłopcy na niego patrzą, bo mu ręce drżały. Był jednym z ostatnich, który sięgnął po numerkę do pudełka. O, to przecież niemożliwe, aby on akurat wyciągnął tę szczęśliwą dziesiątkę. Niemożliwe... Miał już kurtkę w rękę, ale bał się ją rozwinąć. A może jednak?...

Nagle zdawało mu się, że śni. To chyba cud. Na kartce, którą rozwinął, wyraźnie napisana była cyfra 10. Krzyknął głośno: „To ja, proszę pani! To ja wygrałem!”

Dokoła rozległ się szum i hałas. Chłopcy schwycili kurtkę i zaczęli się z nim droczyć, że mu jej nie oddadzą. Dopiero nauczycielka odebrała im ją przedmodą.

— Wstydziłibyście się! To wygląda, że jesteście zazdrośni.

Chłopcy wybuchnęli śmiechem. Ale Marianek już na nic nie zwracał uwagi. Przytulił kurtkę mocno i uszczęśliwiony, wniebowziął, opuścił świetlicę. Wkrótce i inne dzieci również rozeszły się do domów. Nauczycielka została sama, aby trochę uprzątnąć salę.

— Ależ naśmiecili — uśmiechnęła się, zbierając papierki z podłogi. Podniosła jedną kartkę, na której wypisana była cyfra 10.

— O, to Marianek ją wyrzucił na ziemię. Potem schyliła się po drugą i aż podskoczyła. Na drugiej kartce również wypisana była dziesiątka. Wówczas gorączkowo zaczęła szukać rozrzuconych po podłodze kartek. Na każdej była cyfra 10...

Nauczycielka zadumała się chwilę, a potem uśmiechnęła się ze wzruszeniem.

— A ja myślałam, że koledzy Marianka byli zazdrośni. Tymczasem to oni właśnie przez swój szlachetny podstęp postarali się, aby otrzymał on tak piękny upominek na Gwiazdkę!...



# U KAŻDEGO z LUDZI ODMIENNE BYWAJĄ TEMPERAMENTA...

Fragment pracy uczonej, a tytuł noszącej **PORZĄDEK ŻYCIA W CZERSTWOŚCI ZDROWIA W DŁUGIE LATA PROWADZĄCY** przez brata Ludwika Perzynę ze wszystkich dzieł Tyssota w jedno zebranej – o poznaniu utworów czyli temperamentów traktującej.

Każdy człowiek ma swój własny temperament, czyli osobliwy udział rozmaitego pomieszania żywiołów, z których konstytucja, czyli układ jego ciała złożony bywa, co właściwie rzekłszy, zawisło od mniejszej lub większej mocy i prężności suchych żył, jako też, od mniej lub więcej odporczyniającej wilgoci, które to obydwie siły na przemiany przeciwko sobie walcząc, moc swoją wywierają, te zaś, że u każdego z ludzi odmiennymi bywają, sprawiają to, że różność konstytucji czyli temperamentów, u każdego z ludzi różną też bywa i dzielącą się na temperamta, to jest: na gorące, zimne, wilgotne i suche, lecz te cztery własności że u nikogo z ludzi nie bywają samotnie, czyli pojedynczo, ale owszem zawdy z sobą pomieszano, tym sprawiają... że różność konstytucji i temperamentów z nich składającą się, różną także i rozmaita bywa.

1. Temperament czyli utwór, jest gorący a wilgotny, czyli **krwista konstytucja**, której poznaki: żywa na twarzy i przyjemna cera, ciało pełne, skąd się bez niewczasu swego wszelkie gorąca znoszące, stąd i łatwość do wszelkich rozpalających chorób wypływa. Ta konstytucja ma w sobie wiele dotkliwosci i uczucia, stąd wszystko w niej tchnie zmysłnością, ciało i dusza takowego jest w ustawicznym poruszaniu i niepokoju, bywają wielomowni i niestali w każdej czynności i zabawie, których łatwo uwieść i oszukać można; z każdym się prędko zaprzyjaźniający, ale z tąż łatwością o przyjaźni zapominający, do każdego coś upatrzą, wszelkich ciężkich się rzeczy chronią i dlatego, rzadko znacznie w jakowych bądź umiejętnościach postępują.

2. **Zimny a wilgotny, czyli flegmista konstytucja**, którą poznać po miękkiej a znacznie białawej skórze, oziężalym ciele, wydatnych oczach, ospałym wzroku, po skąnym i powolnym pulsie, leniwym chodzie, rozwlekłej mowie, ci najzdolniejszymi bywają do ponoszenia niewygód wszelkich ciała, i krzywd od drugich, zdątniejszymi do postuszeństwa aniżeli do rządów, wzruszenia w całym ciele miewają małe i krótkie, a wnet do swej spokojności powracające.

3. **Gorący a suchy, czyli choleryczna konstytucja**, która jest delikatna, jednakże nie tak strawną i suchą jak w melancholiku, skórę miewają białą a trochę żółtawą, a często rudawymi włosy porośłą, oczy mierne, wzrok lśniący się, przenikliwy, a często przerażający i nieco dzikawy, puls prędkie, poruszenie ciała, w chodzie, mowie, i we wszystkich czynnościach szumiące i szybkie, żółci obfitość i to ostrej, skąd robaczokrety poruch kiszki będąc regularny, znacznym wypróżnieniem, czyli stolcami uiszczą się, ducha wspaniałego do najcięższych spraw bardzo łatwego i zręcznego, ludzie tego temperamentu zdają się być do rządzenia zrodzeni, mierność dietyczną sposobni najściślej zachowywać.

4. **Zimny a suchy, czyli melancholiczna konstytucja**, ma ponury wzrok, czarne włosy, ostrą skórę, smagłąwą pleć, puls drobny i rzadki, żółci nie nazbyt mają ale czarnej, poruch kiszki powolny, łatwi do pojmwania wszelkich by też i najtrudniejszych rzeczy, lecz przydługiego rozważania bywają, wszelką ciężkość do podziwienia znosić umieją, z obojętną powolnością wykonywującą przedsięwzięcia choć i najpilniejsze bez względu na szczupłość czasu, rozdrażnieni pałają zemstą nieukojoną.

\*

Atoli lekarze do pomienionych czterech temperamentów, jeszcze drugie cztery utwory przyjmują, to jest: krwisto-żółciowy jeden, drugi hipochondryczny, trzeci grubo-powietrzny, czyli chłopski, czwarty łagodno-litościwy.

● **Krwisto-żółciowy utwór ciała**, z przyczyny lepszego pomieszania humorów jak w temperamencie przez się krwistym, przynosi te pożytki, że mając takowi z krwistemi równą rzeźwość, równe przymilenie, i zdrowia, od choleryków stałości we wszystkim nabywają.

● **Hipochondryczny utwór ciała**, jest to niewątpliwa mieszanina, sobie i drugim ciężarem stającą się, powszechnie takowi w swej wątrobie, lub w śledzionie skazę noszą, kolor ich ciała bywa bladło żółtawy, lub wcale bład, ze swego stanu i z siebie samych nigdy niekontenci, zawiść i podejrzenie na przemiany, dręczy sposobem niesłychanym ich duszę. Temperament takowy nazwany być także może choleryczno-melancholicznym.

● **Grubo-powietrzny, czyli chłopski utwór ciała**, przy melancholiczno-flegmatycznej mieszaninie, znaczną cząstkę krwistości dostawszy, sprawnie, że będąc ciało pełne soku i jędrności, mało bardzo dotkliwosci, czy czułości, z przyczyny tępości nerwów w sobie zawiera, stąd ludzie takowego utworu, miernie tylko umiejętność posiadają zwykli, a wszystko, co tylko przedsięwzięć tchnie niby Mackiem.

● **Łagodno-litościwy temperament**, będąc z krwisto-choleryczno-melancholicznej mieszaniny utworzonym, właściwym bywa dobrych dusz charakterem, czyni ludzi tego utworu dobrymi w życiu, obyczajnymi, wszelką chlubą i tumanami brzydzącymi się, gdy co przedsięwzięć, uwagami wprzód przyszłość zgłębiwszy, w cichości do końca doprowadzają.

**Z**ACIAGNĄWSZY ZNACZNĄ SUMĘ obywateli czterech, to jest: krwisty, choleryk, melancholik i flegmeusz, na handel, z którego wszyscy równie korzystają mając, równie też do straty i trudów należeć mieli, z tych pierwszy choleryk zaczął sobie przyszyć zyski, czyli sperandy rachunkami wystawiać, i w nadziei przyszłości, jakby już z obecnych zysków cieszyć się, opowiadając każdemu dalsze swoje zamiary, w nadzieję których powiększał wydatki, hojność tego w każdym się pokazywała miejscu, a zwłaszcza ku tym, którzy uniożonemu mu się pokazując, skinienia jego wyglądali.

Patrzył na to dosyć długo melancholik, nic nie mówiąc, a roztrząsnawszy całą tę rzecz, rzekł w pomieszczeniu, że bez bojaźni nie może patrzeć na takowe czynności choleryka, który nie tylko siebie samego, ale i ich z całym handlem, o zgubę przyprowadzi, bo któż to widział, by zaś każdego o przedsięwzięciach i zamiarach handlowych miało się uwiadomić, z pieniędzy także, dotąd jako najoszczędniej obchodzić się należy, dopóki się nieuchybniego zysku do rąk nie odbierze, radził tedy: by wprzód kapitałowi, przyłączeniem do niego zysków, dopuścić urość, a dopiero będzie można na potrzebne wydatki z niego ubierać.

Atoli krwisty, któremu się zdawało, że jak choleryk tak i melancholik z karbów przyzwodził, tamten zbytkiem, a ten z oszczędności wykraczali, radził: by w wydatkach mierność zachowaną była, atoli ze względem na przyzwoitość i reputację, na czym wiele uczciwym ludziom zawisło.

Ze zaś flegmatyk na te wszystkie czynności, obojętnym poglądał okiem, spytano go, by w tak waż-

nym zamiarze, swoje oświadczył zdanie. Na co odezwawszy się rzekł, iż na wszystko to, co by dobrym być osadzili przystaje, że możnaby wprawdzie zbytne wydatki powściągnąć, atoli co się tyczy jadła i picia, gębie żałować nie należy.

Właśnie pod ów czas, gdy się ci z sobą uговариwają, przybiega posłaniec z nowiną, że złodzieje dobywszy się do składu, wszystkie pieniądze wykradli; usłyszawszy to choleryk, cały zadrżał, jął przeklinać, cholerować, i stracił wszelką nadzieję. Melancholikowi zaś serce ścisnąwszy, o mdłość go przyprowadził, nie słuchał żadnej pociechy, gryzł się skąd tu będzie nazad ten kapitał oddać. Krwisty atoli głos zabrawszy, rzecze: na nic się nie przydadzą narzekania i rozpacz, któż to wie, może jeszcze nie całe jest rzecz utracona, może jeszcze jakowe środki poratowania naszego okażą się. Widziawszy to flegmatyk, którego lubo ten przypadek obchodził, atoli dla ulżenia sobie w tym nieszczęściu, wlaź w łóżko dla przespania się.

Tamci trzej naradzając się między sobą, coby im teraz czynić należało, pierwszy choleryk radził, by natychmiast konnych na ściganie złodziei porożycić, kto to może wiedzieć czyli ich gdzie nie schwytają, melancholik przyszedłszy trochę do siebie, nie chwalił takowego zdania, że już czas upłynął, że nie widzi najmniejszej nadziei, by kiedy mieli co z ukradzionych pieniędzy oglądać, na co krwisty, któż to wie, nie traćmy czasu marnie, udajmy się do zwierzchności przyzwoitej, wyślejmy w tym flegmatyka, obudźmy go, niechaj jedzie. Na to obudzony flegmatyk rzecze: teraz już ciemno, któż po nocy co dobrze sprawdzić może, odłożmy to do rana, każdemu spoczynek miły,

atoli jeżeli tego koniecznie ten przypadek wymaga, niechaj kto inszy jedzie, boć on coś słaby i niedyspozty. Stojąc na ustroniu jeden z przyjaciół tych czterech ludzi, przypatrywał się ich czynnościom, i rozróżnionym ich zdaniem, którego oni postępszy, prosili by ich w tak ciężkim razie jakową zdrową radą ratował. Cóż to moja rada może rzecze ów przyjaciel, kiedy z was każdy, podług zepsutych swych skłonności zaradza, nie chcę ja się w to mieszać, róbcie sobie jak się wam podoba.

**T**YM PRZYPADKIEM wyluszcza się, jakowe skłonności każdy z pomienionych temperamentów w człowieku okazuje, gdzie za utworem ciała, sposób myślenia, czyli umysł, prawie jak poniewolnie podawać się musi, stąd choleryk gorący we wszystkim: nagły, któremu żadna trudność i żadna zawada nieprzeszkadza, gdzie insi góry nieprzebyte i niepodobiestwa upatrują. Choleryka to nic nie wstrzyma, wszystko ułatwi, wszystko podobną rzeczą uczyni, przy umysłu stałości z szybkością złączony, wszystko przełamie, wszystkiego dokaże. Atoli ma też i wady swoje choleryk, bywa zbyt porywczy, często opacznych chwytający się kroków, przeciwnymi, lub tylko pozór mającymi powodami wzruszony, słowa nie dotrzyma, lub nieprzełamanym w uporze stanie.

Przeciwnym sposobem **krwisty** w czynnościach swoich umiarkowany, średnią drogą we wszystkim postępuje, zawady przeszkadzające mu uprząta, ale bez gwałtowności, lubo czasem zboczy z przyzwoitego toru, co atoli rzadko się mu trafia jak innym, wie znowu kiedy, i jak, do przyzwoitych wrócić się granic.

W **melancholiku**, będąc poruch opieszalszym, czyli zbyt powolnym, a po rozkołysaniu się zbyt gwałtownym, nie rychło się rozruchują, ale gdy się rozchodzą, zacieczaniu, lub zapalczywości miary niewiedzą, zawady im przeszkadzające nie zawdy opieszale uprzątają, a w zdaniach swoich zwykli bywać zacięci.

**Flegmatyka** poruch wszelki, leniwym bywa i słabym, u których przyrodzenie w niwczym miary nie przebiera, owszem nad potrzebę skąpiej ich we wszystkim wspiera, zawady wszelkie, chyba ostatnią przymuszeni potrzebą dopiero uprzątają, będąc utworu ostyżłego, z obojętnością wszystko przyjmują, mniej sobie ważą niedotrzymanie słowa, a odmianę ustawiczną, za nic sobie mają.

**O**KAZUJE SIĘ STAD, jak wielki wpływ w czynności ludzkie temperamentu miewają, gdy prawie by poniewolnie, oprzeć się im nie mogąc — do tego lub do owego człowieka nachylają. Atoli przeciwnie nas doświadczenie uczy, że przez edukację, przez nieodmienne wzwyczajanie się, przez usilne przywiązywanie się do osób, odmiennie skłonności w sobie mających, przez sposób życia jakimym koniecznie żyć komu trzeba, przez stan, w którym zostawać muszamy, łatwo bardzo stać się może, że umorzywszy po większej części nasz własny temperament, nabieramy wcale przeciwnego, i w niwczym z tamtym związku niemającego.

Bo stać się to może, co częste przykłady potwierdzają, że się jeden temperament na drugi przetrzuci, prawie by przeistoczywszy człowieka, skłonności swoje inakże okaże, na przykład: utwór krwisty na flegmatyczny, a to ze zbytznego ospalstwa, z małego używania poruchu ciała albo z mieszkania na wilgotnych miejscach, lub też na choleryczny, a to gdy stan tego zbytnej po nim czynności wyciąga, lub gdy mu się okoliczności, do ustawnego gniewu pobudzające go, nadarzać będą.

Podobnie choleryk na melancholika przetrzucić się może, gdy go nieodstępny ucisk, i niedostatek gnębi, lub gdy jedna po drugiej niepomysłność i smutek prześladować go będzie. Wiedzieć jednakże potrzeba, że takowe przetrzucanie się temperamentów, stałym, czyli jednostajnym na zwdy bywać niezwykle, owszem po wypocznieniu sobie, lub przy pomyślniejszych czasach, nazad się do pierwotnego utworu swego przychyli i wraca.

Toż samo dzieje się i ze zwyczajami ludzkiemi, które nie bez przyczyny drugim przyrodoziem nazwano, które lubo przeciwne wrodzonemu temperamentowi, atoli przez usilność stałą i wzwyczajanie się, przyswojonemu, i by własnymi czynnościami być mogą.

„MISS COUTURE”

A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,

damska i dziecięca

■ SUKNIE ■ SPÓDNICE

■ SWETRY ■ BLUZKI

■ POPELINY ■ TERGAL

PIERZE ● WSYPY ● POSZWY ● DAMASY

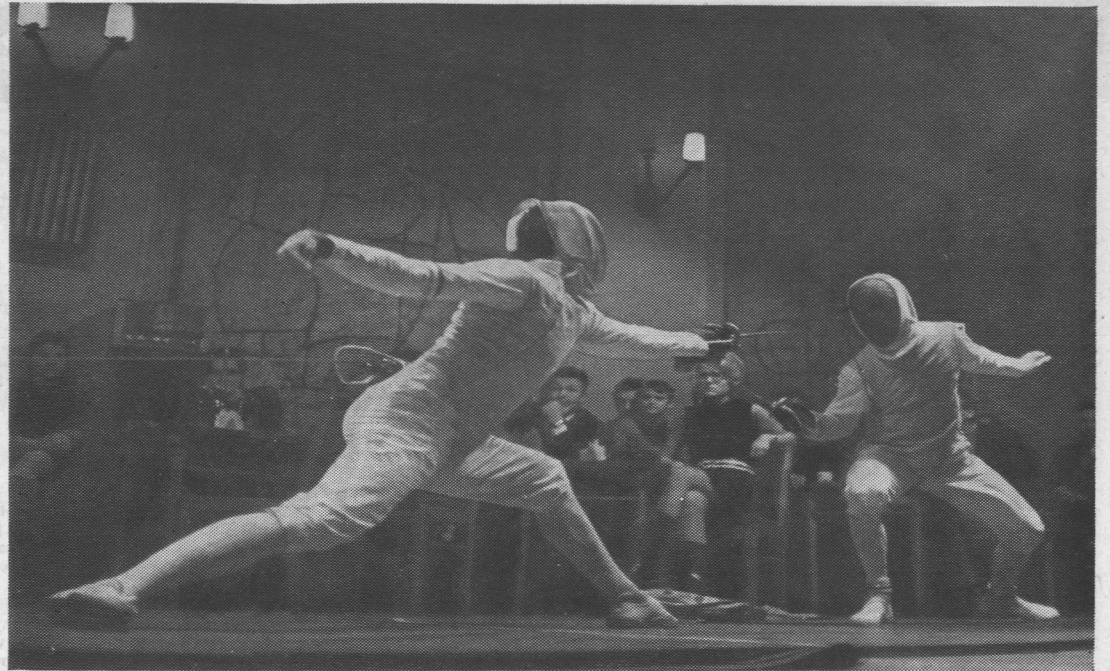
Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki





Cette rencontre avait un cadre original — la salle d'un grand café-brasserie à Varsovie. Précisons qu'elle sert de siège à un très actif club de jeunes. Et c'est justement pour leur montrer les attraits de l'escrime que les dirigeants polonais y ont organisé la rencontre de fleuret opposant la France à la Pologne. Comme nos lecteurs le savent déjà, les Français, Daniel Revenu en tête (à gauche ci-dessus), ont gagné 10:6



## „KAWIARNIANY POJEDYNEK” florecistów FRANCJI i POLSKI

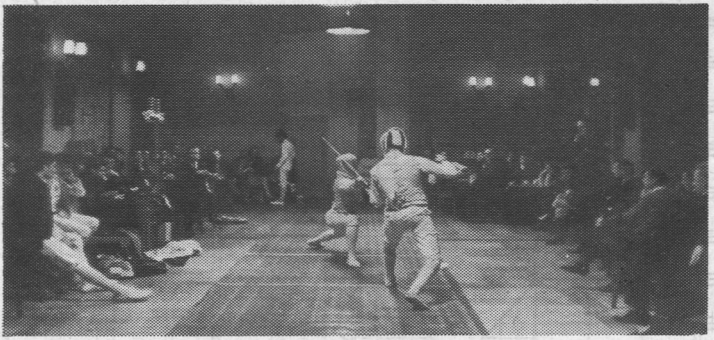
Działacze Polskiego Związku Szermierczego po raz pierwszy w historii tego sportu zorganizowali floretowy mecz Paryż-Warszawa w... kawiarni. Wokół planszy szermierczej przy stolikach z kawą i na balkonikach pierwszego piętra usiedli widzowie. Kawiarnia „Uśmiech”, w centrum Warszawy, odwiedzana wyłącznie przez młodzież, zamiast jazzu napełniła się szczykiem kling i okrzykami walczących zawodników. Na planszy „tańczyli” najlepsi floreciści Francji i Polski. Wśród licznych gości był i ambasador Francji w Polsce p. Wapler.

Był to zacięty mecz: Francuzi chcieli zrewanżować się za ostatnią porażkę (9:8) na mistrzostwach świata w Moskwie. W drużynie Paryża walczyli: Revenu (wicemistrz olimpijski), Noël (VI na ostatnich mistrzostwach świa-

ta), reprezentant Francji — Berolatti i najmłodszy Dimont (był w tym spotkaniu najlepszym florecistą). Francuzi prowadzili już 8:2 i dopiero końcowy zryw Polaków pozwolił zmniejszyć różnicę punktów (10:6).

W reprezentacji Warszawy walczyli wielokrotni reprezentanci, którzy w Moskwie na mistrzostwach świata zdobyli brązowy medal: Lisewski, Woyda, Różycki oraz młody Zdzisławski. Najlepszy na planszy był najmłodszy w drużynie Lisewski (3 zwycięstwa).

Rewanżowy pojedynek floreciści Francji i Polski rozegrają w Paryżu 28 stycznia z okazji Challenge Martini. Mecze floretowe Paryż-Warszawa będą odtąd rozgrywane każdego roku.



## UN SPORTIF POLONAIS ETERNISE PAR LE „PETIT LAROUSSE”

Comme tout le monde, nous avons tous les jours en mains notre exemplaire du Petit Larousse. Polonais d'origine, nous nous énervons parfois en constatant les omissions ou les erreurs portant sur notre patrie, jamais très graves d'ailleurs. Pourtant, il a fallu un visiteur de hasard pour nous faire remarquer une des grandes photos illustrant cet ouvrage précieux aux cruciverbistes et aux journalistes....

### L'histoire d'une photo de „L'Equipe”

C'ÉTAIT il y a plus de onze ans. Le 1 et 2 octobre 1955 une rencontre d'athlétisme se déroulait au Stade de Colombes entre la France, la Finlande et la Pologne. Les Polonais, très fêtés, étaient logés à Joinville, à l'Institut National des Sports. Le match fut remporté par les Finlandais, tandis qu'au classement séparé la Pologne battait la France par 108:103. Cette victoire était due, entre autres, aux perchistes.

Sillon, alors champion de France, avait tenu à être présent, malgré sa maladie. Son second était Chevillard. Le favori finlandais était Landstroem qu'accompagnait Pitronen. La Pologne était représentée par Edward Adamczyk, un rapatrié de France, et par le jeune Zbigniew JANISZEWSKI. On ne sautait pas encore couramment cinq mètres à cette époque. Edward Adamczyk remporta donc le concours avec un saut de 4 m 40, devant Landstroem (4 m 30), Zbigniew Janiszewski (4 m 20) et Sillon (4 m 10).

Evidemment, les photoreporters étaient nombreux. Parmi eux, évidemment, les représentants de „L'Equipe”. Onze ans plus tard, notre visiteur de hasard nous faisait remarquer dans le „Petit Larousse” (édition refondue de 1959, page 937) la photo ouvrant la lettre „S” et intitulée „Saut à la perche”. Sur la poitrine du sauteur figure nettement un aigle blanc. Il ne pouvait donc s'agir que d'un représentant de la Pologne.

Nous eûmes besoin de fouiller un peu dans les archives et... dans la mémoire de nos collaborateurs sportifs pour établir que c'était justement une photo de ZBIGNIEW JANISZEWSKI prise au Stade de Colombes. Nous doutons d'ailleurs que l'ancien sélectionné polonais sache que sa photographie orne le populaire dictionnaire encyclopédique grâce au remarquable cadrage du photoreporter et au choix fait dans les archives par les rédacteurs des éditions Larousse.

Q'EST devenu depuis Zbigniew Janiszewski, de 1952 à 1957 membre du club cracovien „Olsza” et champion de Pologne au saut à la perche en 1957? Ayant terminé ses études d'architecte à la Polytechnique de Cracovie, il a fait un stage de perfectionnement en Suisse et travaille actuellement comme architecte aux Etats-Unis.

Il garde toujours le contact avec ses anciens coéquipiers et est un des plus ardents supporters des sportifs polonais lorsqu'ils se produisent sur les stades américains.

Nous nous ferons donc un plaisir de lui envoyer un exemplaire de ce numéro de „La Semaine”. Ça n'est pas tous les jours qu'un sportif polonais figure dans une encyclopédie étrangère... sans pourtant qu'on y trouve son nom.



*Fryzjer  
polski*  
**FRANÇOIS  
et JACQUELINE**  
53, rue des Acacias  
— PARIS XVII  
(na rogu Avenue  
Mac — Mahon)  
TEL.: GALVANI 93-59  
Métro — ETOILE

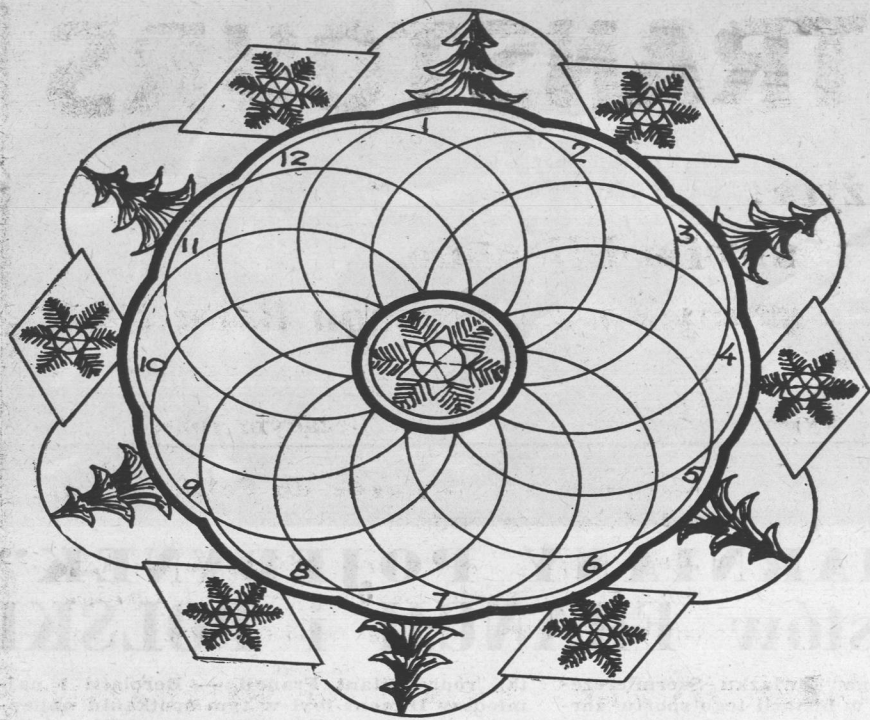
### ALBUM ŻYCZEŃ „Tygodnika Polskiego”

© Wesołych i miłych Świąt Bożego Narodzenia oraz dużo powodzenia i dobrego zdrowia w Nowym Roku dla: siostry Elżbiety i szwagra z zięciem we Wrocławiu, brata Roberta, jego żony i teściowej w Kwidzynie, siostry Zochy i szwagra w Nowym Sączu, bratowej z synem w Jędrzychowie, państwa doktora Zebrowskich w Olsztynie, profesora Jerzego Dudryka w Olsztynie, i kumrów Gnatków oraz ich zięcia w Tarnowie

życzy KURDZIEL z żoną i dziećmi z Paryża.  
© Panu Marianowi TWOR-KOWSKIEMU i jego małżonce zamieszkałym w Argentiere-la-Bessée z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku 1967 moc serdecznych życzeń, a przede wszystkim dużo zdrowia przesyłają Zofia i Jerzy GÓRECCY z Warszawy.



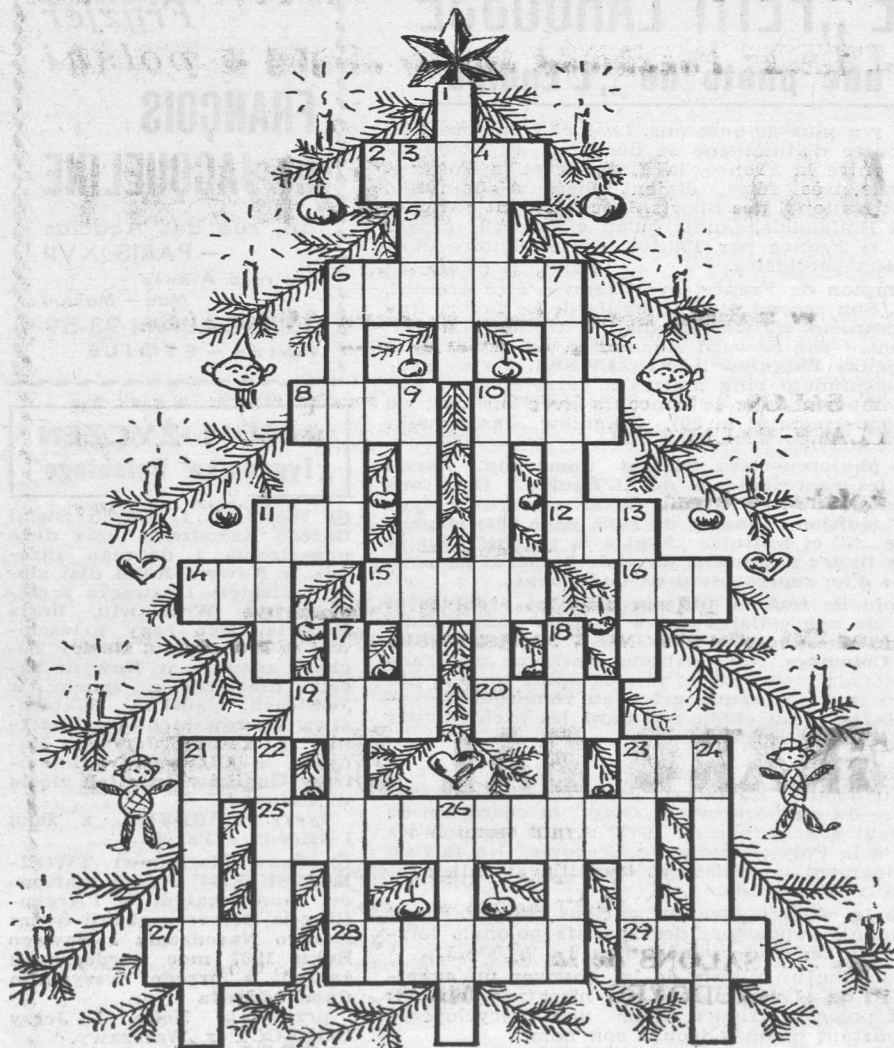
# Rozrywki umysłowe



## KRZYŻÓWKA - CHOINKA

**PÓZIOMO:** 2) harmonijna, niekłóliwa jednomyślność i jedność, 5) polski skuter, 6) rodzaj febry, której zarazki przenoszą komary widliszki, 8) wielki polski pisarz, autor „Placówki” i „Faraona”, 10) gruba plecionka ze słomy, trzciny lub rogoży, 11) zapomniiał jak cielęcim był, 12) zwój z włosów upinany przez kobiety na głowie, 14) rodzaj podatku importowego, 15) przemawiał do obrazu, a obraz doń ani razu, 16) społeczeństwo pszczół, 19) boisko tenisowe, 20) dowcip lub swawolna igraszka, 21) bilet loteryjny, 23) rodzaj myśliwskiej trąbki sygnałowej, 25) pochlebstwa, grzeczne słówka, dusery, 27) sto lat, 28) niemowlę żaby, 29) jedno z dań obiadowych.

**PIONOWO:** 1) dodatek do panny młodej, wiano, 3) celny strzał, bramka, 4) prezent, upominek, 6) pouczający sens bajki, 7) starodawny, zażytkowy mebel, 9) wierzchołek góry, 10) nieporządna mieszanina, groch z kapustą, 11) zapach, 13) wiosenny lód-włóczęga, 17) pęczek włosów, pasemko swobodnie zwisające, 18) dorożka, 21) figura, sylwetka lub krój, 22) narciarski, w dal, do wody lub o tycze, 23) taki grzyb, który jest lepszy niż nic, 24) nielegalny list przesłany potajemnie przez więźnia lub do więźnia, 26) odcinek trasy wycieczkowej.



## KOŁÓWKA

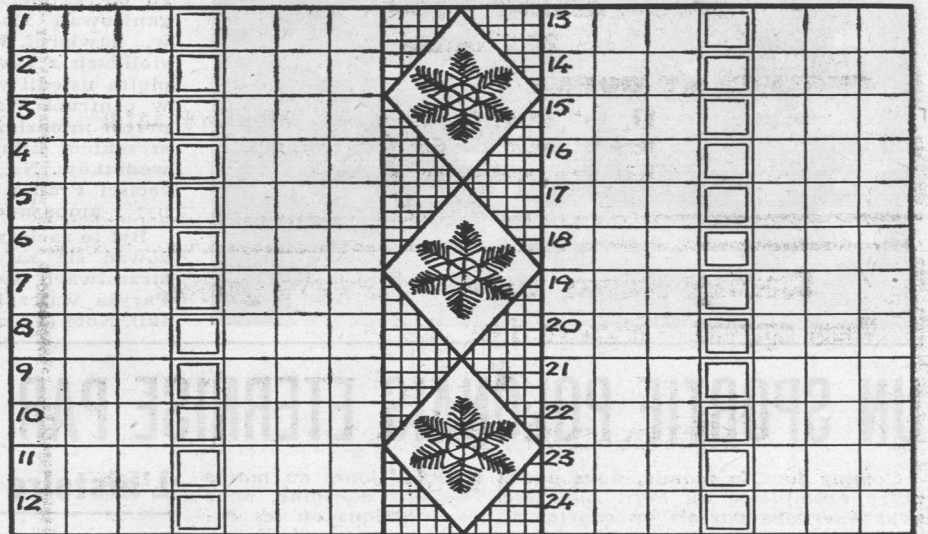
Prosimy odgadnąć 12 wyrazów pięcioliterowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je prawoskrętnie dośrodkowo do odpowiednich kratek rysunku. Dla ułatwienia podajemy, że wszystkie wyrazy mają taką samą literę początkową.

**ZNACZENIE WYRAZÓW:** 1) obozowanie pod gołym niebem dla odpoczynku lub noclegu, 2) amerykański sobowtór naszego żubra, żyje dziś tylko w rezerwatach, 3) podłużna, wąska tabliczka czekolady nierzadziej, 4) oklaski i okrzyki wyrażające zachwyt, 5) kłamstwo, mydlenie oczu, bujda na resorach, 6) kołyszący się fotel na biegunach, 7) zderzak łagodzący wstrząsy przy zderzeniu wagonów, 8) opowiadanie dla grzecznych dzieci, 9) kotki na wierzbie, 10) silny wiatr z grzmotami i piorunami oraz obfitymi opadami, 11) ręczne malowidło na tkaninach, 12) krawężnik lodowiska hokejowego albo szajka opryszków.

## LOGOGRYF

Prosimy odgadnąć 24 wyrazy siedmioliterowe o podanych niżej znaczeniach i wpisać je poziomo do odpowiednich kratek rysunku. Dla ułatwienia podajemy, że wszystkie wyrazy mają taką samą literę początkową. Litery, które się znajdują w kratkach o podwójnej ramce, czytane pionowo dadzą hasło zadania.

**ZNACZENIE WYRAZÓW:** 1) ciężki hak stalowy na łańcuchu rzucający na dno dla utrzymania statku na miejscu, 2) zmarły niedawno sławny tenor polski, 3) gumowe obuwie nakładane na buty, 4) narzędzie murarskie w kształcie trójkątnej łopatki, 5) rozbójnik morski, pirat, 6) trąbka samochodowa, 7) rozpruwacz kas pancernych, 8) straganiarz, przekupień, 9) pole szachownicy, 10) pogardliwe o lichym lekarzu, 11) krokodyl amerykański, 12) tortury, cierpienia, męki, 13) „kasjer” przy ruletce, 14) wesół taneczny orszak, 15) matka pszczół, 16) napój chłodzący z wina, cukru, cytryn, pomarańcz lub soku owocowego, 17) zaloty, koperczaki, 18) podstawowy przyrząd kowalski, 19) lampa ozdobna przytwierdzona do ściany, 20) wielbiciel kina, 21) mały kościółek, 22) ciało niebieskie, które jest celem najbliższych wypraw kosmonautów, 23) litewskie pierożki nierzadziej mięsem, 24) kawiarniany lub restauracyjny teatrzyk z lekkim repertuarem.



Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

## Czy jesteś życzliwy wobec ludzi?

WYNIKI ANKIETY ze str. 33

● Jeśli otrzymałeś od 30 do 40 punktów — zle z tobą: jesteś człowiekiem całkowiec wyczułym z życzliwości wobec ludzi.  
● Jeśli uzyskałeś od 15 do 20 punktów — kochasz ludzi i świat, jesteś wzorem życzli-

wości i wzorem mądrości w postępowaniu z otoczeniem. Brawo!  
● Jeśli otrzymałeś od 20 do 30 punktów — chciałbyś być życzliwym, ale nie wiesz jak to w życiu realizować.

## TELEWIZJA:

CENY SPECJALNE „LE TOUT COMPRIS” (bez dodatkowych kosztów)



- 1 telewizor 59 cm, duży ekran, dobra marka
- 1 instalacja anteny zewnętrznej (na odbiór 1-go i 2-go programu)
- 1 prądnica dodatkowa 110/220 V.
- 1 elegancki stół

To wszystko za cenę 1350.-F (gotówką lub 66 F miesięcznie)

## Ets. PICOT et FILS

17, Place Clémenceau — BETHUNE  
161, route Nationale — NOEUX-les-MINES  
Długoterminowa gwarancja (bezpłatne części, robocizna itp.)  
MÓWI SIĘ PO POLSKU



**PALOMA DANCING**

właściciel **JAN HOMA**  
35, RUE CHARLES MARLARD  
(naprzeciw szpitala Ste-Barbe)

**BRUAY-EN-ARTOIS**

Wynajmuje sale na:

**BANKIETY, WESELA, ZABAWY,  
ZEBRANIA TOWARZYSKIE itd.**

**PLOMION-SPODOBALSKI**

51, rue des Escaliers      62-BRUAY-EN-ARTOIS

*Poleca w dobrym gatunku*

obicia meblowe (również ze skai'u)  
dekoracje, firany, zasłony, materace i wsypy

**CHARLES ET ROGER**

wykonuje FOTOGRAFIE, PORTRETY ŚLUBNE

sprzedaje APARATY FOTOGRAFICZNE, FILMOWE itp.

20% zniżki

**CHARLES ET ROGER**

17, rue Henri Cadot — 62 - BRUAY-EN-ARTOIS  
Rue du Bois — 62 - HAILLICOURT  
Rue Dourlers — 59-AULNOYE

Chauffage charbon, mazout Electricité générale

Piece ogrzewcze węglowe i na ropę

Wszelkie urządzenia elektryczne

**Edmond LESIEUX**

Rue R. Salengro (face à la Mairie) — HOUDAIN  
FACILITES DE PAIEMENT      DOGODNE WARUNKI SPŁAT

**PRESSING**

**LAVERIE «LIBRE SERVICE»**

14, RUE WACQUEZ GALSSON — ARRAS  
6, RUE DU POT D'ETAIN — BETHUNE  
6, RUE CARNOT — ALBERT

- KOSZULE PIERZEMY I PRASUJEMY  
W CIĄGU 24 GODZIN!
- WYWABIANIE WSZELKICH PLAM!
- CEROWANIE!
- BŁYSKAWICZNE PRASOWANIE!

CZYSZCZENIE  
NA SUCHO W CIĄGU  
2 GODZIN  
PRASOWANIE  
I FARBOWANIE

**A  
R  
R  
A  
S**

*Sprawdź a przekonasz się!*

NAJNIŻSZE CENY  
NAJWIĘKSZE OSZCZĘDNOŚCI

**W SUPER - SERVICE  
MONOPRIX**

24 bis, rue Gambetta - ARRAS tel. 22.09

# POLSKI ODDZIAŁ BIURA PODRÓŻY TRANSTOURS

życzy

*swoim Klientom*

*pomyślnego Nowego Roku 1967*

Przypominamy, że również w bieżącym roku

- Organizujemy wyjazdy do Polski w odwiedziny do rodzin
- Załatwiamy wszelkie formalności dla wyjeżdżających indywidualnie i grupowo, samochodem, koleją, samolotem

**ZORGANIZOWANY WYJAZD NA WIELKANOC**

**INFORMACJE TRANSTOURS**

22, rue du 4 Septembre, Paris (2e) lub  
49, avenue de l'Opéra, Paris (2e) métro: OPERA

oraz korespondenci terenowi

**ZWIĄZEK POLSKIEGO RUCHU OPORU W PARYŻU**

zaprasza Rodaków na

**BAL SYLWESTROWY**

który odbędzie się

w sobotę dnia 31-go grudnia 1966 roku  
od godz. 21-ej do rana

W SALONACH MEROSTWA IV-ej DZIELNICY PARYŻA  
PLACE BAUDOYER — METRO: HOTEL DE VILLE

Polska orkiestra

Bufet własny

L'Association de Bienfaisance  
des Résistants et Combattants Polonais de Paris

vous invitent au

**GRAND BAL DE NUIT**

qui aura lieu

le 31 Décembre 1966  
de 21 heures à l'aube

dans les SALONS de la MAIRIE du IV<sup>e</sup> Arrondissement  
PLACE BAUDOYER — METRO: HOTEL-DE-VILLE



# WESOŁYCH ŚWIĄT!



-VIVEMENT QUE L'PÈRE NOËL APORTE À MAMAN UNE MACHINE À LAVER LA VAÏSSELLE!



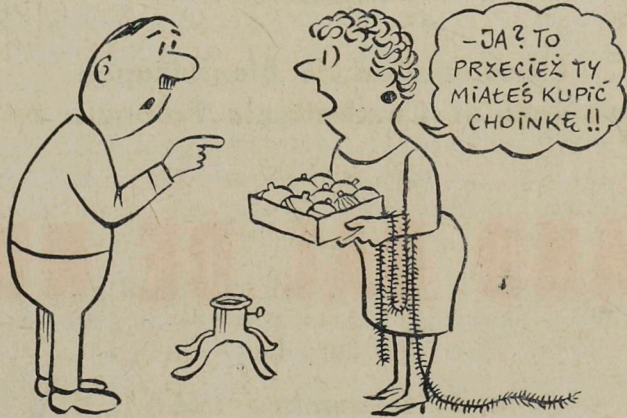
-JE PRENDS CETTE CARABINE, LE RESSORT EST FAMEUX!



-TA PETITEFEMME VATE FAIRE UNE BONNE SURPRISE!



• UN SPUTNIK M'EST RENTRÉ DEDANS!

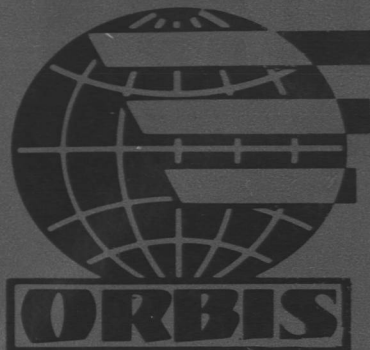


- MOI? C'EST TOI QUI DEVAIS ACHETER L'ARBRE DE NOËL!!



- SOPHIE, REGARDE! LE PÈRE NOËL EST DÉJÀ LÀ!





# VOUS INVITE EN POLOGNE POUR 1967

## L'ANNEE INTERNATIONALE DU TOURISME

- VOS PLUS BELLES VACANCES
- VOS PLUS HEUREUX CONGES

**VOUS LES PASSEREZ EN POLOGNE!**



### 100 possibilités

*d'excursions  
de circuits organisés  
de séjours touristiques  
passionnants  
pour les chasseurs  
les pêcheurs  
les fervents  
des sports nautiques  
les skieurs  
et pour tous ceux  
qui veulent bien se reposer  
en montagne et à la mer  
au bord des lacs  
et dans les villes d'eaux*



### FAITES VOTRE TOUR DE POLOGNE!

ORBIS vous propose trois «TOURS DE POLOGNE» à dates fixes qui permettent, au départ de Varsovie, de visiter les villes et les monuments les plus intéressants:

**LE PREMIER CIRCUIT** de 8 jours (départ tous les 15 jours, le samedi, du 3 juin au 26 août) a pour itinéraire Varsovie, Grunwald, Olsztyn, Giżycko (les lacs de Mazurie), Ke-trzyn (La „Tanière du Loup” — ancien GQG de Hitler), Frombork, Gdańsk (le port et la magnifique Vieille Ville), Oliwa (les célèbres grandes orgues), Sopot, Gdynia (un port moderne), Malbork (le château des chevaliers teutoniques), Bydgoszcz, Toruń (la ville de Copernic), Żelazowa Wola (où est né Chopin) et se termine à Varsovie. **465 F**

**LE SECOND CIRCUIT** (8 jours également — du 30 mai au 29 août, départ tous les mardis) part de Varsovie et passe par Żelazowa Wola, Nieborów (son palais et son parc romantique), Łowicz (au folklore inoubliable), Łódź (la capitale du textile), Częstochowa (célèbre monastère), Oświęcim (Auschwitz), Cracovie (la ville-monument aux cent églises), Zakopane (le Chamonix polonais), Sandomierz, Lublin, Kazimierz, pour se terminer à Varsovie. **465 F**

**LE TROISIÈME CIRCUIT** (6 jours, départ le jeudi, tous les 15 jours, du 1 juin au 24 août) mène de Varsovie à Cracovie, Zakopane, Oświęcim (Auschwitz), Katowice (la capitale industrielle du pays), Częstochowa, Łowicz, Żelazowa Wola, pour se terminer à Varsovie. **465 F**

Tous les circuits partent du Grand Hôtel Orbis, rue Krucza à Varsovie, à 18 heures aux dates indiquées.

Les prix indiqués comprennent l'hébergement et les repas dans des hôtels de 1<sup>e</sup> catégorie, le voyage en autocar, la visite guidée des villes, les entrées des musées etc.



### VOYAGES GROUPES

ORBIS organise des excursions de 15 jours en Pologne au départ de Paris, par le train ou en avion:

#### LES GRANDES VILLES HISTORIQUES

Paris — Varsovie — Cracovie — Gdańsk — Sopot (6 jours de repos dans la plus belle station balnéaire sur la Baltique) — Varsovie — Paris  
par le train 720 F  
en avion 948 F

#### REPOS DANS LES TATRA

Paris — Varsovie — Cracovie (visite de 2 jours) — Zakopane (6 jours en montagne) — Varsovie — Paris  
par le train 660 F  
en avion 890 F

#### LE SUD DE LA POLOGNE (14 jours)

Paris — Varsovie — Cracovie — Zakopane — Oświęcim (Auschwitz) — Katowice — Częstochowa — Arkadia — Nieborów — Łowicz — Żelazowa Wola — Varsovie — Paris  
par le train 756 F  
en avion 1090 F



### L'HIVER A ZAKOPANE

Tous les sports de neige et de glace vous attendent à Zakopane, la capitale d'hiver de la Pologne qui vous offrira aussi toutes les distractions et toutes les possibilités de délasserment.

Au skieurs ORBIS propose 10 jours à l'hôtel „Zakopane”, le prix du séjour comprenant la pension complète, les services d'un guide-monteur qui durant les deux premiers jours vous fera connaître les meilleures pistes de descente, ainsi que trois remontées par le funiculaire de la Gubalówka ou le téléphérique du Kasprowy Wierch.

Individuellement — 10 jours pour 300 F  
Groupes de 3 à 5 personnes — 240 F par personne  
Pour plus de 5 personnes — 225 F par personne.  
Sur demande, ORBIS organise des „écoles de ski” pour des groupes de 15 et 30 personnes.

### UNE CURE DE SANTE

La santé est notre bien le plus précieux. Veillez donc à la conserver. Les villes d'eaux polonaises les plus célèbres et les stations thermales vous offrent les meilleures conditions de cure et de repos.

CIECHOCINEK, KOŁOBRZEG, KRYNICA, KUDOWA, POLANICA, SWINOUJSKIE vous assurent toutes les possibilités de vous soigner ou de vous maintenir en bonne santé.

Dans le registre des recommandations qu'ORBIS tient à votre disposition, vous trouverez sans aucun doute ce qui vous convient le mieux. Il n'est de cures-miracles que dans les mauvais prospectus. Mais les stations de cure polonaises et ORBIS vous offrent quelque chose de tout à fait exceptionnel: une cure vraiment salubre de 24 jours au minimum à des prix „TOUT COMPRIS”: pension complète (régimes spéciaux prévus) dans des maisons de cure et des sanatoriums de tout confort, soins médicaux, examens, analyses, traitements, bains. AUCUN SUPPLEMENT A PAYER, AUCUNE SURPRISE!

Selon la catégorie des prestations choisies, le coût de la journée varie de 22 F 50 à 80 F. N'oubliez pas de demander à votre médecin d'établir son diagnostic et de formuler ses prescriptions en latin...

### PECHEZ LA TRUITE A KRYNICA

Aux amateurs de la pêche à la truite dans les torrents et les rivières de montagne ORBIS recommande ses „6 JOURS A KRYNICA” pour 160 F (et 17 F 50 pour chaque journée supplémentaire).

Hébergement dans un hôtel-pension, chambres à 2 lits sans salle de bain, trois repas copieux par jour. Durant les deux premiers jours un guide-pêcheur sera à votre disposition pendant huit heures par jour. Le prix englobe également deux déplacements en voiture vers des terrains de pêche plus éloignés (50 et 20 km) ainsi que le permis.

ORBIS propose également des séjours dans des refuges de pêcheurs, dans des maisons forestières ou chez l'habitant pour 20 F par jour et par personne.

UN PERMIS DE PECHE, établi à votre nom et valable 14 jours, autorisant la pêche par tous les moyens licites, dans les cours d'eau, les étangs et les lacs — à l'exception des réserves naturelles et des eaux de pisciculture vous sera délivré pour 25 F.

On peut également s'assurer les services d'un guide-pêcheur parlant français (40 F par jour), louer une barque (4 F par jour) ou un kayak biplace (2 F 50 par jour).

### DES PENSIONS VRAIMENT DE FAMILLE

Les pensions de famille ORBIS vous garantissent un séjour agréable et une cuisine de premier ordre. A KARPACZ, CIECHOCINEK, KRYNICA et ZAKOPANE, pour un séjour minimum de 10 jours — pension complète 15 F par jour.

### ET DES BELLES EXCURSIONS

#### 10 JOURS EN POLOGNE

Varsovie — Cracovie — Zakopane (7 jours dans les Tatras) — Varsovie, en train et autocar **235 F**

#### 8 JOURS EN POLOGNE

Cracovie — Zakopane (7 jours en montagne) — Cracovie, en autocar **200 F**

### LE PARADIS DES CHASSEURS

Dans les régions les plus pittoresques et les plus giboyeuses, ORBIS organise des chasses au chevreuil et au faisan.

Pour une journée de CHASSE INDIVIDUELLE SANS BATTUE, le tarif est de 50 F, ce prix englobant l'hébergement et les repas dans une maison forestière ainsi que les services d'un interprète.

Pour des groupes de 8 chasseurs au minimum, on organise également des CHASSES AVEC BATTUE pour 75 F par jour et par personne, ce prix englobant l'hébergement et les repas dans une maison forestière, les frais d'organisation de la chasse et de la battue, le transport (en voitures tous terrains, traîneaux ou voitures à cheval), ainsi que la participation de gardes-forestiers qui dirigent la chasse.

Sur demande ORBIS vous fera parvenir le tarif des trophées, calculés selon le poids des bois (y compris les os nasal et frontal). A titre d'indication, disons que le prix d'un chevreuil dont les bois pèsent 200 g est de 50 F. Le tarif est de 10 F par faisan au tableau.

La chasse au chevreuil est ouverte en Pologne du 21 mai au 20 octobre, à la chevrete du 1 octobre au 10 février, au faisan du 1 novembre au 20 février.

### VACANCES EN SELLE

Pour ceux qui aiment l'équitation ou savent qu'ils vont l'aimer, pour ceux qui n'ont pas oublié que le cheval est la plus belle conquête de l'homme, ORBIS organise des „VACANCES EN SELLE” qui mettent ce sport coûteux à la portée de tous.

Un séjour dans un haras (5 jours au minimum) — chambres à 2 lits sans salle de bain, trois repas copieux, services d'un guide-interprète compris — vous est offert pour 35 F (individuellement), 25 F (3 à 5 personnes) et 20 F (plus de 5 personnes).

Un écuyer sera à votre disposition pour 7 F 50 l'heure (groupe de moins de 10 personnes).

La location d'une monture dans un haras: 6 F 25 de l'heure.

Si vous passez vos vacances à la mer, vous pourrez également louer un cheval à Sopot pour 8 F 75 de l'heure. Si vous visitez la Foire de Poznań, vous pourrez vous délasser en selle pour 7 F 50 de l'heure.

Tous les renseignements détaillés ainsi que les prospectus et brochures vous seront fournis par  
**L'OFFICE POLONAIS DE TOURISME „ORBIS”**  
PARIS 2<sup>e</sup>, 18 rue Louis le Grand, tél. OPÉra 62-26  
BRUXELLES, 4 rue du Progrès, tél. 18-76-96  
ainsi que par votre agence de voyages habituelle



# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE

Typowy krajobraz nizinny Polski centralnej



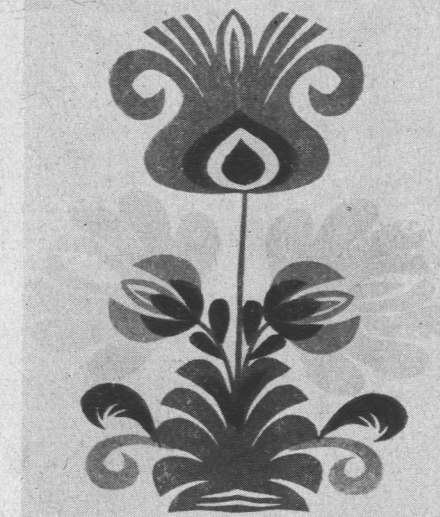
Stary i zabytkowy most na Nysie w Kłodzku



Zamek w Malborku nad Wisłą w zimowej szacie



# 1967



**Tygodnik Polski**  
LA SEMAINE POLONAISE  
23, rue Taitbout - PARIS (IX)



### STYCZEŃ

- 1 N NOWY ROK
- 2 P Makarego
- 3 W Danuty
- 4 S Tytusa
- 5 C Edwarda
- 6 P TRZECH KRÓLI
- 7 S Lucjana
- 8 N SEWERYNA
- 9 P Juliana
- 10 W Jana
- 11 S Honoraty
- 12 C Arkadiusza
- 13 P Weroniki
- 14 S Feliksa
- 15 N PAWŁA
- 16 P Marcelego
- 17 W Antoniego
- 18 S Piotra
- 19 C Henryka
- 20 P Fabiana
- 21 S Agnieszki
- 22 N ANASTAZEGO
- 23 P Marii
- 24 W Felicji
- 25 S Pawła
- 26 C Polikarpa
- 27 P Jana
- 28 S Juliana
- 29 N ZDZISEŁAWA
- 30 P Marty
- 31 W Piotra

### LUTY

- 1 S Ignacego
- 2 C Marii
- 3 P Błażeja
- 4 S Andrzeja
- 5 N AGATY
- 6 P Doroty
- 7 W Ryszarda
- 8 S POPIELEC
- 9 C Apolonii
- 10 P Jacka
- 11 S Łazarza
- 12 N JULIANA
- 13 P Grzegorza
- 14 W Zenona
- 15 S Faustyny
- 16 C Julianny
- 17 P Konstantego
- 18 S Symeona
- 19 N KONRADA
- 20 P Leona
- 21 W Eleonory
- 22 S Piotra
- 23 C Damiana
- 24 P Macieja
- 25 S Wiktora
- 26 N ALEKSANDRA
- 27 P Gabriela
- 28 W Romana

### MARZEC

- 1 S Albina
- 2 C Heleny
- 3 P Kunegundy
- 4 S Kazimierza
- 5 N TEOFILA
- 6 P Róży
- 7 W Tomasza
- 8 S Wincentego
- 9 C Franciszki
- 10 P 40 Męczenników
- 11 S Benedykta
- 12 N GRZEGORZA
- 13 P Krystyny
- 14 W Matyldy
- 15 S Longina
- 16 C Julianna
- 17 P Zbigniewa
- 18 S Edwarda
- 19 N JÓZEFA
- 20 P Anatola
- 21 W Lubomira
- 22 S Bogusława
- 23 C Pelagii
- 24 P Marka
- 25 S Marii
- 26 N WIELKANOC
- 27 P LIDII
- 28 W Jana
- 29 S Wiktoryna
- 30 C Anieli
- 31 P Balbiny

### KWIECIEŃ

- 1 S Hugona
- 2 N FRANCISZKA
- 3 P Ryszarda
- 4 W Izydora
- 5 S Ireny
- 6 C Celestyna
- 7 P Donata
- 8 S Dionizego
- 9 N MARIJ
- 10 P Michała
- 11 W Leona
- 12 S Juliusza
- 13 C Przemysława
- 14 P Justyny
- 15 S Anastazji
- 16 N JULII
- 17 P Roberta
- 18 W Bogumily
- 19 S Włodzimierza
- 20 C Czesława
- 21 P Feliksa
- 22 S Łukasza
- 23 N JERZEGO
- 24 P Grzegorza
- 25 W Marka
- 26 S Marii
- 27 C Zyty
- 28 P Pawła
- 29 S Piotra
- 30 N MARIANA

### MAJ

- 1 P ŚWIĘTO PRACY
- 2 W Zygmunta
- 3 S KONSTYT. 1791 r.
- 4 C WNIEBOWSTĄPIENIE
- 5 P Ireny
- 6 S Jana
- 7 N LUDOMIRA
- 8 P Stanisława
- 9 W Św. Zwycięstwa
- 10 S Izydora
- 11 C Ludomira
- 12 P Pankracego
- 13 S Serwacego
- 14 N ZIELONE ŚWIĄTKI
- 15 P ZOFII
- 16 W Andrzeja
- 17 S Brunona
- 18 C Feliksa
- 19 P Piotra
- 20 S Bazylego
- 21 N TYMOTEUSZA
- 22 P Julii
- 23 W Iwony
- 24 S Joanny
- 25 C BOŻE CIAŁO
- 26 P Filipa
- 27 S Magdaleny
- 28 N ŚWIĘTO MATEK
- 29 P Marii Magdaleny
- 30 W Ferdynanda
- 31 S Anieli

### CZERWIEC

- 1 C ŚWIĘTO DZIECKA
- 2 P Mikołaja
- 3 S Leszka
- 4 N FRANCISZKA
- 5 P Bonifacego
- 6 W Pauliny
- 7 S Wiesława
- 8 C Medarda
- 9 P Felicjana
- 10 S Małgorzaty
- 11 N BARNABY
- 12 P Onufrego
- 13 W Antoniego
- 14 S Bazylego
- 15 C Jolanty
- 16 P Aliny
- 17 S Adolfa
- 18 N ŚWIĘTO OJCA
- 19 P Gerwazego
- 20 W Florentyny
- 21 S Alicji
- 22 C Pauliny
- 23 P Wandy
- 24 S Jana
- 25 N ŁUCJI
- 26 P Jana
- 27 W Władysława
- 28 S Leona
- 29 C Piotra i Pawła
- 30 P Emilii

### LIPIEC

- 1 S Haliny
- 2 N MARIJ
- 3 P Jacka
- 4 W Teodora
- 5 S Karoliny
- 6 C Łucji
- 7 P Cyryla i Metodego
- 8 S Elżbiety
- 9 N ZENONA
- 10 P Filipa
- 11 W Pelagii
- 12 S Jana
- 13 C Małgorzaty
- 14 P ŚW. NAR. FRANCJI
- 15 S Henryka
- 16 N BENEDYKTA
- 17 P Bogdana
- 18 W Kamila
- 19 S Wincentego
- 20 C Czesława
- 21 P ŚW. NAR. BELGII
- 22 S ŚW. NAR. POLSKI
- 23 N BOGNY
- 24 P Krystyny
- 25 W Jakuba
- 26 S Anny
- 27 C Natalii
- 28 P Wiktora
- 29 S Marty
- 30 N JULITY
- 31 P Heleny

### SIERPIEŃ

- 1 W Piotra
- 2 S Alfonsa
- 3 C Lidii
- 4 P Dominika
- 5 S Marii
- 6 N SŁAWY
- 7 P Konrada
- 8 W Emiliana
- 9 S Romana
- 10 C Bogdana
- 11 P Zuzanny
- 12 S Klary
- 13 N HELENY
- 14 P Alfreda
- 15 W WNIEBOWZIECIE
- 16 S Rocha
- 17 C Jacka
- 18 P Klary
- 19 S Juliusza
- 20 N SAMUELA
- 21 P Joanny
- 22 W Hipolita
- 23 S Filipa
- 24 C Jerzego
- 25 P Ludwika
- 26 S Marii
- 27 N JÓZEFA
- 28 P Augustyna
- 29 W Jana
- 30 S Róży
- 31 C Bohdana

### WRZESIEŃ

- 1 P Bronisławy
- 2 S Stefana
- 3 N IZABELI
- 4 P Rozalii
- 5 W Doroty
- 6 S Beaty
- 7 C Reginy
- 8 P Narodz. N.M.P.
- 9 S Piotra
- 10 N ŁUKASZA
- 11 P Jacka
- 12 W Marii
- 13 S Eugeni
- 14 C Cypriana
- 15 P Albina
- 16 S Eufemii
- 17 N JUSTYNY
- 18 P Ireny
- 19 W Januarego
- 20 S Filipiny
- 21 C Hipolita
- 22 P Tomasz
- 23 S Tekli
- 24 N TEODORA
- 25 P Aurelii
- 26 W Justyny
- 27 S Kosmy
- 28 C Waclawa
- 29 P Michała
- 30 S Zofii

### PAŹDZIERNIK

- 1 N DANUTY
- 2 P Teofila
- 3 W Teresy
- 4 S Franciszka
- 5 C Placydy
- 6 P Artura
- 7 S Marka
- 8 N PELAGII
- 9 P Bogdana
- 10 W Pauliny
- 11 S Emila
- 12 C Eustachego
- 13 P Teofila
- 14 S Kalkista
- 15 N JADWIGI
- 16 P Gerarda
- 17 W Wiktora
- 18 S Juliana
- 19 C Piotra
- 20 P Ireny
- 21 S Urszuli
- 22 N FILIPA
- 23 P Teodora
- 24 W Rafala
- 25 S Hilarego
- 26 C Łucjana
- 27 P Sabiny
- 28 S Tadeusza
- 29 N NARCYZA
- 30 P Edmunda
- 31 W Augusta

### LISTOPAD

- 1 S WSZYSTKICH ŚW.
- 2 C Zadzuski
- 3 P Sylwii
- 4 S Karola
- 5 N ELŻBIETY
- 6 P Leonarda
- 7 W Antoniego
- 8 S Wiktora
- 9 C Ursyna
- 10 P Andrzeja
- 11 S DZIEŃ ZWYCIĘSTWA
- 12 N WITOLDA
- 13 P Stanisława
- 14 W Józefata
- 15 S Alberta
- 16 C Edmunda
- 17 P Salomei
- 18 S Anieli
- 19 N ELŻBIETY
- 20 P Anatola
- 21 W Janusza
- 22 S Marka
- 23 C Felicyty
- 24 P Jana
- 25 S Katarzyny
- 26 N KONRADA
- 27 P Waleriana
- 28 W Zdzisława
- 29 S Błażeja
- 30 C Andrzeja

### GRUDZIEŃ

- 1 P Natalii
- 2 S Pauliny
- 3 N FRANCISZKA
- 4 P Barbary
- 5 W Sabiny
- 6 S Mikołaja
- 7 C Marcina
- 8 P Marii
- 9 S Leokadii
- 10 N JULII
- 11 P Daniela
- 12 W Aleksandra
- 13 S Łucji
- 14 C Alfreda
- 15 P Celiny
- 16 S Albina
- 17 N OLIMPII
- 18 P Gracjana
- 19 W Urbana
- 20 S Teofila
- 21 C Jana
- 22 P Zenona
- 23 S Wiktorii
- 24 N ADAMA I EWY
- 25 P BOŻE NARODZENIE
- 26 W Szczepana
- 27 S Cezarego
- 28 C Antoniego
- 29 P Tomasz
- 30 S Eugeniusza
- 31 N SYLWESTRA